T. 1
WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
L-H
1211

ICP 56

A VI 34.

BIBLIOTEKA „SŁOWA POLSKIEGO".

Adam Mickiewicz.

WYKŁADY

o LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ.

Wygłoszone w Kolegium francuskiem w Paryżu w latach 1840—1841.

PRZEKŁAD

FELIKSA WROTNOWSKIEGO.

uzupełniony i poprawiony uwagami autora.

LWÓW.
NAKŁADEM „SŁOWA POLSKIEGO".
1900.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
78883
881(09):930.85(81)
II 78883 L
L-H
1211
Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego
L. 2337

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.

WYKŁADY o LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ.

Tom I.

Lekcye 1—17 (22. grudnia 1840 — 26. lutego 1841).

Zamiast wstępu.

Oddając do druku jedno z najmniej znanych i najmniej rozpowszechnionych dzieł Adama Mickiewicza, Jego wykłady o literaturze słowiańskiej, przekonani jesteśmy, że wyświadczamy tem społeczeństwu naszemu rzetelną usługę. Dostępna dotychczas tylko niewielu wybranym, rozejdzie się obecnie ta drogocenna spuścizna naszego wieszcza narodowego w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju, a może choć w części przyczyni się także do spełnienia gorących pragnień poety, aby Jego księgi zbłądziły pod strzechy.

Z kilku dotychczasowych edycyj bierzemy za podstawę obecnego wydania uznane przez wszystkich znawców i krytyków za najlepsze tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego (Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, 1865). Jestto trzecie z rzędu wydanie, starannie poprawione i oczyszczone z błędów, których poprzednie uniknąć nie mogły. Dzieje pierwszego wydania tak opisuje Wrotnowski w liście do wydawcy Żupańskiego:

„Przez szczególny skład okoliczności, pierwotne wydanie polskie wyprzedziło o lat kilka wyjście z druku tekstu francuskiego, nie było prostem jego tłumaczeniem, miało owszem pewną autentyczność, której późniejsze zmiany i zbliżania do redakcyi francuzkiej, zatrzeć nie mogły. Zaraz wyjaśnię to lepiej.

Tym, co nie słyszeli ś. p. Mickiewicza mówiącego z katedry, trudno jest dać dostateczne wyobrażenie, czem był jego wykład literatury słowiańskiej, w obcym języku i bynajmniej nie posługujący się krasomowstwem. Nie można tworzyć sobie pojęcia o nim ze słyszenia innych sławnych profesorów wyższych szkół francuskich. Ów skarb publiczny wymowy, którego moneta dźwięczy równie w przybytkach prawodawczych, jak na bruku rynkowym, nie był pomocą dla niego. Inaczej on rozumiał swój zawód, który nazwał „urzędem słowa“; inaczej to słowo zdobywał i podawał. W następnych kilkunastu wierszach sam się po części wytłumaczył w tej mierze.

„Przyjąłem — powiada — powołanie na profesora w Paryżu, jako obowiązek dla sługi w sprawie Polski, Słowiańszczyzny i Francyi. Brakowało mi nieraz materyałów potrzebnych; musiałem począć z samym tylko zasobem pamięci. Co poczułem i zauważałem podczas mego pobytu w różnych krajach słowiańskich; co zachowałem z dawniejszego uczenia się ich dziejów i literatury; co mianowicie weszło we mnie z ducha, dziś ożywiającego ich ludy: to było całe moje mienie,

tem dzieliłem się z moimi słuchaczami... Stawałem zawsze przed nimi bez ułożonej naprzód mowy, pospolicie bez najmniejszej notatki. Częstokroć przedmiot dotknięty wciągając mnie w sam środek związanych z nim filozoficznych i literackich zadań, przywodził do złożenia doraźnie, w improwizacyi, razem owocu i moich nabytków naukowych i najgłębszych mych uczuć" *).

Czytelnicy, którzy zastanowią się dobrze nad tem, co w wielu miejscach tej książki znajdą o znaczeniu i tworzeniu się prawdziwego słowa, pojmą główny charakter tych improwizacyi. Były to ofiary ducha, palone w ogniu natchnienia. Słuchacze nietylko widzieli światło, ale czuli rozgrzewające ich ciepło: często jedno wzruszenie dawało im więcej pewności, niżeli szeroko rozjaśniony widnokrąg wiedzy. Nowa metoda nauczania: trudno do niej przypiąć którekolwiek ze starych nazwisk szkolnych.

Nic przeciwniejszego tym godzinnym wylewom, roztopionej duszy, jak ze zwyczaju i z niedostatku właściwszego wyrazu, narzucone im imię lekcyi lub prelekcyi, zawsze przypominające coś akademickiego i niemieckiego.

W każdej takiej godzinie tworzyło się osobne, swojem piętnem nacechowane ogniwo łańcucha, składającego się bez widocznej spójni i bez nakreślonego

---

*) Przemowa do wydania niemieckiego, położona po francusku na czele tekstu francuskiego.

kierunku. Sto trzynaście tych różnobarwnych i płomienistych ogniw, w przeciągu lat czterech *) wybiegłszy jedno za drugiem, ukazało się wieńcem opisującym ściśle zamknięte koło, którego środkiem jest wielka idea, jak słońce rozpromieniona do wszystkich punktów obwodu.

Tej cudownej całości, związanej siłą organiczną, wcale różną od machinacyi budownictwa książkowego, również trudno dobrać tytuł właściwy: kurs, wykład, nie odpowiadają jej znaczeniu.

Skoro wszakże żywy głos stał się drukowaną książką, nie mogło obejść się bez podziałów wewnątrz i tytułu na okładce. Wyrazy: Lekcya, Rok szkolny i Literatura słowiańska musiały zająć swoje oficyalne miejsca.

Cokolwiekbądź, mamy dzisiaj książkę, to jest m my ledwo fotografowany wizerunek już niewidomego oblicza. Wiadomo, czem jest wierność fotografii, a tem bardziej fotografii retuszowanej. Mogło jednak być gorzej, mogliśmy nic nie mieć, prócz wspomnienia.

Nikt mniej, jak sam profesor, wstępujący na katedrę, nie myślił o tem, co się z jego słowami stanie, kto i jak je zbierze, czy przejdą na papier lub znikną w powietrzu. Publiczność spieszyła do sali, zajęta różnemi uczuciami, nad któremi górowała ciekawość. Rodacy, znajomi, najbliżsi przyjaciele uwielbianego Wieszcza, nie mogli sobie z góry zrobić wyobrażenia, jak

*) Od 22 grudnza 1840 d. 28 maja 1844 r

się ukaże na tem nowem stanowisku, czem będzie jego wykład; z ufnością, niezupełnie może wolną od wszelkiej obawy, oczekiwali w skupieniu bez żadnych przygotowań, z któremi zwykle uczniowie przychodzą na pierwszą lekcyę roku szkolnego.

Wszyscy od razu zostali porwani i uniesieni niespodziewaną siłą. Niektórzy chcieli cokolwiek zanotować sobie, chwytali się do pugilaresów: prąd potężny przedmiotu wytrącał im z rąk ołówki. Notatki podczas takich improwizacyi są daremne, częściej szkodzą, niż pomagają pamięci: lepiej, nie rozrywając niemi uwagi, wytężyć ją na objęcie całości, a szczegóły przypomną się później, powychodzą na wierzch. Tak przynajmniej mniemam z własnego doświadczenia.

Za powrotem z lekcyi, długo będąc pod jej wrażeniem, kiedy od początku do końca snuła mi się po głowie, kiedy się mnie zdawało, że widzę jeszcze profesora i słyszę głos jego, mimowolnie wziąłem za pióro żeby choć główniejsze okresy spisać. Od pierwszego wyrazu poczęły one wywijać się kolejno, jak z kłębka, a chociaż brzmiał mi w uszach ich dźwięk francuski, myśl i ręka używały tej mowy, którą łatwiej im było władać: tłumaczenie robiło się bez mojej wiedzy, pisałem po polsku.

Tym sposobem skreśliłem kilku początkowych godzin zarysy, które dopełniałem później z własnych lub udzielonych przez przyjaciół i samego profesora przypomnień. Robota niedostateczna; dzisiaj wszakże dzi-

wię się, że ją wykonać zdołałem. Ale bo to było lat temu dwadzieścia cztery!

Na lekcyę piątą przyszedł już stenograf, potem stale dwóch ich przychodziło. Ci, dla kogo oni pisali, mieli zawsze zamiar złożyć stenografię profesorowi, żeby dać mu sposobność ogłoszenia jej drukiem. Nie zdawał się on jednak, zajmować się tą myślą. Idąc naprzód za rozjaśniającą się gwiazdą przyszłości, nie oglądał się na to, co zostawiał za sobą, ledwo rzucał obojętnym wzrokiem na przynoszone mu kartki stenografii.

Tymczasem wiele powodów nagliło do wyciągnienia z niej prędszego użytku. Obudzoną ciekawość zaostrzały coraz bardziej względy polityczne. Na roztaczającej się osnowie wykładu, ukazywały się już węzełki zadań, najżywiej zajmujących umysły. Stronnictwa, mające swoje widoki oparte na starych przesądach, lub świeżo w tułactwie przyjętych wyobrażeniach, przeczuły wcześnie, że z literatury słowiańskiej wyjdzie jakaś idea nowa, im wszystkim przeciwna; wszystkie przeto najeżyły się na nią, jedne odpornie, drugie zaczepnie. Rodacy, rozsypani po Francyi, dopraszali się niecierpliwie u mieszkających w stolicy o bliższe oznajomienie ich z treścią wielkiego głosu, którego różnodźwięczne echo ich dochodziło. Obecni nawet w Paryzu, nie mogąc częstokroć zgodzić się o to, co z katedry było powiedziane, ubolewali, że lekcye nie są ogłaszane z drukiem, choćby w skróceniach i ważniejszych wyjątkach.

W ówczesnym ruchu piśmienniczym naszej emigracyi, takie żądania nie mogło długo pozostać bez skutku. Zaraz po rozpoczęciu się wykładu literatury słowiańskiej, utworzył się zamiar wydawania „Dziennika Narodowego“, którego naczelne redaktorstwo zostało mnie powierzone.

„Dziennik Narodowy“ w pierwszym swoim numerze (1 kwietnia 1841) zapowiedział, „że mając na papierze dwadzieścia kilka lekcyj, da je wiernie poznać czytelnikom, w sposób, jaki najlepiej potrafi zastosować do szczupłości swoich kolumn; wypłaciwszy zaś ten dług, ciążący na dziennikarstwie emigracyjnem, będzie szedł w ślad za profesorem i w każdym swoim numerze z obu godzin w tygodniu zda sprawę.

Obietnicom tym niełatwo było odpowiedzieć.

Naprzód, co do najlepszego sposobu, któryby czynił zadość obowiązkom pisma, stającego między profesorem a publicznością, ten nie dawał się od razu i dostatecznie obmyślić. Lekcye, z pamięci zredagowane, mogły w swojej formie wejść do dziennika; ale dalej jak postąpić ze stenografią, żeby publikacya nie była z krzywdą profesora i odpowiadała dobrze swemu celowi?

Stenografia oprócz nieuchronnych myłek, opuszczeń, błędnie w przepisywaniu załatanych niedosłyszeń, przez samą swoją mechaniczną wierność częstokroć jest niewierną: myśl, dobrze wyrażoną w głosie żywym, źle oddaje literalnym rysunkiem, wyrządza jej niekiedy większą szkodę, niż fotografia twarzy; mimowolną

usterki mowy ustnej, ściśle odbija na papierze, a niezdolna jest zachować tego, co ton, skinienie, czasem nieznaczne zatrzymanie się mówiącego, dodaje jego wyrazom. Nigdy też przeto bez pilnego odczytania i poprawy przez autora, nie idzie do druku.

Tak poprawionego tekstu nie spodziewając się rychło i nie mogąc czekać, a nie chcąc zbieraniem w treść lub parafrazą psuć tego, co już było bardzo treściwem i jak najlepiej wyrażonem, wypadło użyć niewinnego wybiegu. Dla zdjęcia wszelkiej odpowiedzialności z profesora, powtarzane w dzienniku oświadczenia zapewniały, że redakcya nie podaje dosłownego tłumaczenia, ale tylko wyciągi z lekcyi literatury słowiańskiej; ja zaś stałą metodę przyjąłem, opuszczać, lub własnem sprawozdaniem zastępować rzeczy, mniej związane z głównym wątkiem wykładu, a co do reszty zachować ile możności całość, przez stenografię zebraną. Środek ten niezupełnie się powiódł.

Oświadczenia dziennika mało pomogły; profesor nasz zawsze nie rad był, że się jego lekcye pod jakąkolwiek formą ogłaszały, a to wcale nie ze względu na niepoprawność. Niepodobna było utrudzać go podawaniem do przejrzenia wyciągów w rękopisie; korzystając wszakże z jego osobistej przychylności dla mnie i ze stosunków, które nas zbliżały, nie zaniedbywałem zasięgnąć jego rady w każdym razie wątpliwym, zwrócić jego baczność na błąd lub niedostatek, w stenografii dostrzeżony.

Zdarzało się czasem, że przeczytawszy wyciąg już drukowany, wskazywał miejsca nie dość odpowiednie tej myśli, jaką chciał rozwinąć i żałował, że została, jak była z katedry rzucona; ale nie to go martwiło i zniechęcało. Miał on niezmierny wstręt do wszystkiego, co może zbyt ogólnie i bezwzględnie „gwarem emigracyjnym“ nazywał. Powiadał, że „gdyby ten gwar zniżył go w nastroju, byłby swego „Pana Tadeusza“ podniósł o pół tonu wyżej“. Podczas napięcia, jakiego wymagała katedra w Kolegium, najmniejszy szelest tego rodzaju, raził go nieznośnie. Drażniony niedorzecznym, albo niegodziwym sądem innych pism emigracyjnych, nudzony uwagami i radami, odbieranemi w listach, niecierpliwiony najbardziej ckliwemi dla niego pochwałami uprzejmych rodaków, którzy w numerach „Dziennika Narodowego“ znajdowali szczęśliwy powód do złożenia mu swego hołdu, gniewał się coraz bardziej na publikacyę polską, jako na przyczynę doświadczanych przykrości, i w ostatku chciał ją wstrzymać. Ledwo zdołałem wyjednać, że pozwolił moją robotę dziennikarską do końca dociągnąć.

Druga obietnica, zrównania się z biegiem wykładu, okazała się także trudną do spełnienia. Lekcye, mianowicie w roku pierwszym, bywały rzadko mniej, jak dwie na tydzień, a dziennik wychodził raz tylko. Wyciąg z każdej lekcyi potrzebował prawie połowy numeru dziennika, a ten w swoich dwóch ćwiartkach czasem wcale nie miał wolnego miejsca. Ztąd wynikło, że jeszcze dziesiąta lekcya roku pierwszego nie była ogło-

szona, kiedy już przyszło zająć się otworzonym wykładem drugoletnim. Poświęcony na ten cel dodatek półarkuszowy, dozwolił nie opóźniać się za profesorem, ale zaległość musiała pozostać na czas dalszy.

Tego to dodatku kolumny, przełamywane na format dwunustkowy, złożyły tom kursu drugoletniego, który wyszedł w półtora miesiaca po jego zamknięciu, to jest 15 sierpnia 1842. W rok potem stanął z nim do pary w podobnymże formacie cały kurs pierwszoletni. Podczas przedruku niezachowanych w szpaltach lekcyj, miałem sposobność porobić niektóre poprawki, a mniej nagle oddając resztę pod prasę, uniknąć wiele błędów stenografii. Robotę moją skończyłem już po opuszczeniu redakcyi „Dziennika Narodowego“, który dalej nie zajmował się literaturą słowiańską.

Drugie dwa tomy wydałem później za pośrednictwem Księgarni Polskiej w Paryżu. Powierzchowność ich zastosowała się do poprzednich, ale pod względem opracowania wewnętrzego miały charakter zupełnie inny.

Nie mogło już im zgoła służyć nazwisko sprawozdań i wyciągów: były tłumaczeniem, dokonywanem pod okiem i z pomocą samego autora. Odczytywaliśmy razem i mój przekład i stenografowany oryginał, a to sprawiało nieraz swobodne oddalanie się od niego. Śp. Mickiewicz przywiązywał największą wagę do przedmiotu, traktowanego w dwóch latach ostatnich. Przedmiot ten sam z siebie nastręczał trudności językowe, wymagał wyrażeń nowych, nieutartych w naszej mo-

wie. Tłumacz musiał naginać się do ustnych objaśnień i rozwinąć myśli autora; autor niekiedy sam chciał być swoim tłumaczem i dyktował całe okresy po polsku, których nie powiedział dawniej po francusku: tłumaczenie tracąc na wierności tekstowi, stawało się wierniejszem od tekstu.

Tom trzeci wyszedł z druku na początku 1844, a czwarty w pierwszych dniach 1845 roku."

O wydaniu trzeciem — dotychczas najlepszem — pisze Wrotnowski w przedmowie:

„Chciałem ile możności tekst polski zbliżyć do francuskiego; nigdy on jednak nie będzie mógł uchodzić za ścisły jego przekład. Różnice, jakie pomiędzy niemi zostały, winienem wymienić i usprawiedliwić.

Nikt bezwątpienia nie weźmie mi za złe, żem nie przyjął francuskiego podziału i otytułowania tomów. Uznałem tylko za rzecz właściwą, położyć na czele każdej lekcyi nagłówek z jej treścią, zebraną zwięźlej, niż była dawniej w ryczałtowych spisach przy każdym tomie polskim.

Odrzuciłem wszystkie wstępy i uwagi wmięszane w tekst polski, kiedy redakcya musiała nadawać jemu pozór sprawozdań i wyciągów; ale też nie wszędzie lub nie całkiem przywróciłem zachowane przez stenografię takie słowa samego profesora, jak naprzykład odpowiedzi na listy, wzmianki o czynionych mu zarzutach i tym podobne przemówienia, które miały chwilowy cel, ale później stały się niepotrzebne, zbyteczne, czasem nawet niewłaściwe. Są w nich niekiedy obie-

tnice powrotu do tej lub owej rzeczy, obszerniejszego jej rozwinięcia i t. d. Nic dziwnego, że profesor zapomniał o nich w ustnym wykładzie, ale nie powinny były znaleźć się w drukowanej książce. Przez ostrożność pominąłem je w pierwotnem wydaniu polskiem, nie miałem powodu w teraźniejszem pójść ślepo za wydaniem francuskiem.

Bardziej uderzające, a trudniejsze do objaśnienia odstępstwo zachodzi prawie wszędzie, gdzie są przytoczenia i wyjątki z pomników piśmiennych i dzieł nowożytnych. Urywkowe okresy i zdania, profesor z pamięci przelewał w ustny tok francuskiego wykładu; dłuższe wyjątki i ułamki przynosił na kartkach rozmaitego rozmiaru, w tłumaczeniu własnem, przygotowanem dla odczytania z katedry. Tego, co czytał, stenograf nie notował, a kartki, odniesione do domu, nie wiedzieć gdzie się zadziewały i czasem nazajutrz nie można było ich dostać. Czyniło to wielki kłopot jeszcze przy pierwotnej redakcyi polskiej, bo wziąwszy w rękę dzieło cytowane, nie łatwo było zgadnąć początek i koniec przywiedzionego ułamku, albo w oryginalnej jego postaci pogodzić z oprawą, do jakiej wsadzony został po francusku. Tłumaczenia ś. p. Mickiewicza ustne i piśmienne, były zawsze przewyborne, częstokroć to, co chciał pokazać cudzoziemcom, wydawały mocniej i jaśniej, niż sam oryginał; ale właśnie dlatego ulegały skróceniom, wyrzutniom, wolnym nagięciom do twierdzenia lub wniosku. Tłumacz nie mogąc tej wolności użyć w przytoczeniach, musiał czasem swobodnie po-

stępować z tekstem, niekiedy zaś inaczej przykroić wyjątek, wziąć go szerzej lub szczuplej, a nawet opuścić mniej potrzebny dla czytelników ustęp, zwłaszcza, gdy dzieło było tak znajome, jak np. „Pamiętnik Paska". Nawzajem, podobnie znaczne opuszczenia znajoują się w wydaniu franuskiem. Pochodziło to ztąd, że podczas roboty koło niego, wiele zatraconych kartek profesorskich nie dało się odszukać, a profesor na nowo tłumaczyć nie chciał, i przerwa stenografii została niezapełniona, choć z widoczną szkodą dla rzeczy. Natomiast tekst francuski wzbogacił się odkryciem takich kartek, które nawet do Kolegium nie chodziły i zagrzebane w papierach doczekały się lepszej pory. Z tych przyrostków zabrałem teraz niektóre, a czemu nie wszystkie, to natychmiast powiem. Oprócz dzieł polskich, lub dawniej w zupełności przełożonych na język polski, były przytaczane inne słowiańskie, których ani w naszym przekładzie, ani w oryginale mieć nie mogłem; trzeba było je tłumaczyć. W takim razie, jeżeli był jaki przekład cudzoziemski, wolałem jego się trzymać; jeżeli go zaś nie było, uważałem za rzecz właściwszą, przytoczony wyjątek opuścić, niżeli z wolnego tłumaczenia jeszcze niepewniejsze robić. Do pieśni serbskich posłużył mi rzetelny przekład francuski panny Voiart; poezye Dzierżawina i Łomonosowa dotykać się nie śmiałem.

Niepodobna mi tutaj wdać się w szczegółowy wykaz niezgody tekstu polskiego z francuskim, jaka w ciągu samej materyi kursu, na wielu miejscach napotkać

się może. Ogólnie biorąc, wszystkie te różnice dają się ściągnąć do czterech punktów następnych:

Naprzód. Są w wydaniu francuzkiem obcięcia, wyrzucenia nietylko wzmianek o faktach lub osobach, ale całych zdań i okresów. Powodu tej trzebieży nie wszędzie domyślić się zdołałem, a nigdy nie mogłem uznać za użyteczną dla wydania polskiego.

Po wtóre. Pozachodziły w tekście francuskim zmiany, wynikłe, jak sądzę jedynie z językowej destylacyi stenografii, które niekiedy przez wzgląd na formę odjęły samej treści pełność i jasność. Tego rodzaju przekształceń, skurczeń, złagodzeń zastosowanych do smaku czytelników kosmopolitycznych, tekst polski nie potrzebował i przyjąć nie mógł.

Po trzecie. Gdy tekst francuski nie uniknął błędów chronologicznych i tym podobnych myłek, które w improwizacyi albo w jej stenografii tak łatwo zdarzyć się mogą, nic dziwnego, że dawniej poprawiony tekst polski, rozminął się z nim w tym względzie.

Po czwarte. Niektóre wyrazy i wyrażenia polskie mogą wydać się nowe, niezwykłe, nieodpowiednie francuskim. Tak naprzykład jest po francusku: „.... *ce n'est qu'après avoir tordu vos entrailles...*“*) a po polsku: „...aż dopiero przewierciwszy wasze wnętrze świdrem bolu...“ **). Wyrażenie to wziąłem ztamtąd, zkąd myśl pochodziła. W tem miejscu, jak w wielu innych, słowa

*) Tome V. p. 70.
**) Rok IV., lekcya czwarta na końcu.

polskie są istotnie oryginalnemi, a francuskie zaimprowizowanem ich tłumaczeniem. Wykład literatury słowiańskiej zawiera mnóstwo rzeczy nowych, musiały one pociągnąć za sobą i nowości językowe.

Z tych wszystkich powodów, śmiem uważać zawsze tekst polski za autentyczniejszy od francuskiego, a obecne jego wydanie, jakkolwiek dalekie od doskonałości, za najzupełniejsze, za będące między wszystkiemi poprzedniemi istotną powagą."

Lekcya I.

Wtorek, 22. grudnia 1840.

Przemówienie. Trudność wykładu. — Ciążenie moralne ludów słowiańskich ku Zachodowi. — Ognisko siły przyciągającej we Francyi i w Paryżu. — Ogrom geograficzny literatury słowiańskiej. Plemię i ludy Słowian. Mowa i dyalekty ich. — Co powinnoby skłaniać Zachód do poznawania Północy. — Zetknięcie się orężne Zachodu ze Słowianami w dawnych czasach. — Dwie ich armie, przeciwne sobie, ukazujące się na wszystkich polach bitew nowoczesnych. — Odkrycia na polu naukowem. *Załuziański. Ciołek. Kopernik.*

(Oklaski za ukazaniem się profesora).

Panowie! Te oznaki dobrego usposobienia dla mnie publiczności, złożonej w części z moich spółziomków, między którymi widzę wielu moich przyjaciół, są mi drogie; ale nie mylę się, co prawdziwie znaczą. Pokazują one, że czujecie, jak mi potrzeba dodawać odwagi, czujecie trudność mego położenia. Istotnie, poło-

żenie to jest niebezpieczne. Bo gdybyście nawet mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie, słuchając sławnych profesorów tej szkoły, gdybym ja z mojej strony mógł zamknąć oczy na trudności, leżące w samym przedmiocie, który mam wykładać, to zawsze byłoby mi niepodobna pozbyć się uczucia tej niekorzyści, jaką tu z sobą przynoszę, jaka przywiązana jest do mojej osoby.

Jestem cudzoziemcem, muszę tłumaczyć się językiem, który nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom, nic wspólnego ani co do pochodzenia swego, ani co do formy i toku. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym wobec was myśli i uczucia moje przekładał dosłownie na mowę obcą; trzeba je wydając, przetwarzać zupełnie ich wyrażenie. Ta praca wewnętrzna tak ciężka, jest konieczną w wykładzie literatury. Nie postępuje się w nim według metody znajomej i obranej sobie zawczasu, nie trzyma się formuł, za pomocą których myśl daje się wykładać prawie bez względu na styl, jak to uchodzić może w naukach ścisłych. Wyszedłszy z obrębu gramatyki i filologii, będziemy musieli dać poznać i sądzić pomniki literatury, dzieła sztuki; a dać poznać, jestto dać uczuć ten zapał, który je utworzył. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyżby nam moc do wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia tajemnego, co się w niem kryje, co jest prawdziwym sekretem sztuki? Bynajmniej. Żeby to życie, to płomie wytrysło z utworu sztukmistrza, trzeba wymówić także słowo twórcze, a takiego słowa wymówić niepodobna, nie po-

siadając wszystkich tajemnic języka. Cudzoziemiec może li dojść do takiej władzy? Chociażby tego dokazał, pozostanie mu druga połowa pracy równie trudna. Będzie musiał oddać formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w płodzie sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony, może ją zepsuć i zniszczyć.

Wszystkie te trudności są mi znajome, za każdym ruchem, za każdem skinieniem mojej myśli, czuję ciężar łańcucha, jak wy jego brzęk słyszycie. Gdybym radził się tylko poszeptów mojej miłości własnej, gdybym dbał tylko o moją godność literacką i osobistą, pewnie zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania z tej katedry; bo to jest upokarzającem, występować przed publicznością, kiedy się nie czuje siły, która daje łatwość i wdzięk wysłowienia. Ale względy bardzo ważne kazały mi go przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów, z któremi mój naród przez swoją przeszłość i przyszłość ściśle jest połączony; żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą i w mieście, które — jak ja, cudzoziemiec, powiedzieć mogę — jest stolicą słowa; nic przeto nie może mnie wstrzymywać.

Chęć w ludach do wzajemnego zbliżenia się ku sobie, stanowi jeden z charakterów epoki naszej. Wiadomo, że Paryż jest ogniskiem, sprężyną i narzędziem tej spójni. Za pośrednictwem Paryża, ludy europejskie przychodzą do znajomości jedne drugich, niekiedy nawet siebie samych. Chlubnie dla Francyi, że posiada

taką potęgę przyciągania: świadczy to o zrobionym przez nią postępie, bo ta potęga jest zawsze w stosunku prostym do siły wewnętrznego ruchu, masy światła i ciepła duchowego, z których wynika. Wyższość Francyi, jako starszej córki Kościoła, jako piastunki wszystkich natchnień umiejętności i sztuki, tak jest szlachetna, że inne ludy nie mogą mieć sobie za upokorzenie, przyznać jej w tem zwierzchnictwo.

Żądza zbliżenia się do reszty Europy, zawarcia ścisłych związków z ludami Zachodu, nigdzie nie jest tak powszechna i żywa, jak w rodzie słowiańskim.

Niektóre z ludów tego rodu ulegały prawu kapitularzów, inne teraz jeszcze słuchają przepisów kodeksu Napoleona, wszystkie zaś wzięły od Europy religię, organizacyę wojskową, sztuki i rzemiosła, a materyalnie oddziaływały na Zachód; są jednak do dziś dnia prawie nieznanymi pod względem ich moralnego i umysłowego stanu. Duch europejski zdaje się trzymać je u progów swoich i wyłączać ze społeczeństwa chrześcijańskiego. Rzeczywiście nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacyi, któryby był ich własnym? Nie przyłożyły się w niczem do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa? Powątpiewanie o tem jest w ich oczach krzywdą. Pragnąc udowodnić swoje prawa należenia do społeczności chrześcijańskiej, próbują one same przemawiać, pisać waszym językiem, puszczać swoje dzieła na potok waszej literatury. Ale te próby, przedsiębrane w widokach osób, opinii lub stronnictw, nie mogły się udać. Zrozu-

miano, że, aby pozyskać uwagę narodów zachodnich, roztargnionych przez tyle wstrząśnień i pogrążonych w mnóstwie różnostronnych zatrudnień, niedość pokazywać im niektóre punkta błyszczące na okręgu Słowiańszczyzny: trzeba odsłonić całą jej tarczę, trzeba przytoczyć bliżej i postawić na widok Zachodowi całą bryłę jej literatur. Rząd francuski ustanawiając tę katedrę, uczynił zadość najgorętszym pragnieniom Słowian; miałbym sobie za złe, gdyby moje ociąganie się pozostawiało dłużej tak wielkie nastręczenie bez skutku. Sądziłem przytem, że niektóre okoliczności przeszłej kolei mojego życia pod pewnym względem przynajmniej, pozwolą mi łatwiej odpowiedzieć temu powołaniu. Długi pobyt w różnych krajach słowiańskich, znalezione w nich sympatye, pozostałe na zawsze wspomnienia, mocniej dały mi uczuć jedność naszego narodu, niżelibym mógł dojść do tego przez jakąkolwiek teoryę. Co było początkiem naszych poróżnień? Co znowu może nas połączyć? to zagadnienie nie przestało nigdy mię zajmować. Tym sposobem plan mojego kursu znalazł się gotowy. Mniemam więc, iż łatwiej od kogo innego z pomiędzy Słowian, zdołam uchronić się wpływu wszelkich namiętności, wszelkich ciasnych i wyłącznych widoków stronnictwa. Stronność taka byłaby nawet przeciwną dobrze zrozumianemu interesowi naszej sprawy narodowej, żeby zkądinąd odpowiadała myśli rządu, który tę katedrę ustanowił.

Co w literaturze słowiańskiej zastanawia najbardziej, to jej ogrom, jej powierzchnią, jeśli można tak

się wyrazić, pod względem najwidzialniejszym, pod względem, który pospolicie sam tylko trafia do przekonania, to jest pod względem liczbowym i geograficznym. Język słowiański obejmuje ludność i przestrzeń niezmierną. Siedmdziesiąt milionów ludzi mówi dyalektami tego języka w krajach, zalegających połowę Europy i trzecią część Azyi.

Pociągnąwszy linię od zatoki Weneckiej do ujścia Elby, znajdziemy zewnątrz tej linii i na całej jej długości ostatki, szczątki ludów, odpartych ku Północy przez ród germański i romański. Byt ich, zanikły w tych siedzibach, należy już tylko do historyi; ale dalej ku Karpatom, ku tej odwiecznej twierdzy Słowiaństwa, dają się widzieć w dwóch stronach, w dwóch kończynach Europy, pokolenia jego, toczące walkę zawziętą. Nad morzem Adryatyckiem bronią się one przeciw islamizmowi; nad Bałtykiem zrazu podbite przez plemię obce, podnoszą się znowu i biorą górę. W środku między tymi punktami, pień słowiański ukazuje się w całej swojej mocy i puszcza ztąd gałęzie: jedną ku Ameryce, drugą przez ludy mongolskie i kaukazkie w głąb Persyi i aż ku Chinom, odzyskując tym sposobem w tamtej części świata, co z posady swojej utracił w Europie.

Słowiańszczyzna dzisiaj obejmuje w swojem łonie cały szereg, cały zbiór wszelkich form religijnych i politycznych, jakich tylko historya starożytna i nowoczesna może dostarczyć przykłady. Mamy tam naprzód dawny lud Czarnogórców, z obyczajów podobny do gó-

rali szkockich, ale w tem szczęśliwszy, że potrafił niepodległość swoją obronić od przemocy cesarstw: nie mieckiego, tureckiego, greckiego, francuskiego i zapewne niegdyś rzymskiego. Mamy miasto Raguzę, słowiańską Wenecyę, współzawodniczkę owej Wenecyi potężnej, która, mówiąc nawiasem, także wzięła początek od Słowian; Illiryę starożytną, Bośnię, Hercogowinę, królestwo czeskie, część słowiańską królestwa węgierskiego, wszystkie inne ziemie, składające większą połowę państw Austryi, nakoniec cesarstwo rosyjskie i całe dawne królestwo polskie. Dodajmy do tego księstwa Serbii i Bułgaryi, tudzież co jest Słowian między ludem romańskim Mołdawii i Wołoszczyzny, a będziemy mieli wyobrażenie kraju, albo raczej plemienia słowiańskiego.

Język tak mnogiego rodu, musi dzielić się na wiele dyalektów; ale te dyalekty, pomimo różnic zachowują charakter jedności. Jestto jedna mowa, ukazująca się w rozmaitych kształtach i stopniach swego rozwinięcia. Widzimy ją jako język umarły, religijny, w staro-słowiańskim; jako język prawodawstwa i administracyi w rosyjskim; jako język literatury i rozmowy potocznej w polskim; jako język umiejętności w czeskim; pozostała w stanie pierwotnym, w stanie języka poezyi i muzyki u Illirów, Czarnogórców i Bośniaków. Ztąd też uczony rosyjski, zajmujący się prawodawstwem, które przez swoją rozległość i wagę zdaje się należeć do czasów Justyniana, może spotkać się z poetą ukraińskim, którego możnaby wziąć za współczesnego li-

ryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę, z poetą, który całą świeżość bogatej wyobraźni łącząc z najbardziej wykończoną formą, zdołał przeszłość narodową natchnąć płomienistem życiem. Każdy zgadnie, że mówię o naszym Bohdanie Zaleskim. Obok tego, uczeni czescy przedsiębiorą i wykonywują prace badawcze, jakie dawałyby się porównać do prac szkoły Aleksandryjskiej, gdyby nie miały właściwego sobie charakteru, gdyby nie były ogrzane zapałem narodowości, prawie odpowiednim zapałowi religijnemu, jakiego przykład można chyba tylko znaleźć w dawnych komentatorach pisma św. Przy tem wszystkiem postawmy illiryjskiego albo serbskiego poetę, starca ślepego, przy swej gęśli śpiewającego rapsody, nad którymi unosili się krytycy tacy jak Grimm i Ekstein, których tłumaczeniem zajmować się nie gardzili Herder i Goethe.

Widzimy tedy, że rozmaite funkcye, rozmaite przeznaczenia, które gdzieindziej są udziałem różnych języków, jak na przykład na Wschodzie sanskryckiego, arabskiego, perskiego, tureckiego, znajdują się tutaj ogarnięte przez jeden język i rozdzielone pomiędzy jego narzecza. Jestto widok dziwny i jedyny w swoim rodzaju. Z nauki takiego języka możnaby wydobyć nowe światło, zdolne objaśnić wiele bardzo ważnych kwestyj filologii wyższej, filozofii i historyi, kwestyj co do pochodzenia języków i ludów, co do natury i prawdziwego znaczenia dyalektów, co do przyrodzonego rozwijania się mowy.

Nie byłożby dla anatoma odkryciem cudownem, gdyby znalazł jestestwo organiczne, któreby przeszedłszy przez wszystkie stopnie niższe swojego bytu, zachowało w sobie razem życie roślinne, zwierzęce i ludzkie, a każde z nich w dojrzałem rozwinięciu i w zupełnej całości?

W przedmiocie naszej nauki, nie będziemy mieli na celu poznać którykolwiek jeden z języków słowiańskich, dodać jaki rozdział do gramatyki powszechnej, zbogacić muzeum lingwistyczne jakiem indywiduum nowem, ale poznać całą rodzinę, cały rodzaj, cały gatunek języków.

Nim przystąpimy do literatury właściwej, niech mi wolno będzie wskazać niektóre wypadki, jakie możeby kiedyś z nauki naszej umiejętność wyciągnąć mogła, wypadki, obchodzące historyę narodów, historyę umiejętności ścisłych, jakoteż umiejętności moralnych i politycznych.

Nadmieniłem, że ludy słowiańskie nieraz już oddziaływały na Europę. Poeta czeski Kollar powiedział: „Wszystkie ludy wyrzekły już swoje ostatnie słowo; teraz na nas Słowian kolej przemówić". Mnie się zdaje, że Słowianie przemawiali już nieraz, przemawiali swoim sposobem, ciosami lanc, ogniem dział i warto byłoby pojąć sens ich mowy. Ludy te wchodzą już jako siła w rachuby polityczne: ażeby pokonać siłę, żeby nią kierować, roztropność nakazywałaby starać się poznać punkt jej wyjścia, zmierzyć drogę, ocenić natężenie i zgadnąć cel. Szereg postrzeżeń, jakieby mogły

przydać się w tym względzie, znajduje się spisany w historyi; wiadomo zaś czy można poznać historyę jakiego narodu, nie zstępując w głąb jego literatury?

Narody oświecone mają pewien obowiązek względem potomności, zwracać swoją pochodnię w strony ciemniejsze. Wszystko, co dziś wiemy o ludach, zwanych niegdyś Barbarzyńcami, wiemy od Greków i Rzymian. Tacyt krótką uczynił wzmiankę o Germanach; jego słowa za naszych czasów stały się skarbem kosztownych i mnogich wiadomości. Z rozpraw, z komentarzy nad kilku kartkami Tacyta, możnaby teraz złożyć całą bibbliotekę. My, cośmy z Barbarzyńców zajęli miejsce Greków i Rzymian, gniewamy się często na ich lakoniczność w mowie o naszych przodkach; nie powinnibyśmy więc zasłużyć u potomności na podobną naganę.

Jest jeszcze inny interes, obudzający ciekawość do poznania stron odleglejszych od ogniska zachodniej Europy. Powiadają uczeni i astrologowie, że planety najbliższe słońca są przeznaczone kiedyś zająć jego miejsce. Słowianie zawsze ciężyli i ciężą ku Zachodowi. Ztamtąd wyszły te tłumy, co zburzyły Rzym, nie chcący wiedzieć o nich, kiedy one wywiadywały się chciwie, co się działo w Rzymie.

Nowożytne dzieje Słowian ściśle są związane z dziejami zachodnich narodów Europy. Niedawnymi czasy widziano jedną armię słowiańską, armię rosyjską, na wszystkich polach bitew, we wszystkich stolicach Europy. Ta armia, gdziekolwiek się obróciła,

gdziekolwielk się obróciła, gdziekolwiek zamierzyła krok postawić, była pewna spotkać wszędzie drugą armię słowiańską, legie polskie, które jak cień mściwy wynikając z pod ziemi, stawały przed nią we Włoszech, ścigały ją od Niemna do Moskwy, zastępywały jej drogę na przeprawie przez Berezynę i aż pod bramami Paryża. Potem, kiedy już uległ bohater wieku, kiedy się wszystko uciszyło w Europie, i armia rosyjska zajmowała bezpiecznie swoje leże, nagle śród niej zjawia się znowu armia polska, zawodzi z nią bój okropny, napełnia świat wrzawą, wstrząsa pobratymcze i obce, przyjazne i nieprzyjazne ludy, zapala je uczuciem gorącej niechęci lub gorętszej jeszcze życzliwości, nakoniec niknie, zostawiając po sobie długi odgłos jęków i chwały. Wszędzie orzeł rosyjski spotyka się z orłem polskim, zawsze hurra Rosyan rozlega się naprzemian z okrzykiem wojennym Polaków; a jeżeli natężymy słuch na głos odległej przeszłości — i tam ciągle się nam powtarza echo tej samej walki dwóch zastępów częstokroć bijących się o sprawę; na pozór zupełnie nam obcą, bez swoich znaków i barw narodowych, poznających się tylko, jak mówi poeta, po tęgości cięcia; echo walki odwiecznej, którą jeden Rosyanin, książę Wiazemski, nazwał „Tebajdą bez końca".

Co jest przedmiotem tych zapasów, kto zwycięży? Przyszłość to wyjaśni. Polityczne widoki nie mogą tu nas zajmować.

Ale nie same tylko orężne dzieła Słowian, nie same ich barbarzyńskie napady w wiekach dawnych, pó-

źniej chrześcijańskie usługi w obronie Europy, nakoniec silny wpływ na sprawy polityczne, mogą obudzać interes. Zachód, który sądzi, że wszystkie światło strony północno-wschodnie jemu winne, i który rzeczywiście wiele swoich nasion może tam widzieć w rozkrzewieniu się, właściwem gruntowi, znalazłby jednak nie jedno odkrycie, miane za swoje, pierwej znanem w owych stronach. Botanik nasz, Zaluziński, na stopięćdziesiąt lat przed Linneuszem, postrzegł dwupłciowość roślin. Ciołek, zwany Vitellionem, jeszcze w XIII. wieku utworzył teoryę łamania się promieni światła, wspartą na rachunku matematycznym. Pominąwszy innych, wspomnę nakoniec o tym, co jeden tylko znany jest powszechnie, o Mikołaju Koperniku, który pierwszy pojął prawa świata słonecznego.

Jakim sposobem ci ludzie, w czasie, kiedy ich naród nie stał na wysokim stopniu oświecenia, wznieśli się do tego natężenia rozumu? Jakim sposobem to, co zwykle gdzieindziej jest wypadkiem długiej pracy, leży na końcu umiejętnych dociekań, tu zdaje się być odgadnieniem i świtać z jutrzenką umiejętności?

W krajach naszych rolniczych botanika naturalnie musiała zajmować umysł ludzki, wzrastać składem obserwacyj będących w powszechnym obiegu. Vitellio w przedmowie do swojego dzieła powiada, że w chwilach wiejskiego wypoczynku, patrząc na blask, igrający po falach rzeczki, co przed jego domem płynęła, powziął pierwsze swoje myśli. Jeden ze znakomitych pirzy francuskich rzekł, że Kopernik czytając Biblię

wpadł na wysokie pomysły o systemie słonecznym, i zdanie to może być nie bez zasady.

Ale ziomek nasz mówiąc o Koperniku, miał także słuszność powiedzieć, iż odkrył on system świata fizycznego, jak naród polski przeczuł ruch świata moralnego. Kopernik zburzył dawne przesądy, wskazując słońce za wspólne ognisko planetom; naród polski pchnął swoją ojczyznę w bieg około środka wielkiej całości, i z tegoż samego natchnienia Kopernik był filozofem, naród polski Kopernikiem w świecie moralnym. (Brodziński o Nar. Pol.)

Te wszystkie względy zasługują zapewne na uwagę cudzoziemców i mogą w nich obudzić ciekawość do poznania ludów, mało dotąd obserwowanych, tembardziej, że w tych ludach zjawia się coraz mocniejsza wiara, iż są przeznaczone wziąć udział czynniejszy w ogólnem dążeniu Europy. Natrąciłem widoki, położyłem pytania, tyczące się Słowian, musząc pominąć je bez odpowiedzi, a dążyć do celu drogą inną, najprostszą i najkrótszą — drogą literatury.

Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą płody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tem pięknem polu, było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie.

Lekcya II.

Wtorek, 29. grudnia 1840.

Teorye Zachodu i praktyka w Słowiańszczyźnie. — Piotr W. i Konwencya. — Znajomość historyi ludów północnych, objaśnia historyę europejską. — Słowiańszczyzna była morzem, zbierającem w siebie wylew barbarzyństwa. — Tworzenie się mocarstw w jej łonie kładzie zaporę hordom azyatyckim. — Plemie uralskie, jego siedlisko, charakter i podział. — Ruś ma do walczenia Mongołów, Polska Turków.

Wskazaliśmy, co może przynieść poznawanie Słowiańszczyzny, zwracając na nią uwagę Zachodu, a mianowicie Francyi. Może teraz będziemy mieli szczęście obudzić interes ku głównemu przedmiotowi naszego wykładu, ku literaturze słowiańskiej. Literatura ta w oddaleniu wydaje się jak obraz, którego oko nie może dostrzedz wyraźnie; trzeba go zbliżyć, żeby rysy i barwy dały się ocenić: to właśnie jest moim obowiązkiem.

Nie zatrzymamy się w tej chwili nad tem, co może być uczącego w nowożytnej historyi Słowian pod względem organizacyjnym. Publicyści jednak, zajmujący się kwestyami socyalnemi, mogliby ztąd powziąć nie mało światła na przewidzenie ostatniego wypadku swoich zagadnień. Nie jedna myśl, co tu jako pojęcie rozumowe nie rozwinęła się jeszcze do najdalszych następstw logicznych, tam wypełniona już stawi przed

oczy skutek. rzeczywiście otrzymany. Gdyby teorye Zachodu, tak chwytane przez Słowian i praktyczne życie ludów słowiańskich, tak nieznane Zachodowi, złączyła pilna uwaga, możeby przez to oszczędziło się ludzkości wiele daremnych a przykrych doświadczeń reformatorskich. Konwencya francuska porwała się do śmiałej i gwałtownej reformy; Piotr W. ani w zuchwalstwie pomysłów, ani w energiczności środków nie ustępuje konwencyonistom. Reformator ten sam jeden był całą Konwencyą i w tem wyższy od niej, że zrobił swoje dzieło.

System Piotra W. stoi do dziś dnia, rozwinął się zupełnie i wydaje owoce. Dosyć jest spojrzeć na niego, żeby widzieć, czego spodziewać się, czego lękać się należy z narzucenia historycznemu pochodowi narodu myśli i woli indywidualnej. Objaśniłoby to stosunek, jaki zachodzi między szkołami polityki dogmatycznej i historycznej.

Nie będziemy także zajmowali się reformami religijnemi w krajach słowiańskich i wpływem ich na Europę. Dziwne jednak, że doświadczenia Słowiańszczyzny w tej mierze nie zwracają na się uwagi. Przecież Hus poprzedził Lutra, a liczne i rozmaite sekty, wynikłe z protestantyzmu, przyszły tu do zupełnej dojrzałości, do stanu społeczeństw; miały swoje mownice, swoje zgromadzenia prawodawcze i władze wykonawcze: wydały ostateczne rezultaty, które możnaby widzieć, nie odbywając na nowo tej samej przykrej drogi.

Bliżej dotyka literatury, a dla Europy i Francyi bardzo jest ciekawy, wzgląd na historyę właściwą ludów północnych. W epoce tworzenia się społeczeństwa europejskiego i nastania chrześciańskiego królestwa Francyi, stosunki Zachodu z plemionami północnemi zakryte są ciemną tajemnicą. Niezmierna linia przedziela rzeczy wiadome od niewiadomych, a początek wiadomości właśnie świta w chwilach napadu barbarzyństwa. Co parło tłumy ludów ku Zachodowi, od Konstantynopola do ujść Renu i do Rzymu? Kto nadawał popęd i kładł zaporę hordom, kto sprawiał wezbranie i odpływ tego wylewu barbarzyńców? To wszystko mało jeszcze wytłumaczone, a jednak możnaby wiele fenomenów pojąć u ich źródła, to jest w dziejach początkowych ludów północnych.

Przypomnijmy sobie kształt posady słowiańskiej. Niezmierne jej równiny, wychodząc z pomiędzy gór Grecyi i nadbrzeża bałtyckiego, rozlegają się aż do kresu, gdzie Europa styka się z Azyą. Na tę płaszczyznę, w to morze słowiańskie, spływały długo wszystkie potoki ludów wędrownych, nim wezbrana ich powódź wylała się na Zachód.

W wieku VI. powszechna rewolucya zmienia postać rzeczy na całej tej ogromnej przestrzeni. Zakreślają się w niej nowe kraje, nowe państwa: Morawii, Czech, Polski, Rusi. Jestto epoka mytyczna Słowiańszczyzny. Wkrótce religia chrześcijańska wnosi tu życie organiczne społeczeństw, a przychodząc z Rzymu i Konstantynopola, wedle wyrażenia jednego z hirysto-

ków naszych, jakby dwa polarne bieguny cywilizacyi, nagięte ku sobie, zagłębia w ludy bratnie, żeby je rozerwać siłą odskoku. Naprzód Polacy i Czesi stawiają zaporę napływowi barbarzyńców, potem Ruś odtrąca ich albo pochłania i nakoniec dokonywa się zupełne odgraniczenie Azyi od Europy.

Jakkolwiek Słowianie mogli dokuczyć ludom zachodnim, wtargnięcia ich nie groziły trwałem niebezpieczeństwem. Straszniejsze były najścia plemion wojennych gotskich i skandynawskich. Ale to wszystko nie może się równać ze zniszczeniem, jakie niósł Europie ród mongolski, tatarski, czyli uralski. Wojownicy germańscy nachodzili kraje na kształt teraźniejszych wojsk regularnych; żyli kosztem rolników, ale ich nie niszczyli; ród mongolski przeciwnie, wywracał i do szczętu ścierał państwa, na które stąpił.

Za granicą Słowiańszczyzny jest Azya. Bieg Dźwiny i Donu odgranicza ziemię słowiańską od uralskiej, zajętej przez ród, zupełnie różny od indo-germańskiego, do którego należą Słowianie. Ogromne plemię uralskie, co nieraz świat przewracało, obejmuje trzy główne szczepy: fiński, mongolsko-tatarski i chiński. Pierwszy i ostatni mniej nas obchodzą; zajmiemy się mongolsko-tatarskim. Stepy Azyi, dziś jeszcze noszące nazwisko Tataryi, wielekroć są większe od całej Europy. Ludność ich nie wynosi nad 4 do 6 milionów, ale każdy mężczyzna jest żołnierzem. Tu, zdaje się, mitologia grecka mieściła swój Tartar, owo źródło wszystkich klęsk i nieszczęść. Ztąd także, wedle mniemania uczo-

nych, pochodzi bajeczny Centaur, obraz ludzkiej natury, zaledwo wzniesionej nad bydlęcą. Tym człowiekiem-bydlęciem, tym Centaurem, jest Tatar. Budowa jego ciała, rozwinięta lepiej u góry, nie ma dostatecznej podstawy: nogi słabe i źle uformowane, zdają mu się służyć tylko do objęcia konia, na którym ciągle żyje i jakby jedną całość składa. Głowa, niekształtnie okrągła, jest niby ciężarem, przydanym dla utrzymania równowagi w pędzie. Prócz zwierzęcej namiętności, nic nie wydaje się w jego wzroku; blask czarnych jego oczu podobny jest do gasnącego węgla. Obok bystrego rozumu, żadnego uczucia, żadnych wyobrażeń religijnych nie widać w Tatarzynie. Najmniejszego śladu mitologii i religii pierwotnej nie masz u Mongołów. Starożytni, którzy wspominają o tych ludach, mówią, że czciły one miecz jako znak siły materyalnej. Wedle podań i pieśni Słowian, Tatar na każdy dzień ma inne bóstwo: mniemanie, dobrze wyrażające cześć tylko dla powodzeń każdodziennych. Ród ten zresztą może uchodzić za ideał ślepego posłuszeństwa i to zdaje się stanowić całą zasadę jego organizacyi społecznej. Mongoł wrodzonym instynktem zgaduje wyższość drugiego i poddaje się jej bezwarunkowo. Maksyma dyscypliny militarnej, wyciągnięta z długiego doświadczenia: że gdzie tylko znajdzie się dwóch żołnierzy, jeden musi rozkazywać, drugi słuchać, jest u nich skutkiem skłonności naturalnej. Naczelnicy łączyli w sobie wszystkie wady i przymioty hord swoich. Każdy z nich rodził się filozofem, w nic nie wierzył, używał wiary, jeśli tego była potrzeba, nigdy nie

był fanatykiem. Ale zato każdy przychodził na świat wodzem, sztukę strategii posiadał do wysokiego stopnia. Znajome są dzieła Attyli, Dżengis-chana, którzy nie umieli ani czytać, ani pisać, nie znali nawet dziejów swojego narodu. Siedząc pod gwiazdą polarną, posyłali oni rozkazy dwom armiom, z których jedna niszczyła Niemcy, druga Chiny. Wszyscy zresztą Uralanie mają z natury dziwną zdolność wojowniczą. Zdarzało się często, że oddział wojska, znalazłszy się bez naczelnika i wskazanego kierunku, odgadywał plan ogólnych poruszeń i umiał zastosować się do nich. Wodzowie mongolscy nie byli grubymi barbarzyńcami; można ich nawet uważać za cywilizowanych, jeżeli tylko to, co prowadzi do bogactw i potęgi, ma stanowić cywilizacyę. W tej dążności wyprzedzili oni ekonomistów teraźniejszych.

Przemysł i handel doświadczały od nich wielkiej opieki. Po wzięciu jakiego miasta szturmem, oszczędzali i przesiedlali rzemieślników, jako nienależących do żadnego narodu. Użycie poczt było im znane: stacye dla kuryerów Dżengis-chana rozciągały się od Chin do Polski. Chciał on zaprowadzić jednakie miary i monety; a jeden historyk angielski powiada, że już był wpadł na wynalazek biletów bankowych. Cały system materyalizmu miał tedy egzekucyę, pod sterem wysokiej zdolności instynktowej i przy pomocy potężnych środków.

Gdybyśmy się teraz zapytali, jaki był zamiar tych wszystkich wypraw mongolskich w najdalsze strony

świata, trudnoby dać odpowiedź. Wodzowie ich nie przywiązywali żadnej ceny do bogactw, których zdawali się szukać. Zniszczenie było jedynym widocznym ich celem. Na radzie jednego z tych wodzów roztrząsano z zimną krwią, czy nie należałoby ludność całej Persyi wyciąć i kraj w pastwiska zamienić. Ledwo zdołano zapobiedz, aby wniosek nie został przyjęty i wykonany. Władcy mongolscy zapowiadali zawsze, iż są powołani karać świat, upokorzyć go i wytępić. Wiara ta nie wygasła jeszcze w rodzie Dżengis-chana.

Łatwo tedy pojąć, jakiem niebezpieczeństwem groziły ludzkości te straszne hordy. Błąd to i niewiadomość historyczna, mniemać, że nietrudno było je odeprzeć jako tłumy niesforne, że tylko brak umiejętności albo odwagi w napastowanych, dawał im zwycięztwo. Nigdy liczniejsza armia nie szła na podbój, a była dobrze wyćwiczona i miała wielkich wodzów. Przez kilka wieków Słowianie wstrzymywali ten okropny napad całego plemienia. Ruś zwyciężona nie przestała stawiać biernego oporu, uznając zwierzchnictwo Mongołów, zachowała swoją dynastyę i religię narodową; drogie zawiązki przyszłej jedności. Książęta Rusi nigdy nie odstąpili sprawy i nadziei narodu. W obozach Tatarów, hańbieni i męczeni, uczyli się sekretu ich polityki, aby ją obrócić przeciwko nim samym. Ruś powoli zużyła swoje więzy, otrzęsła się z nich nieznacznie, tak, iż nie można dokładnie wskazać epoki jej wyzwolenia; nastąpiło to po ostatniem spustoszeniu Moskwy przez Tatarów. Dziś Rosya jest panią wielkiej części Tataryi.

Nie w samych Mongołach miało chrześciaństwo strasznych nieprzyjaciół; z drugiej strony przeważnie następował na nie Islamizm. Ludy słowiańskie rozdzieliły między siebie ciężar obrony. Kiedy Ruś pasowała się z Mongołami, Polska odpierała Turków. Współczesna ta walka toczyła się bez żadnego związku Rusi z Polską i zupełnie w różny sposób. Ruś nadstarczała wytrwaniem i cierpliwością; Polska w zrywaniach się gwałtownych odnosiła naprzemian wielkie zwycięztwa i klęski.

Nieszczęśliwa bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława i wyboru rycerstwa polskiego zwiastowała chrześciaństwu stratę Illiryi i Serbii, poczem nastąpiła wkrótce zagłada cesarstwa Wschodu. Potęga turecka wzmagała się odtąd ciągle aż nakoniec Jan III. zachwiał ją na południu Polski i zadał jej cios ostateczny pod murami Wiednia.

Tak więc z jednej strony Ruś odepchnęła Mongołów ku Północy, z drugiej Polska wstrzymała Osmanlisów w środku Europy, po długich i strasznych bojach, których już nie widać śladu. W owym czasie mało było miast, mało dzieł sztuki, a nawet nie wiele twierdz i robót obrony. Kraje rolnicze predko podnoszą się po klęsce, i rychło w nich zaciera się ślad najazdu.

Lekcya III.

Wtorek, 5. stycznia 1841.

Opór przeciw różnym nieprzyjaciołom wyciska różne piętno na literaturze narodów słowiańskich. — Cecha literatury staro-ruskiej i rosyjskiej. W wyobrażeniach góruje cześć monarchy; poezya chyli się ku epopei. — Inny od mongolskiego szczep turecki. — Pojęcie ojczyzny rodzi się u Polaków. Cała ich literatura wykwita z tego zawiązku; poezya skłania się ku stronie lirycznej. — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezyi ukraińskiej. Poemat Malczewskiego.

Opór Słowian przeciwko najazdom, grożącym Europie w średnich wiekach, wycisnął rozmaite piętno na ich literaturze. W tej długiej i zaciętej walce, ludy słowiańskie wykształciły swoją narodowość, rozwinęły właściwy sobie geniusz; przez nią weszły w poczet narodów europejskich. Środkiem teatru ogólnych dziejów Słowiańszczyzny, są Karpaty. Na wierzchołku tych gór — jak powiada poeta — osiadł ptak słowiański, i jednem skrzydłem uderzył po morzu Czarnem, drugiem po Bałtyku. Z tamtej strony łańcucha karpackiego, na rozległych płaszczyznach swoich, ukazują się nam Rusini i Polacy; z tej, w dolinach u podnóża Alp i Hemmus, rozmaite ludy, z pomiędzy których Czechy aż w głębi Niemiec stoją jak przednia straż, posunięta ku Zachodowi.

Ruś, najbliższa plemion uralskich, najdawniej w boju z niemi, dwa wieki jęcząca pod jarzmem Mongołów, w mężnem i cierpliwem wytrwaniu gotowała przyszłą swoją wielkość. Literatura jej starożytna, jakby tknięta strasznem przeczuciem, ma już charakter poważny i smutny. Później religia staje się jedynym węzłem ludności, owładanej przez Tatarów; wszakże interes niepodległości narodowej bierze górę, a władza wkrótce zagarnia cały ten interes. Literatura ruska owych czasów jest religijną, bardziej jednak monarchiczną. Książę przewodniczy walce, wszystko odbywa się przez niego i w imię jego: nie widać bohaterów podrzędnych.

Wszelka udzielność niknie wobec wielkiego widoku przyszłej jedności i potęgi państwa. Osoba książęca zabiera w siebie wyraz całej spółczesnej epoki, a przymioty i wady panującego tyle obchodzą poetę, ile mogą mieć wpływu na los Rusi. Poezya więc ma już kierunek wytknięty, dąży do epopei. Żywioł dramatyczny zupełnie w niej gaśnie; dramat bowiem wymaga walki namiętności, gry charakterów indywidualnych, ścierania się interesów pojedyńczych. Cecha pierwotna literatury ruskiej przetrwała w znacznej części aż do jej przerodzenia się, do czasów Katarzyny. Wtedy religia zupełnie ustąpiła, interes monarszy przeważył: literatura stała się autokratyczną. Po ustaleniu wszakże jedności narodowej, po skupieniu jej potęgi we władzy, pozostawało wyciągnąć z tego następstwa. Dopiero literatura bierze inicyatywę, popycha władzę.

Poeci rosyjscy często idą torem, nakreślonym przez Francuzów, naśladują Anglików, ale niech tylko uderzy ich wypadek narodowy, każdy z nich zaraz jest Rosyaninem, poważnym, ponurym, dumnym.

Inny był nieprzyjaciel, z którym Polska głównie miała do czynienia, inny cel, inne środki walki, inne też ztąd następstwa. Turcy ze wszystkich pokoleń uralskich, najbardziej zbliżają się do plemienia indyjsko-germańskiego. Zmięszani z pięknymi ludami w krajach podbitych, stracili pierwiastkową swą szpetność. Okazałej i szlachetnej postawy, wielkiej siły, lubo nieco miękkiego ciała, pod względem moralnym niemniej także są różni od Mongołów. Jak tamtym zupełnie obce uczucia religijne, tak ci łatwo posuwają się do fanatyzmu; jak tamtych umysł zimny, tak tych wyobraźnia żywa, lubo raczej bierna, niż działająca przez się, nic nie tworzy oryginalnie, ale przyswaja, naśladuje płody poezyi i sztuki cudzej. Mongoły nie mają żadnego poety, żadnego artysty. Jeden tylko w rzeczy sztuk należy się im wynalazek budownictwa: wieże, stawiane z ludzi żywych albo uciętych głów ludzkich, zalewanych wapnem. Timur-Leng własnemi rękoma pomagał murarzom w tej pracy. Turcy nigdy nie byli tak okrutni; walczyli najczęściej w duchu prozelityzmu, dla rozszerzenia swojej wiary; szczęście zakładali na tem, żeby panować i używać, nie zaś niszczyć. Zapytano raz na radzie mędrców mongolskich, co jest największą rozkoszą w świecie? Sam chan odpowiedział: zwyciężyć przeciwnika, w oczach jego znieważyć żonę,

pomordować dzieci i potem samego zamęczyć. Rada przyznała słuszność monarsze, bo to było pojęcie narodowe.

Turczyn, także chciwy bogactw, łupieży, zaborów, nie pastwi się nad swoją zdobyczą, inaczej pojmuje rozkosz. Lubi on próżniaczy spoczynek, słodkie dumanie: stan ten nazywa wyrazem, niedającym się przełożyć, chyba niedokładnie na włoskie *far niente;* wstręt, jaki ma do cudzoziemców, czyni go wzgardliwym nawet względem przyjęcia od nich rzeczy pożytecznych; kiedy Mongoły nie zaniedbywali korzystać z wynalazków cywilizacyi, znalezionych u narodów podbitych, wzięli np. artyleryę od Chińczyków. Napady tureckie, mniej straszne od mongolskich, były podobno bardziej niebezpiecznymi dla niepodległości narodów zwyciężonych. P. Lenormand powiedział: że ani jeden z władców mongolskich nie miał ducha organizacyjnego; istotnie, umieli oni tylko organizować narzędzia zniszczenia. Turcy przeciwnie, rozciągali właściwy sobie system stałego podboju, w swój sposób do pewnego stopnia urządzali kraje zdobyte: gdzie raz osiedli, trzymali się uporczywie, co raz zagarnęli, trudno już było im wydrzeć. Kronikarz, pospolicie znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, przyrównywa ich do morza, które ciągle pochłania wody, ale nigdy nie oddaje; każdy wylew Mongołów prędko odpływał na swoje stepy.

Parcie potęgi tureckiej na Polskę drażniło ją ustawicznie, obudzało wszystkie jej siły, ściskało je do jednego ogniska. Ztąd wyrabiało się w Polsce uczucie

własnej narodowości i myśl o europejskiem jej posłannictwie. Rychło Polacy zrozumieli, że ich powołaniem jest obrona Chrześcijaństwa i cywilizacyi, przeciwko islamizmowi i barbarzyństwu; zaraz musieli poznawać, mierzyć i oceniać swoje siły i środki. Owóż uczucie tych celów, tych wszystkich środków i zasobów, zawarło się w uczuciu narodowości i wyraziło się jednem słowem: Ojczyzna. Jak tedy u Rosyan absolutyzm, tak u Polaków patryotyzm jest dogmatem rodzajnym całego duchowego i umysłowego ukształcenia; cała literatura polska wyrosła, wywinęła się i wykwitła z tego jednego słowa Ojczyzna, jest rozmaitem stosowaniem i tłumaczeniem tej jednej idei, trudnej do wysłowienia bo wielkiej, rozległej, niezmiernej i jeszcze niespełnionej. W różnych czasach i w różnych okolicznościach, objawiała się ona różnym duchom w różnem świetle i w wielorakich postaciach.

Natchniony kaznodzieja, Skarga, pojmuje i czuje ojczyznę, jako państwo plemienia wybranego, jako Jeruzalem z jej arką, kościołem i stolicą, z jej świętą przeszłością, której obrona i zachowanie jest życiem narodu. W opiniach wielu reformatorów dzisiejszych, ojczyzna jestto przyszły porządek społeczny, który dopiero tworzyć należy. Wolność, potęga i szczęście wchodzą koniecznie w skład tego wyobrażenia. Nic dziwnego, że podobna idea nie była i nie mogła być wprowadzona całkiem w rzeczywistość, że nigdy stan społeczny Polski nie objął wszystkich jej warunków. Dlatego niepodobna jest określić patryotyzmu polskiego

wyrazami i zamknąć go w formule scientyficznej. To pewna, że u poetów, mowców i polityków narodowych polskich, ojczyzna nie jestto miejsce, gdzie jest dobrze (ubi bene), nie jestto pewien stan pomyślności, nie jestto pewien kawał ziemi, określony granicami, za któremi kończy się byt i działanie narodowe Polaka. Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie, gdzie biją wierne serca jej synów. Z tego pojęcia wynikło, że prowincye, oderwane od Polski, zagarnięte pod panowanie obce, nie przestawały nigdy pod względem literackim i narodowym należeć do jej całości idealnej: miały swoich posłów na sejmie, krzesła w senacie, urzędników i sędziów w gronie władz czynnych. Jedna Polska poszła torem Kościoła powszechnego, który dla różnych krajów świata mianuje biskupów, daje im rzeczywistą moc prawną i rozciąga swoje zwierzchnictwo moralne tam nawet, gdzie władzę doczesną utracił.

Ze strony polsko-ruskiej Karpat, odznaczają się nam dwie literatury. Pierwsza ma na celu naprzód jedność narodową, potem ubóstwianą władzę, nakoniec wywarcie tej władzy na zewnątrz; drugiej siłą działającą jest patryotyzm. Obie w dążności swojej są niezmierne, nieograniczone. Nic prawdziwszego nad słowa, które znakomity poeta wyrzekł w Izbie francuskiej: „Potęga Rosyi jest cierpliwa, jak czas, rozległa, jak przestrzeń". Nigdy ona nie zaznaczyła sobie kresu, gdzie się ma zatrzymać. Patryotyzm polski także nie zna ostatecznych dla siebie granic. Nie jestto pojęcie egoistyczne i materyalna miłość ojczyzny starożytnych

Greków i Rzymian, nie jest on przywiązany do kapitolu i nie potrzebuje koniecznie forum, nie zamyka się w żadnem uosobieniu. Tron nie gra tu głównej roli, stanowi tylko cząstkę rzeczypospolitej. Społeczność cała powołana do działania. Króla często nie widać na scenie dziejów, imiona wodzów i mężów stanu zajmują pierwsze miejsca; a niekiedy ziemie i prowincye występują jak pojedyńcze osoby, i za odznaczenie się w boju odbierają nagrodę: tak niegdyś jedno województwo otrzymało szczególny przywilej pieczętowania swoich aktów lakiem czerwonym. Siła ta moralna, niemająca widomego środka, a ruszająca wielką i rozmaitą społeczność, zdaje się wymykać umysłom, wedle obecnego porządku rzeczy praktycznym. Inny deputowany francuski mówił: Sprawa Polski nastręcza tę największą trudność, że nie jest przywiązaną do miejsca, nie daje się ująć (*qu'elle n'est pas locale, qu'elle est quelque chose d'insaisissable*). I monarcha rosyjski ogłaszając gniew swój przeciw Polsce powiedział: „Polacy poświęcają rzeczywistość dla urojeń“. Miał on słuszność, jeżeli, jak to dziś bywa, nazwiemy urojeniem wszelką ideę, która jeszcze nie ma władzy na ziemi i jeszcze dąży ku rzeczywistości.

To wszystko daje łatwo postrzedz, że poezya polska z natury swojej niema elementów epopei i skłania się ku stronie lirycznej.

Między państwami Mongołów i Turków, Rusi i Polski, leży kraj nierozgraniczony, wielce zajmujący dla historyi i literatury. Od dolnego Dunaju, prawie od

miasta Belgradu, ciągną się z jednej strony wzdłuż Karpat, z drugiej nad morzem Czarnem, za Dniepr i Don, aż do Kaukazu, szerokie stepy. Trudno jednem nazwiskiem oznaczyć tę niezmierną przestrzeń. Leżała tu niegdyś Mała Scytya, później zajęły w części jej miejsce Mała Polska i Mała Rosya. Obszerna jej okolica nosi imię Ukrainy, to jest ziemi skrajnej, czyli nadgranicznej. Pustynia bezludna, zasiedlana czasem i znów ogałacana z mieszkańców, ale zawsze żyzna i pokryta bujnem zielskiem, służyła od wieków za pastwisko dla koni przechożych barbarzyńców. Jestto wielka arterya, wiążąca Europę z płaszczyzną Azyi środkowej: tędy życie azyatyckie wlewało się do Europy, tu trącały się o siebie te dwie części świata. Ptaki przelotne, owady wędrowne, powietrze morowe i hordy drapieżne ciągną tym szlakiem. Narody, które chciały stawić zaporę najściom, albo rozprawiać się między sobą, schodziły się na tym gruncie neutralnym, na tem powszechnem bojowisku. Tu spotykały się wojska Wschodu i Zachodu w armiach Daryusza i Cyrusa, Rusi i Polski. Tu wziął swój początek lud wojenny, znany pod nazwiskiem Kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Kozacy mówią językiem pośrednim między polskim i ruskim; przechodzili koleją pod panowanie Polaków i Rusinów, niekiedy oddawali się Turkom: literatura ich zmieniła myśl i formę, stosownie do przemagającego wpływu Polski albo Rusi. Pieśni tameczne głosiły sławne czyny i miłostki Kozaków,

ich wyprawy awanturnicze, ich boje to w pomoc, to przeciw Polsce i Moskwie.

Płaszczyzny ukraińskie są stolicą poezyi lirycznej. Ztąd piosnki nieznajomych poetów oblatywały czesto całą Słowiańszczyznę. Kozak siedząc przy swojej ziemlance, albo budzie z trzciny, słucha w milczeniu, jak koń jego, pasący się niedaleko, żuje trawę, puszcza wzrok po zielonym stepie i duma, marzy o bojach, które się tu odbywały, o zwycięztwach i klęskach, które tu zajdą. Pieśń, jaka mu się z piersi wyrwie, staje się wyrazem narodowego uczucia, wszędzie chwytana z zapałem, idzie z pokoleń do pokoleń. Dunaj, uświęcona rzeka Słowian, prawie zawsze gra rolę w tych pieśniach. On przepływa te pola tajemnicze, tęskną krainę nieodgadnionych przeznaczeń. Dla poetów jest on czasem, jak ocean Hezyoda, granicą ostateczną świata znajomego, czasem, jak Skamander Homera, krwią zrumieniony, toczy zbroje, ciała wojowników i skarby królów. Ale cokolwiek w poezyi kraj ten posiadał, wszystko to jest bardzo małem w porównaniu do natchnień, jakie niedawno obudził. Nowi poeci rosyjscy, a szczególniej polscy zaludnili mnóstwem pomników ten dziwny, pusty plac bojów, gdzie tradycya nie ma kamienia, na którymby spoczęła, ani nawet drzewa, o któreby się oparła, gdzie, jak powiada Zaleski, poezya

. . . . rozesłana
Na kwiecistym pól kobiercu,

Uwięziona tęskno dzwoni,
Jak natchnienie w młodem sercu;

a tylko wiatr niekiedy odrywa jej cząstki i w lekkich obłoczkach zanosi

. . . . Przez Limany,
Przez ostrowy i burzany
Gdzie mych przodków błądzą duchy.

Wedle słów dawnego wieszcza, na tej niwie, końskiemi kopytami zrytej, ciałami poległych utłuszczonej, kośćmi ich zasianej, a drobnym deszczem ciepłej krwi zroszonej, bujnie porósł smutek. Smutek i tęsknota głównie znamionują poezye tych okolic.

Przedmiot niniejszy zamkniemy przytoczeniem kilku wierszy, w których nowożytny nasz poeta, Malczewski, kreśli żywy obraz spotkania się orężnego w tych stronach Słowian z Uralami. Rzecz poematu odnosi się do jednego z ostatnich napadów tatarskich; bohaterem jest stary szlachcic polski, mieszkający w swoim futorze wśród stepów. Na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, godzi się on natychmiast ze swoim sąsiadem, możnym panem, do którego miał żal słuszny i nieukojony. W tem złożeniu urazy osobistej dla sprawy krajowej, mamy prawdziwy rys patryotyzmu polskiego.

„Dosiadł bystrego konia stary Miecznik" i wyrusza w pole.

„Zrywają się rycerze, jakby ptaki z ziemi:
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —

Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
Pancerni i usarze — za nimi kozaki
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.

„..... wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi;
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu chciwość, nie schyla się praca.
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki.
Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,
Szybował swojem wojskiem w kierunku bez końca.

„Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy,
Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki,
Lecz w poprzek przerzynając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się, jak strzelec, gdy pewien zwierzyny.
Wkrótce, złączone hufce, w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części, dla jednego celu:
Do zostających czapką kiwnął w pożegnanie,
Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —
Już kołpaki — proporce — już znikli, jak w wodzie.'

Po tem ślicznem malowidle krajobrazu i wiernem skreśleniu właściwych miejscowości i czasowi obrotów wojska polskiego, następuje opisanie szyku i powierzchowności Tatarów:

Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole.
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.
. . . . . .
Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe, a czarne, jak kruki,
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy."

Wśród wszczętej bitwy wódz polski szuka chana tatarskiego, ten go postrzega także:

„Lęcą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
W bezczynnem zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik żmudził: uderzy — odskoczy —
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:
Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem,
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie. — Z tułupa
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają — koń chana
Ucieka między hordy z trupem swego pana."

Poemat Malczewskiego jest prawdziwie ukraiński: widzimy w nim ciągle koloryt, naturę Ukrainy, widzimy Kozaków, Tatarów i dokładne przedstawienie tych bojów, które Rusini i Polacy tak długo toczyli z plemieniem mongolskiem, a po nad to wszystko przebija się i góruje patryotyczne uczucie Polaka.

Przejdziemy teraz na drugą stronę Karpat, w kraje, będące pod panowaniem austryackiem: do Serbów, Illirów i Czarnogórców.

Lekcya IV.

Piątek, 8. stycznia 1840.

Dziedziny baśni i rzeczywistości w Słowiańszczyźnie. Dopiero chrześcijaństwo zdołało opanować kraje nieznane. — Kolebka cywilizacyi Słowian. Początek ich historyi. Pierwszy dyalekt, podniesiony do godności języka. — Przyczyna upadku tych krajów. — Serbia. Bitwa na Kosowem polu. Poezya serbska. — Czechy. Ich błędy; ich literatura; ich odradzanie się. — Porównanie Słowiańszczyzny z resztą Europy, jako dwóch połów całości odpowiadających sobie podobieństwem krajów.

Dunaj dolny oddzielał nieograniczone siedliska dziejów bajecznych od krain rzeczywistości. Wojska Greków, Rzymian i nawet Krzyżowników, przebywając ten zakres, zdawały się wychodzić z państwa historyi na otwartą przestrzeń poezyi, a dalej ku Donowi zagłębiać się już w bajeczność i tradycyjność. Wzajemnie, wodzowie barbarzyńców, hord koczowniczych, znani tylko z niepewnego odgłosu ich sławy, dopiero na prawej stronie Dunaju ukazywali się w postaci figur historycznych. Dosyć tu jest wspomnieć imię Attyli.

Okolica słowiańska, która przegradza rzeczywistość od baśni, historyę od tradycyi, leżąca między Dunajem niższym i Grecyą Północną, od Karpat aż do Adryatyku niemal, sama jedynie była znajoma starożytnym Grekom i Rzymianom. Kilka wzmianek w księgach greckich, kilka imion i dat w napisach rzymskich, oto wszystkie pomniki starożytnej historyi Słowian. Zabytki te, świętobliwie zebrane, wyłożone, objaśniane przez umiejętność nowoczesną, stanowią przejście z dziejów Słowiańszczyzny do dziejów Zachodu, są ogniwami historycznemi ludów słowiańskich z ludami Europy.

Poszukiwania uczonych badaczy zniosły wszelką wątpliwość, że strony te od czasów niepamiętnych były zamieszkane przez Słowian. Za królów macedońskich znajdowało się tu kilka niepodległych krajów słowiańskich; później Rzymianie niektóre z nich obracali w swoje prowincye, powierzali rządcom ze swego ramienia. Granice tych prowincyj zmieniały się często, ogniska administracyi zaś wzrastały w miasta i stawały się na potem punktami stołecznymi dla państw rozległych, jak Wiedeń na przykład. Tędy więc naprzód cywilizacya szła ku Północy, działała na barbarzyńców; ale ani królowie macedońscy, ani cesarze rzymscy, nie zdołali wstrzymać napływu ludów wędrownych, które tędy ciągnęły w głąb Europy: potęga ich bowiem nic nie mogła na tamtej stronie Dunaju. Dopiero chrześcijaństwo postawiwszy stopę na tym gruncie słowiań-

skim, potrafiło przebyć tę zaporę, i szerząc wpływ swój z jednej strony ku Donowi, z drugiej ku Wiśle, podbić, uorganizować niezmierną ludność owych krain niedostępnych i nieznanych.

Tu przeto jest kolebka historyi nowoczesnej Słowian, tu także poczęto naprzód pisać po słowiańsku, wymyślono, albo przynajmniej zastosowano cudze litery do wyrażenia mowy słowiańskiej; tu jeden z jej dyalektów podniósł się najpierwszy do godności języka i stał się językiem świętym, biblijnym i liturgicznym.

Mimo to jednak, kraje, co zdawały się być przeznaczone na stolicę cywilizacyi i kultury ludów słowiańskich, w dalszym postępie nietylko dały się wyprzedzić, ale nawet odpadły głęboko w ciemnotę. Różne okoliczności były tego przyczyną. Położenie na wielkim gościńcu barbarzyństwa, zdawna już przeszkadzało wszelkim zawiązkom znaczniejszej jedności i siły. Ludność, zmiatana z płaszczyzn, zagrożona nieraz zupełną zgubą pod nogami dzikich wędrowców, musiała uciekać w góry, i rzeczywiście górale są tu reprezentantami starożytnego słowianizmu: u nich zachowała się mowa i tradycya słowiańska.

W górach, jak wiadomo, krzewią się niektóre gałęzie literatury, ale kwiat ich, jakkolwiek piękny i rzadkiej świeżości, nigdy nie jest bogaty. Są rodzaje, gatunki, co tylko wśród ludności pracowitej i spokojnej o swoje potrzeby fizyczne, uprawiane być mogą. Dlatego też stworzono tu poezyę liryczną, stworzono epi-

zody historyczne, ale wszystko, co jest umiejętnością, literaturą wyższą, ani przyjąć się, ani rozwinąć nie mogło.

Ważniejszym jeszcze powodem roztargnienia, niemocy tych narodów, był ich rozdział religijny. Nawrócone właśnie w chwili, kiedy Wschód odrywał się gwałtownie od Kościoła powszechnego, uległy wpływowi dwóch dążności przeciwnych, często nieprzyjaznych. Naczelnicy tych narodów, idąc za własnem przekonaniem, albo za kierunkiem okoliczności politycznych, skłaniali się na stronę Rzymu lub Konstantynopola, ale nigdy nie mogli pociągnąć za sobą całych mas, wiernych i jednej i drugiej stronie. Nie było zatem sposobu utworzenia monarchii, ani żadnego państwa jednolitego, któreby miało węzeł moralny. Sąsiedztwo ludów cywilizowanych, zamiast coby wywierało wpływ korzystny w epokach spokojnych, stawało się niebezpieczeństwem podczas zamieszek wewnętrznych. Grecy i Rzymianie wnosząc tu i zaszczepiając swój organizm, tworzyli zawiązki bytu, niemającego żadnej wspólności z życiem słowiańskiem. Naczelnicy Słowian starali się niekiedy naśladować organizacyą rzymską, grecką, a nawet feudalną i później turecką: ztąd obok walki dwóch wyznań religijnych, powstawała walka wielu różnorodnych porządków cywilnych i politycznych.

Pośród tej nieustannej wojny pojęć i plemion rozmaitych, zanosiło się jednak raz na zajęcie wszystkich cząstek pod jedno berło serbskie. Ku końcowi wieku XIII., czyli na początku XIV., dom Niemania potrafił

ustalić swoją dynastyę w Serbii, i nawet zhołdować wiele krain okolicznych. Panowanie jego rozciągało się już od zatoki Adryatyckiej do gór Grecyi i blizko stepów dolnego Dunaju. Ale wkrótce Turcy spadli na ledwo wzniesione mocarstwo i niepodległość jego razem z bytem politycznym zagrzebała się w jednej zawziętej bitwie. Naczelnicy polegli, szlachta, duchowieństwo wyższe, cokolwiek jeszcze z wyboru narodu ocalało po tej strasznej klęsce, musiało uchodzić z kraju, i daleko uniosło z sobą bogactwa, księgi, można rzec całą potęgę i nawet pamięć, tradycyę narodową. Pozostał tylko lud, odcięty już od swojej przeszłości, bo nie umiał czytać, nie wiedział nic o swojej historyi starodawnej, pozbawiony przyszłych dziejów, bo nieodzowna przegrana wydarła mu na zawsze życie polityczne. Owóż wszystkie wspomnienia Serbów zamknęły się w jednem pobojowisku, cała ich poezya narodowa błąka się żałosna koło jednej mogiły na Kosowem polu. Historya bitwy, dawno tu zaszłej, jest dla nich dziwnie świeżą, przytomną. Nie roztargnieni czynnością tegoczesną, wypadkami nowymi, widzą ją zawsze przed oczyma. Dziś jeszcze Serb, przechodząc tędy, płacze, jak gdyby krwawa walka odbyła się przed kilku dniami, mówi o niej, jak o czemś teraźniejszem. Kosowo w poezyi serbskiej gra tę samą rolę, co w hiszpańskiej Xeres de la Frontera: nieszczęściem Serby nie mają swojej Tolozy. Ściąga się to tylko do poezyi wyższej, do epopei narodowej; poezya bowiem liryczna nie przestała kwitnąć w tych krajach. Illirowie i Czarnogórcy składają

hymny religijne, piosnki miłośne, opiewają nawet czyny sławne swych przodków i własne; ale poezya, która zajmuje się sławą tego lub owego pokolenia, tej lub owej rodziny, nie zasługuje na wzniosłe nazwisko poezyi narodowej, bo nie dotyka interesu ani całego chrześcijaństwa, ani nawet całego rodu Słowian. Tak tedy literatura serbska została tylko ludową, i można powiedzieć z Kollarem: że kiedy w innych krajach literaci śpiewają dla ludu, na Południu Dunaju lud śpiewa dla literatów.

Dalej ku Zachodowi na tej stronie Karpat, przedstawiają się Czechy, zamknięte w figurze prawie regularnego czworoboku. Jestto płaszczyzna, albo raczej dolina wśród gór, rozległa niemal na 2.000 mil kw. i mająca przeszło 4 miliony mieszkańców. Trudny przystęp do tego kraju zabezpieczał go nawet w czasie wędrówek ludów; barbarzyńcy, ciągnąc w głąb Europy, okrążali go do koła. W tak szczęśliwem położeniu Czesi zdołali zawczasu przywieść do pewnego porządku swoją politykę i literaturę. W XI. wieku ustanowili już dziedziczność tronu, i prawem zapewnili niepodzielność królestwa: dwa ogromne kroki w zawodzie politycznym. Państwo to pierwsze także w Słowiańszczyźnie przyjęło religię chrześciańską za podstawę nowej społeczności.

Język czeski, również dawno uprawiany, posiada pomniki z wieku X., a w XI., XII. i XIII. liczył już wiele dzieł pisanych, wpływał nawet znacznie na kształcenie się języka polskiego.

Po wygaśnięciu dynastyi narodowej, dom Luxemburski, panujący w Czechach, wspierał umiejętności i sztuki, później dom Austryacki starał się ile możności rozwijać nasiona kultury miejscowej. Jednak mimo tych wszystkich korzyści, literatura czeska pozostała jakoś martwa i zimna. Zdaje się, że coś grożącego śmiertelną chorobą było w łonie tej społeczności politycznej, która nie mogła przyjść do poznania siebie samej, nie mogła odgadnąć swego przeznaczenia wśród narodów chrześciańskich.

Może samo położenie szczęśliwe, sama spokojność, były przyczyną nieszczęścia Czechów. Kiedy Ruś pod mocnem parciem atmosfery mongolskiej natężała wszystkie swoje siły i rozwijała wszystkie swoje zarody, kiedy Polskę elektryzowały ciągle burze, z Turcyi nalatujące, Czesi, zasłonięci od Turków przez Węgrów i Polaków, stykali się przez Austryę z cywilizacyą europejską. Chcieli oni tę cywilizacyę przyswoić u siebie, brali jej formy zewnętrzne, ale nie mieli niczem napełnić ich wewnątrz; przesadzali ją na grunt swój, ale nie mieli czem jej żywić, żeby zakwitła i wydała owoce. Wszystkie ludy słowiańskie, wzięte razem, nie napisały więcej od nich; mimo to literatura ich nie ma żadnej mocy samoistnej, nie wydała żadnej potęgi oryginalnej, była zawsze naśladowniczą. Powoli więc zaczęto przekładać wzory nad naśladowania, oryginały nad kopie, i język niemiecki wziął górę nad ojczystym.

Był wprawdzie czas, że Czesi walczyli w obronie swej narodowości, lecz i ta walka była nieszczęśliwa, bo narodowość pojmowali tylko z jej strony najbardziej materyalnej, powierzchownej, opierali ją tylko na rodzie i języku udzielnym. Język nie jest jedynie pewnym systemem dźwięków, służącym do wydania myśli: język to słowo rozwinięte; a słowo o tyle tylko może być narodowem, o ile ma w sobie ducha narodowego.

Nie rozumieli oni tego, że język może się utrzymać samą swoją potęgę wewnętrzną, że jego moc zależy od ilości prawd, w nim zamkniętych, że jego siła działa na zewnątrz, odpowiada masie światła i ciepła, jaką z siebie rzuca. Zamiast tedy szukać tryumfu swego języka w gorących natchnieniach prawdy, chcieli rękojmię jego bytu znaleźć w materyalnej podporze praw. Nie starając się pisać gruntowniej i wznioślej od Niemców, mniemali, że pisanemi ustawami wypędzą niemczyznę z uniwersytetu Pragi; narodowość i mowę swoją usiłowali uchronić artykułami nakazów i zakazów.

Tak zacieśniony duch narodowości wpływał też niemało na ich widoki religijne. W ten sam sposób bronili oni swego kościoła narodowego, który przemawiał tylko po czesku, miał swój rytuał i swoją dogmatykę wyłącznie czeskie. Rzuciwszy się w walkę religijną z zapałem ludu młodego, prawie barbarzyńskiego, rozpraw teologicznych używali, jak dzicy używają broni i wódki, dostarczanej im przez cywilizacyę — na własną zgubę.

Austrya, wyobrazicielka wówczas starej Europy, potrafiła zwolna ten ogień uśmierzyć, wysilenie do swoich celów skierować, zmordowanych ujarzmić. Porwanie się Czechów było zawczesne: nie mieli oni ani tej mocnej organizacyi, jaką posiadało cesarstwo niemieckie, ani tej siły, jaka tkwiła we Francyi, która przez długą praktykę instytucyj rzymskich pod opieką Kościoła katolickiego nauczyła się rządzić się i rządzić. Bez tych zasobów Czesi nie mogli wytrzymać tak gwałtownego wstrząśnięcia; narodowość ich padła ofiarą ich słabości. Strona zwycięzka raz będąc panią wycieńczonego narodu, literaturę jego tępiła zawzięcie, jako przesiąkłą dogmatami niebezpiecznymi, jako ostatnią schronę oporu i zarodów buntu.

Przez dwieście lat w całych Czechach niszczono pilnie dawne pomniki piśmienne; aż nakoniec, kiedy już nieprzyjaźń ucichła, poszła prawie w niepamięć, kiedy Czesi wielekroć dali dowód przywiązania do domu austryackiego, rząd za dni naszych począł wspierać, zachęcać nawet ich narodowe przedsięwzięcia literackie. Ciekawa to rzecz i godna uwagi, że ów duch czeski, co tak długo daremnie szukał dla siebie drogi do przyszłości, tak długo leżał uśpiony, właśnie w teraźniejszych czasach budzi się i znajduje właściwe sobie stanowisko.

Zdaje się, że Czesi odkryli swoje powołanie, zajęli niezaprzeczane im przez nikogo miejsce wśród ludów słowiańskich. Zwróceni w głąb swego jestestwa

oparli się na przeszłości, z niej wychodzą i z niej chcą wydobyć węzeł wspólny dla wszystkich Słowian. Uczeni czescy nie są podobni do antykwaryuszów innych krajów; powoduje nimi jakiś zapał świętobliwy, pracują nakształt mnichów średniowiecznych, znosząc częstokroć, jak oni, niedostatek i nędzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem, razem cierpliwym i poetycznym, podejmują przedsięwzięcia badawcze. W tym zawodzie umiejętności słowiańskiej, na początku ukazuje się zacny Dobrowski. Przebiegł on, jak Herodot, wszystkie kraje, o których chciał zdać sprawę; był w Petersburgu, w Moskwie, w Warszawie; zajrzał nawet do osad słowiańskich za Alpami. Następcy i naśladowcy jego idą za nim z tą samą mocą i tym samym torem. Używają oni wszelkich środków do dopięcia swego celu, szukają pomocy we wszystkich językach: piszą po łacinie, po niemiecku, po polsku, niekiedy po francusku.

Korzystając ze światła całej cywilizacyi, starają się odsłonić Słowiańszczyznę przed całą cywilizowaną Europą; zajmując stanowisko środkowe pomiędzy ludami słowiańskimi, usiłują zbliżyć te ludy do wzajemnego poznania się lub zgody. Tłumaczą tedy poezye polskie dla Serbów, pieśni serbskie dla Niemców, a zbierając wszystkie pomniki słowiańskie, ogłaszają je po łacinie dla całej Europy. W sporze literatur nieprzyjaznych stają jako bezstronni sędziowie, uprzejmi pośrednicy. Literaci rosyjscy zawsze mają w podejrzeniu polskich, polscy wzajemnie nie dowierzają rosyj-

skim; ale Rosyanin i Polak z równą ufnością zbliża się do pracowitego i sumiennego Czecha; co bowiem szczególniej charakteryzuje uczonych czeskich, to ich wysoka i spokojna bezstronność. Mają oni sobie za stałe prawidło, wznosić umiejętność nad kwestye czasowe, badać historyę pod poziomem obecnych zadań politycznych. Przypominając pobratymcom pierwotną wspólność rodu i mowy, apostołów i kościoła, nawołują ich ciągle do jedności, chcą nawet utopić w jednym blasku sławy wspomnienia wzajemnych ich bojów. Jeśli się im nie udaje otrzymać pożądanego skutku, może to ztąd pochodzić, że się jeszcze nie pozbyli zupełnie przesądów, odziedziczonych po przodkach, że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną, a mało ważą ducha, co ożywia i rozwija cywilizacyę rozmaitych narodów; zawsze wszakże Czesi będą uważani za patryarchów umiejętności słowiańskiej, wydają oni nietylko poetów popularnych i uczonych, powszechną mających wziętość, ale można powiedzieć, zjednali swemu narodowi imię narodu badaczów i filologów.

Mając przed oczyma zupełny obraz Słowiańszczyzny i porównywając ją z Europą Zachodnią, uderza dziwne podobieństwo między krajami chrześciańskimi, położonymi z tej i z tamtej strony linii, pociągniętej od zatoki Weneckiej do Hamburga. Walka chrześciaństwa wchodniego i chrześciaństwa zachodniego przeciw barbarzyństwu, nastręcza ciekawe i uczące postrzeżenia pewnej odpowiedności, jaka zachodzi w cząstkach dwóch tych połów. Tak Hiszpania, otoczona górami, stawiła

Muzułmanom niezłomną siłę oporu, Francya przeciwnie puszczała się na dalekie przedsięwzięcia. Hiszpania zdawała bronić się u siebie, Francya szukać nieprzyjaciela. Ród niemiecki, zwolna wciągany w sprawę powszechną, obrócił ją w końcu na swoją korzyść. Margrabstwo austryackie, ustanowione dla ochrony państwa Franków od niewiernych i Słowian, odziedziczyło nareszcie wszystkie zdobycze oręża chrześciańskiego w ich ziemiach. Górzyste kraje Illyrów i Serbów pod wielorakim względem odpowiadają Austryi i Katalonii hiszpańskiej. Ich czyny wojenne, ich literatury, mają niejeden ten sam charakter. Są to place awanturniczych przedsięwzięć, rycerskich igrzysk: tu i tam porywane księżniczki, mieczem zdobywane korony. Długi czas los Polski był podobny losowi Francyi. Polska tak, jak Francya, nic nie zatrzymała sobie ze zdobyczy na niewiernych: pozostały im tylko wielkie wspomnienie i wielka przychylność u innych narodów; ludy przywykły widzieć w nich reprezentantki myśli szlachetnej, dobijające się przyszłości, walczące za interes powszechny. Nakoniec Czechy i Rosya okazują w sobie coś niemieckiego, coś germańskiego. Zapewne, porównanie to posunięte zbyt daleko, do wszystkich szczegółów, mogłoby stać się fałszywem; ale Czech, przez samych Niemców nazywany wołem, Czech poczciwy, pracowity, powolny, a jak Niemiec pochopny do wyobrażeń oderwanych, pośród wszystkich Słowian najbardziej przedstawia ducha niemieckiego. Z innej strony Rosya zdaje się najlepiej przypominać Anglię: jest to Germania

zmodyfikowana. Ta sama w obu wytrwałość w zamiarach, ta sama moc w ich wykonaniu. Szybkość, która jedną i drugą różni od ociężałości Niemiec stałego lądu, może należeć się równie zaszczepionemu w nich duchowi Normandów.

Lekcya V.

Wtorek, 12. stycznia 1841.

Odpowiedź na niektóre zarzuty. Plan wykładu. — Charakter fizyczny i plemienny Słowian. — Siedziba słowiańska i jej podział. — Wpływ miejscowości różnych okolic na pierwotną i ukształconą literaturę ich mieszkańców. — Społeczność słowiańska. Dogmat religijny. Zupełna nieobecność śladów objawienia.

Od czasu rozpoczęcia mojego kursu, codzień dochodzą mnie listy uczonych Słowian, z zarzutami, tyczącymi się już to całego planu, już niektórych szczegółów w moim wykładzie. Mówię o tej korespondencyi, bo ma ona swoje znaczenie, pokazuje, jaki jest stan ruchu literackiego między Słowianami. Literatura u nas nie spadła jeszcze, jak kwiat uwiędły, z drzewa ogólnego życia. Piśmiennictwo nasze nie jest ani zabawą, ani dla zabawy, nie jest sztukmistrzostwem przez mi-

łość samej tylko sztuki. Literatura narodów słowiańskich ma ścisły związek z ich religią, historyą i życiem politycznem. Dosyć tam jest czasem począć krytykować którego poetę, żeby już przez to poruszyć wszystkie kwestye religijne i polityczne, różniące ludy słowiańskie, żeby niejako powołać do powstania jedne przeciwko drugim szczepy pobratymcze, rozdzielone wpływem mnóstwa interesów, mnóstwa namiętności.

Niepodobna mi wdać się w polemikę, do jakiej jestem wyzywany. Rozprawa ta mogłaby zajmować tylko część słowiańską mojej publiczności. Niech mi wszakże będzie wolno odpowiedzieć na kilka punktów, jak mniemam, zdolnych obudzić więcej uwagi.

Zarzucono mi, żem zanadto wielki udział przyznał Rosyi, skreślając walkę rodu słowiańskiego z barbarzyństwem. Powiadają, jakobym miał przemilczeć o bojach Polaków i Litwinów przeciwko Mongołom. Naprzód, Litwini, przełamawszy Tatarów, częstokroć brali od nich popęd do napadów na kraje słowiańskie. Długo oni byli sprzymierzeńcami barbarzyństwa, przeciwnikami cywilizacyi, i dopiero później, gdy się złączyli z Polską, weszli do społeczeństwa chrześcijańskiego. Niemasz tu zatem co mówić o Litwinach, Polacy ubijali się wprawdzie nieraz z Mongołami, ale nigdy nie zadali im stanowczego ciosu. Polityce rosyjskiej należy się sława wywrócenia Mongołów, przez zręczne użycie na nich własnej ich broni, przez obracanie naprzykład potęgi krymskiej przeciwko innym hordom tatarskim. Wielcy książęta moskiewscy, kłócąc między sobą Tata-

rów, nie dozwalając im sił ich skupić, poczęli brać nad nimi górę, a nawet podbijać i pochłaniać. Tym sposobem zniesiona została Horda Złota, Syberya i Krym weszły w skład państwa rosyjskiego. Rosya dokonała zwycięztwa nad Tatarami, dzisiaj posługuje się nimi.

Przechodzę teraz do kwestyj literackich. Zrobiono mi wymówki, żem dowolnie, a poniekąd niesłusznie oznamionował różne literatury słowiańskie, dobierając im naczelne cechy ze stanu ich tegoczesnego.

Powiedziałem, że język rosyjski jest językiem prawodawstwa i administracyi. Nie idzie zatem, żebym miał temu językowi zaprzeczać innych przymiotów, żebym zaniedbał mówić na swojem miejscu o jego znakomitych poetach; ale oparłem się tu na fakcie stałym. Przecież to jawne, że prawodawstwo rosyjskie rozkazuje dziś wielkiej liczbie ludności słowiańskiej, że język rosyjski jest urzędownie nakazany w szkołach jako administracyjny: obecnie więc należy mu się ten charakter. Z pomiędzy dzieł nowożytnego piśmiennictwa rosyjskiego, bezwątpienia najznakomitszem i najważniejszem jest „Zbiór Ustaw“, ogłoszony przez komisyę prawodawczą.

Powiedziałem także, iż język polski jest językiem literatury i rozmowy. Czyliż może być inaczej? Polska od dawnego czasu nie ma swojej mownicy politycznej, gdzieby mogły objawiać się życzenia narodu; nie ma nawet katedr naukowych. Polszczyzna, wyganiana ze szkół, pozbawiona pola na teatrze narodowym, przez cóż może działać, jeżeli nie przez piśmiennictwo i roz-

mowę tylko? Słowo żywe, słowo, będące treścią najgłębszych żywiołów i sił narodu, treścią całego jego życia historycznego i domowego, utrzymuje jedynie literaturę polską.

Co do literatury czeskiej, wyraziłem się o niej dostatecznie w lekcyi poprzedzającej; nie widzę w tej mierze potrzeby nowych objaśnień.

Pomiędzy zarzutami, mnie czynionymi, są przesądzające z góry plan mojego wykładu. Teraz pora odpowiedzieć na nie, bo właśnie przyszła chwila, kiedy trzeba, żebym wytknął sobie drogę.

Zdaniem niektórych uczonych, powinienbym był obrać jedną z literatur słowiańskich za punkt środkowy, za posadę, a tak postawiwszy język główny, szykować koło niego różne narzecza narodowe. Odpowiadam, że żaden z języków słowiańskich nie ma dostatecznej przewagi nad innymi, aby go można było uważać za główny, zasadniczy, rdzenny. Słowianie okolic, gdzie naprzód chrześcijaństwo krzewić się zaczęło, dobijają się najbardziej o przyznanie im tego pierwszeństwa. Podług nich, dosyćby nam było za przedmiot naszych ćwiczeń wziąć gramatykę słoweńską, i ograniczyć się wykładem ksiąg, pisanych w tym języku. Od lat czterdziestu utworzyła się pomiędzy Słowianami sekta literacka, zacieśniająca się w starosłowiańszczyźnie tak dalece, że odrzuciła zupełnie literaturę polską i rosyjską, jako nienależące do pnia pierwotnego, jako odrodne; nie była nawet łaskawszą dla pieśni gminnych, z powodu, jakoby miały być one tworzone w narze-

czach, skażonych przymieszką wyrazów tureckich i germańskich. Wedle tego sposobu widzenia rzeczy, cała literatura słowiańska zamknęłaby się w pięciu lub sześciu książkach drukowanych, w Biblii i Rytuale. Ale na to nie mogła być zgoda: sami nawet badacze starożytności i filologowie nasi oburzyli się przeciw zagorzałemu stronnictwu cerkiewszczyzny. Zdaniem mojem, gramatyka słoweńska, dzieło użyteczne, posłuży kiedyś za zasadę ogólnej gramatyki słowiańskiej, ale sam język słoweński nie ma żadnej wagi, bardzo nawet jest ubogi w pomniki literackie, właściwie tak zwane. Co się tyczy literatury polskiej, rosyjskiej i czeskiej, każda z nich ma swój czas wyniesienia się do pewnego stopnia, ale żadna nie zdołała stłumić swoich współzawodniczek. Język czeski wpłynął na kształcenie się powierzchowności raczej, niżeli istoty polszczyzny; język polski objął był panowanie nad Rusią zachodnio-południową; język rosyjski zrobił także znaczne postępy i zabory; ale wszystkie te trzy języki, wszystkie te trzy literatury mają w sobie pierwiastki niepodległego bytu, które dotąd potrafiły zachować. Ponieważ trudno wróżyć, jaka je przyszłość czeka, na teraz więc, pomijając wszelkie kwestye narodowości poszczególnych, zastanówmy się raczej nad tem, co nasz przedmiot ma w sobie najrozleglejszego, najbardziej ogólnego, to jest nad rodem słowiańskim.

Poczniemy naprzód od skreślenia cech fizycznych tego rodu, różniących go od innych plemion, z któremi częstokroć był brany za jedno. Będziemy później w na-

turze samej ziemi, która wydała rozmaite zjawiska literackie, szukali tłumaczenia wielu zdarzeń historycznych. Zajmiemy się potem obejrzeniem starożytnych pomników, które są własnością wspólną całej Słowiańszczyzny i stanowią przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa.

W wieku XIV. ukazują się już poemata serbskie. Zatrzymamy się nad cyklem Nemaniczów. Dalej, w wieku XV., Polska występuje na czoło, zbiera wszystkie siły umysłowe i moralne Słowiańszczyzny. Zobaczymy, jak się jej literatura wówczas rozwija i staje na szczeblu sztuki.

Naostatek przychodzi epoka powszechnego odrodzenia się literatur słowiańskich. Czechy i Rosya ukażą się nam na polu historyi piśmiennictwa. Ten ostatni okres będzie przedmiotem wykładu przyszłorocznego.

Ród słowiański zawsze jest kładziony przez uczonych w klasie rodu ludzkiego, najbardziej usposobionej do cywilizacyi. Sławny naturalista Blumenbach, dzieląc całą ludzkość na pięć rodzin, położył Słowian w pierwszej, którą nazywa kaukazką. Cuvier przypuszcza tylko trzy rodzaje albo gatunki człowieka, odznaczając je stosownie do względów na skład czaszki i kąt twarzowy. Słowianie i podług niego mieszczą się w rodzinie pierwszej, którą nazwał europejską i arabską razem. Ale klasyfikacyj tych nie przyjmują uczeni słowiańscy; nic one zresztą nie tłumaczą, bo naturaliści, biorąc tylko na uwagę cechy fizyczne, a nie dając żadnej baczności na pierwiastek moralny i religijny, nie zasta-

nawiali się nad dogmatem społecznym, nad językiem. nad podaniami ludów, a tym sposobem pomięszali nieraz i zepchnęli do jednej rodziny ludy, nie mające pomiędzy sobą żadnego pokrewieństwa, jak naprzykład Słowian i Finów.

Biegli etnografowie i razem filologowie, Humbold i Klaproth, zgadzają się na to, że Słowianie należą do szczepu indyjsko-germańskiego, albo raczej indyjsko-europejskiego: są przeto tego samego pochodzenia, co Kimru, Celty, Indyanie, Persowie, Armeńczycy, Kurdy. Niezmierny ten szczep ogarnia największą część kuli ziemskiej i wedle rachunku Klaprotha, liczy 360 milionów ludności. Słowianie, wynoszący od 60 do 80 milionów, stanowią szóstą część tej ogromnej masy.

Słowianin ma wzrost wysoki, mocną budowę ciała, pierś szeroką, nogi i ręce nie małe, ale kształtne. Jestto człowiek, widocznie przeznaczony do uprawy roli. Głęboki filozof niemiecki, Herder, zformułował przeznaczenie tego ludu, powiadając, że jego celem jest posiąść ziemię. Anglik Edwards w swojej fizyologii ludów tak opisuje Słowian: Twarz raczej kwadratowa, niż owalna, wzdłuż i wszerz prawie jednakiej miary, oczy piękne, otwarte, nieco zakłęsłe i może za małe w stosunku do całej głowy; nos prosty, nigdy orli; usta zbliżone do nosa, często szeroko rozcięte, ale ani obwisłe, ani nabrzmiałe, lubo trudno znaleźć tak czysto zarysowane, jak np. u Persów i Greków; włosy kasztanowate, w północnych stronach jednak powszechniej jasne, w południowych niemal czarne; plemiona skrajne w ogólności

bujniejsze od pośredniego. Charakter tego ludu łagodny, namiętności bardziej żywe, niż trwałe. Słowianin łatwo zapomina krzywd, a niekiedy i dobrodziejstw, ugania się więcej za rozrywkami, niż za rozkoszą.

Nie należy, idąc za mniemaniem filozofów nowożytnych, zbyt wiele przypisywać wpływowi klimatu na człowieka. Rodu ludzkiego nie podobna kłaść na równi z królestwem zwierzęcem i roślinnem; to pewna wszakże, że człowiek wiecznie szukał ziemi i powietrza, któreby najlepiej odpowiadały jego skłonnościom wrodzonym i usposobieniom fizycznym. Dla Beduina miasto jest więzieniem, Cygan nie przestaje być włóczęgą: Słowianin, chociaż osiada na stepach, nigdy nie wiedzie życia koczowniczego; przebiega je zawsze ze wstrętem, nie prowadzi za sobą rodziny na wozach, pragnie stałego siedliska, chociażby w zagrodzie na pustyni, albo pod dachem budy. Gospodarstwo rolnicze jest jego niezbędną potrzebą.

Bezwątpienia ten sam instynkt niemylny, co kieruje ptaki i zwierzęta ku okolicom, dogodnym dla nich, posunął także ludy słowiańskie z wyżyn Azyi na miejsca, gdzie siedziały niegdyś i gdzie je teraz widzimy. Historya tego przechodu niema związku z historyą literatury; chcąc wszakże zwrócić uwagę na ten przedmiot, można z wielu powodów mniemać, że przez Azyę Mniejszą kroczyli oni do Europy. Podług tego, co dwaj uczeni nasi, jeden Czech, drugi Rosyanin, w badaniach swoich wykazują, ślady pobytu Słowian nad Bosforem mają znajdować się dotąd. Zapewne w czasach bardzo

dawnych przeszli oni tę cieśninę, albo może jeszcze jej i nie było, kiedy znajdowali się na jej teraźniejszym brzegu europejskim; skoro zaś dosięgli Karpat, prędko rozsypali się po całej Europie. Ale z jednej strony odparły ich ludy zachodnie, mocniej uorganizowane, z drugiej wstrzymały hordy koczownicze; ciśnieni więc do swojego środka ku górom Karpackim, zwolna zamknęli się w granicach, dziś widomych.

Ogromna przestrzeń ich siedzib zdaje się być właśnie ziemią, przeznaczoną szczególniej do rolnictwa. Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżom Bałtyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnej: nie masz tu ni skał nagich, ni wód, grożących zalewem; nigdzie człowiek nie musi przemysłem pokonywać natury, wszędzie znajduje grunt żyzny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, ma sobie przecięte drogi do zamorskiego handlu i żeglugi; rzeki, które pospolicie pociągają mieszkańców do puszczania się na ocean, na to wielkie pole wzajemnych stosunków między narodami, są tu jakby przegrodzone mnóstwem zawad w pewnej odległości od morza. Dniepr naprzykład, zawalony progami skalistymi, bieży już potem w stepy ludów koczowniczych i nieprzyjaznych Słowianom; Niemen, Wisła, ku ujściom swoim trafiają na łańcuch jezior i bagien, za którym pobrzeże morskie, zasiedlone innem plemieniem, było zawsze przystanią narodów zbójeckich. Tak więc Słowianie znaleźli się jakby zamknięci w swoich lasach i błoniach między niemi.

Siedzibę tę słowiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów i ciągnie się wzdłuż całej tej przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które, idąc przez Wisłę i Niemen, zajmują dolinę Prypeci, potem przeszedłszy Dniepr, dotykają lasów moskiewskich i za pośrednictwem ich łączą się z uralskimi. Jestto kraina szczególniej leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tędy z Azyi do Europy i dziś jeszcze mają tu swoją stolicę. Wilki, niedźwiedzie, łosie, rzadkie albo już nieznane gdzieindziej, mnożą się tu obficie; żubr, wygubiony dawno na naszym lądzie, zachowuje się tylko w okolicach Białowieży, pod opieką ustaw rządowych. Lasy te w różnym kierunku poprzecinane są rozległemi błoniami, które po większej części składając się z łąk wilgotnych, dostarczają karmy dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczowniczych.

Na północy pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior; od Gopła do Pejpus, niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód mniejszych i większych, połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Słowian od Litwy właściwej i Finów, osiadających pobrzeże Bałtyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innemi drzewy i odbiera hołd od poetów litewskich i fińskich, aż nim idąc ku zimnej stronie, nie zamieni się w krzew karłowaty. Tędy ptactwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przychodziły niektóre zwierzęta, dzisiaj już niewidywane. Pobyt re-

nifera w tych okolicach należy jeszcze do czasów historycznych; ale wzmianka o myszach wędrownych zachowała się tylko w podaniach gminnych, jako symbol żarłoctwa ludu fińskiego, którego napadów historya zaginęła.

Na południu pasu leśnego ciągną się poza Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnej. Południowa część Królestwa polskiego, zwanego kongresowem, Wołyń, Podole i prawie cała Ukraina, mają grunt niezmiernie żyzny. Sosna coraz tu rzadsza, a zato dąb wspaniały gęsto ocienia wesołe gaje i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak innych nawiedzin z pustyń i stepów Azyi: jestto droga szarańczy i Mongołów. Owad ten, podobnie jak Mongoły, niekiedy niknął na długie czasy, nikt o nim nie mówił przez wieki, aż nagle podnosiły się jego chmury, ćmiąc słońce i zakrywając ziemię. Miał on zwyczaj w Polsce zakładać swoje zimowe leże: ztąd wiosną płód jego nowy posuwał się naprzód pieszo, zostawiając zczerniałe pola, jak od pożogi, zawalając wąwozy i rzeki, a dostawszy. później skrzydła, zalatywał nad brzegi Elby i Renu. Dopiero uprawa niw polskich przecięła mu wnijście do Europy.

Rozwodzę się nad tymi szczegółami, mówię o naturze fizycznej, o zwierzętach, owadach, bo to wszystko ma ścisły związek nietylko z gminną, ale i z ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnej, pełne są opisów, porównań, napomknień, których niepodobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle względu na miejscowość na-

szą, tak różną od miejscowości stron innych, nie znając właściwych jej obrazów i zjawisk natury. Szarańcza np. w tradycyi i poezyi narodowej jest zawsze emblematem Tatarów. „Zgniećmy szarańczę" był okrzyk wojenny Polaków. Lud utrzymuje, że na skrzydłach tego owadu wypisane są tajemniczemi literami słowa: „Kara Boża". I godna rzecz uwagi, że wszyscy wodzowie uralscy, od Attyli do Tamerlana (Timur-Leng), przybierali ten tytuł, głosili się być „biczem Bożym". Wielki poeta zachodni Lord Byron, co tak dobrze odgadł naturę Ukrainy, której nigdy nie widział, opisując wodza, działającego sposobem mongolskim, wodza rosyjskiego, wpadł także na to porównanie: „Poległ — powiada o nim — na gruncie, na którym się urodził, zagrzebał się, jak szarańcza w ziemi, którą spustoszył". Starożytne pieśni tych okolic zdają się brzmieć głosem ptastwa i szmerem owadów. Śpiewak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwania w pomoc mytycznego wieszcza Bojana, powiada: „Duch jego jako mgła podnosił się do wierzchołku dębów i jak mgła na gałęzie drzew opadał; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi". Dalej, chcąc wyrazić, że palcami uderzał po strunach swojej liry, „puszczał — mówi — dziesiątek sokołów na stado łabędzi".

W poezyi nowożytnej słowiańskiej natura gra podobnież wielką rolę. Polacy umieją na pamięć ten piękny ustęp Goszczyńskiego, gdzie dąb gaduła szepce Kozakowi do ucha dawne dzieje. Czytając dźwięczne

zwrotki Zaleskiego, zdaje się istotnie, jakbyś słyszał szmer tych rojów pszczół, motylów i muszek, co drgając złotemi skrzydełkami, brzęczą po nad zielonym stepem Ukrainy.

Oznajomienie się z historyą naturalną ziemi słowiańskiej jest tedy koniecznie potrzebne; ale pozostaje jeszcze zgłębić zasadę organiczną, pierwiastek twórczy, dogmat rodzajny społeczności Słowian, społeczności, zupełnie różnej od celtyckiej, germańskiej, mongolskiej, i wszelkiej innej, jaką widzieć możemy u ludów otaczających. Badając w tym celu starożytne dzieje, wypada naprzód szukać pojęć religijnych. Słowianie mieli wyobrażenie Boga jedynego; przypuszczali także bytność złego ducha, czyli Boga Czarnego, który walczył z Bogiem Białym, najwyższym rozdawcą nagrody i kary; wierzyli w nieśmiertelność duszy. Te trzy dogmata naczelne stanowią całą dawną religię ludów słowiańskich. Uważać tu należy zupełną nieobecność idei objawienia: nigdzie nie masz śladu związku widocznego między bóstwem a człowiekiem, nigdy Bóg nie przemawiał do żadnego ze Słowian, nigdy im nie posłał swego proroka, swego syna. Dla braku objawienia mytologia nie mogła już nastać u nich; bo jak wiadomo, jest ona niczem więcej, tylko zepsuciem rewelacyi. Religia taka, jaką znajdujemy w najdawniejszych historykach, pomnikach, powieściach gminnych i podaniach Słowian, dowodzi niezmiernej starożytności tego ludu. Wyszedł on zapewne z Azyi jeszcze przed objawieniem; trudno oznaczyć datę tego wyjścia, ale to

pewna, że nie przyniósł z sobą do Europy żadnych pojęć, powszechnych na Wschodzie od czasów Abrahama. Jestto religia pierwotna, patryarchalna, religia, jaką widzimy w Genezis. Bóg, nieprzyjaciel Boga, nieśmiertelność duszy i ślad pamięci o występku, który okupić potrzeba, okazujący się w zwyczaju czynienia ofiar, oto jest wszystko, co tu się daje spostrzegać widocznie. Brak objawienia zresztą daje się poznać przez to samo, czego ciągle i wszędzie nie dostawało organizacyi społecznej Słowian. Bez objawienia nie masz kapłaństwa; a kapłaństwo, ani dziedziczne, ani wybieralne nie miało miejsca u Słowian dawnych. Gdy przytem nie przypuszczano półbogów i bohaterów, arystokracya żadną miarą wszcząć się nie mogła, wszędzie bowiem opiera się ona na pochodzeniu, różnem od pochodzenia reszty ludu, na początku boskim: lud słowiański przeto musiał być bez kapłanów, bez magnatów i bez królów.

Lekcya VI.

Piątek, 15. stycznia 1841.

Ubóstwo i skażenie źródeł mytologii słowiańskiej. — Jałowość pierwotnej religii Słowian. — Najścia barbarzyńców wynikały zawsze z pobudek religijnych. — Budowa społeczeństwa słowiańskiego: jego zawiązek, wieś, gmina. — Tryb szerzenia się po ziemi rodu Słowian. — Nie byli oni barbarzyńcami. — Zdania o nich pisarzy starożytnych i średniowiecznych. — O nazwisku ich rodowem i śladach przebywania w różnych krajach Europy.

Wiadomo to powszechnie, jak niezbędną jest w śledzeniu kształcenia się jakiegokolwiek narodu, dokładna znajomość jego pojęć religijnych. Pojęcia religijne dają widzieć treść upłynionego życia ludów, tłumaczą ich stan obecny i służą za klucz do ich przyszłości. Na nieszczęście, ta część najważniejsza w historyi słowiańskiej, bardzo jeszcze jest ciemna. Brakuje nam nietylko dawnych materyałów do poznania mytologii Słowian, ale mało nawet w tej mierze można polegać na sądzie nowoczesnych uczonych. Grecy starożytni mówiąc o stronach północnych, ledwo zostawili kilka niepewnych nazwisk; Bizantyńcy w VI. dopiero wieku bliżej dotknęli się Słowian, ale pisarze ich, jako urzędnicy albo władcy cesarstwa, więcej zwracali uwagi na stan towarzyski i polityczny, niżeli religijny tych ludów; sami jedni pisarze zachodni, około tego czasu przedarł-

szy się w głąb Słowiańszczyzny, zachowali nieco obfitsze wiadomości o tym przedmiocie. Byli to mnisi, apostołowie, biskupi, z powołania więc swego musieli zastanawiać się nad wyobrażeniami religijnemi nawracanych pogan. Wszakże i ci mylnie odnosząc wszystko do jedynie znajomego sobie systemu mytologii greckiej i rzymskiej, ponadawali fałszywe nazwiska bóstwom słowiańskim, koniecznie upatrywali w nich Jowisza, Merkurego, Wenerę, a przez to zatarli oryginalność religii miejscowej. Badacze dzisiejsi, historycy i mytografowie, bez wyjątku prawie poszli śladem uczonych przeszłego wieku, encyklopedystów francuskich. Dla nich mytologia jest zbiorem zmyśleń dowolnych, jeśli nie głupich; nigdy im nie przyszło do głowy, żeby można te baśnie ułożyć w całość porządną i wydobyć z niej światło, objaśniające historyę narodów. Przytaczają czasem niektóre myty, robią z nich wnioski o stanie umysłowym i o sposobie domowego życia ludu; ale nigdy nie dociekają przez to ani jego budowy społecznej, ani pamiątek politycznych. Wszyscy jednak ci uczeni utrzymują to samo co do trzech głównych zasad religii słowiańskiej.

Potrójny dogmat wiary w Boga najwyższego, w walkę złego z dobrem i w nieśmiertelność duszy, odróżnia Słowian moralnie od Greków politeistów, od Celtów deistów, wierzących w duchy i od bezreligijnych plemion uralskich. Dogmat ten służy także za główną zasadę ich społecznego i politycznego bytu.

Pierwotna religia Słowian, nie dotknięta żadnym wpływem objawienia, mogła wiecznie zachowywać swoją czystą prostotę; ale też razem musiała pozostać jałową, niezdolną wydać jakikolwiek postęp. Mytologowie zawsze każą się domyślać pewnego związku między Bogiem a człowiekiem; wszystkie filozofie biorą początek z tłumaczenia tego związku i muszą przeto mieć źródło w mytologii. Filozofia indyjska, grecka i którakolwiek z najdawniejszych, zajmowała się nie czem innem, tylko rozwiązaniem zagadki, podanej przez objawienie prawdziwe, lub uważane za takie. Słowianie nie mieli podobnej tajemnicy u siebie, umysł tego ludu nie był powołany do pracy w podobnym zawodzie, filozofia u nich urodzić się nie mogła. Religia ich nawet była raczej opinią, niżeli wiarą: mieli mniemania religijne, nie mieli religijnego „słowa", słowa, które objawia prawdy wyższe i działa jako natchnione od władzy nadziemskiej. Dlatego też lud ten nie mógł nigdy zgromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym powszechnym popędem, przedsięwziąć naprzykład jaką wielką wyprawę, którąby miała cel rozległy i tajemniczy. To także jest jedną z przyczyn, że nie byli oni nigdy zdobywcami, a nawet przed swoją epoką chrześcijańską żaden z tych ludów nie był wojennym, nie mógł postawić licznego wojska i działać z dalekim zamiarem. Barbarzyńców zdobywczych bowiem wiodła zawsze myśl wyższa, myśl religijna. Kronikarze średnich wieków i uczeni nowocześni inaczej tłumaczą te fakta. Pierwsi w królach Gotów i Ostrogotów, a nawet w Attyli

i Dżengis-chanie, widzą rycerzy błędnych, przedsiębiorących awantury romantyczne; drudzy przypisują wszystko interesom, albo potrzebom osobistym, materyalnym: chciwości podboju w wodzach, ubóstwu i głodowi między ludem. Ale dosyć jest spojrzeć na zabytki poezyi Normandów, żeby się przekonać, że nie widoki powszednie kierowały nimi: zawsze jakieś proroctwo, jakieś objawienie, wskazywało im królestwa i kraje do podbicia. Hordy uralskie nawet, hordy niszczycieli i bezwierców, ulegały temuż prawu wielkiego ruchu ludów. Sam Dżengis-chan np., Dżengis-chan, którego można uważać za najzupełniejszy wzór wodza tych plemion, pierwej, nim przedsięwziął zniszczyć część kuli ziemskiej, udał się na pustynię, i dopiero po kilkunastu dniach odludnej samotności w górach, ogłosił, że jest powołany wykonać zemstę nad światem, ukarać występne narody. Kiedy ludność Bokary, ludność, wynosząca 200.000 dusz, ścieląc się przed nim, wołała: za co chce ją zniszczyć, odpowiedział, że sam nie wie za co, ale zapewnie musiała nagrzeszyć, bo inaczej Bóg nie zesłałby Dżengis-chana na Bokarę.

Słowianie więc nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonej, nie mogli pod jej wpływem działać w masach. Religia ich, bez związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała kapłaństwa, ani żadnej hierarchii. U wszystkich ludów greckich, celtyckich, skandynawskich, królowie uchodzili za synów albo szczególnie lubionych przyjaciół jakiego bożka, jakiego ducha potężnego; idea władzy królewskiej

i arystokracyi opierała się u nich na tej podstawie. Słowianie nie mieli nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie, nazwiska stanów uprzywilejowanych są w ich języku cudzoziemskiemi. Niewolnictwo podobnież nie mogło mieć u nich miejsca, bo do tego potrzeba przekonania w panu o jego wyższości moralnej nad niewolnikiem. U Indyan niewolnicy stanowili kastę osobną; u narodów tegoczesnych niewola Murzynów jest najtrudniejszą do zniesienia, bo murzyni także, słusznie czy niesłusznie, są uważani za ród, odróżniony od Europejczyków pewnem upośledzeniem. Słowianie traktowali łagodnie jeńców wojennych, chętnie przyjmowali za nich okup, a nawet i bez tego po niejakim czasie pozwalali im używać wszystkich prerogatyw współobywatelstwa.

Widząc, jakich pierwiastków brakowało w religii Słowian, łatwo utworzyć sobie pojęcie o składzie ich budowy społecznej. Społeczeństwo słowiańskie w istocie było oryginalne, w niczem niepodobne ani do klanów celtyckich, ani do rozległych mocarstw bałwochwalców wschodnich, ani do kast indyjskich, ani do monarchii zachodnich.

Szczególny ten rodzaj bytu towarzyskiego niewiadomo nawet jak nazwać. Jądrem, zarodkiem jego nie jest miasto, jak u Greków i Rzymian; nie jest stolica, zamek, lub nareszcie świątynia, ale tylko wieś. Gmina, gromada, sioło, oto pierwotwór społecznego związku Słowian: mamy tu niby spółkę rolniczą i obóz rolników.

Z historyi wiadomo, że Słowianie zakładali naprzód swoje osady w miejscach, sprzyjających rolnictwu, nad rzekami, w dolinach, wśród lasów, nigdy zaś na górach. Dopiero w wieku XII. poczęli, naśladując Niemców, budować się u szczytu wyżyn. Skoro jedna osada napełniła się ludnością, myślano o drugiej. Nie była to wyprawa zbrojna na opanowanie nowego terytoryum, ale ciche przenosiny cząstki mieszkańców w stronę, czekającą ręki pracowitej. Tym sposobem lud ten rozszerzał się ciągle po ziemi ornej, i zabierał pustki, zdolne do użytku.

Organizacya wewnętrzna osad zasługuje na ciekawość: wiele w niej jest podobieństwa do organizacyi pierwiastkowej ludów starożytnych, greckich i latyńskich. Czytając głębokie dzieło pana Ballanche o starożytnościach rzymskich, można znaleźć nie jedno objaśnienie starożytności słowiańskich; może też nawzajem znajomość dawnej Północy przyczyni się do lepszego poznania zabytków południowych. W niedostatku materyałów historycznych, nieraz w tym względzie dostarcza światła tradycya żyjąca, albo pieśń gminna.

Zdaje się, że zakładanie nowych osad było zawsze uchwalane w radzie starców i nigdy nie pochodziło z ekonomicznych lub administracyjnych widoków. Gdy starcy obrali siedlisko, zaprzęgano do pługa parę wołów, z których jeden był biały, drugi czarny, i oborywano granice wsi, co nazywało się u Słowian *zagonem*. Zagon określał legalne terytoryum osady; ze-

wnątrz jego wszystko było obce, czyli *cudo*. Każda wieś udzielna i niepodległa nosiła miano *swobody* albo *słobody*, czemu także odpowiada *wola*, *wolka*, i miała szczególne swoje miejsca, jak w dawnych osadach greckich i rzymskich. Do takich miejsc należał las poświęcony, gdzie odbywały się obrzędy religijne, zgromadzenia publiczne i sądy. Las ten nazywał się *rok*, ztąd *roki*, *roczki*, pozostałe do dziś dnia w terminologii prawnej wielu ludów słowiańskich. Jeśli nieprzyjaciel groził napadem, płonki czyli *wicie* rżnięte z drzew świętego gaju, posyłano sąsiednim osadom, jako znak, powołujący do wspólnej obrony: zwyczaj, zachowany wyraźnie w ustawach polskich. Obok *uroczyska*, którego ślad znajduje się, gdzie tylko stała, albo stoi dawna wieś słowiańska, było inne miejsce, zwane *horodyszcze*. Można je uważać niby za *capitolium* osady. W tem ogrodzeniu warownem szukano schroni i zbierano się na obronę od napaści. Trzecie nakoniec miejsce odpowiadało niejako górze palatyńskiej Rzymian: tu czyniono ofiary, posyłano później na śmierć winowajców i palono ciała zmarłych, od czego też plac ten nazywał się *zgliszcze*.

Taka osada, gmina, odgraniczona od innych, stanowiła państwo, społeczeństwo udzielne. Była ona pod rządem, albo raczej pod przewodnictwem starszych: władzy stałej i osobnej nie masz śladu. Starcy, jako posiadający tradycye narodowe, sekreta rolnicze i znajomość przepisów religijnych, przodkowali w sprawach publicznych, zatrudnieniach gospodarskich i obrządkach

uroczystych. Gmina ze swoją radą starców, rządziła własnością spólną, zamkniętą w obrębie wsi. Dziedzictwo, takie przynajmniej, jak je dziś pojmujemy, nie było znane u Słowian. Ziemia, na której człowiek rozpościera swój przemysł, nie była nigdy uważaną u nich za własność człowieka, za cząstkę jego osoby. Fakt ten szczególny i ciekawy wyłuszczył jeden z naszych prawników, pan Hube. Tylko sprzęt i dobytek szedł w spuściźnie na potomków lub krewnych, rola zaś należała do całej gromady. Zdaje się, że każda rodzina miała przy chacie wyłącznie dla siebie mały ogród warzywny, grunta za wsią były uprawiane wspólnie. Magazyny, zsypy, szarwarki i wiele tym podobnych urządzeń włościańskich, jakie dziś można widzieć w Polsce i Rosyi, odpowiada zupełnie temu, cośmy powiedzieli, z tą różnicą tylko, że co teraz należy do rządu albo pana, to dawniej należało do samej gminy.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie organizacyi słowiańskiej, można wytłumaczyć starożytną historyę Słowian. Posuwali się oni spokojnie z Azyi ku Europie, rzucając we wszystkich kierunkach drobne swoje osady. Lud ten towarzyski szerzył się pod kopytami końskiemi hord koczujących i plemion wojennych, po każdem przytłoczeniu podnosił się i puszczał nowe odrośle, ale nie mógł sam przez się utworzyć państwa, złożyć całości politycznej. Każda z osad dawała odpór nieprzyjacielowi, wszystkie, pojedyńczo pokonywane, nie mogły utrzymać niepodległości całego narodu. Błąd to jest, mniemać, że podczas wprowadzenia chrześcijaństwa

i pierwej, kraje północne były pustynią; owszem, są dowody ich niezmiernie starożytnej uprawy. Ludy wędrowne uralskie, kaukazkie i skandynawskie żywiły się kosztem miejscowych rolników. Słowianie, ciągle deptani przez najezdników, musieli pozostać nieznanymi obcym: ziemie ich bowiem przybierały nazwiska od kolejno następujących zwycięzców. Jeżeli w religii ich brakowało dogmatu, zdolnego wydać wielkie społeczeństwo polityczne, taż sama religia miała wszystkie zasady, zabezpieczające porządek i moc społeczności prywatnej, życia domowego.

Od najdawniejszych czasów znali oni sztukę mnożenia nasion pożywnych. Zboże, które Grecy nazywali ὀιτος, jestto słowiańskie *żyto*. Umieli także robić płótno, sukno, narzędzia rolnicze i wszystko, co należy do gospodarstwa wiejskiego. Herder, mówiąc o Słowianach, powiada, że lud ten był błogosławieństwem ziemi, że ziemia radowała się, gdzie osiadał na niej. Wyrzuca także innym ludom europejskim, mianowicie rodakom swoim Niemcom, długowieczne krzywdy, wyrządzane temu plemieniowi dobroczynnemu. Ale organizacya słowiańska, jakkolwiek oryginalna i piękna, nie mając w sobie żywotności postępowej, była przeznaczona na zagładę, nie mogła ostać się wobec działalnego organizmu ludów innych. Niewątpliwie Słowianie nawet w głębi lasów bagnistych nie zdołaliby z czasem ochronić swego rodu, gdyby naprzód nie przyjęli w łono swoje ludności plemion wojennych, które wniosły między nich zawiązek mocarstw, a potem, gdyby wiara

chrześcijańska nie wyrwała ich ze stanu nieruchomości, który był skutkiem religii, dawno obumarłej.

Historya przeto obszernych krain między morzem Czarnem i Bałtyckiem, poczyna się dopiero od epoki chrześcijańskiej, tysiące jej lat poprzednich leżą w pomroce. Słowianie sami, właściwie mówiąc, nie mieli historyi, bo historya jest to przeszłość ludu, ukształconego w mocarstwo, w państwo, a oni żyli tylko w osadach rozpierzchnionych. Wszakże mylnie byłoby uważać ich dlatego za barbarzyńców, jak to czynią częstokroć pisarze cudzoziemscy, szczególniej niemieccy, chcąc ich porównać z dzikimi mieszkańcami Ameryki i tym sposobem usprawiedliwić gwałty, wyrządzane im przez Niemców. Autorowie starożytni i średnich wieków wcale inaczej świadczą o nich. Wszyscy przyznają im chlubne przymioty charakteru i usposobienia. Grecy powiadają, że nawet nazwiska chytrości i zdrady nie były znane Słowianom, a gościnność ich dochodziła do tego stopnia, iż mieli zwyczaj zostawiać domy otworem, aby wędrowiec obcy mógł zawsze znaleźć schronienie i posiłek. Nie ujmują im także męztwa, ale dodają, że nie umieli słuchać i dawali się łatwo uwodzić; jakoż polityka grecka polegała na tem, żeby ich poróżnić między sobą i uzbrajać jednych na drugich. Mnisi zachodni, którzy nawracali Słowian, chociaż widzą w nich niemało przywar, twierdzą jednak, że ze wszystkich ludów, jakie znali, Słowianie najłatwiej mogli przejąć się nauką wiary chrześcijańskiej.

Mając na pamięci wyobrażenia religijne i stan społeczny Słowian, nietrudno domyślić się, że lud, u Herodota zwany Scytami rolniczymi, lud, pracą swoją karmiący Scytów koczowniczych, był nie innym, jak słowiańskim. Podobnież owi poczciwi mieszkańcy Północy, w języku poetyckim Greków zwani nieśmiertelnymi, byli to zapewne Słowianie, wierzący w nieśmiertelność duszy.

Co do nazwiska, jakie ród ten cały mogło oznaczać w historyi dawnej, pozostaje nierozjaśniona wątpliwość. Różne bowiem jego gałęzie, już to od pochodzenia, już od siedziby, już nakoniec od ludu panującego, przybierały lub miały sobie dawane rozmaite miana. W czasach najodleglejszych, tak w Azyi, jak w Europie, znano Słowian pod nazwą Henetów, albo Wenedów; później zwano ich Scytami, Sarmatami, Trakami, biorąc za jedno z temi plemionami, które ich wtedy trzymały pod sobą. Rzymianie mianowali ich najogólniej wyrazami *selvi, silvi, sclavi, slavi, servi;* być może, że ztąd nawet poszło nazwisko niewolnika w Rzymie, co tem bardziej podobne do prawdy, że narody rzymskie i germańskie w średnich wiekach, które podbiły i obróciły w niewolnictwo znaczną część ludności słowiańskiej, poddanego sobie Słowianina nazywały *Slavus.* Osady Słowian rozpościerały się po całej Europie; pamiątki ich bytu znajdują się we Francyi i Anglii; ale wszędy wygubione, utrzymały się tylko w stronach północnych, odległych od sąsiedztwa społeczeństw

przemożnych organizmem silniejszym i cywilizacyą wyższą.

Lekcya VII.

Wtorek, 19. stycznia 1841.

Dawność pobytu Słowian w Europie. — Wyobrażenia obce, przymięszane do słowiańskich. — Mytologia i królewskość, wciskające się do nich z sąsiedztwa. — Stan społeczeński Słowian na kilka wieków przed Chrystusem i po Chrystusie. — *Mowa słowiańska:* jedyny pomnik wielowiekowej działalności. — Zgłębianie jej może pogodzić filozoficzną sprzeczkę co do początku mowy ludzkiej. — *Tradycya słowiańska* w bajkach i pieśniach gminnych. — Bajka na Wschodzie, na Zachodzie u Słowian.

Sposób uważania starożytności słowianskiej, wyłożony poprzednio, nie zgadza się z opinią uczonych zachodnich. Wedle naszego systemu, przyjście Słowian odnosi się do czasów niezmiernie dawnych; historycy zaś cudzoziemscy przyjście to kładą za ostatnie w napływie ludów do Europy. Niemcy szczególniej namiętnie usiłowali ustalić tę opinię, drażniącą wstręt Germanów ku mniemanemu „ogonowi barbarzyństwa", ku intruzom, zaplęgłym wśród rodu europejskiego. Pisarze słowiańscy, ślepo idąc za dziełami Greków i Niemców, podzielali to zdanie: pierwszy dopiero Lelewel przed-

sięwziął okazać dawność Słowian, a prace uczonych Rosyan i Czechów zamieniły ją w prawdę niewzruszoną. Dosyć dziś w tej mierze przejrzeć dzieła Szafarzyka.

Co do mytologii, trudno powoływać się na sąd jakiejkolwiek powagi piśmiennej. Gdybyśmy chcieli wykład tego przedmiotu oprzeć na książkach, zawsze pełnych imion bogów, bogiń i królów słowiańskich z czasów poganizmu, system nasz musiałby upaść; bo wedle nas, żadna mytologia, hierarchia i królewskość nie mogły zgadzać się z pojęciami dawnych Słowian. Ale ta sprzeczność między założeniem a świadectwami, jest tylko pozorną i znika przy głębszem roztrząśnieniu kwestyi. Trzeba tu odróżnić starannie, co było u Słowian istotnie własnem, narodowem, a co wzięli i przyswoili od obcych. Wyobrażenia ich religijne pozostały czyste, ale niektóre nazwiska i rzeczy, albo wniesione przez ludy, nadchodzące później z Azyi, albo pożyczone u sąsiadów, zamąciły jedność pojęć słowiańskich. Wpływ ten sięga epok bardzo odległych. W języku i tradycyach znajdujemy już zabytki indyjskie. Bóstwo *Trygław* widocznie jest to samo co *Trimuti* Indyan, *Żywie* i *Marzanna*, czyli pierwiastek życia i śmierci, mają podobne brzmienia w sanskrycie; wyrazów tych nuwet nie można zrozumieć, bez znajomości mowy słowiańskiej. Trudno na karb samego przypadku policzać takie zejście się słów i znaczeń. Jakimże sposobem wyrazy te przeleciały ogromną przestrzeń, dzielącą siedzibę Słowian od Azyi środkowej?

Wyszliż oni z tamtych okolic, kiedy już braminizm w nich panował, albo zkądinąd zachwycili te słowa? Zagadka rozwiązuje się łatwo, skoro zważymy podobieństwo języka litewskiego z sanskrytem.

W mowie słowiańskiej napotykają się wyrazy tego rodzaju, jak wyżej przytoczone, które nastręczają szczególniej to pytanie, o ile wyobrażenia, do nich przywiązane, mogły wpływać na polityczne i artystyczne życie ludów słowiańskich. Odpowiedź w tej mierze jest krótka. Wyrazy i wyobrażenia te nie wsiąkły nigdy w istotę Słowiańszczyzny, można powiedzieć, pływają na jej powierzchni: nic rzeczywiście słowiańskiego w nich nie masz. Nie są to dogmata, ani nawet symbole pojęć, stanowiących zasadę społeczeństwa, ale tylko metafory poetyckie, dalekie od wszelkiego związku z tem, co miało w sobie właściwego życie słowiańskie. Również trzymać należy o bóstwach mytologicznych, których nazwiska napotykamy w dawnych powieściach i podaniach Słowian. Cześć, takim bóstwom oddawana, jedynie daje się postrzegać na brzegach Słowiańszczyzny, w Kijowie, w Nowogrodzie, w Retrze, w Arkonie, to jest na pograniczu plemion koczujących fińskich, germańskich i skandynawskich. Widocznie naśladownictwo wprowadziło tu z krajów przyległych, gdzie mytologia była znacznie rozwinięta, niektóre jej płody jako przedmioty okazałości i sztuki. W księztwie meklemburskiem odkryto niedawno liczny zbiór starożytnych posągów słowiańskich; wszystkie jednak spostrzeżenia, czynione nad nimi, nie objaśniły w niczem my-

tologii narodowej Słowian. Zdaje się, że bóstwa te były nabytkiem od Skandynawów, albo Finów, a Słowianie unarodowili je tylko napisami w swoim języku. Nie znali oni bowiem kunsztu odlewania i rznięcia dłutem metalów: bałwany ich, nawet drewniane, chociaż miejscowej roboty, noszą na sobie cechę obcego wzoru.

Podobnie rzecz się ma i co do kwestyi o królach u Słowian. Rejestr królów słowiańskich poczyna się jeszcze w trzecim wieku po Chrystusie, później staje się już dosyć obfitym. Ale władza królewska ukazuje się także tylko na krańcach Słowiańszczyzny. Potrzeba obrony od napaści zewnętrznych związywała tu osady interesem wspólnym i oddawała pod rząd jednego władcy do pewnego czasu, bo nigdzie nie napotykamy przykładu dynastyi słowiańskiej. W pisarzach cesarstwa wschodniego mamy wyraźne świadectwo, że Słowianie docześnie tylko stawiali nad sobą wodzów i władców: Bizantyńcy nazywają ich ludem, który nie umie być posłusznym.

Mytologia i królewskość długo tedy krążyły koło Słowiańszczyzny, nie mogąc ani wcisnąć się daleko za jej granice, ani się przyjąć na jej gruncie.

Taki był stan tego ludu aż do usadowienia się pośród niego barbarzyńców, którzy później pod wpływem chrystyanizmu potworzyli królestwa. Od czasów przed Herodotem aż do wieku szóstego, plemię słowiańskie zachowywało swoją organizacyę pierwotną. Wyobraźmy sobie nieograniczoną liczbę drobnych osad bez ogólnego związku, nieskończone mnóstwo osobnych

mrowisk, zajętych domową robotą, albo — używając nowożytnego wyrazu — siedzibę, pełną *falansterów*, a będziemy mieli dokładne pojęcie społeczeństwa Słowian. Trudno dobrać nazwisko temu rodzajowi towarzyskiego bytu; chyba tylko *furyeryzm* może oznaczać coś podobnego. Co Fourier niedawno marzył, to tam od wieków było do pewnego stopnia w powszedniem wykonaniu. Równość zupełna, praca wspólna, przyjemna i odpowiednia zdolnościom każdego, stanowiły całą podstawę społeczeństwa Słowian. Lud ten używał doskonałej równości, bo wszyscy, co go składali, mieli jednakie upodobanie, jednakie środki i jednaki przedmiot zatrudnień. Nie znali oni innego trybu życia, jak tylko rolniczy, a rolnictwo nie jest ani umiejętnością, ani sztuką; każdy posiada talenta i siły potrzebne do uprawy ziemi. Łatwo więc było całej ludności ten sam cel założyć, chociaż rozliczność pracy mogła być bez końca. Podział na *serye* i *grupy*, do dziś dnia jeszcze daje się widzieć w zwyczajach wiejskich wielu okolic. Kmieć Słowianin przechodzi wszystkie stopnie zatrudnień rolniczych. Pasie naprzód drób, potem bydło, wychodzi później na kosiarza, oracza i nakoniec w sędziwym wieku otrzymuje prawie kapłańską dostojność siewcy. Tym sposobem każdy mógł zmieniać rodzaj zatrudnień i wyuczyć się wszystkich szczegółów gospodarstwa. Życie gromadne dla takiego towarzystwa jest konieczną potrzebą; i dlatego, kiedy rządy pruski i austryacki, a niektórzy panowie polscy chcieli w interesie samegoż rolnictwa rozsiedlić włościan po oso-

bnych zaściankach, znajdowali w nich wstręt ku temu niezwyciężony i podobny zamiar nigdzie się nie udał. Lud ten musi żyć i pracować gminnie. Ale żeby taki stan mógł trwać zawsze, potrzeba było, aby nie wszczął się w nim żaden z tych wielkich popędów, które unoszą człowieka wyżej, wyrywają go z życia powszedniego. Religii, silnie działającej, jeszcze nie było, nauk ani sztuk jeszcze nie znano: którakolwiek z tych potęg wprowadzona, musiała zburzyć organizm bytu Słowian, położyć koniec ich szczęśliwości prostaczej. Istotnie byli oni szczęśliwi. Pisarze greccy i średniowieczni wystawiają ich jako lud najweselszy, najradośniejszy w świecie. Niemcy później, ujarzmiciele wielu tych pokoleń, pędzących żywot, przeplatany pracą, śpiewem i tańcem, nie mogli nadziwić się ich dobremu humorowi, nazywali ich skocznymi niewolnikami: *Sclavus Saltans.*

Błogie czasy Słowian, podobnie jak mieszkańców S. Domingo, skończyły się w chwili, kiedy cywilizacya zawitała na ich ziemię; dotąd bowiem stan społeczny nie dozwalał żadnego postępu i zapewniał im używanie szczęśliwości nieco zwierzęcej, której żałować byłoby niegodnem człowieka, znającego wyższość swego przeznaczenia.

Długa ta epoka, poczynając się na lat 780 przed Chrystusem, trwała do roku 600 naszej ery. Nie pozostał z niej żaden ślad właściwie historyczny. Działalność Słowian nie obracała się ku wzniesieniu kamiennych i kruszcowych pomników: nie masz u nich miast

starożytnych, wielkich zabytków budownictwa, nie masz nawet medalów, monet, napisów. Z całej pracy przez wieki mogą okazać tylko jeden wyrób — swój język. Wszystkie ich siły, wszystkie zdolności, poszły na ukształcenie tego języka. Ta nieobecność wszelkich innych owoców trudu, ten zwrot powszechny usiłowań do jednego celu, jest rysem bardzo charakterystycznym.

Jeśli świeże prace braci Grimmów nad językiem niemieckim przyniosły cenne odkrycia dla germanizmu, jeśli P. Michelet, podobnież zgłębiając francuzczyznę, objaśnia niekiedy historyę prawodawstwa francuskiego, język słowiański dostarczyłby nierównie większych skarbów; bo gdy inne narody część tylko mozołów poświęciły uprawie własnej mowy, Słowianie wszystkie zasoby umysłowe zleli w ten jeden olbrzymi pomnik. Język słowiański, tak dawny, jak Indyan i Germanów, żyje dziś jeszcze w ustach 80 milionów ludzi. Chcąc tu dośledzić jakiego źródłosłowu, nie trzeba porównywać liter martwych, ale można badać żywą mowę, widzieć jej ruchome oblicze, czytać niejako w jej wzroku. Język ten nadewszystko jest jednorodnym, nie cierpi nic obcego. Napadały weń cudzoziemskie wyrazy i utonęły, ale żaden nie może być użyty, nie tracąc charakteru cudzoziemszczyzny. Którekolwiek zaś słowo swojskie, wziąwszy od pnia, aż do najdalszych pochodzeń, można zawsze widzieć w związku z całością logiczną i gramatyczną języka. Każde takie słowo przez różne modyfikacye prowadzi równie w czasy najdawniejsze,

jak do dni najnowszych. Jest tu razem całkowitość i powszechność dziwna. Możnaby powiedzieć, że cały ten ogromny język, jakby odlany z samorodnego kruszcu bez żadnej mięszaniny, wytrysnął i rozwinął się z jednego słowa. Zastanawiając się nad nim, napotykają się ważne kwestye dla filologii, rozwiązywane w dwojaki sposób przez dwie przeciwne sobie szkoły filozofów. Tradycyonaliści mowę ludzką uważają za dar objawienia; zdaniem indywidualistów, człowiek sam tworzył język, nazywając naprzód potrzeby i przedmioty zmysłowe, a potem nazwiska te przenosząc do pojęć oderwanych. Zgłębienie języka słowiańskiego godzi niejako tę sprzeczność. Są w nim obadwa pierwiastki, boski i ludzki: składa się on niby z dwóch języków, które rozwijają się razem, jeden zstępując od rzeczy niewidomych i wyższych do rzeczy widomych i niższych, drugi wznosząc się ze świata materyalnego, w świat duchowy. Ten sam podział znajdujemy w Genezis, gdzie Bóg jednym jestestwom sam daje nazwiska, drugich nazwanie zostawia człowiekowi.

Jak usiłowano dociec początku mowy, tak też usiłowano odkryć prawa jej ruchu i postępu. Ze wszystkich języków, słowiański rozległością swoją najwięcej odpowiada ogromowi natury. Niemcy wydali filozofię naturalną. Słowianom zdaje się być przeznaczona filozofia filologiczna. Głęboki w tym względzie badacz nasz, Kamiński, oparł już system związków przyrodniczych i historycznych na budowie języków słowiańskich. Jeżeli poznawanie natury prowadzi do wykładu wielu zja-

wisk moralnych, umiejętność mowy, pośredniczki między światem niemym a duchem, rozstrzygnie zapewne nie jedną zagadkę filozofii.

Ludy słowiańskie przed nastaniem pośród nich państw udzielnych, przedstawiają jedną wielką całość. Nie masz wtedy jeszcze u nich dyalektów i podań narodowych. Jestto czas, w którym możemy rozważać tradycyę wspólną i powszechną. Zachowuje się ona w najdawniejszych bajkach i pieśniach gminnych. Bajka, powieść słowiańska, różni się od wschodnich i zachodnich. Na Wschodzie, kształcona ciągle, stała się przedmiotem sztuki, na Zachodzie, zagłuszona przez sztukę, znikła prawie zupełnie. U Słowian przeciwnie, trwa ona w swoim stanie pierwotnym, nie jest ani rodzajem literatury, ani zabawką dziecinną. Opowiadają się tam dziś podania dawne tak poważnie, jak niegdyś śpiewano epopeje u Greków. Głównym charakterem tradycyjnej bajki jest fantastyczność. Nie masz w niej nigdy oznaczonego miejsca i czasu dla zdarzeń. Wszystko dzieje się niewiadomo gdzie i kiedy. Na scenę wychodzą także istoty nieznane, nadzwyczajne: zwierzęta, przemieniające się w drzewa, drzewa gadające, płazy olbrzymie, ptaki potworne; człowiek rzadko się ukazuje. Postacie tych dziwolągów są niewyraźne, niedokończone, cały obraz osłoniony czemś tajemniczem, mięsza się niby jeszcze w zamęcie tworzenia. I to szczególniej odznacza bajkę starożytną od nowoczesnych.

Trzebaż w tych marach widzieć tylko płód imaginacyi rozbujałej, albo spodziewać się odgrzebać jaką

rzeczywistość? Umiejętność teraźniejsza, wdarłszy się wewnątrz ziemi, odkryła szczątki natury, dziś nieżyjącej na powierzchni i między tymi zabytkami znajdują się ślady stworzeń, dziwnie podobnych do wizerunków, zachowanych przez tradycyę. U wszystkich niemal ludów podania od niepamiętnych czasów mówią o smokach, a oto niedawno tu w okolicach Paryża, znaleziono na pokładzie piaskowca odcisk skrzydlatego płazu ogromnej wielkości. Bajki więc owe nie mogłyżby opierać się na pamiątkach powszechnych, przedpotopowych, zachowanych przez patryarchów rodu człowieczego i rozniesionych po świecie za rozsypaniem się ludności azyatyckiej? Mnóstwo dowodów potwierdza tę wspólność pierwotnej tradycyi poetycznej. Co z tego źródła zaczerpnął do swego dzieła Apuleusz, piszący w Afryce w III. w. po Chrystusie, co wziął do swoich powieści *Rabelais*, co ukształciło się w romanse średniowieczne, to dzieci słowiańskie słyszą jeszcze z ust piastunek. Dosyć tu będzie przytoczyć jeden przykład. Trafiamy w Pliniuszu na wyrażenie następujące: „Ziemia wydaje trucizny, a odmawia przytułku wężowi winowajcy“. Chociaż styl krasomownego naturalisty zwykle nie jest łatwy do zrozumienia, miejsce to szczególniej zdaje się być ciemnem; dopiero gminne mniemanie Słowian służy mu za zupełny komentarz. Prosty lud nasz utrzymuje, że wąż, który ukąsi człowieka, nie może wejść do kryjówki podziemnej i zostaje tułaczem, wystawionym na zgubę. Możnaby w bajkach dostrzedz wiele podobnych objaśnień i ciekawych obserwacyj, ale co ważniejsza,

są w nich widocznie ślady historyi początkowej słowiańskiego plemienia i nawet mytyczne wzmianki o jego przyszłych losach. Lud słowiański prawi o zwierzętach Azyi, których nigdy nie widział; postacie ich i przymioty wyobraża sobie prawdziwie; nazwiska słonia, lwa, wielbłąda, ma w swoim języku. Zkądże się to wszystko tu wzięło, jeśli tradycya nie sięga czasów, poprzedzających osiedlenie się w Europie? Tradycya ta mówi jeszcze o dalekiej krainie, położenej za morzami pod gorącem niebem, gdzie płyną rzeki nieśmiertalności. Do niej to czynią wyprawy bajeczni bohaterowie Słowian po cudowną wodę życia, walczą z gryfami, znajdują fenixa na straży zaczarowanych zamków.

Widocznie powieści te biorą swój początek ze Wschodu i dawniejsze są od „Tysiąca Nocy“. Starożytność ich poprzedza wszystkie podania, jakie zachowała literatura piśmienna.

Lekcya VIII.

Piątek, 22. stycznia 1841.

Literatura kopalna Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu. — Rozszczepienie się mowy słowiańskiej na dwa główne konary i wiele ich gałęzi. Dwoistość w mowie i w historyi. — Polska i Rosya: dwie myśli walczące o Słowiańszczyznę. — Zawiązywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo i Morawy. Madiary. Lechy i Czechy, Normandy, Rusini. — Ród Azów. — Różnica rządów, założonych przez Lechitów i przez Normandów. — Pierwiastki rodowe, za osłabieniem spójni żywotnej ciał politycznych, wydobywają się dzisiaj na jaw.

Gdyby bajki słowiańskie nie miały innej zalety prócz wartości literackiej, byłyby już bardzo zajmujące; ale co im nadewszystko wielką nadaje wagę, to ich niezmierna dawność. Możnaby łatwo w tej mierze przytoczyć mnóstwo szczegółów. Tradycye indyjskie pełne są powieści o mędrcach i pokutnikach, rozmyślających na pustyni. Dramat Sakontali mówi o jednym z tych filozofów, tak nieruchomie spędzającym lata na pobożnem dumaniu, że mrówki otoczyły go swojem mrowiskiem, wąż spokojnie wił się mu koło szyi i ptaki robiły gniazda na jego barkach. Podobny, ale bardziej jeszcze wykończony obraz znajdujemy w tradycyach słowiańskich, z tą różnicą tylko, że pustelnik Słowianin nie był braminem, lecz zbójcą. Dotknięty skruchą,

wbił on swoją pałkę w ziemię i ukląkł przed nią. Z maczugi, oblewanej łzami, wyrosło gałęziste drzewo, a nim doczekał się odpuszczenia grzechów, pająk zasklepił mu usta pajęczyną i pszczoły w jego uszach, jak w ulu, miód poczęły składać. Inne podanie, niemal powszechne, opowiada o niewieście brzemiennej, którą ścigają straszne potwory, przeszkadzające jej płód wydać. Wzmiankę tę znajdujemy w różnych mytologiach. Grecy ukształcili z niej historyę Latony, prześladowanej od bóstwa i szukającej schronienia na wyspie Delos; Owidyusz zachował ją w swoich poezyach; Apokalipsa zaś wykryła myśl głęboką i symboliczną całego mytu. U Słowian trwa on w swojej formie starożytnej, co do szczegółów tylko napiętnowany wyobrażeniami, właściwemi temu ludowi. Kobieta ścigana zdaje się tu być dziewczyną wiejską, przynajmniej ma jej ubiór. Widząc coraz bliżej za sobą pogoń straszydeł, stara się przeciąć im drogę i w tym celu rzuca naprzód swoje wstążki, potem chustkę, nakoniec rwie i ciska swój warkocz: wstążki zamieniają się w rzeki, chustka staje się jeziorem, z włosów tworzą się drzewa; tym sposobem wody i gęsty las zasłaniają jej ucieczkę. Pierwej już wspomniany autor powieści o „Złotym ośle", Apuleusz, jest także jedynym pisarzem, który zachował mytyczne dzieje miłostek Psychy z Kupidynem; na dawniejszych jednak od jego czasów pomnikach architektury widać już główne figury i sceny tego romansu, naśladowane i rozmaicone później przez rzeźbę i malowidło. Artyści starożytni nie czerpali swego przedmiotu

z ksiąg Apuleusza, ale znaleźli go w tradycyi gminnej, powszechnie znanej. Ślad tej tradycyi można widzieć w zbiorze bajek słowiańskich, wydanych po rosyjsku.

Dziwne to spotykanie się podań zastanawiało wiele umysłów wyższych. Walter Skott pięknie porównał tradycyę gminną do lekkich szczątków słomy, rozwianej po całej ziemi, ale nic przez to nie wyłożył. Mniemano, że powieści ciekawsze były tłumaczone z jednych języków na drugie i tym sposobem stały się własnością wszystkich ludów; ale w owych wiekach dawnych nie zajmowano się ani czytaniem, ani tłumaczeniem, a i dziś nawet Słowianie są jeszcze odcięci od podobnych związków ze społeczeństwami cywilizowanemi. Trzeba więc wnosić, że te tradycye należą do epoki niezmiernie odległej, poprzedzającej sztukę pisania i stanowią rodzaj literatury niby kopalnej. Ułamki jej, równie jak kości zwierząt przedpotopowych, należą do całej ziemi, znajdują się wszędzie, pod różnym klimatem, w różnych krajach. Nie można naznaczyć ojczyzny mamutom i podobnież nie można wiedzieć, w jakiej okolicy było siedlisko mytów starożytnych; ale jednak, gdzie najwięcej znachodzi się kości kopalnych, tam też i bajki gminne są najobfitsze: tym skarbcem ciekawych zabytków jest Słowiańszczyzna. Długo leżały one nietknięte przez umiejętność i sztukę; przyszedł nareszcie czas, kiedy krytyka ma już wziąć je pod swój rozbiór, kiedy ta literatura tradycyjna przeniesie się w piśmienną i zniknie. Była ona, jak woda podziemna, wiadoma wszystkim i niedostępna, dopiero

za dni naszych mechanika potrafiła dobrać się do niej i wytoczyć na wierzch.

Powieści gminne, przekształcane od dawna, wydały już niektóre gałęzie literatury. Apolog i pewien rodzaj epopei, którąby można nazwać zwierzęcą, winny im swój początek. Ale poezya poważna i wzniosła moralność starożytnego apologu, upadły z czasem zupełnie, a epopeja, mająca zwierzęta za bohaterów, traktowana przez romansopisarzy średnich wieków i przez dzisiejszych autorów niemieckich, zmieniła swój charakter. Poeci zachodni zafarbowali ją swoim duchem sceptycznym i szyderskim; Goethemu nawet zarzucano, że w swoim poemacie *Reinecke Fuchs*, więcej szedł za wzorami średnich wieków, niżeli za tradycyą ludu. Jest więc ta różnica między światem kopalnym stworzeń organicznych, a podobnym jemu światem literatury, że pierwszy pozostaje martwym, drugi zaś nie stracił życia.

Powieść gminna, lubo nic nie wydaje, sama jednak idzie przez wieki i ulega zmianie. Ztądto tak trudno sądzić ją umiejętnie, rozbierać krytycznie, co w niej jest pierwiastkiem tradycyjnym, a co późniejszy wpływ przymięszał. Zgłębianie takie atoli ma wielką wagę dla Słowian, bo te tradycye są jedynym pomnikiem ich literatury powszechnej, wspólnej wszystkim ludom tego szczepu, poprzedzającej czas rozłamania się plemienia na narody, języka na dyalekty.

Język słowiański rozdzielił się na dyalekty w pierwszej epoce historyi słowiańskiej, a dążność do tego roz-

działu miała zaród w samej jego naturze. Pień, pojedyńczy zrazu, od dołu już rozchodzi się na dwa szczepy, z których każdy rozwijając się osobno, puszcza rozmaite gałęzie. Dwoistość jest tu głównym jego charakterem. Niemcy postrzegli dawno tę szczególną cechę i szukali jej źródła w znaczeniu mytycznem Białego i Czarnego Boga, których dualizm odbija się równie w mowie, jak w całej historyi Słowian. Ale jakże podług tej różnicy rozdzielić narody i ich języki? Komu przyznać znamię białe, a komu czarne? Zadanie tem trudniejsze, że dotyka razem wszystkich kwestyj politycznych, religijnych i społecznych. Niektórzy uczeni jeden zbiór dyalektów nazwali *rosyjskim*, drugi *polskim*; Polacy nie przyjmują tego nazwania, utrzymując słusznie, że imię Rosyi, albo nawet Rusi, zbyt jest nowe względem starożytności piętna, które ma wyrażać: lubo Czesi dla zgody w tej mierze, zrzekając się własnych pretensyj, gotowi byli wejść ze swojem narzeczem pod miano polsko-czeskiego, spór jednak nie został załatwiony. Chciano potem klasyfikować dyalekty wedle położenia geograficznego; ale pokazało się, że oba ich rodzaje znajdują się tak na Północy, jak na Południu, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Czesi darmo jeszcze usiłowali zaspokoić wszelką drażliwość, oznaczając szczepy języka literami alfabetu, albo cyframi liczbowemi; zawsze sprzeczka o prawa do pierwszeństwa musiała mieć miejsce. Wszystkie powyższe sposoby nie mogły sprawić żądanego skutku, bo kwestya, na pozór gramatyczna, zamyka w sobie wiele innych

ważniejszej natury. Nie trzeba tu brać za podstawę rozdziału ani powierzchni krajów, ani mas ludności, ale szukać idei naczelnych, jakie mają swoją reprezentacyę w kształcie dwóch języków. Wtedy dopiero cała mowa słowiańska mogłaby przyjąć nazwisko *polsko-rosyjskiej* albo *rosyjsko-polskiej;* Polska bowiem i Rosya, nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Słowian cięża to ku jednej, to ku drugiej, a pierwotna, pogańska dwoistość rodu i języka słowiańskiego, znajduje w tem nowy żywioł rozwijania się dalej. Nie masz żadnego ludu, żadnej krainy, gdzieby nie widać było reprezentantów tych dwóch stronnictw nieprzyjaznych. Tylko pierwiastek duchowy może dać cechę tym dwom dążnościom, odnieść je do dwóch środków różnych, podciągnąć pod ruch dwóch wielkich mas przeciwległych. Z rozstajnego kierunku tego ruchu wynikły dwie religie, dwa dyalekty, dwa abecadła i dwie formy rządu, wbrew sobie przeciwne. Żeby te różnice oprzeć na charakterze pierwotnym Polski i Rosyi, trzeba w samym ich zarodku szukać dwóch żywiołów twórczych, trzeba cofnąć się do epoki, kiedy państwa i narodowości, wyłuszczając się powoli z powłoki wspólnej, poczęły odznaczać się i rozwijać swój organizm w łonie Słowiańszczyzny.

Z wiekiem VI. zamyka się historya starożytna Słowian. Po przejściu Hunnów, nie było już tak znakomitych wylewów plemienia uralskiego. Hordy, cią-

gnące za Attylą, poczęły osiadać w krajach słowiańskich. Nieliczni, ale straszni Awarowie, przezwani Olbrzymami, kończą poczet okrutnych nachodźców i sadowią się między Adryatykiem a łańcuchem Karpat. Wkrótce potem, w wieku VII. ukazuje się tu pierwsze królestwo niejakiego Samo, którego Frédégaire mniema być Gallem. Historya tego króla bardzo jest ciemna; to tylko pewna, że był cudzoziemcem i zgromadził Słowian dla obrony bądź przeciw Awarom, bądź przeciw Frankom. Rodzina jego panowała lat kilka i znikła zupełnie z dziejów. Natomiast podnosi się zaraz dom władców Morawii, i mocarstwo Świętopełka; nakoniec przychodzą Madiary, którzy wywracają państwo morawskie, a zakładają węgierskie.

W przeciągu czasu od Samona do nastania Węgier, z drugiej strony Karpat zachodziły wypadki daleko ważniejszego wpływu na przyszłe losy Słowian. Wtedyto zawiązały się potęgi Polski, Czech i Rusi. Tu nastręcza się pytanie, czy dogmat polityczny i socyalny tych mocarstw wynikł z wewnętrznej siły słowiańskiej, czy był przyniesiony przez obcych?

Tradycya miejscowa mówi o Lechach i Czechach, jako przychodniach z dalekiego Wschodu, z nad morza Kaspijskiego. Kronikarze zebrali ją i powtórzyli; ale krytyka późniejsza zadała jej fałsz. Niemcy szczególniej nastawali na prawdziwość starożytnych podań polskich i czeskich. Boleśnie to było przywykłym wierzyć w początkowe dzieje swego narodu i jeden Polak dawnego kroju, książę Jabłonowski dowiedziawszy się,

że Szlötzer zabiera się uczoną rozprawą zniszczyć Lecha, ofiarował znaczną sumę na okup tego króla; z czasem wszakże sami historycy słowiańscy uznali powszechnie dzieje bajeczne za zmyślone i bezzasadne. Dopiero świeżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historyi wschodniej, wyciągnięte z podań perskich i armeńskich, dziwnie przypadają do miary z treścią tradycyi o Lechach; tylko pole zdarzeń jest gdzieindziej, odbywają się one w okolicach Kaukazu, u ostatniego kresu, do którego sięgnęły wojska macedońskie. Być może, że pamięć tych wypadków z Lechami przyszła do Słowiańszczyzny. Tradycye czeskie nie różnią się od polskich: Lech i Czech są to dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpat, w północnej stronie Normandowie opanowawszy kilka miast, zakładali wielkie księstwo Rusi, Zdobywcze ich wycieczki poczynają się jeszcze w IV. wieku, w V. niewątpliwie nawiedzają oni kraje słowiańskie, w VI. i VII. zaś występują już pod imieniem Rusinów. Czy jednak siedlisko swoje mieli w Szwecyi, czy w Litwie, zawsze to pewna, że byli rodu wcale różnego od Słowian.

Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw: Czech, Polski i Rusi; ale Lechito-Czechy i Normandowie byli z sobą w powinowactwie. Wedle starożytnych podań Normandów, przodkowie ich, Skandynawi, pochodzili od Odyna i byli krewnymi Azów, a braćmi Skandynawów północnych. Azowie są ludem, znanym w historyi azyaty-

ckiej, którego jedna gałęź przeszła do Skandynawii i nosiła później nazwisko Gotów i Ostrogotów. Zdaniem niektórych badaczów starożytności, plemię to bierze początek z Indyj, gdzie stanowiło kastę wojenną i zkąd wyniosło się dla jakichś rozruchów wewnętrznych. Ludy tego plemienia zdają się być stworzone do boju, budowa ciała różni ich od Uralan, Semitów i Słowian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe i wypukłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięztw i panowania, te są główne ich charaktery fizyczne i moralne. Jedyny ten ród z pomiędzy azyatyckich posiadał tajemnicę sztuki rządzenia i administracyi. Azowie stanowili w Azyi arystokracyę pokoleń tureckich i uralskich, w Europie ludów germańskich i celtyckich; Skandynawi zasiedli na wszystkich tronach europejskich, wyjąwszy jeden tylko, który miał króla Słowianina. Wzór organizacyi, właściwej Azom, zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy, wprost od nich pochodzące i mało co przemienione. Skład ich budowy społecznej dosyć skomplikowany zawierał arystokracyę szlachecką, lud podbity i niewolników; mieli oni przytem i królów, ale ci bez silnego wpływu, zmieniani często, nie mogli nigdy zaprowadzić stałego rządu. Podobnież u Gotów i Ostrogotów, arystokraci, wywodzący się od różnych bogów, trzymali pierwsze miejsce, wynosili najszlachetniejszych z pomiędzy siebie na tron, szanowali swoich królów, ale nie dozwalali im nabyć takiej władzy, jaką widzimy w Rosyi i w innych państwach tegoczesnych. Słowem,

żeby cały charakter socyalny tego plemienia oznaczyć, dosyć jest powiedzieć, że byłto ród arcy-arystokratyczny.

Rządy, założone przez Lechitów i Czechów koło gór Karpackich, a przez Normandów w głębi Rusi, różnią się znacznie. Pierwsi, zstępując ku morzu Bałtyckiemu, rozszerzali swoje posiadłości, ale nie miele ani trwałego widoku w przedsięwzięciach, ani monarchów, którzyby nadali im organizacyę stałą. Normandowie przeciwnie, pod sterem jedynowładców posuwali się ciągle w strony południowe, i wkrotce całą wieś zagarnęli. Zrazu stosunki ich ze Słowianami były raczej oparte na przymierzu, niżeli na prawach zwycięztwa, i stan polityczny krajów ruskich był prawie zupełnie taki, jak Apulii i Włoch południowych za czasów najścia tychże zdobywców; prędko jednak wodzowie waregscy objęli zupełną władzę; przywłaszczyli sobie prawa, służące gminom, tłumili wolność słowiańską, i z opiekunów zamienili się w panów. Zaledwo upłynęło sto lat, książęta z rodu Ruryka panowali już na niezmiernej przestrzeni od Nowogrodu do Kijowa, od brzegów Bałtyckich do ujścia Dunaju, puszczali się po zdobycze do Grecyi i próbowali ubiedz Konstantynopol. Historya zresztą tych książąt w niczem się nie różni od historyi książąt normandzkich w Anglii. Jedna w nich krew i jednaki charakter, ta sama gwałtowność, ambicya i chytrość, te same domowe boje, morderstwa i zdrady. Stosunki Rusi z Grekami sprawiły, że Byzantyńcy zachowali od niepamięci imiona i dzieje jej

władców; kiedy tymczasem naczelnicy Lechitów i Czechów, nie zostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, przeszli w poczet figur bajecznych. Wiemy to tylko z pewnością, że ród lechicko-czeski zlał się prędko ze słowiańskim i w nim utonął, rodziny jego panujące ustąpiły miejsca rodzinom krajowym. Słowianie poczęli być obierani na królów w Polsce i w Czechach. Normandowie także w trzeciej generacyi nie umieli już swojego języka i nazywali się Rusinami, ale ich dynastya przetrwała na długo.

Tak więc tedy w dwóch stronach powstają mocarstwa, mające dążność przeciwną. Gruntem ich jest dawna Słowiańszczyzna; siłą organiczną, spójnią mas, żywioł obcy przybyły ze Skandynawii i od Kaukazu. Ciała, tym sposobem utworzone, ożywia później duch, zkądinąd tchnięty i czyni już je państwami w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Religia chrześciańska z czasem, w niektórych przynajmniej, tak jednoczy i zlewa wszystkie pierwiastki rodowe, że przez wieki potem nie widać śladu różnych i niegdyś zawzięcie niecierpiących się plemion. Jeśli tegoczesne dziejopisarstwo poczyna rozprawiać o składzie tych jestestw politycznych i oddziela różnorodne cząstki, bynajmniej nie należy się to przenikliwości badaczów. Że naprzykład, podług świeżych postrzeżeń uznano pochodzenie wyższych klas we Francyi i Anglii od Franków i Normandów, o czem Hume ani pisarze XVIII. wieku nie wiedzieli, zgoła tego odkrycia nie winniśmy bystrzejszemu wzrokowi naszych uczonych. Oto węzeł, co spajał różnoplemienne

żywioły, zerwał się, albo osłabł, i z rozpadającej się całości same one wychodzą na jaw. Skoro za upadkiem, stłumieniem, lub odepchnięciem religii chrześcijańskiej, jako spójni niedostatecznej, ustał duch, przez nią tchnięty, pierwiastki materyalne poczęły wydobywać się, jak gazy z gnijącego trupa. Łatwo już było wtedy brać je pod rozbiór chemiczny. Odkrycie to nic nie ma pocieszającego dla narodu, który przyszedł do takiego zgłębiania siebie; ale trzeba je uznać, a naród ów powinien starać się, aby przywrócił zepsutą równowagę swojego jestestwa i rozstrojone pierwiastki swojej narodowości sprzągł nowem życiem, jeśli chce być narodem niepodległym.

Lekcya IX.

Wtorek, 26. stycznia 1841.

Lechia, Czechy i Ruś: zawiązek nowej tradycyi, historyi i literatury w Słowiańszczyźnie. — Lechici mają królów wybieralnych. Leszki. Popiele. Myśl lechicka zawładania Północą, oparta na pozyskanem prawie. Dynastya Piastów już słowiańska. Jej znamię. — Rusini mają książąt dziedzicznych w potomkach Ruryka. Myśl normandzka opanowania Północy, przywiązana do pochodzenia z krwi. — Nie widać zrazu, gdzie są środkowe ogniska dwóch przeciwnych potęg. — Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny. — Spór o pierwszeństwo wyznań i o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne oskarżanie łaciny i chrześcijaństwa o szkody, wyrządzone Słowianom. — Panslawizm nowożytny. — Fałszywe drogi do jedności słowiańskiej. Co jedynie może ją utworzyć.

W przeciągu czasu od króla Samo, pierwszego u Słowian, do roku 1000, zmienia się całkiem organizacya tego rodu, i na całej ziemi słowiańskiej powstają państwa: Lechia, Czechy i Ruś, są zawiązkiem potęg, dotąd tu nieznanych, i wprowadzają na scenę interesa nowe; historya i literatura przyjmują już charakter epoki owoczesnej. Tradycya odwieczna, owa literatura kopalna, zepchnięta na dno domowego pożycia, kryje się pod dymną strzechę, i tam ma leżeć bez żadnego stosunku z rozwijaniem się narodowości, i z ruchem politycznym ludów słowiańskich. Dopiero poczynają się

inne podania, które mają służyć za podstawę historyi i występować w utworach literackich. Wielu poetów późniejszych sięgało do nich po obrazy albo przenośnie; nie znając tego źródła, niepodobna nawet rozumieć okrzyków wojennych, w boju przez Rosyan i Polaków rzucanych nawzajem ze wzgardą, a przyjmowanych jako imię chlubne.

Lechici, wedle głosu o nich tradycyi poetycznej, byli ludem konnym; w VI. wieku zdobywali sobie ziemię dzisiejszego Księstwa Poznańskiego, szerzyli się aż do Bałtyku i zapuszczali się niekiedy nad Elbę. Królów swoich wybierali z jednej rodziny, a korona bywała nagrodą zwycięztwa w prześcigach na koniu. Tradycya takich wyborów jest wspólną wszystkim narodom, pochodzącym od Azów. Ci bajeczni królowie Lechów pokonywają czasem potwory fantastyczne — smoki; toczą wojnę z Aleksandrem W. i z Cezarem. Wszystko tu jest pomięszane; podania, przyniesione ze Wschodu, zlewają się z gminnemi powieściami Słowian. Nakoniec ród królewski Leszków znika i ustępuje miejsca domowi Popielów, który zajmuje krótkie przejście do dynastyi innej. Między podaniami z pierwszego peryodu, zachowanemi przez kronikarzy, znajduje się wzmianka o dyplomach, przez Aleksandra W. i Cezara danych Lechom, na posiadanie wszystkich krajów północnych. Dyplomy te miały być stracone w jakiejś bitwie z Turkami i są gdzieś w Konstantynopolu, dokąd jeszcze w wieku XVI. ludzie poważni jeździli i posyłali, żeby je odszukać. Cokolwiekbądź, tradycya ta ob-

jawia wyraźnie żądzę podbicia całej Północy i tajemną nadzieję wejścia w prawa, zaręczone owymi dyplomami, zmyślonymi przez jakiegoś kronikarza. Podania lechickie są wspólne z czeskiemi aż do połowy IX. wieku, a Lechici noszą w nich niekiedy imię Sarmatów, imię, które Polacy w stylu poetycznym często dają swoim przodkom.

Po Popielach berło polskie bierze narodowa już dynastya Piastów; Piastowie byli Słowianie. Pierwszy król z tego narodu został wybrany przez lud, następcy jego panowali długo, a ostatni potomek umarł w wieku XVII., drobnym księciem na Szlązku. Dynastya Piastów, pod którą się Polska ukształciła, ma swoje szczególne znamię. Pospolite mniemanie wyobraża sobie tych monarchów jako prawdziwych ojców rodziny, dobrych i nawet nieco zanadto prostodusznych: dobroć i prostota stanowią główny charakter, im przyznany.

Krytyka nowożytna odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzono, że nie masz żadnego związku między Sarmatami a Słowianami i że Lechici byli to Słowianie; wyśmiewano dynastyę Piastów. Jednak ta historya bajeczna długi czas była katechizmem narodowym. Ona jedna tylko może jest prawdziwą, bo miała wpływ na opinie narodu, bo przy obradach publicznych odwoływano się do artykułów powszechnej w nią wiary, bo królowie dawni szukali nieraz granic mytycznych panowania lechickiego, bo jej jednej tylko lud nie zapomniał. Darmo historycy usiłują początek elekcyi królów w Polsce naznaczać dopiero w wieku XV.; znaj-

dujemy jej ślad jeszcze w tradycyi bajecznej. Próżno także chcieli oni poniżyć królów, szanowanych w pamięci narodowej i uważanych za wzór starożytnego słowiaństwa; naród stale odpycha te nauki, ze wszystkich królów polskich, tytuł Wielkiego przyznał tylko jednemu, który nigdy nie był zdobywcą, nie miał świetnych przymiotów wojownika, ale był dobrym, szczodrobliwym i ojcem dla chłopów: on wyobrażał charakter narodowy.

Historya Normandów ruskich zupełnie jest inna. Normandowie byli mniej liczni od Lechitów. Rodzina ich panująca często sprowadzała nowe hufce wojowników z Norwegii i Szwecyi dla rozstrzygnięcia sporów o tron, albo ujarzmienia miast nieposłusznych, ale wojownicy ci plądrowali tylko po Rusi i znowu wracali do ojczystego kraju; co z nich pozostało na ziemi ruskiej, to w trzeciem pokoleniu straciło już wszelką cechę obcego rodu. Rodzina panująca nawet zesłowiańszczała całkiem i z pochodzenia swego nie zachowała nic więcej, prócz niepodatnej i silnej idei panowania. Przez 200 lat książęta toczyli okrutne boje, wydzierając jedni drugim miasta i ziemie, a w walce tej nie widać żadnego interesu ludu, żadnej sprawy narodowej; cała rzecz idzie o to, kto ma władać i panować. Wzór panowania normandzkiego, zupełnie wykończony, okazuje się w rządach Plantagenetów; ale zdobywcy Anglii wprowadzili do niej francuski feudalizm, władcy Rusi zaś nie znaleźli na czem oprzeć tego systemu; lud słowiański bowiem, rozsypany po miastach i sio-

łach osobnych, nie miał żadnej spójni politycznej i ze swoją ziemią szedł w podział między zwycięzców, jak własność gruntowa. Podział ten nawet nie służył za podstawę jakiejkolwiek hierarchii, co głównie odróżnia Ruś od innych państw normandzkich w Europie. Książęta ruscy byli razem naczelnikami politycznymi i właścicielami ziemi, a wielki książę znaczył raczej najstarszego syna w rodzeństwie, niżeli dziedzica tronu. Wyobrażenie osoby panującej w Rusi stało się wcale niepodobnem do tegoż wyobrażenia u Polaków. Książę ruski jest jedynem ogniskiem władzy, siłą nad wszystkie siły; lud go nazywa światłem swojem, wystawia go sobie strasznym, potężnym i najprzebieglejszym politykiem. Nie masz zakreślonych granic dla jego włodarstwa i dla Rusi. Jak Lechici i Czesi powoływali się na swoje dyplomy bajeczne, tak książęta ruscy chcieli związać swoją dynastyę z następcami Augusta i Cezara, a wchodząc w dziedziczne prawa imperatorów rzymskich, uważać się za panów Północy Europy.

Tym sposobem Słowiańszczyzna rozdziela się pomiędzy dwie potęgi współzawodnicze i walka od samego początku dotyka kwestyi bardzo rozległej. Nie idzie tu o wydarcie sobie nawzajem jakiego kraju, ale o panowanie nad całą Północą i może nad całym światem. Kronikarze średniowieczni tak już rzecz tę zrozumieli. Z jednej strony więc staje mocarstwo Normandów, z drugiej Lechów i Czechów, połączonych naprzód wspólną tradycyą, później historyą, do tego stopnia, że nieraz miewali królów z tej samej rodziny. Trudno

wszakże utkwić na ziemi środkowe punkta przeciwnych mocarstw; stolice ich zdają się wędrować ciągle. Polacy mają zrazu siedlisko przy Karpatach, zakładają następnie miasta stołeczne wśród równin Wielko-Polski i znowu przenoszą tron nad Wisłę; Rusini pomykają się z biegiem Dniepru do Kijowa i po niejakim czasie wracają w górę Północy. Nigdzie nie masz stałej i prawdziwej stolicy kraju, są tylko trwałe dwa nieprzyjazne pierwiastki życia politycznego, które działają w masie Słowian. Główne stanowisko działalności ruskiej możnaby zamknąć między Nowogrodem a źródłami Dniepru i Dźwiny, idealną stolicę Polski należałoby podobno osadzić między Karpatami a Wisłą. Rzecz szczególna, że gdzie według bajecznego podania, smok trójgłowy oblegał kolebkę królów lechickich, tam właśnie zachował się ostatni ślad niepodległości polskiej, w okręgu wolnego miasta Krakowa.

Przestrzeń ogromna, oddzielająca dwa środki, zajmuje kraje, objęte Dnieprem, morzem Czarnem, Bugiem i Niemnem. Kraje te dawno straciły nazwisko ogólne, bo różne pokolenia, tu osiadłe, nie uznają już imienia Słowian za swoje rodowe, a nigdy nie stanowiły całości politycznej, osobnego państwa. Normandowie i Lechici wkraczali w nie ze swoją władzą, nachylały się one to pod berło książąt Rusi, to pod system Polski. Odtąd, gdy je podbił dom Ruryka, zostały zagarnięte w poczet ziem ruskich; Litwini zachowali im miano, przypominające dawny podbój, a Polacy położywszy na nim nowe piętno, odróżniają w swoim języku

Ziemie Ruskie od państwa Rosyi (*Terres Russiennes — Empire Russe*). Obszerne te ziemie były placem walki Rusi z Polską. Na tem bojowisku ścierała się religia katolicka z Kościołem wschodnim, rzeczpospolita szlachecka z systemem samowładztwa. Taki jest zarys geograficzny Słowiańszczyzny, od czasu, kiedy poczęły w niej działać pierwiastki sił przeciwnych.

Wpływ chrześcijaństwa rozwija się tu zrazu powoli. Jeszcze w wieku IV. i V. apostołowie krzewili naukę Chrystusa pośród Słowian. Jest to już dowiedzione, że wielki doktor Kościoła św. Hieronim, był rodem Słowianin. Podanie przypisuje jemu wynalazek pisma słowiańskiego. Nieco później znajdujemy wielu Słowian między patryarchami konstantynopolitańskimi. Dopiero w wieku IX. prace nawracania otrzymują ważniejsze skutki i zaraz apostolstwo samo zdaje się rozszczepiać na dwie gałęzie, przybiera charakter dwoistości słowiańskiej. Historya więc zaprowadzenia tu chrystyanizmu, porusza najgłębsze kwestye polityczne i literackie; rozbierając ją w widoku tych kwestyj, nieraz naciągano i krzywiono. Są jednak rzeczy, mogące spór rozstrzygnąć, błędne pojęcie sprostować.

Naprzód jest to już powszechnie uznanem, że śś. Cyryli i Metodyusz byli wysłani od stolicy rzymskiej, pracowali w latach, poprzedzających odszczepieństwo Wschodu, mieli sobie dawane instrukcye przez papieżów, odnosili się ciągle do zwierzchnictwa Kościoła powszechnego i nakoniec zmarli w Rzymie. Nie masz przeto wątpliwości co do źródła religijnej oświaty

Słowian; ale później dla różnych powodów, starano się zakryć ten początek.

Słowianie, przywiązani do swojej mowy, mając to uprzedzenie, że łacina zniszczyła pomniki ich literatury, woleli już dać przewagę językowi greckiemu, albo raczej słowiańsko-wschodniemu; było zatem ich interesem, utrzymywać, że Kościół grecki mówił językiem narodowym. Z drugiej strony, pisarze północni dla szczególnych widoków usiłowali także wygładzić najmniejszy ślad wpływu Kościoła zachodniego. Rzecz całą zamącili jeszcze bardziej nowocześni badacze starożytności słowiańskich. Chodziło o to, aby oznaczyć epokę przyjęcia alfabetów, używanych w Słowiańszczyźnie przez Kościół wschodni i zachodni. Filozofowie przeszłego wieku, często nie tłumacząc się z powodów, okazywali jednak widoczną skłonność ku Kościołowi greckiemu, zapewne dlatego tylko, że był negacyą rzymskiego; pragnęli tedy przekonać, że pismo słowiańskie, przyjęte przez Kościół zachodni, było wymysłem mnichów, którzy je ułożyli dla przecięcia drogi działania Kościołowi wschodniemu. Zdanie to zasłużyło na wiarę u wszystkich uczonych; ale Czesi wyświecili całą fałszywość tego wykładu. Odkryli oni zabytki najdawniejsze, pisane charakterem, używanym w obrządku rzymsko-katolickim. Tym sposobem, starożytność dwóch alfabetów zdaje się być przynajmniej równą, kiedy wpływ Kościoła katolickiego jest niezawodnie pierwszy. Nakoniec dosyć w tej mierze porównać daty. Św. Cyryli i św. Metodyusz, przybyli między rokiem 860

a 867, schyzma zaś Wschodu zaszła w roku 880. Doktorowie ci, w czasie swego apostolstwa, nie mieli żadnych stosunków z duchowieństwem greckiem.

Po rozszczepieniu się Kościoła, daje się dopiero widzieć rozdzielony kierunek w chrześcijaństwie słowiańskiem. Żeby ocenić dążność obu tych ruchów religijnych, trzeba wiedzieć, że stolica rzymska dała Słowianom przywilej odprawiania mszy w ich języku. Przywilej ten potem był cofnięty i znowu wskutek złożonego usprawiedliwienia się, przywrócony. Zresztą filozofowie i historycy przeszłego wieku przywiązali zbyt wielką wagę do tej kwestyi liturgicznej: zdawało się im, iż dla cywilizacyi Słowian niezmiernie zależało na tem, żeby tajemnice religijne odbywane były w języku narodowym. Pisarze rosyjscy i polscy długo zajmowali się tym przedmiotem. Ale należy tu naprzód odróżnić język, że tak powiemy, urzędowy w Kościele, sakramentalny, od języka, używanego do wykładania dogmatów ludowi. Rzym przyjął za języki sakramentalne łaciński, grecki i syryjski; zalecił zaś wszędzie nauczać lud jego własną mową i rozkazał księżom uczyć się jej w każdym kraju. Próbowano niedawno we Francyi użyć do liturgii języka narodowego i spodziewano się wielkich skutków z tej reformy; pokazało się wszakże wkrótce, że formuły sakramentalne, czy po łacinie, czy po francusku wymawiane, były zawsze jednakowo dostępne dla uczonych, a niezrozumiałe dla ludu.

Przeciwnie, wprowadzenie łaciny do obrządków religijnych w Słowiańszczyźnie, sprawiło następstwa

bardzo rozległe i ważne. Umiejętność tego języka otworzyła wrota do starożytności rzymskiej i literatury średnich wieków. Księża oswajali się tym sposobem z cywilizacyą Zachodu, a mówiąc i pisząc później, kształcili język narodowy, nadawali jemu formy tak dawnej i tak wyrobionej mowy. Język, grecki zaniedbany przez duchowieństwo wschodnie, nie przysłużył się podobnie krajom, odpadłym od Kościoła powszechnego. W Rosyi niedawno dopiero kazano uczyć w szkołach po grecku.

Zarzucano jeszcze chrystyanizmowi, że pozbawił Słowian ich przeszłości, zniszczył jej pomniki. Ale jakież to były te pomniki Słowiańszczyzny pogańskiej? Z tego, cośmy mówili, łatwo wnieść, ile ta literatura mogła posiadać. Żale miłośników, odszukujących epopei zatraconej, podobno są próżne; dramat nie mógł się utworzyć w krajach, gdzie pojęcia polityczne, moralne i artystyczne, tak mało były rozwinięte. Jedna tylko poezya liryczna, wyrażająca uczucie, czerpane w życiu domowem, miała przyjazne dla siebie pole. Poezya ta kwitnie i dziś jeszcze u Serbów, Illirów i Kozaków, a co w niej jest najpiękniejszego, to winna natchnieniom chrześcijaństwa.

Zatrata pogańskiej historyi Słowian, również niesłuszne obudza skargi. Szczątki jej zebrali i zachowali pisarze chrześciańscy; lud zaś sam porzucił ją, albo raczej zlał całą w symboliczną powieść o przyjściu trzech braci, Lecha, Czecha i Rusa. Te trzy imiona przypominają mu braterstwo i rodział na trzy osobne państwa; zresztą nic nie wie o swoim początku, zapo

mniał wszystkich tradycyj, wiodących do wspólnej kolebki. Narzekania słowianofilów, że wszczęcie się królestw rozerwało jedność Słowiańszczyzny, nie ma żadnej zasady. Jedności tej nigdy nie było. Jedność ludów znajduje się tylko zapisana na pierwszej karcie religijnych podań Biblii i znajdzie się znowu, jak się spodziewamy, na ostatniej stronie filozofii prawdziwej. Przed początkiem historyi politycznej, żaden węzeł powszechny nie łączył Słowian, a historya ta pracowała ciągle nad zatarciem plemiennictwa, którego już wszelki ślad zniknął. Polak dzisiaj uważa Rosyanina za człowieka zupełnie innego rodu; Serb i Czech nie przyznaje się do wspólnego pochodzenia z ludami północnych krajów słowiańskich. Pojęcie Słowiańszczyzny całkowitej zaświtało dopiero w wieku przeszłym: jestto owoc scientyficznej i literackiej roboty uczonych; ale żeby tę całość kiedyś rzeczywiście otrzymać, podobno chwycono się dróg, nie najlepiej prowadzących do celu. Uczeni wołają zawsze w imię wspólnego rodu, nie pomnąc, że to instytucye religijne i polityczne sprawiły te różnice, któreby oni chcieli zniszczyć, i że nie można zniszczyć całej historyi ludu, aby go wrócić do początku fizycznego. Tak w przeszłem stuleciu chciano skupić Niemców około jednego wyobrażenia Teutonii, przypominając im bajecznego patryarchę Teutę: przedsięwzięcie okazało się daremnem i opuszczone zostało przez najgorętszych przyjaciół jedności niemieckiej. Inni, zajmujący się myślą przyszłego odbudowania Słowiańszczyzny, upatrują środek w tej lub owej formie

rządu. Ale żaden rząd nigdy nie miał dosyć mocy na spojenie różnych narodowości. Cesarstwo rzymskie, które było ideałem siły materyalnej, narzuciło swój kształt wielu ludom zachodnim; za pierwszym wszakże ciosem barbarzyńców, pękła na zawsze ta spójnia martwa. Owóż i Słowianie nie powinni się spodziewać, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea, zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość.

Lekcya X.

Wtorek, 29. stycznia 1841.

Najście Madiarów, założenie państwa Węgier. — Rozdział Słowiańszczyzny dokonany. Kończy się historya ogólna mowy słowiańskiej. — Języki narodowe, Spór o ich pierwszeństwo. — Kolej dawności pomników piśmiennych. *Sąd Libuszy*, najdawniejszy pomnik literatury czeskiej.

Podczas kiedy Lechici i Czesi zawiązywali swoje królestwa, tworzyło się obok trzecie nowe państwo plemienia, obcego Słowianom. Historya tego państwa nie ma związku z historyą literatur innych ludów słowiań-

skich, ale jego wpływ polityczny był wielki i częstokroć przyciskała ich niepodległość. Mówimy o królestwie Węgier.

Roku 888 horda Węgrzynów ukazała się z tych stron tajemniczych, których położenia sami nie wiedzą dokładnie. Parta przez nawał barbarzyństwa, ciągnący za nią, a wzywana przez Arnulfa, zgniotła po uporczywej walce mocarstwo Morawów, wylała się na Niemcy, dosięgła Francyi i Włoch. Pohamowana jednak od cesarzów niemieckich i później nawrócona na wiarę chrześciańską, cofnęła się do granic dzisiejszego królestwa węgierskiego i tu założyła swoje państwo.

Horda ta składa się z trzech plemion różnych i dlatego tradycye jej zawierają szczątki podań wielu ludów azyatyckich. Była to masa Finów północnych, prowadzona przez jazdę turecką i mająca nad sobą zwierzchnictwo z rodu kaukazkiego czyli z Azów. W podaniach Węgrów Attyla jest uważany za przodka królów tego plemienia. Cudzoziemcy mieli ich to za Hunów, to za Turków; oni sami zaś nazywali siebie Madiarami, od imienia ziemi przyległej okolicom, zkąd wyszły hordy tureckie.

Te szczegóły są ważne dla historyi Węgrów i innych ludów, przybyłych do Europy, których pochodzenie tak trudno rozwikłać. Gdyby Madiary, będąc garstką nieliczną, przyszli sami jedni, prędkoby zmięszali się z ludnością słowiańską: ale oddzieleni od niej warstwą turecką i warstwą fińską, pozostali niepochłonięci. Język ich zawsze pływał niejako na wierzchu, i nie

mógł przesiąknąć do gruntu. Nasycony mową Finów, ukształcił się w całość tak różnorodną od języka słowiańskiego, że nawet po przyjęciu chrześciaństwa zdobywcy mieli w nim niezłomną zaporę do ściślejszego związku z krajowcami. Rozdział ten między językiem pochodzenia uralskiego a językami, należącemi do rodziny indo-germańskiej, odgraniczył wśród krajów chrześciańskich królestwo węgierskie cechą nieprzyjaźni. Nigdy Madiar nie chciał przyjąć nic słowiańskiego, Słowianie także z musu tylko, ale nie z chęci ulegali wpływowi madiarskiemu. Węgrzyni rozmawiali zawsze przez tłumaczów i dziś jeszcze w stosunkach z panującym domem austryackim zachowują ten zwyczaj. Ztąd wynikło, że teraz w Węgrzech, na równinach, gdzie plemię zdobywcze rozpostarło się łatwiej, powszechnie słychać mowę węgierską, w górach dokąd chroniła się ludność ujarzmiona, utrzymuje się język słowiański, w administracyi zaś rządowej, w kantorach kupieckich i w zakładach przemysłowych, panuje język niemiecki, a oprócz tego Żydzi i Cyganie mówią po swojemu.

Wśród takiej mięszaniny narodowość słowiańska zepchnięta do zacisza domowego, miała jednak dosyć wewnętrznej siły, by wytrzymać ucisk i nawet poczyna oddziaływać na Madiarów. Ukazują się już tam dzienniki w języku słowiańskim, powstają księgozbiory słowiańskie. Język madiarski, mimo talentu swoich pisarzy widocznie traci przewagę. Dowodem jego słabości jest to, że władza rządowa bierze go w opiekę, narzuca

gwałtem prowincyom, w których słowianizm stawi mu opór.

Wszystkie zmiany starodawnej Słowiańszczyzny dokonały się około roku 1000. Królestwa Lechii, Czech, Węgier, kraje ludów słowiańskich w okolicach Karpat, i normandzkie państwo Rusi odznaczyły się wyraźnie. Odtąd kończy się historya ogólna mowy słowiańskiej, a poczyna się historya języków osobnych. Cała ta mowa ukazuje się rozszczepiona na dwa wielkie języki, otoczone mnogimi orszakami dyalektów. Zachodzi teraz pytanie, któremu z tych języków dać pierwszeństwo w naszym wykładzie: musimy zastanowić się nieco nad tą kwestyą, suchą dla cudzoziemców.

Uczeni czescy widząc, że Polacy i Rosyanie nie przystawali na podawane przez nich środki do zgody, szukali jeszcze innego sposobu zakończenia sporu, postanowili całą rzecz oddać pod wyrok starożytności, urządzić wszystko podług względu na dawność pomników historycznych. Czy nazwisko Słowian pochodzi od wyrazu *słowo*, czy od wyrazu *sława*, na to nie masz zgody; cokolwiekbądź jednak, w rozumieniu najpospolitszem mowa *słowiańska* albo *sławiańska*, znaczy język wszystkich ludów tego plemienia, rozdzielony później na dwie rodziny: ruską i polsko-czeską. Jakiż tedy był ten język starożytny, wspólny? Który z ludów posiada dyalekt najbliższy tego języka, a zatem ma prawo do pierwszeństwa?

Utrzymywano, że ponieważ księgi liturgiczne są najstarszym pomnikiem piśmiennym, język ten, co był

użyty do tłumaczenia Słowa Bożego dla Słowian, musi być najdawniejszy. To wziąwszy za prawidło, pozostawało okazać rodowód stopniami pokoleń, pochodzących od tego protoplasty. Serby i Illirowie odezwali się z prawem pierworodztwa; tym sposobem język ruski byłby wnukiem, a polski i czeski dalszem potomstwem języka cerkiewnego. Ale kwestya tak wyłożona nie ostała się długo. — Dobrowski, z natury swojej sceptyk i przeto we wszystkiem bezstronny, dowiódł, że język ksiąg liturgicznych nie był językiem powszechnym, lecz tylko dyalektem. Nie umiano nawet rozwiązać ostatecznie, czy go należało nazywać serbskim, czy illiryjskim, czy oba te nazwiska połączyć razem. Czesi do dziś dnia z wahaniem wymawiają imię języka serbsko-illiryjskiego. Walka rozżarzyła się tak zawzięcie, że uczeni doświadczyli wielu nieprzyjemności i w końcu poprzestano już tą drogą iść do celu.

Starano się potem uprzątnąć trudność za pomocą tablicy statystycznej ludności słowiańskiej. Obliczono, ile milionów mówi tym lub owym językiem. Przewaga musiała okazać się na stronie ruskiej. Ale gdyby podobnyż system zastosować do Francyi, jej dyalekta południowe stanęłyby na czele, a język prawdziwie francuski znalazłby się ledwo w drugim rzędzie. Trzeba jeszcze dodać, że uczeni, którzy chcieli w ten sposób rzecz załatwić, zagarnęli w obręb rosyjski wiele dyalektów, zgoła mu nienależnych.

Spierano się wreszcie o to, kto najpierwej apostołował w Słowiańszczyźnie, i jaki dyalekt mógł być

użyty do pierwszego przekładu Biblii. Pisarze, utrzymujący stronę Rusi, przywodzą na jej korzyść, że pierwsi apostołowie byli Grecy i Kościół ruski jest greckim. Polacy i Czesi odpowiadają na to, że apostołowie ci, chociaż Grecy rodem, byli przysłani od stolicy Kościoła zachodniego, wspierani ciągle przez papieżów i najpierwsi z nich poumierali w Rzymie. Co się tyczy dyalektu, spór jeszcze ciemniejszy. Serbowie przekład Biblii przypisują swemu językowi, uczeni zaś widzą tu dyalekt bułgarsko-serbsko-macedoński. Rosyanie naostatek musieli przyznać, że św. Cyryli, ponieważ apostołował w Czechach, pisał też zapewne po czesku. Słowem, żadną koleją nie zdołano kwestyi rozstrzygnąć.

Zdaje się, że daleko jest prościej, porzucić wszystkie systemy i hipotezy wyłączne, a zastanawiać się jedynie nad pomnikami piśmiennymi. Nie masz zaś żadnej wątpliwości, że pomniki najdawniejsze należą do rodziny języków polsko-czeskiej. Czesi posiadają zabytki piśmiennictwa z końca wieku IX. i z początku X., kiedy te, jakie Ruś pokazać może, przypadają tylko na wiek XI. Będziemy tedy oglądali historyę literatury porządkiem starszeństwa tych zabytków.

Najdawniejszy pomnik odkryty został przypadkiem przed niewielu laty w Pradze. Jestto ułamek poematu, pisanego w wieku IX., który opowiada dzieje mytyczne z czasów usadowienia się Lechów i Czechów. Szczupły ten urywek przedrukowany na czterech stronicach, objaśnia niejedną kwestyę w historyi, prawoznawstwie i filologii. Dano mu tytuł *Sąd Libuszy.*

Przedmiotem poety był spór dwóch braci wojowników z rodu obcego Słowianom, rozsądzony przez księżniczkę bajeczną, o której Czesi i Polacy mają tradycyę wspólną.

Co naprzód w tym poemacie uderza, to wykształcenie stylu. Jest on współczesnym *przysięgom* Karola Łysego i Ludwika Germanika, najdawniejszym pomnikom języka francuskiego. Kiedy jednak tych ostatnich Francuz dzisiaj rozumieć nie może, *Sąd Libuszy* każdy Czech i Polak czyta z łatwością. W pomienionych zabytkach francuskich nie widać jeszcze francuszczyzny ani południowej, ani północnej, tylko barbaryzmy łaciny zepsutej; przeciwnie w poemacie słowiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze, mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pokazuje się tutaj język zupełnie już utworzony.

Pod względem historycznym można wyciągnąć daleko ważniejsze postrzeżenia. Rękopis ten stwierdza naszą hipotezę o przyjściu Lechów i Czechów, co razem jest dowodem jego autentyczności, bo właśnie ciż sami uczeni czescy, którzy go ogłosili, mieli ich zawsze za Słowian, i wywodzili z nad Dunaju. Sposób dziedziczenia, wspólność własności, prawa działu między bracią, dotąd będące we zwyczaju, dają się tu dostrzedz wyraźnie.

Poemat tak się zaczyna:*)

*) Przekład Łucyana Siemieńskiego.

Ej Wletawo, czemu męcisz zdroje,
srebrne piany czemu mętem cieką?
Czy cię lute (srogie) rozwełniły wichry,
z szerokiego nieba sypiąc tucze (nawalnice),
opłukując głowy gór zielonych,
wypłukując glinę złoto-piaską?
Jakżeż męcić nie mam brodów,
kiedy rodni zwadzili się bracia,
rodni bracia o miano ojczyste,
kiedy kruto (zawzięcie) powadzili z sobą:
luty Chrudosz z nad krzywej Otawy,
z nad Otawy krzywej złoto-nośnej;
Chrobry Stogłów z nad chłodnej Radburzy,
oba bracia, Klenowicze oba
rodem starzy z Tetwy Popielowej,
jenże (który to Popiel) przyszedł z pułki czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice.

Mamy tedy tu wyraźnie świadectwo przyjścia Czechów. *Przez trzy rzeki*, podług jednych biorąc, od gór Karpackich Wisła, Odra i Elba, podług innych Gran, Wag i Morawa.

Przyleciała łastówka (jaskółka) służebna,
od Otawy krzywej przyleciała,
na okienku siadła rozłożystem
w Libuszynem, złotem ojców gnieździe,
w ojców gnieździe, świętym Wyszehradzie,
i narzeka i żaleje smętnie.
To gdy rodna posłyszy siostrzyca,
jej siostrzyca w Libuszynym dworcu,
sprasza księżnę w wnętrza Wyszehradu,
na przedprożu (w przysionku), aby sąd zagaic,

i zapozwać przed sąd braci obu,
i wyroki wydać w moc zakonu.

Przybycie jaskółki z nad Otawy do Wyszehradu, która siostrze swojej na dworze Libuszy donosi o kłótni braci, nie jest poetycką figurą poselstwa. W pieśniach dawnych i w powieściach gminnych słowiańskich często się zdarza, że ptaki i zwierzęta przemawiają do ludzi, jako do swoich pokrewnych.

Księżna każe zwoływać: Zutosława na białej Lubicy, Lutobora ze wzgórza Dobrosławska, Racibora od gór Karkonoszych, Radowana z Kamiennego mostu, Jarożyra od gór strumienistych, Strezybora od Łużnej Sazawy, Samorada od Mży srebro-nośnej — wszystkich kmieciów, lechów i władyków, a nakoniec powaśnionych braci Chrudosza i Stogłowa. Zauważajmy mimochodem, że wyraz *Lech* znaczy tu rycerza. Widocznie Lesi byli klasą osobną, stanem, wyższym nad starszyznę i rządców gminnych.

Gdy się zeszli lesi, władykowie
W Wyszehradzie, gnieździe Libuszynem,
wedle swego postawili rodu:
wystąpiła cała w bieli księżna
na ojczysty stolec w sejmu koło.

Dwie przeumne wystąpiły dziewy,
wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierży prawodatne,
a u drugiej miecz, krzywdę karzący,
przed obiema płomień, zwiastun prawdy,
pod obiema święto-cudna woda.

Wzmianka o dochodzeniu prawdy przez ogień i wodę lustralną. Niektórzy krytycy bezzasadnie ten sposób sądu poczytując za instytucyę chrześcijańską, całą poezyę niniejszą chcą odnosić do czasów późniejszych, chociaż mają wiersz, gdzie Libusza odwołuje się do prawa wiekuistego swych bogów.

Pocznie księżna rzecz z złotego stolca·
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
owoż braci rozsądzajcie prawem,
powadzonym o ojców dziedzictwo,
o dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
mają razem oba rządzić mianem,
czyli równą iść do działu miarą?
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
wam rozstrzygnąć wypowieść wyroku,
będzieli on po waszym rozumie.
Nie będzieli po rozumie waszym,
nową najdźcie dla nich ustanowę,
k' uśmierzeniu rozwadzonych braci.
Pokłonią się lesi, władykowie,
w ciche słowa rozgowor rozpoczną,
rozgoworem cichym między sobą,
wychwalając swej księżnej wyroki.
Wstał Lutobor z chełmu Dobrosławska,
takowemi słowy ima gwarzyć:
Sławna księżno, z ojczystego stolca
twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
zbierz więc głosy po swoim narodzie.
Więc zbierały dziewice sędziebne
głosowania do świętego *sędu* (naczynia),
a zebrane lesi obwołują.

Wstał Radowan z Kamiennego mostu,
jął rozliczać poczтem wsze głosy,
aby wiecę obwołać w narodzie,
w narodzie, zebranym na sejm walny.

„Obaj rodni bracia Klenowicze,
z rodu Tetwy Popiela starego;
jenże z pułki przyszedł czechowymi
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
tak o waszą zgodźcie się puściznę:
byście oba w kupie nią władali".

Powstał Chrudosz od krzywej Otawy,
żółcią jemu zakipią wnętrzności,
a lutością wszystkie strzasłyś członу;
machnął ręką, turem zawrzał jarym (zary-
[czał, jak tur dziki):

„Gorze (biada) ptaszkom, gdy gad w gnia-
[zdo wśliźnie,
gorze mężom, gdy im żena władnie!
mężom władać nad mężami podobna;
z praw dziedzictwo spada na pierwiastka.

Z ojców stolca powstanie Libusza,
rzecze: kmiecie, lesi, władykowie,
wżdy mię ciężka spotkała przygana,
sądźcież sami po zakonie.
Mnie nie sądzić więcej waszej waśni.
Zwolcie męża, jenby wam był równy,
jenby władał żelaznem berłem,
ręka dziewki władać wam nie zduża".

Wstał Racibor od gór Kerkonoszy
i takiemi słowy się ozwie:
„Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
u nas prawo w świętym jest zakonie,

a ten zakon wnieśli nam ojczyce
przez trzy rzeki, do tych ziemic żyznych.
. . . . . .
Wszelki ojciec czeladce rej wodzi:
męże orzą, żeny szaty szyją;
lecz gdy głowa czeladce umiera,
dzieci zbożnem mianem wszystkie władną
i władykę wybierają z rodu;
ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
chadza z kmiećmi, lechy, władykami.

Jest to bardzo jasny wykład systemu spadkobierstwa i reprezentacyi w Słowiańszczyźnie czesko-lechickiej.

Nigdy odkrycie literackie nie narobiło więcej hałasu, jak znalezienie tego urywka poezyi dawnej. Powstały żwawe i zawzięte spory między uczonymi o datę, rozumienie i autentyczność rękopisu. Sam patryarcha antykwaryuszów czeskich, Dobrowski stale był na stronie przeciwników tego zabytku, nazywał go *bezczelnie podrobioną ramotą*. Kiedy jednak chemicy, wezwani do rozpoznania inkaustu, oświadczyli, że próba zniszczyłaby rękopis, nie mógł na to się odważyć, pomyślał sobie: a nuż jest prawdziwy i miłość rzeczy narodowych w nim przemogła, wolał zostawić swoje zarzuty bez ostatecznego dowodu, byle pomnik nie zginął. Szafarzyk, Palacki i wielu innych obstawali za autentycznością. Dziś najpowszechniej poemat sam uchodzi za utwór wieku IX., a zdarzenie, które opiewa, odnoszone jest do roku 721 ery chrześcijańskiej.

Lekcya XI.

Wtorek, 2. lutego 1841.

Rękopis królodworski. Pieśń bohaterska *Zaboj—Sławoj—Ludiek.* — Poemat ten tchnie nienawiścią przeciw chrześcijaństwu. — Uczucie to jest rozniecane dzisiaj w literaturze przez Słowianofilów. — Dobrodziejstwa, jakie chrystyanizm przyniósł społeczeństwu słowiańskiemu.

Znany w literaturze słowiańskiej Wacław Hanka, odkrył przypadkiem w roku 1817 rękopis czeski w Królowymdworze (Königshof), zawierający kilka dawnych poematów. Rękopis sam należy do wieku XIII, ale są w nim pomniki bardzo starożytne*). Jeden z nich pod tytułem: *Zaboj — Sławoj — Ludiek*, zdaje się opiewać wojnę Czechów z Ludwikiem Germanikiem w połowie wieku IX. Niektórzy przedmiot tej pieśni bohaterskiej odnoszą aż do czasów króla Samo, kiedy ten w r. 630 na czele Słowian odpierając Franków, zadał klęskę jednemu z wodzów Dagoberta. Samo ma tu właśnie występować pod imieniem Zaboja. Nie wchodząc w rozbiór domysłów, zastanowimy się nad samym rapsodem.

*) Mamy ten zabytek w tłumaczeniu polskiem pod tytułem: „Królodworski rękopis". Zbiór staroczeskich bohaterskich i lirycznych śpiewów, nalezionych i wydanych przez Wacława Hankę, bibliotekarza król. narod. czesk. muzeum, a z czeskiego na polskie przez Łucyana Siemieńskiego przełożonych. Kraków, 1836.

Treść jego jest bardzo prosta. Waleczny Zaboj, rozżalony widokiem roznoszonego przez cudzoziemców zniszczenia wiary i swobody przodków, powołuje rodaków do oporu i zemsty. Zebrawszy mężów zbrojnych w głębi lasu, przemawia do nich pieśnią, malującą ucisk: powiada, że najeźdzcy przyniosłszy obcych bogów, wypłoszyli krogulce z gajów świętych, powycinali drzewa, wzbronili odwiedzać miejsca modlitw i ofiar, kazali od wiosny życia do śmierci mieć tylko jedną żonę. Na te słowa porwał się Sławoj z zaiskrzonym wzrokiem i zawołał: śpiewaj, ty masz dar rozgrzewać serca. Zaboj głębiej uderza pieśnią w piersi, przypomina towarzyszowi młodzieńcze wyprawy, stawi obraz tryumfu nad wrogami. Wszyscy ich otaczają i zawiązuje się zmowa. Dwaj naczelnicy ze swymi hufcami idą na obóz nieprzyjacielski, prędko tworzą plan napadu. Wódz chrześcijan zwany tu Ludiekiem, występuje z wojskiem, wściekając się od gniewu, wyzywa Zaboja i ginie z jego ręki. Nieprzyjaciel złamany, ratuje się ucieczką, wpada w rzekę i ostatnią klęskę ponosi. Zwycięzcy składają ofiarę swym bogom.

Styl, obrazowość i pierwotna moc tego ułamku poezyi, godne uwagi*).

Z czarnego lasu wygląda skała;
Zaboj na skały wystąpił czoło,

*) Cały wyjątek z rękopisu królodworskiego, czytany przez profesora po francusku, kładziemy tutaj w tłumaczeniu p. Siemieńskiego.

po wszech krainach pojrzał wokoło,
cała kraina smutkiem powiała,
i on głębokim zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiej tęsknicy;
aż się jak jeleń zchwycił na nogi,
na dół przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
z włości do włości w całej ziemicy
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
dalej pogonił.
I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zaboj współ;
poszli w dół
w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;
i Zaboj jeszcze
w głębszym stanie parowie,
i bierze w ręce warito*) wieszcze.

„Męże bratnich serc,
męże ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
z padołu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi ku wam:
a w sercu smutek sam.

„Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzice:

*) Warito, lutnia, gęśl.

małe dziatki sierotami,
i swoje lubice.
Nie zostawił żadnej głowy,
nie rzekł komu: „„bracie przemów
ojcowskiemi do nich słowy"".
„I cudzy na naszej ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcemi
szeroko rozparł się.
Jaki zwyczaj w obcej stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie
narzucił i tu;
kazał jedną towarzyszkę
mieć na całą ścieżkę
od Wiosny do Morany*).
„Krogulce wszystkie wypędził z gajów,
przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
obiety znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymroku poniesie jeść!
Kędy chadzali z karmią ojczyce,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień".
„„Aj ty Zaboju!
Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
z środka goryczy. — Ty, jak Lumir ów,
co potęgą pieśni i słów
wstrząsał Wyszehrad i włości wzruszeniem,

*) Wiosna i Morana, bóstwa młodości i śmierci.

ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.
Dobrego piewcę bogi kochać muszą.
Śpiewaj ty, śpiewaj, ty masz dar od bogów
pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów"".

Oko Sławoja ogniem się pali;
widzi to Zaboj i śpiewa dalej:

„Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczyli ręce młode; —
w oczach grała im ochota,
gdy wracali w swą zagrodę. —
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
gdy na wrogów wzrosły duchy,
z mniejszej braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli;
i wrócili w swe zagrody,
wrócił błogi czas swobody!"

I do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ramiona,
dłoń jego kładą z łona do łona,
z słowa do słowa radzą pospołu. —
Noc już przechodzi, już zorze blizkie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiędzy drzewa, między chrościny,
chyłkiem, ukradkiem na strony wszystkie.
Minął dzień jeden, minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zaboj w las,
za Zabojem zbory;

szedł Sławoj w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie:
wszyscy gniewem wrą na króla,
wszystkich miecze przeciw króla.

„Dalej Sławoju! gdzie ten szczyt siny
wyżej nad wszystkie patrzy krainy —
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,
wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże, bierz się lisimi kroki
i mnie tam zamiar czeka wysoki“.

„„Zaboju, bracie! na cóż do wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiej prosto runiem, jak burza
na te królewskie obozy““.

„Bracie Sławoju! złe rady:
jeżeli zetrzeć chcesz gady,
na łeb im nastąp i złam;
a ich łeb — tam!“

W las się rozskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zaboj stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gąszcz ku wierzchu darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc lśniło
podali sobie przesilne ręce;
oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.

„Ludicku, padnie wojsko niewiary,
od jednej rany zaległe pola;

ej ty Ludieku, parobie stary,
nad parobami twojego króla!
Powiedz twojemu panu w brew twarzy,
że wola jego z dymem nie waży."
Rozje się Ludiek; — głosem pioruna
zgromadza wojsko. — Na niebie łuna
i słońce w pełnym blasku odstrzela
od zbroi nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
za broń chwycili ręką u boku.
„Spiesz lisim tropem, spiesz tu, Sławoju!
a ja im czoło nadstawię w boju."
Zaboj na czoło
chłosnął, jak grad;
a Sławoj z boku,
Jak gradem spadł.
„Patrz, patrz bracie za ich sprawą
padły bogi, drzewa ścięte,
i krogulce rozpierzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!"
Owóż Ludieka porwał gniewu szał,
z wrogów poczetu k'Zabojowi gnał.
I Zabój miótł się, z ócz iskry kłębem
ział na Ludieka. — Dąb mierzy z dębem,
przez puszczę drze się; tak Zaboj przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.
Ludiek uderzył ostrem żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zaboj z toporem ramię wytęża,
puścił — Ludiek się ciosu uchował.
Topor ciął w drzewo, padło na pował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.
Rozje się Ludiek: „ty zwierzę!

gadów potworo — ty!
stań, mieczem z tobą się zmierzę."
Zabój ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy odkroi;
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanej zwinął się zbroi. —
Palą się oba, cios mnie, cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szerokie ślady,
krwią opłynęły mężów gromady;
bo rzezią wrzały już strony obie.
Słońce z południa na dół się chyli
ku wieczornej krawędzi;
i ztąd i zowąd jeszcze walili,
Nikt nie ustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!
Ej, ty wrogu, giń do biesa!
Giń, kto naszą krew wysysa!"
Zaboj się znowu toporu ima
Ludiek w bok zmyka.
Zaboj wywinął — i w górze trzyma,
puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór — na połowę
szczyt pod ciosem się rozskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Zlękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha,
i na pięć sążni wojska powalił.
Przestrachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił.

„Bracie, patrz, za sprawą bogów
zwyciężamy naszych wrogów. —
W prawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rżą rumaki po całym lesie,
„„Ty Zaboju wdały*) lwie,
nie pożałuj wrażej krwie!““
Zaboj tarczę rzucił precz,
w ręku obuch, w drugiem miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłoż wycie najezdnikom,
i ucieczka najezdnikom.
Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.
Rżą rumaki lasu brzegiem:
dalej na koń, pędem, cwałem,
za najezdcą — zbiegiem,
polecimy krajem całym.
I skoczą hufce na rącze konie,
trop w trop za wrogiem puszczą pogonie.
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą
Znikają im równiny
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i w prawo.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy i skok za skokiem,
walą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomków niesie ku drugiej stronie.

*) Dzielny, mężny.

Długo, szeroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szerokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, szeroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców spędzona, zbita,
resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod łuny okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce,
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mrokiem.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy i skok za skokiem,
walą najezdcy wezbranym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomków niesie ku drugiej stronie.
„Tam po te śniade wzgórza,
niech pomsta nasza doburza!" —
„„Zaboju bracie! już niedaleka
droga — ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucieka,
i ta się kaje ze łzami.""
„Wracać nazad — moja rada,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie, niech przepada."
Wichry po kraju szumią
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo i prawo
ciągną się męże z radośną wrzawą.
„Bracie, czy widzisz ówdzie wierzch szary,
tam z woli bogów my zwyciężyli!

tam dusz tysiące lata tej chwili,
z drzewa na drzewo między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko nie straszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia!
dla nich w pochwalny zagrzmimy głos,
dla nich orężów zdobytych stos!"

Walka, która dostarczyła przedmiotu temu poematowi, walka pogaństwa z chrystyanizmem, idzie wciąż przez literaturę słowiańską aż do dziś dnia. Wielu słowianofilów stara się ją rozniecać. Zamiłowani w starożytnościach krajowych, a uprzedzeni, że religia chrześcijańska przyniosła im zgubę, tchną ku niej nieprzyjaźnią. Pochodzi to z mylnego wyobrażenia o sposobie, jakim się ustalała: zawsze ją uważają za religię, zupełnie nową i narzuconą gwałtem. Chrystyanizm wszakże nie powinien być wystawiany jako nowość, bo nie przyszedł zniszczyć dawnych podań, ale wyłożyć je i uzupełnić, co właśnie tłumaczy szybkość, z jaką się szerzył. Wiadomo powszechnie, że między dogmatami chrystyanizmu a tradycyami pogańskiemi jest związek. Religia chrześcijańska nie zniosła ofiary, tylko objawiła jej znaczenie prawdziwe, nie odrzuciła pojęcia pierwiastków złego i dobrego, tylko objaśniła ich walkę; łączyła się przeto z najistotniejszymi artykułami wiary starożytnej.

Słowianie stron północnych i krajów, rządzonych przez Normandów, u których zachowały się w całej mocy starożytne ich wyobrażenia, przyjęli chrystyanizm bez oporu, i nie masz u nich przykładu wojen z tej przyczyny. Na Południu i na Wschodzie religia chrześcijańska spotykała wstręt dlatego, że przybywała razem z podbojem politycznym: wprowadzali ją baronowie niemieccy, stawiąc się jako zdobywcy. W Polsce opór był krótki; ale trwał długo i zawzięcie w krajach słowiańskich, leżących między Polską i Niemcami, gdzie feudalizm germański wkraczał pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowej.

Wiara ta przeto ma raczej charakter polityczny niżeli religijny i zaiste nie trudno obronić chrystyanizm od zarzutów, mu czynionych, owszem łatwo dowieść, jak wielkie oddał przysługi. Mało dotychczas zgłębiano jego wpływ na stan domowy, społeczny i polityczny Słowiańszczyzny; on to jednak wykończył organizacyę jej krajów i zapewnił ich niepodległość.

Chrześcijańskie zawiązanie rodziny przez sakrament małżeństwa było już niezmierną reformą Słowian, podniosło ich na szczebel ludów zachodnich. Bez wpływu chrystyanizmu, władza i jedność wewnętrzna państw nigdyby może u nich powstać nie zdołała. Książęta Rusi i królowie polscy dopiero wtenczas stali się prawdziwymi reprezentantami narodowości, kiedy poczęli być namaszczani, pierwsi przez biskupów Kościoła wschodniego, a drudzy przez papieżów.

Chrystyanizmowi jeszcze należy się tutaj życie publiczne, artystyczne i moralne. Z szerzeniem się religii chrześcijańskiej ściskał się węzeł, łączący wszystkich Słowian. Dzwon, zawieszony na wieży kościelnej, był pierwszym sygnałem ich spójni; głos jego, rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa. Później ten dzwon służył za organ polityczny, zwoływał Słowian na wiece, na obrady, stał się godłem ich niepodległości. Ściany kościołów są pierwszą budową kamienną w Słowiańszczyźnie i jedynem arcydziełem architektury. Ustanowienie świąt, w dni niektóre przynajmniej odrywając lud od pracy, od samych zatrudnień materyalnych, znaglało wśród rozmyślań i zabaw żyć moralnie. Nakoniec religijne nauczanie po kościołach i szkoły, zakładane przez duchownych, sprawiły prawdziwą rewolucyę w Słowiańszczyźnie, która przedtem nie znała publicznej oświaty.

Wszystkie te chrześcijańskie zaprowadzenia rodziny, parafii, jedności politycznej państw, świąt, kazalnic i szkół, dokonały reformy socyalnej Słowiańszczyzny. Stała się ona odtąd społeczeństwem europejskiem, weszła w ligę z ludami Zachodu.

Lekcya XII.

Piątek, 5. lutego 1841.

Inne poemata w rękopisie królodworskim. — Zmyślenie o przyczynie najazdu Tatarów. — Pomniki piśmienne polskie i ruskie. — Konieczność, zmuszająca Słowian do przyjęcia religii chrześcijańskiej. — Dwoistość chrześcijańsko-słowiańska. — Parcie Niemców na Słowiańszczyznę. — Słabość Greków. — Katolicyzm i schyzma. — Różnica duchowieństwa zachodniego od wschodniego. — Polska i Ruś. — Kronikarze *Nestor* i *Gallus*.

Poemata bohaterskie, znajdujące się w rękopisie królodworskim, dają wyobrażenie historycznej poezyi czeskiej. Nie będziemy ich rozbierali pojedyńczo, zwłaszcza, że nie wszystkie są równie dawne i ważne, a niektórych autentyczność nawet wątpliwa. Jeden z nich należy do końca wieku XIII., i opowiada bitwę chrześcijan z Tatarami. Jestto jedyny zabytek poezyi współczesnej, opiewającej ten przedmiot. Ciekawa rzecz widzieć, jak tu poeta pojmuje przyczynę najazdu tatarskiego; przyczyna ta zmyślona poetycznie.

Córka chana Kublaja (Kupilaja, znanego z pamiętników Marco-Polo) słysząc o bogactwach i dziwach krajów zachodnich, zapragnęła zwiedzić Europę i w świetnym orszaku wybrała się w podróż. Niemcy, znęceni jej urodą i klejnotami, zrobili na nią zasadzkę w lesie, a pojmawszy, odarli ze wszystkiego i zabili. Uwiado-

miony o tem Kublaj, ledwo chciał wierzyć smutnej wieści, potem w gniewie poruszył całą Azyę i na czele niezliczonych tłumów poniósł zemstę chrześcijanom, ujarzmił Ruś, splądrował Polskę, pustoszył Węgry, szedł do Niemiec. Tu poeta opisuje przestrach powszechny i spotkanie się walne Tatarów z wojskami chrześcijańskiemi, zapewne pod Lignicą. Tatarzy uchodzili u Słowian za czarowników, co daje się tłumaczyć przez to, że używali prochu działowego i pocisków ognistych. Przed bitwą też Kublaj zwołuje swoich guślarzy i wróżków, żeby mu przepowiedzieli jej skutek. Zbiegają się zewsząd guślarze, wróżkowie i czarodzieje, dzielą się na dwie strony, a zatknąwszy pośrodku laskę czarną, tną ją na dwie połowy i jednej połowie dają nazwisko Kublaja, drugiej królów chrześcijańskich. Skoro potem wymówili tajemnicze słowa, obie części laski stanęły przeciw sobie do boju, poczęły pasować się i przemogła strona Kublajowa. Jakoż istotnie Tatarzy odnieśli zwycięztwo.

Poezye liryczne rękopisu królodworskiego nie zasługują na szczególniejszą uwagę, powiemy zresztą o nich, mówiąc o poezyi serbskiej.

Na długi czas przed datą tych ostatnich, Rusini i Polacy posiadali pomniki literatury; trzeba zasięgnąć początku tej literatury, przejętej już chrystyanizmem.

Widzieliśmy, że pośród Słowiańszczyzny powstały dwa państwa współzawodnicze. Utworzenie się tych dwóch potęg, dwóch narodowości, nadawało nowy ruch plemieniowi słowiańskiemu, które przechodziło niejako

z życia roślinnego w zwierzęce, a dopiero za wprowadzeniem chrześcijaństwa odetchnęło życiem ludzkiem. Okoliczności, wśród jakich zaszczepiła się religia, charakter i organizacya duchowieństwa, stosunki władzy duchownej ze świecką, wszystko to w dwóch tych krajach było zupełnie różne.

Polacy, równie jak Słowianie południowi i zachodni, musieli z konieczności politycznej stać się chrześcijanami. Bez chrystyanizmu bowiem, naprzód żaden rząd nie mógł się u nich ustalić, potem nie mieliby żadnego sposobu ochronienia swojej narodowości od grożącej zagłady. Za Dagoberta jeszcze Frankowie podbijali Słowian nad Dunajem; wkrótce zaś cesarze niemieccy stali się straszniejszymi dla nich nieprzyjaciółmi. Ogromne cesarstwo niemieckie, oparte na feudalizmie, zmodyfikowanym przez przywileje miast wolnych i powściąganym przez władzę Kościoła, nie miało wewnątrz wielkiej tęgości; ale było potężne, kiedy występowało z duchem wieku w sprawie chrześcijaństwa. Wiadomo, jaką siłę cesarze niemieccy stawili przeciw Saracenom. Na wezwanie w imię religii miasta wolne, korporacye, baronowie, wszystko to szło razem. Tak tedy masa ta całym ciężarem swoim gniotła Słowian. Kościół zachęcał do tego, prywatni mieli przytem ponętę, gdyż znajdowali sposobność zakładania tam dla siebie swoich feudalnych porządków. Nie trzeba jednak mniemać, że powodowała nimi chciwość, nic nie było bardziej im obcego, jak myśl zysku. Baronowie, którzy szli osiadać na piaskach Brandeburga

i Wielkopolski, albo wśród bagien i lasów pruskich, opuszczali najczęściej krainy bogate, nadbrzeża Renu. W tych dzikich stronach czekało ich życie twarde, pełne niebezpieczeństw i znoju. Ciągle zmuszeni żyć w zbroi, nieraz widzieli pomordowane swoje żony i dzieci, a rzadko który z nich umierał na łożu spokojnem. Cóż więc ich pobudzało puszczać się na te boje i trudy? To samo, co dzisiaj ludzi bogatych pcha w zawód ruchów politycznych, idea wieku, uczucie wielkiej przyszłości.

Walka z Niemcami była dla Słowian bardzo nierówna. Niemcy przynosili z sobą organizacyę feudalną, mocną i ukształconą; Słowianie zaś mogli tylko stawić przeciw nim tłumy bez porządku. Baronowie nie tchnęli nienawiścią ku rodowi słowiańskiemu, skoro gdzie nawrócili krajowców, dawali im tę samą opiekę, jak swoim. Ale mimo to Słowianie cierpieli niezmiernie i znikali pod rządem, przeciwnym ich naturze.

W zdobytym kraju stawał zaraz zamek seniorski, koło niego zakładano kuźnie i warsztaty zbroi, murarze niemieccy budowali kościół, przy tej robocie zawiązywały się bractwa, dla pomocy w potrzebach stowarzyszonym i wiernym, tworzyło się prędko miasto, szerzące coraz dalej swoją atmosferę cudzoziemską. Ludność słowiańska, odparta od tego środka, ciśniona prężeniem feudalizmu, nie mogąc utrzymać swoich obyczajów, swobody i mowy, zacierała się wszędzie, gdzie tylko wkroczył porządek germański, chociaż i barono-

wie i papierze mocno pragnęli zapewnić jej byt pomyślny.

Jakiż tedy był sposób powstrzymać tę zagładę. Jeden historyk powiada, iż nie było innego, jak zatknąć krzyż na granicy, żeby cesarzom niemieckim wytrącić oręż z ręki. Ludzie szczerzy nie chcieli bowiem nieść wojny chrześcijanom, a gdy Słowianie, przyjmując wiarę, wchodzili w społeczeństwo Kościoła, cesarze mogli mieć z nimi tylko zatargi polityczne i część ledwo swojej potęgi przeciw nim obracać. Z czasem nawet książęta słowiańscy, zawierając związki z baronami i wewnątrz kraju nabywając władzy, stali się groźnymi samym cesarzom. Takie korzyści z przyjęcia religii chrześcijańskiej, spłynęły na Czechy i Polskę.

Inne było położenie Rusi normandzkiej, nie miała ona do odpierania nikogo więcej, prócz hord koczowniczych, wbiegających niekiedy w głąb jej krajów. Normandowie przedsiębiorczy sami owszem działali zaczepnie i napadali cesarstwo wschodnie. Od tych napadów chcąc się zabezpieczyć, Grecy starali się Ruś nawrócić. Włodzimierz, współczesny Bolesława W., ostatni władca Rusi, który sprowadzał jeszcze nowe hufce Normandów z Norwegii i Szwecyi, chciał przywrócić moc poganizmowi, podkopanemu już przez wpływ chrześcijaństwa, ale wkrótce zaniechał tego zamiaru i poślubił księżniczkę grecką. Powiadają, że przed nawróceniem się zastanawiał się pierwej, którą religię wybrać. Przywołał więc do siebie rabinów z jednej poblizkiej osady Żydów, wezwał kapłanów katolickich i wyprawił po-

selstwo dla poznania tajemnic i obrządków Kościoła wschodniego. Niejaki mędrzec grecki, jak wieść niesie, wystawiwszy mu żywo obraz sądu ostatecznego, skłonił go na swoją stronę.

Ale Kościół wschodni chylił się natenczas do zupełnego oderwania się od Kościoła powszechnego i odszczepieństwo to rozłamało do reszty Północ Słowiańszczyzny. Zaród schyzmy miał już miejsce w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Grecya, odwieczna ojczyzna filozofów, wyćwiczona w dyalektyce i nawykła do dyskusyi, nie mogła się poddać władzy biskupów rzymskich, uorganizowanej w VI. wieku, a dawniej jeszcze przyjętej przez wielu patryarchów Kościoła powszechnego. Grecy zresztą szukali tylko pretekstu w dogmatach do zerwania z krajami, mniej cywilizowanymi i napadniętymi wtenczas przez barbarzyńców. Kiedy więc który biskup upatrzył zarzut przeciw Kościołowi katolickiemu, był pewnym mieć za sobą duchowieństwo i lud. Dla dokonania odszczepieństwa pozostawało tylko pozyskać wsparcie rządu. Focyusz, zjednawszy sobie cezara Bardasa, wypowiedział posłuszeństwo Rzymowi i spełnił długo tworzącą się schyzmę.

Wynikły ztąd ważne skutki dla Kościoła wschodniego. Dotychczas polegał on na soborach, odrzuciwszy zaś tę podstawę, nie miał innej, prócz rządu; zdał się więc na łaskę jego i nie mógł stawić mu czoła. Od tego czasu ustały roztrząsania i synody, lękano się bowiem, żeby nie wynikła z nich jaka różnica opinii, w której nie można już było odwołać się do try-

bunału najwyższego. Dalej przez logiczną konieczność, rząd musiał zabronić kazań, ponieważ mając zwierzchnictwo nad Kościołem swoim, nie znajdował sposobu kontrolowania doktryn, ogłaszanych przez duchowieństwo i uważał za rzecz prostszą, znieść ambony. Tak tedy, zamiast tej nieograniczonej wolności, jaką się spodziewano otrzymać przez wyłamanie się z pod władzy stolicy apostolskiej, Kościół wschodni stracił zupełnie swobodę, osłupiał i oniemiał.

W takim stanie rzeczy Ruś przyjęła religię wyznania greckiego! Niezmierna różnica między duchowieństwem wschodniem a zachodniem odbiła się na ukształceniu i literaturze krajów północnych Słowiańszczyzny. Biskupi Wschodu byli ludzie bardzo pobożni, oddani naukom, ale usunięci od wpływu na ruch socyalny i polityczny. Znajdowali się oni w położeniu podobnem, jak dzisiaj hierarchia katolicka; uważano ich za część administracyi, za urzędników państwa. Przeciwnie, jak wiadomo, biskupi kościoła zachodniego wiedli życie praktyczne, wydawali dzieła, pisali prawa, należeli do interesów publicznych, a nawet i wojowali. Widziano ich w radzie królewskiej, na czele zjazdów prowincyonalnych, w parlamentach, w trybunałach, słowem wszędzie. Była to klasa najczynniejsza w wiekach średnich. Klasztory, które tak wielką rolę grają w krajach germańskich i romańskich, prawie nie dają się dostrzedz na ziemiach obrządku greckiego. Kościół wschodni miał tylko jeden zakon św. Bazylego, gdzie znajdowali przytułek chcący się poświęcać nauce i rozmy-

ślaniu, kiedy w Kościele zachodnim tworzyły się reguły stosownie do wszystkich potrzeb czasu, powstawały później zakony rycerskie, z których jeden zmienił postać stron nadbałtyckich i założył fundamenta królestwa pruskiego.

Swobody narodowe katolickich państw słowiańskich płynęły z instytucyj kościelnych. Król polski, który zabił biskupa, utracił koronę i odtąd biskupi poczęli być w Polsce uważani za nietykalnych. Panowie świeccy, którzy obok nich zasiadali w senacie i na zjazdach, stali się uczestnikami prerogatyw, im służących. Nic podobnego nie działo się na Rusi. Co w niej pozostawało z dawnej wolności, zamknęło się to w miastach i wyjść ztamtąd już nie mogło; wolność zaś Polaków rozwijając się naprzód w kole rady królewskiej, później w sejmowem, zabrała nareszcie głos przemożny. Znaczenie osobiste duchownych w tych dwóch krajach było też wcale różne. Mimo karności ściślejszej i surowości obyczajów, częstokroć wyższej, duchowieństwo ruskie doświadczało zawsze od narodu i panujących obejścia się przykrego. W Polsce nie masz podobnego przykładu wzgardy i grubiaństwa wobec kapłanów katolickich. Jeśli pisarze i poeci polscy okazują czasem nienawiść ku księżom, nienawiść ta nawet jest połączona z niejakiem uszanowaniem.

Dla tej samej przyczyny, dla jakiej w cesarstwie wschodniem odjęto Kościołowi greckiemu wolność kazania i nauczania, kniaziowie ruscy zabronili później duchownym spisywać dzieje krajowe. Długo duchowni

byli tu jedynie ludźmi piśmiennymi i zajmowali się kronikarstwem, wciągali w swoje roczniki zdarzenia współczesne albo dawniejsze, co gdy dawało powód do sądzenia rzeczy wedle zdań osobistych, musiało stać się w oczach rządu samowładnego przeciwnem i niebezpiecznem.

Najdawniejszym kronikarzem słowiańskim jest jeden z takich duchownych, Nestor, czerniec, czyli mnich monastyru Peczerskiego, rodem z tego kraju, między Bugiem a Dnieprem, wydzieranego sobie nawzajem przez dwa państwa sąsiednie, który nosi nazwisko Ziem Ruskich. Nestor nie znał żadnej literatury zachodniej, nie umiał po łacinie, całe swoje światło czerpał z pisarzy bizantyńskich, przejął się ich stylem i formą. Obcy zdarzeniom politycznym, daleki od pola bitew, w cichej celi swojej spisywał dawne podania, albo co z nowin spółczesnych zasłyszał od mnichów. Opowiadanie jego rzeczy krajowych nie sięga dalej, jak od czasu najścia Normandów. Urodził się on w połowie wieku XI., to jest prawie na 200 lat po opanowaniu Rusi przez ród Ruryka; historya jej słowiańska niemal już go nie obchodzi, a normandzką opowiada bardzo po prostu, bez żadnej poezyi. To jednak, co pisał, jest ważnem szczególnie pod względem geografiii tych stron Słowiańszczyzny. Naśladując bizantyńców, poczyna swoje roczniki od wstępu, łączącego historyę powszechną z epoką i przedmiotem jego opowiadań. Zupełny brak zapału i widoków ogólnych w Nestorze, podobał się najbardziej historykom wieku XVIII., którzy postawili go za

wzór historyografa. Prostota jego pisania tak ich zaślepiła, że nie śmieli powstać na żaden jego błąd chronologiczny i geograficzny, nie ważyli się w niczem poprawić skrzywionej prawdy. Historya Nestora wszakże nie jest i nie mogła być niczem więcej, jak tylko odbiciem się w innym wizerunku historyi bizantyńskiej. Pisarze cesarstwa wschodniego na schyłku, nie mieli żadnego ognia poetycznego, żadnej dążności wyższej, żadnej siły umysłowej w kreśleniu dziejów. Są to opowiadania ludu, już obumarłego. Tę suchość Nestor ożywił nieco powabem prostodusznej świeżości słowiańskiej.

Współcześnie niemal z Nestorem ukazuje się kronikarz polski, zwany Gallus. Nie masz zgody na to, czy był on Gallem, czy Polakiem; ale badacze jego rodowitości, szukając dowodów za i przeciw w tem, co napisał, nie zwracają uwagi na rytm, na miarę jego wierszy, gdzie pod łaciną, jak pod przejrzystą powłoką, daje się widzieć cały tok, cała natura mowy prawdziwie polskiej. Gallus był kapelanem Bolesława Krzywoustego, prowadził życie czynne przy boku królewskim podczas pokoju i w wojnach. Zwiedzał także obce kraje i odbył podróż do Ziemi Świętej. Widać w nim ciągle człowieka, niezmiernie ruchawego i z umysłem poetyckim. Pismo, które zostawił, trzyma środek między kroniką a poematem. Opowiada tu urodzenie i świetne czyny swego monarchy, ale historyi jego nie dociągnął do zgonu. Prawie każdy rozdział poczyna od wezwania poetycznego, a często przegradza i kończy modlitwą. Wtrąca przytem tłumaczone pieśni wojenne Niemców

i Słowian sąsiednich. Pospolicie jest wesoły, żartobliwy i bystrego pojęcia rzeczy; niekiedy grzeszy przeciw prawdzie zbyteczną przesadą w wystawieniu zdarzeń, zawsze jednak ma przed oczyma ogół rzeczy: dzieło jego stanowi geograficzną i historyczną całość. Chociaż użył języka łacińskiego, mowa polska zdaje się ciągle brzmieć mu w myśli; w wierszowaniu mianowicie, trzyma się tego spadku pieśni narodowych kościelnych, jaki zachował się w kantyczkach. Wyraz ojczyzna bez ustanku nawija mu się pod pióro i bierze go on już w znaczeniu najrozleglejszem. Jeden nawet krytyk polski, rzadko kiedy rozumiejący historyę swego narodu, spostrzegł to i powiedział, że ojczyzna u Galla nie oznacza tylko samej ziemi, że on ją pojmował inaczej. Rzeczywiście Gallus słowem tem obejmuje cały ogół dążeń, swobód i chwały narodu. Dzieje sławne Polski, jej urodzajne niwy, bujne lasy, rosłe chłopy, mnogie trzody, wszystko to jest dla niego ojczyzną, o wszystkiem mówi z miłością, z zapałem, z chlubą, jak Polak, rozkochany w swoim kraju. Nie masz żadnego podobieństwa między nim a Nestorem, opowiadającym zimno rzeczy, słyszane tylko. Porównywać go należałoby raczej, stawiąc go obok spółczesnych poetów zachodnich, obok minnesingerów i trubadurów.

Lekcya XIII.

Wtorek, 9. lutego 1841.

Przyczyny różnego ukształcenia się kronikarstwa średniowiecznego w Słowiańszczyźnie. — Duchowieństwo ruskie i duchowieństwo polskie. Św. Wojciech. Hymn *Bogarodzica*. — Nestora *Powieść dawnych lat*. — Gallusa *opowiadanie dziejów Krzywoustego*. — Bliskocześni kronikarze niemieccy i czescy. *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski. — Co są dyalekty. — Mowa słowiańska składa się raczej z języków, niżeli z dyalektów. — Różnica języka od dyalektu. — Przyczyny wzrostu i upadku języka.

Różnice, znamionujące państwa, na które rozłamał się ród słowiański, ukazują się w pomnikach historycznych, w duchu i formie kronik tamtoczesnych. Pod jakim wpływem wyrabiał się charakter tych oddzielnych części, tego właśnie będziemy dochodzili.

Widzieliśmy już, jakie okoliczności towarzyszyły zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej w krajach Rusi normandzkiej i Polski. Żeby uzupełnić tę historyę chrystyanizmu, wypada jeszcze powiedzieć o niektórych modyfikacyach, jakim dogmat sam i karność kościelna musiały uledz w tych społeczeństwach.

Książęta normandzcy, panujący nad Rusią, przyjąwszy sami dobrowolnie, a poddanym swoim narzuciwszy religię chrześcijańską obrządku wschodniego, wzięli niejako górę nad Kościołem narodowym i ciągle

starali się nim posługiwać na własną korzyść. Chrystyanizm szerzył się tu powoli, zasiewał ziarno dla rozwinięcia się kiedyś, ale nie mógł wniknąć głęboko w życie społeczne.

W krajach Polski, w krajach lechickich i czeskich, przeszkody innej natury tamowały postęp chrześcijaństwa. Lechici i Czesi składali pewien rodzaj kasty zbrojnej, byli stanem rycerskim, tworzyli już niejako rzeczpospolitą arystokratyczną. Tej to rzeczypospolitej chrystyanizm okazał się groźnym z dwóch względów: naprzód poświęcając władzę królewską, dawał jej moc, niezgodną z tradycyjnym porządkiem Lechów i Czechów: powtóre w nauce swojej zawierał obietnice dla mas ludu, które stan rycerski odgadywał instynktem. Stan ten przeto chętnie przyjmując religię chrześcijańską, ilekroć zabezpieczała jego prawa wobec królów, wstrzymywał jej rozwijanie się i następstwa, kiedy chodziło o zastosowanie do ludu. Obok tych dwóch zawad politycznych, stawała trzecia, wynikająca z rodowego zlewku społeczeństwa. Rycerstwo Lechów i Czechów składało się z ludzi bitnych i przedsiębiorczych, ale niestałych i lekkomyślnych, (tak przynajmniej bizantyńcy opisują Lechów kaukazkich). Mięszając się ze Słowianami, przydali oni do swoich wad grubość obyczajów i zmysłowość słowiańską. Duchowieństwo chrześciańskie, otoczone tak usposobionem społeczeństwem, przyjęło pomału charakter narodowy, straciło surowość, powagę, a nadewszystko ten entuzyazm, jaki odznaczał księży w wiekach średnich.

Ówczesny charakter Polski dobrze odmalował jeden kronikarz tamtej epoki, mówiąc o poselstwie książęcia polskiego do papieża z zażądaniem korony królewskiej. Papież skłonił się uczynić zadość, korona była już zrobiona, ale anioł ukazał się papieżowi i rzekł, że Polacy jeszcze nie warci są, aby mieli królem pomazańca Pańskiego. „Naród ten — powiada kronikarz — więcej miłuje przemoc, niżeli sprawiedliwość; więcej lubi swoje lasy i łowy, niżeli zatrudnienia koło roli i prawodawstwa; bardziej kocha swoje psy myśliwskie, niżeli ludzi i zdolniejszy bić się, niż budować kościoły."

Cokolwiekbądź podoba się sądzić o legendzie, to pewna, że papieże długo odmawiali tytułu królewskiego książętom polskim.

Biskupi katoliccy w Polsce byli najczęściej z wielkich jej panów i w postępowaniu swojem okazywali równie przymioty, jak wady swojego rodu. Duchowieństwo niższe, opaci, plebani, pochodząc ze szlachty drobniejszej, mieli jej patryotyzm, skłonność wojenną, gościnność i uprzejmość towarzyską, ale mało dbali o sprawę religii.

Tym sposobem Polacy po nawróceniu się nie usiłowali, jak należało, pozyskać chrześcijaństwu sąsiednie narody barbarzyńskie i przeto chybili największego powołania swego; powołaniem bowiem głównem było wówczas, szerzyć wiarę wśród pogan, a niedopełnienie tego obowiązku stało się później źródłem ciężkich nieszczęść dla Polski. Królowie zbierali liczne hufce, czy-

nili zdobywcze wyprawy na ten koniec; ale nie mieli kogo prowadzić za sobą dla poparcia skutku tych wypraw, nie znajdowali u siebie ochotników do apostolstwa i męczeństwa. Apostołowie przybywali z obcych krajów, trzeba było sprowadzać ich z Czech i z Niemiec. Takim przychodniem był św. Wojciech, który jest jednym z patronów Polski i w dziejach jej stanowi epokę. Wypada więc obszerniej powiedzieć o nim.

Św. Wojciech urodził sie w Czechach na pograniczu kraju polskiego, z wielkiej rodziny lechickiej. Ojciec jego był hrabią, a matka pokrewną książąt panujących; rodzina ta miała liczne stosunki powinowactwa i przyjaźni z Polakami. W dzieciństwie jeszcze przeznaczon[illegible] do stanu duchownego, oddany był na nauki do Niemiec, zwiedził potem Francyę, Włochy i za powrotem do Czech był naprzód subdyakonem, później został biskupem w Pradze. Lud przyjął go z uniesieniem; podobało się mu bowiem, że mówił dobrze po słowiańsku i układał nawet poezye w tym języku. Możniejsi także, równie jak gmin, cenili jego łagodność i miłosierdzie. Ale wkrótce zebrała się przeciw niemu straszna burza. Wprowadzał nowy obyczaj, zapraszał do swego stołu każdego chrześcijanina bez względu na jego dostojeństwo; powstawał przeciw handlowi niewolnikami, gdyż Żydzi natenczas w Czechach i w Polsce kupowali i przedawali ludzi; chciał wytępić wielożeństwo. To wszystko rozdrażniło Prażan, wygnali biskupa. Znowu przywołany i znowu prześladowany, tylko co nie padł ofiarą gwałtownego rokoszu; mieszkanie

jego spalono i kilku braci zamordowano. Po uśmierzeniu się zawziętości, jeszcze raz ujmowany obietnicami, nie chciał już sprawować rządów swojej dyecezyi, wolał idąc za powołaniem, które czuł oddawna, udać się na apostolstwo. W tym celu przybył do Gniezna na dwór Bolesława Wielkiego i oświadczył mu zamiar nawracania plemion litewsko-pruskich, niebezpiecznych sąsiadów Polski. Przyjęty najmilej przez monarchę polskiego, poświęcił kilka lat nauce mowy i obyczajów ludu, któremu miał opowiadać Słowo Boże, potem w towarzystwie dwóch księży puścił się Wisłą do Gdańska, a ztamtąd do Prus wschodnich. Prusacy zrazu nie stawili mu oporu, ale kiedy jednej nocy odważył się zajść w gaj, poświęcony bogom i odprawić w nim mszę na znak objęcia w posiadłość Chrystusową tego przybytku pogaństwa, kapłani miejscowi wpadli nań i zamordowali. Bolesław Wielki wykupił ciało biskupa i złożył je w Gnieźnie. Wieść o zgonie męczennika i o cudach przy jego grobie, rozchodząc się po całem chrześcijaństwie, poczęła ściągać licznych pielgrzymów do Gniezna. Otton III., człowiek pobożny, szczery i dobry, który znał z blizka i kochał św. Wojciecha, będąc natenczas w wojnie z monarchą polskim, zawarł umyślnie pokój, aby mógł odwiedzić ciało dawnego przyjaciela. Przybywszy w świetnym orszaku do Poznania, ztamtąd szedł boso aż do Gniezna. Przyjęty wspaniale przez Bolesława, zdjął z głowy swojej koronę cesarską i wkładając mu na skronie, obwołał go królem. Dotąd panujący polscy mieli tylko tytuł książąt, od tego czasu

poczyna się historya chrześcijańskiego królestwa polskiego. Razem z tytułem króla udzielił cesarz Bolesławowi wielkich przywilejów politycznych i religijnych, dał mu zupełną władzę stanowienia biskupstw i zarządzania sprawami administracyjnemi Kościoła w swoim kraju, co papieże ledwo samym cesarzom czynić dozwalali.

Tak tedy ognisko religijne państwa polskiego, będące dawniej za granicą, w Niemczech, w Magdeburgu, przeniosło się teraz wewnątrz kraju. Polska razem ze stolicą religijną nabyła i stolicę polityczną, bo w owej epoce stolica religijna była punktem środkowym wszystkich żywiołów jedności narodowej. Św. Wojciech dał Polsce koronę królewską, wskazał jej, gdzie prawdziwie powinna była kierować oręż zdobywczy i nadto jeszcze zostawił pomnik poetycki, posiadany do dziś dnia. Nietylko Polacy, ale i Czesi nie mają dawniejszego, któregoby autor był wiadomy. Jestto hymn wojenny, ułożony przez niego, który Polacy mieli zwyczaj śpiewać przed każdą bitwą aż do wieku XVI., do czasu, kiedy Polska przestała podbijać.

Przytoczymy tutaj kilka wierszy tej pieśni sławnej, tylekroć wzmiankowanej i powtórzonej przez historyków polskich. Zapewne będzie się zdawało dziwnie, nie widzieć w niej nic podobnego do dzisiejszych śpiewów wojennych; brzmi ona raczej jako prosta i pobożna prośba do Najświętszej Panny. Oto jest jej początek:

Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona
Marya, u Twego Syna hospodyna
Matko zwolona
Marya, ziści nam, spuści nam
Kyrie elejson Twego Syna
Chrzciciela zbożny czas.
Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze:
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy.

Nieco dalej mówi:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

(Porównanie, wzięte z dawnego porządku społecznego Słowian.)

Domieść nas swe dzieci, gdzie królują Anieli:
Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Twórca Anielskie bez końca:
Tu się nam zjawiło dyable potępienie.

Nakoniec pieśń zamyka się przygotowaniem się na śmierć i modlitwą:

Już nam czas, godzina grzechów się kajaci
Bogu chwała daci,
Ze wszemi siłami Boga miłowaci.
Marya Dziewica proś Syna swego,
Króla Niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.
Wszyscy Święci proście:
Nas grzesznych wspomożcie:
Byśmy z Wami przebyli,

Jezu Chrysta chwalili.
Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły,
Byśmy z Tobą byli,
Gdzie się nam radują już Niebieskie siły.
Amen, amen, amen, amen.
Amen, amen, amen, tako Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w Raj,
Gdzie królują Anieli.

Wołanie o śmierć przebija się głównie w tych słowach męczennika, który krwią swoją zlał ziemię pogan, sąsiednich Polsce.

Królowie polscy nie umieli dosyć pojąć kierunku, wskazywanego im przez apostołów. Apostołowie szli do Prus, na Litwę, na Pomorze, a oni ciągle to usiłowali podbijać Ruś i Czechy, kraje już ochrzczone, to mięszali się w sprawy cesarstwa niemieckiego. Zdobycze Bolesława Wielkiego, jakkolwiek świetne, zostały bezużytecznemi dla Polski. Posiadał on niemal całe Czechy, część Węgier i ogromną przestrzeń ziem słowiańskich między Odrą i Dnieprem; po jego śmierci wszakże Polska utraciła te podboje, kiedy przeciwnie nawrócone kraje pruskie i litewskie zlały się później z nią w jedno ciało narodowe.

Po tem, cośmy powiedzieli o zawadach, utrudniających postęp chrystyanizmu i o charakterze innym duchowieństwa w państwach, położonych obok siebie, łatwo wytłumaczyć różnicę, jaka zachodzi między kronikarzami Rusi i Polski

Wspomniany już Nestor, mnich samotny w swojej celi, spisuje wypadki bez żadnej myśli i dążności politycznej, bez żadnego planu i widoku. Księgę swoją nazwawszy *Powieścią dawnych lat*, starał się w niej zachować znikające podania. Pod względem formy nawet jest nieukształcony, suchy i ciemny; okresy u niego idą jedne po drugich, jakby oddzielne wyrażenia, nie mające związku między sobą. Kiedy mówi o klasztorach, o mnichach, o cerkwiach, nie brak mu przedmiotu, rozszerza się nad rzeczą, którą znał dobrze i opowiadał z rozkoszą, z przywiązaniem; ale kiedy trzeba napisać coś o bitwie, zwykle powiada tylko, jak się skończyła, zwycięztwem lub klęską; nie chce sądzić czynności monarchów, rzadko ich chwali, nigdy nie gani. Można jednak dostrzedz, iż pragnąłby widzieć potężnymi wielkich książąt, bo oni są dla niego uosobieniem Rusi, a przewiduje nieszczęścia, grożące jej ze strony barbarzyńców.

Dla pokazania stylu Nestora, przytoczymy kawałek jego kroniki.

„Hilaryon, pop Berestowski, człowiek młody i piśmienny, opuściwszy swoją cerkiew, poszedł nad Dniepr na górę, gdzie teraz Peczerski monastyr stoi, a wówczas był tu wielki las i wykopał sobie małą pieczarę, na dwa sążnie głęboką, dokąd chodził często z Berestowa i modlił się w cichości. Ale gdy w r. 1050 wielki książę Jarosław kazał go swojemu duchowieństwu wybrać na metropolitę, (dotąd albowiem patryarcha kon-

stantynopolitański metropolitę wybierał,) pieczara opuszczoną została."

Dalej kronikarz opisuje założenie klasztoru i wzrost miasta Kijowa około pieczary, która trwa do dziś dnia i zawiera ciała wielu męczenników.

Kijów tedy winien swój początek mnichom i pamiątki religijne, przywiązane do niego, sprawiły, że się stał stolicą Rusi. Lud, nawykły uważać go za główne siedlisko religii, po utworzeniu się księstwa, pragnął to miasto widzieć potężnem i sławnem. Podobnie grób św. Wojciecha nadawał przez niejaki czas przewagę Gnieznu pośród innych miast Polski.

Kronikarze polscy, którzy, jak Gallus, żyli na dworze swoich panujących, dzielili z nimi niebezpieczeństwa wojenne, musieli koniecznie różnić się od Nestora sposobem opowiadania, formą, stylem. Nestor nie miał innych źródeł i wzorów, prócz bizantyńskich. Literatura grecka w epoce oderwania się Kościoła wschodniego od powszechnego, upadała już nawet w samej stolicy państwa, mimo, że Focyusz był człowiekiem najuczeńszym swego czasu. Ruś biorąc wiarę chrześcijańską w Bizancyum, nie mogła przenieść ztamtąd nic więcej, tylko tę cząstkę literatury, jaka ożywiła się jeszcze za Komnenów. W kronikarzach ruskich nie widać najmniejszego wpływu na nich klasycznych pisarzy greckich. Przeciwnie łacina w Kościele zachodnim była językiem żyjącym, ciągle uprawianym. Autorowie polscy i częscy znali Cycerona, Wirgiliusza, Juwenalisa i Tacyta, starali się ze wszystkich tych dzieł korzystać,

przejmować się poezyą, historyą i wymową starożytnych, pomieszali te wszystkie rodzaje literatury. Nie mogło nawet być inaczej. W owych czasach, pełnych ruchu i wielkich przedsięwzięć politycznych, podobnaż im było obrać sobie za wzór zimnych chronografów greckich, albo naśladować układnych pisarzy rzymskich z epoki cesarstwa? Krytycy niesłusznie wyrzucają im mięszaninę różnych stylów; mięszanina ta zupełnie odpowiada składowi społeczeństwa, powstającego ze zlewu różnych pierwiastków.

Gallus, jak wspomnieliśmy, prawie zawsze zaczyna rozdziały od poezyi, opowiada potem potocznie, a kończy modlitwą albo elegią. Dzieło swoje przypisując biskupom polskim, którzy się nim opiekowali, tak mówi:

„Jakżebym odważył się pchnąć moją wątłą łódkę na morze historyi? Ale żeglarz może bezpiecznie pruć burzliwe wały, kiedy ma biegłego sternika, który umie kierować statkiem wedle gwiazd i wiatrów. Nie uniknąłbym tu rozbicia między Scyllą i Charybdą, gdyby wasza dobrotliwość nie wsparła mię pomocą swych wioseł. Teraz nie lękam się już puścić się na niebezpieczne szlaki dziejów, kiedy mi przewodniczą biskupi, których umysł rzuca światło, jaśniejsze od dziennego."

Postrzeżono na pisarzach wieków średnich, że styl łaciński zadusił w nich wszystko, co mieli właściwego sobie, narodowego, i że zawsze tylko język ojczysty wyraża uczucia ludu. Tego zarzutu nie można zrobić Gallusowi; nieraz on gwałci, przekręca łacinę, żeby wydać w niej, co miał słowiańskiego w duszy, co na-

słuchał się z pieśni narodowych. Żaden z pisarzy średniowiecznych nie ma żywszej barwy miejscowości. Starannie opowiada zwyczaje dawne, wywodząc osoby na scenę, kreśli ich wizerunki, opisuje nałogowe giesta, poruszenia głowy, a nawet powtarza ich żarty. Dosyć jest którąkolwiek powieść Gallusa porównać z opowiadaniem Nestora, lub innego współczesnego kronikarza, żeby widzieć jego wyższość w tym względzie. Obaczmy na przykład, jak mówi o wojnie Polaków z Niemcami. Cesarz Otton wkroczył był do Polski z wojskiem licznem, wyćwiczonem i karnem. Polacy, nie mogąc mu wydać bitwy walnej, starali się podjazdami niepokoić, męczyć i niszczyć nieprzyjaciela. Gallus wybornie opowiada te dorywcze harce.

„Bolesław — mówi — trzymał się cesarza niemieckiego, jakby towarzysz podróży. Skoro gdzie cesarz stanął obozem, zaraz i książę polski stawał obok niego; wszędzie, gdzie cesarz się obrócił, był pewien spotkać się z księciem polskim oko w oko. Krążył on, jak wilk, koło wojska Ottona i codzień złapał kilku Niemców. Niemcy tak go się lękali, że już nie było u nich nic innego na myśli, tylko Bolesław, nie mieli nic innego na języku, tylko Bolesława. Przechodząc koło lada zarośli, koło lada krzaku, mówili jeden do drugiego: Bolesław tam siedzi!"

Gallus w tem miejscu dodaje nawet żarty, które opuścić musimy, a dalej tak rzecz prowadzi:

„Cesarz, znękany, nie widząc sposobu, jakby wybrnąć z tej wojny pośród lasów, bagien i trzęsawic,

pośród much kolących i strzał, licznych, jak muchy i chłopów, dokuczliwszych, niż muchy i strzały, musiał zawrzeć pokój z królem polskim“.

Wszystkie te zalety pisarza samodzielnego winien Gallus chrześcijaństwu, rozkrzewionemu w Polsce. Arystokracya miała już charakter właściwy sobie; wielkie figury szlachty zjawiały się już na scenie dziejów, stawiąc niekiedy groźne czoło królowi. Jeden z takich ludzi, nazwiskiem Sieciech, którego z Jugurtą porównywa, zajmuje sprawami swemi kilka rozdziałów. Gallus musi już dawać swoje zdanie o stosunkach poddanych z panującymi, oceniać charakter królów. Nie przemilcza, jak Nestor, ich postępków moralnych, ale je potępia lub chwali, wedle swoich wyobrażeń religijnych i politycznych. Bohater jego, Bolesław, kazał zabić swego brata pobocznego, który był ciągle burzycielem pokoju: zwyciężony, wygnany z kraju, wracał znowu i wszczynał wojnę. Gallus jednak mówi: „Mamże usprawiedliwiać Bolesława? Bynajmniej“. Ale obok tego stara się złagodzić winę, przypominając wykroczenia zabitego i dodaje: „Widzieliśmy żal naszego pana, widzieliśmy, jak cały obsypany popiołem, jęczał w rozpaczy“. Potem wylicza dobre jego uczynki, którymi chciał okupić zbrodnię, fundacye klasztorów, pielgrzymki pokutnicze i t. d. To wskazuje już bardzo rozwinięte uczucie moralne w narodzie polskim, a przynajmniej w jego klasie, panującej natenczas, w stanie rycerskim. Podobnie, jak zabójstwo biskupa Stanisława było ostatniem zabójstwem politycznem, tak też postępek Krzywoustego

nie miał naśladowców w jego następcach. Nigdy odtąd historya polska nie stawi przykładu zamordowania książęcia krwi przez króla w interesie dynastycznym; opinia tak już była wykształcona i rozwinięta.

Ale co najbardziej nasz historyk lubi opowiadać, to biesiady, łowy, obozowania, wypadki wojenne, hojność królewską, bogactwa, obfitość złota i srebra, którego, jak mówi, było tak wiele, że zrzucano je na kupy, jak siano.

Różnica między Gallusem a Nestorem okaże się jeszcze lepiej, kiedy ich postawimy obok historyków spółczesnych, obok Dytmara Mersburskiego, sławnego kronikarza niemieckiego, albo obok Kozmasa z Pragi.

Dytmar, dawniejszy od Nestora, pochodził z familii możnej, był synem grafa Siegfrieda von Walbek, znakomitego pana saskiego. Zostawszy biskupem w Mersburgu, pisał pamiętniki swojego czasu, w których objął dzieje czeskie i polskie. Ale Dytmar, człowiek pobożny i entuzyasta, nie spuszcza nigdy z oka widoku religijnego, jest przedewszystkiem historykiem kościoła katolickiego i w szczególności swojego biskupstwa. Będąc wysoce bezstronnym, gani często cesarza, chociaż ten był jego protektorem, a nawet krewnym; podobnie, jak Gallus, nie przepuścił nigdy swemu panu, swemu bohaterowi, ilekroć działał przeciw dobru Kościoła. Historycy nowożytni nie umieli ocenić tej bezstronności i oskarżają Dytmara, że czernił królów czeskiego i polskiego, a okazał się niewdzięcznym cesarzowi. Nie był

on wcale ani potwarcą, ani niewdzięcznikiem, tylko oddanym całkiem sprawie katolicyzmu.

Każdą z ośmiu ksiąg swojej kroniki poczyna Dytmar od modlitwy, lubi nadewszystko zapisywać dobre uczynki, rzadko mówi o bitwach, a kończy zawsze narzekaniem na własną ułomność, wyznaje swoje przywary i występki; pisząc jedynie dla klasztorów, prosi w nagrodę tej pracy o modły za jego duszę. Wzniosłością widoków, siłą i zapałem, góruje on nad Nestorem i Gallusem.

Kozmas Pragski, potomek familii polskiej, osiadłej w Czechach, tonem i formą zbliża się bardzo do Gallusa; ale nie ma takiego talentu historycznego, nie umiał swemu dziełu nadać jednego pojęcia i całkowitego ciągu. Gallus, skreśliwszy naprzód obraz geograficzny, opowiada wojny, dodaje niektóre szczegóły o stanie cywilnym i politycznym kraju: dla urozmaicenia wtrąca poezye, opisuje obrady i znowu zmuszony wrócić do bitew, rozwesela swoją powieść mową o ucztach, polowaniu i krotochwilach; zawsze zachowując jedność, stara się o rozmaitość. Kozmas przeciwnie, tak jest bez ładu, jak Nestor: prosto tylko donosi o wszystkiem, nie mając żadnego w tem widoku; zresztą nie tchnie tym zapałem patryotycznym, co Gallus.

Ci czterej kronikarze są wzorami, powtarzającymi się później w piśmiennictwie niemieckiem, czeskiem, polskiem i ruskiem.

Kronikarz niemiecki jest to magnat, człowiek pobożny, surowy sędzia drugich i samego siebie, powa-

żny i uczony. Kronikarz czeski, oddany naukom, popisuje się z umiejętnościami, chce uchodzić za wielkiego erudyta. Polski, przedewszystkiem patryota, sam opowiada o sobie, że nie bardzo znał się z ewangielią i nie może powstrzymać się od niejakiej rozkoszy w opisywaniu bezprawiów i gwałtów swoich królów, jeśli te były z korzyścią dla kraju: mówiąc, że ojciec jego bohatera przy zgonie rozkazał panom polskim tego z synów jego obrać królem, któryby najlepiej cześć i dobro narodu pielęgnował, kładzie już sławę przed pożytkiem i roztrząsa już prawa do tronu ubiegających się o berło. Nie można tego dostrzedz ani w Nestorze, ani w żadnym z latopisców ruskich. Nestor, mnich prosty, przedsiębierze nic więcej, tylko zachować podania przodków, powtarza je wiernie i dobrodusznie, bez żadnej myśli albo rachuby politycznej.

Co do różnych dyalektów w kronikach słowiańskich, te już są odznaczone charakterem, sobie właściwym.

Zachodzi kwestya między uczonymi, czy dyalekty są tylko kolejnym postępem języka, który musi ciągle przerabiać się z jednego dyalektu na drugi, czy też uważać je należy za osobne gałęzie jednego drzewa, które rozwijając się same, rosną razem z pniem wspólnym. Utrzymujący to ostatnie zdanie, okazują, że z historyą każdego języka poczyna się i historya jego dyalektów, że mają swe zarodki w samem jego źródle i stanowią prawdziwe jego bogactwo. Dla tegoż uwielbiano język grecki, iż wydał trzy wielkie dyalekty. Ale

wedle wielu uczonych nowoczesnych, język ma przed sobą do przejścia konieczny szereg modyfikacyj różnych, i prawie możnaby z góry przepowiedzieć, że kiedyś będzie miał taki a taki dyalekt, z takim a takim charakterem odrębnym.

Zgłębianie języka słowiańskiego przekonywa nas wszakże, iż od najdawniejszych czasów dzielił się na grono dyalektów, nie mogących ani się zlać, ani pomięszać. Są tacy antykwaryusze, co robią domysł, iż mowa słowiańska, przeszedłszy naprzód w język czeski, wykształciła się na polski, a ten następnie musi przybrać inną postać. Przeciw tej opinii stają pomniki, pergaminy pragskie, pieśń Świętego Wojciecha i kronika Nestora. Dyalekty tu mają swój kształt dobitnie odznaczony, ukazują się zdolne do dalszego rozwinięcia, ale nie do przerodzenia się zupełnie. Zapewne, wpływ wzajemny języków pobratymczych mógł je modyfikować: czeski przebija się w hymnie Bogarodzicy, polski przez swoje poezye nowoczesne wywarł mocne działanie na czeski i serbski, serbski daje się odkryć w literaturze starożytnej ruskiej; ale zawsze główny charakter każdej z tych gałęzi jest samoistny i oddzielny. Można powiedzieć, że cała mowa słowiańska dzieli się raczej na języki, niżeli na dyalekty; jestto nawet podobno jedyna mowa, która zawiera w sobie wiele języków.

Cóż tedy za różnica między dyalektem a językiem?

We Francyi zrobiono definicyę dyalektu, że stanowi język jednej jakiej prowincyi, albo jednego mia-

sta, czyli, że nie jest językiem państwa, nie może reprezentować całej jego historyi, wystarczyć wszystkim potrzebom umysłowym narodu. Wyrzeczono, że język powinien posiadać dziedzictwo cywilizacyi, która go poprzedziła, i być zdolnym przyswoić sobie cywilizacyę przyszłą.

Dlaczego niektóre dyalekty, bardzo rozwinięte, bardzo bogate, zniknęły, albo nikną? Oto że zakrzepły. Tak na przykład we Francyi, dyalekty południowe, daleko obfitsze w wyrażenia, dźwięczniejsze i milsze, spadły teraz do stanu mowy gminnej, bo nie zabrały w siebie cywilizacyi starożytnej, bo odpychały wpływ łaciny: mniemając tym sposobem zachowywać nieskazitelność swoich tradycyj miejscowych, zdrętwiały przez oddalenie się od biegu historyi i są skazane na śmierć. Przeciwnie dyalekt północny, wyrobiony przez filozofię scholastyczną i ukształcony później przyswojeniem wzorów łaciny, wyobraża nietylko cywilizacyę francuską, ale razem wszystko, co w nią wsiąknąć mogło z cywilizacyi łacińskiej.

Dla tejże przyczyny dyalekt staro-słowiański, niesłusznie mianowany arcy-słowiańskim, to jest dyalekt cerkiewny, nie mógł przeżyć czasów pierwszego przekładu Pisma Świętego i niektórych ksiąg liturgicznych, bo nie szedł dalej z postępem chrystyanizmu, bo nie będąc zdolny wyrażać potrzeb, rodzących się pośród ludów słowiańskich, musiał tylko mówić o przeszłości i został wypchnięty z żyjącego społeczeństwa Słowian.

Z pomiędzy trzech głównych języków, które dzisiaj górują w mowie słowiańskiej, rosyjski wziął spuściznę tylko literatury bizantyńskiej i byłby dawno już uwiędnął, gdyby później nie starał się przyczepić do cywilizacyi nowożytnej, naśladując naprzód polszczyznę, a potem czerpiąc nowy popęd w łacinie.

Literatura czeska udławiła się wpływem niemieckim; nie miała, jakeśmy to już powiedzieli, dosyć siły na przyswojenie sobie pierwiastku cudzoziemskiego i sama się przenarodowiła.

Literatura polska, pozostając mniej oryginalną od innych, od serbskiej na przykład, rozbujała wszakże najpotężniej. Nie uległszy pod zalewem łacińskiej, przywłaszczywszy później wiele z francuskiej, naśladując często niemiecką, nie pozbyła się bynajmniej istoty swego charakteru.

Lekcya XIV.

Piątek, 12. lutego 1841.

Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandyi, w Anglii. — Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Ich zniszczenie. — Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup Bamberski Otton. — Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnej: *Słowo o pułku Igorowym*. Bojan. Domysł o nim.

Rozważaliśmy najdawniejsze pomniki języka, zwanego przez niektórych autorów wendskim lub syrbskim, przez nas zaś językiem polskim, językiem polsko-czeskim, obejmującym dyalekty, mianowane dyalektami ludów słowiańskich północnych i północno-zachodnich. Język ten, używany teraz w Polsce i Czechach, poniósł straty niezmierne; mnogie bowiem plemiona Słowian, które nim mówiły na całym Zachodzie, wyginęły, nie zostawiwszy po sobie pomników piśmiennych i dziś Polacy i Czesi, spadkobiercy ich w dziedzinie literatury, starają się odbudować ich historyę, żeby przynajmniej wznieść pomnik grobowy tylu ludom, zmarłym i zagrzebanym w niepamięci.

Jużeśmy napomknęli o tem, że Słowianie w czasach bardzo dawnych zamieszkiwali Zachód Europy. Nie zapuszczając się w śledzenie ich dziejów pierwiastkowych, co należy do badaczów starożytności, powiemy

jednak kilka słów o tych dziejach bliższych wieków średnich. Historyczny ich wątek, oparty już na pomnikach, rozpoczyna się z VIII. stuleciem. Uczeni Czesi i Polacy poodkrywali i wyjaśnili dyplomy, nadania, przywileje, listy biskupów, książąt, krolów i cesarzów, które nietylko stwierdzają bytność osad słowiańskich na Zachodzie, ale nawet dają poznać ich stosunki ze szczepem germańskim, który ze wszech stron otaczał i niszczył te drobne narody. I tak w roku 751 biskup Bonifacy zapytywał papieża, czy wolno wymagać podatków od ludów słowiańskich, osiadłych w środku Niemiec. Znajdujemy ślady ich pobytu w Holandyi, a nawet i w Anglii, gdzie miana słowiańskie Wilzemburg, Walzburg i Valzborg (gród Weletów albo Wilków lub Wilców), bardzo pospolite w wiekach średnich, przetrwały dotąd w wielu miejscach Napotykamy także to brzmienie w nazwiskach Wilten, Wiltseten albo Wilts, dziś Wiltshire i licznych innych miast angielskich. Zresztą, pobyt w Anglii słowiańskich Weletów stwierdzony jest przez kronikarzy, którzy nazywają ich Waltunisii. Ale we wszystkich tych ziemiach Słowianie nie używali bytu politycznego.

Tymczasem na północy Niemiec, między Elbą i Odrą, po wyjściu ztąd pokoleń germańskich Gotów, Wandalów, Burgundów, Scyrów, Herulów, Turcylingów i innych, ludy słowiańskie zdobyły sobie niejaką niepodległość, a przynajmniej nie miały już pośród siebie cudzoziemców. Hordy wojenne Germanów nie myślały nigdy sadowić się stale w tym kraju; jedni tylko

z rodu germańskiego Saksoni czyli Sasi przywiązali się do ziemi, poczęli uprawiać rolę i stali się tu strasznymi sąsiadami Słowian.

Tym sposobem posada ludów słowiańskich niepodległych, o których mówić mamy, była zawarta między ujściem Elby, Odrą, oddzielającą ich od Polski i górami czeskiemi Kerkonoszami. Jestto kraina bardzo rozległa, obejmująca część Saksonii, dawne margrabstwo braniborskie (Brandenburg), ksiestwo meklemburskie, obwody miast wolnych Hamburga i Bukowca (Lubeki), tudzież wiele małych księstw niemieckich. W krainie tej różne drobne pokolenia słowiańskie znane były pod nazwiskami Lutyków czyli Weletów, albo Wilców lub Wilczków, Bodryców (Obotrytów), Milczanów lub Milców, Serbów, Łużyczan i t. d. Prawdziwie zaś nazywały się *Weliki*, to jest wielkie, lub *Wilki*, to jest straszne, śmiałe. Wszystkie nosiły imiona wojenne, pod któremi najwięcej znano je w wiekach średnich. Podzielone na mnóstwo osobnych osad, główne ognisko potęgi swej i władzy miały między Elbą i Odrą. Bodrycowie (Obotryci) siedzieli w Meklemburgii; Łużyczanie zamieszkiwali dzisiejszą Luzacyę i krainy Sasów. Każdy z tych narodków dzielił się na pokolenia, których niepodobna dziś wyszczególniać, bo oprócz imion narodowych, miały przezwiska wojenne *Sokołów*, *Wron*, *Kruków* i różnych ptaków albo zwierząt, a ztąd ukazują się między niemi Wilkowie, Wrankowie, Rarożanie (od raroga, jastrzębia) i t. d.

Waleczne i bitne te ludy, stawszy się niepodległymi po wyjściu Gotów, Herulów i innych cudzoziemców, zwróciły na siebie uwagę królów i cesarzów frankońskich. Pepin mały (le bref) wezwał na pomoc liczny ród Bodryców, którzy posłali mu 100.000 wojska przeciw Sasom. Potem Karol W. chcąc owładnąć całą Północ, starał się także zagarnąć w swoje państwo i kraje słowiańskie, oddzielające je od Polski. Wytężenia jednak Karola W. szczególniej skierowane były ku Czechom i posiadłościom Sasów; zawarł więc przymierze z naczelnikami Bodryców, z których jeden, nazwiskiem Drażko, przyprowadził mu 60 do 80 tysięcy ludzi zbrojnych w pomoc na zdobycie Saksonii.

Wszystkie te okoliczności dzisiaj mało są znane. Pamiątka tych bojów znajduje się w kronikach ówczesnych, ale w ogólności historycy zachodni mało zajmują się tymi ludami. To pewna wszakże, że w ogromnych zapasach Karola W. z Sasami, działały one przeważnie, uderzając na nich od Elby. Karol W. w nagrodę usług Drażka obdarzył go nawet niejakąś władzą udzielną.

Przyczyną nieszczęścia tych narodów były: niezgoda wewnętrzna i nieudolność polityczna, poświadczone równie przez pisarzy greckich, jak gockich i frankońskich. Drobne te pokolenia, zmuszone do walki przeciw ludom oświeceńszym i lepiej urządzonym, musiały miewać swoich naczelników, ale ci występowali na czoło i znikali jedni po drugich, nie zostawiwszy żadnego zawiązku organizacyi politycznej, a przytem

bez ustanku kłócili się i wojowali między sobą. Dlategoteż jeden cesarz grecki, dając synowi w testamencie rady, jak ma postępować, powiada, że Słowianie, rządzeni przez mnóstwo naczelników, są najłatwiejsi do podbicia i w tym celu dosyć jest tylko siać niezgody między nimi. Cesarze zachodni trzymali się tejże polityki. Bodrycowie ciągle toczyli bój z Łużyczanami; skoro Niemcy dali im pokój na chwilę, zaraz korzystali z tego, żeby się szarpać i niszczyć wzajemnie. Ludwik Niemiecki i Ludwik Dobrotliwy, mięszali się często w ich sprawy i rozsądzali ich zatargi. Dawali także naczelnikom inwestytury, a tytuły, udzielone przez cudzoziemców, były w wielkiem poważaniu u ludów słowiańskich.

Walki te i wojny, w kilku słowach tu skreślone, trwały lat 200. Wojska, liczące po 50 i 60 tysięcy ludzi, spotykały się wielekroć. Każde z nich odnosiło przeważne zwycięztwa i doświadczało klęsk okropnych. Ale tymczasem cesarstwo niemieckie ciągle szerzyło się pomału ku północy, szczególniej od wstąpienia na tron rodziny saskiej, a mianowicie od Henryka Ptasznika. Odtąd kraje słowiańskie nie mogły już oprzeć się natarczywości Niemców: cesarze frankońscy bowiem, zbyt oddaleni od tych okolic, nie mając żadnej nadziei przyłączenia ich na zawsze do swego państwa, działali na Północ tylko przez wpływy polityczne, cesarze zaś sasko-niemieccy, w interesie swojego domu zmuszeni zajmować się sprawami Północy, chwytali każdą sposobność do stawienia nowych twierdz i pomykania się

coraz dalej wewnątrz krain słowiańskich. Henryk Ptasznik i Otton Wielki, dwaj biegli politycy i wojownicy zniszczyli niepodległość wielu udzielnych ludów słowiańskich, zmusili nawet Słowian do przyjęcia religii chrześcijańskiej.

Chrystyanizm krzewił się pomiędzy nimi nie łatwo i powoli, bo przychodził z Niemcami, bo przynosił z sobą organizacyę niemiecką, nieprzyjazną i zgubną dla narodowości słowiańskiej. Był on wówczas w oczach Słowian nie czem innem, tylko germanizmem i niewolą. Książęta, wojewodowie i różnych innych nazwisk naczelnicy słowiańscy, wiedzieli to dobrze, że nie mieli żadnej podstawy w wyobrażeniach narodowych, ani w żaden sposób nie mogli odepchnąć najazdów cudzoziemców; chrzcili się więc często dlatego, aby znaleźć opiekę w Kościele, albo sprzymierzeńców w reszcie Europy. Ale lud nie chciał i słyszeć o chrześcijaństwie, nieraz nawet mordował swoich naczelników, którzy się nawrócili. Tak tedy nieszczęśliwi ci władcy znajdowali się w ciężkiem położeniu między cywilizacyą zdobywczą i niepowstrzymaną siłą chrystyanizmu, a barbarzyństwem i zaciętym uporem. Co chwila zjawiali się w tych krajach słowiańskich dwojacy panowie: obok książęcia stawał naczelnik poganin i spychali się nawzajem, jeśli nie mieli do czynienia z Niemcami. Około początku XI. wieku, jeden z naczelników najprzeważniejszych, dowódca Bodryców, ochrzciwszy się, przyjął tytuł książęcia i utworzył księstwo niepodległe; wkrótce jednak strącił go naczelnik pogański.

Wśród tych straszliwych wojen, Niemcy wdzierając się coraz dalej, budowali twierdze jedne po drugich i zakładali arcybiskupstwa. I tak Ludwik Dobrotliwy założył arcybiskupstwo hamburskie, a później Otton ufundował arcybiskupstwa w Magdeburgu i Mersburgu (w Dziewinie i Międzyborzu). Arcybiskupi ówcześni tych krain, samotni prawie, albo otoczeni szczupłą garstką wiernych, siedzieli w murach warownych swych stolic. Najczęściej byli tylko mianowanymi *in partibus* i seciny lat upływały, nim ich następcy mogli rzeczywiście objąć dyecezye. Ale tak mocna była wtedy wiara, tak wielki popęd chrystyanizmu, posuwającego się naprzód, że nigdy nie wątpiono o przyszłem ustaleniu się tych arcybiskupstw, zakreślonych myślą tylko na niezdobytych ziemiach, gdzie w ostatku istotnie znalazły swoje granice i spełnienie się wszystkich swoich nadziei. Biskupstwo hamburskie, kilkakrotnie burzone i palone, utrzymało się jednak, a magdeburskie było później ogniskiem i stolicą krajów słowiańskich, aż do założenia biskupstwa w Gnieźnie, gdzie przeto utkwiła się stolica Polski.

Pod koniec wieku XI. zaszła ostatnia wielka rozprawa między ludami słowiańskimi a Niemcami. Bodrycowie mieli naówczas dwóch naczelników, chrześcijanina i poganina. Pierwszy z nich szukał opieki u Niemców, drugi wzywał pomocy Duńczyków. Przez niejaki czas naczelnik pogański miał górę i okrzyknięty został królem wszystkich tamecznych pokoleń słowiańskich. Nazywał się on Kruk i siedział na wyspie Ra-

nie (Rügen), jak wiadomo, blizkiej brzegu dzisiejszego księstwa meklemburskiego. Panowanie jego rozciągało się do Odry, a nawet kilka miast pomorskich między Odrą a Wisłą uznało jego władzę. Ale wkrótce starego króla Kruka strącił jego spólzawodnik chrześcijanin Gottschalk, który uwiódłszy młodą jego żonę Salwidę, zabił samego i posiadł całe państwo. Synowie Kruka w bojach między sobą wyginęli wszyscy i tym sposobem zgasł ten ród, niejaki czas świetniej stojący na czele. Jeden z synów Gottschalka, zabójcy Kruka, obwołany władcą w Lubece, przybrał ogólny tytuł króla Słowian, bo Milczanie, Bodrycowie i Łużyczanie nienawidząc się wzajemnie, nie chcieli, aby nazywał się królem jednych i drugich. Jednak i to królestwo słowiańskie niedługo trwało. Ostatni dwaj królowie byli Przybysław (Sibisław) i Niklot. W wojnie przeciw Niemcom wiedli oni siły pogan i upadli pod przewagą margrabi brandenburskiego. Niklot poległ, a Przybysław został chrześcijaninem. Ten to Przybysław wziął tytuł księcia saskiego i jest przodkiem domu meklemburskiego, jedynej rodziny z krwi czysto słowiańskiej, panującej do dziś dnia.

W wieku XII. trzej wojownicy: Henryk Lew, książę saski, Albrecht Niedźwiedź, książę magdeburski czyli dziewiński i Bolesław Krzywousty, król polski, zadali ostatni cios niepodległości Słowian nadelbiańskich. Szczególniej dwaj Niemcy, którym dane przezwiska dobrze znamionują ich charakter, byli najzawziętszymi prześladowcami słowiaństwa. Ze wszyst-

kich tych ludów, co stawiały na polu bitew po 100 i 200 tysięcy walczących, co przez dwa wieki opierały się potędze cesarstwa niemieckiego, pozostaje teraz zaledwie 200.000 całej ludności, jeżeli i ta liczba nie jest jeszcze przesadzoną! Urządzenia niemieckie trawiły pomału żywioły ich narodowe: Słowianie nietylko tracili charakter i język swych przodków, ale nawet sami wymierali coraz bardziej. Konanie to długie i bolesne ciągnęło się od XII. do XV. i aż do XVI. wieku. Reforma religijna nakoniec dobiła narodowość słowiańską, a to daje się wyłożyć w następujący sposób.

Biskupi i księża katoliccy często stawali pośrodku między władzą a ludem. Wielu biskupów, jak w X. wieku Bruno, jak sam Dytmar mersburski, jak Otton, o którym powiemy później, dawało opiekę ludom słowiańskim. Ochraniali oni nawet ich mowę, bo katolicyzm, mając jeden język urzędowy, łaciński, nie miał żadnego powodu być nieprzyjacielem i prześladowcą języków krajowych. Przeciwnie, wszystkie reformy, wszystkie sekty, biorące początek w jakim narodzie, stają się, że tak powiemy, narodowemi i pragną potem szerzyć swoją narodowość. Reforma Lutra, wylęgła w Niemczech, była zupełnie niemiecką i wytępiła do szczętu narodowość Słowian, ogarniętych niemczyzną.

Niedawno, lat temu ze trzydzieści, jeden pastor protestancki w Lubece, nazwiskiem Roenig, chciał ułożyć słownik języka Weletów, Wilców czyli Lutyków i trudno mu już było zebrać choć krótki spis wyrazów. Ledwo kilku starców mówiło jeszcze tym językiem,

a nawet i ci wstydzili się odzywać nim wobec swoich dzieci. Od nich to p. Roenig dostał i zachował szczątki tej mowy mnogiego niegdyś narodu, która szła w niepamięć i można rzec, że dzisiaj już nie żyje. To przywodzi na myśl tkliwą powieść jednego z podróżnych, który w Ameryce był świadkiem zagłady pokolenia krajowców, słynnego w tamtych okolicach. Powiada on, że jedno tylko indywiduum umiało jeszcze kilka słów z języka tego pokolenia: była to stara papuga, która latając po lesie, powtarzała czasem słyszane dawniej wyrazy.

Taki był los ludów słowiańskich, rozpostartych w stronie północno-zachodniej od Odry za Elbę. Jedna tylko cząstka tej rozległej ziemi, kraina, zwana Pomorzem, uszła powszechnego wyniszczenia, będąc nawróconą przez króla polskiego, Bolesława Krzywoustego.

Królowie polscy w zapasach z cesarstwem niemieckiem nieraz wkraczali w pośród Milczan i Łużyczan, ale nie potrafili nigdy ugruntować swojego panowania na jakichkolwiek zasadach religijnych, albo politycznych. Bolesław wzywał ze wszech stron biskupów i księży polskich, aby szli opowiadać ewangielię tym poganom, lecz nie znajdowali się ochotnicy do zasług męczeństwa. Biskupi odrzucali wezwania, księża wymawiali się rozmaitemi przeszkodami, aż nakoniec po trzech leciech daremnych poszukiwań w Polsce, król musiał udać się do Niemca, do biskupa bamberskiego Ottona. Ten czcigodny i świątobliwy człowiek wziął się natychmiast uczyć języka polskiego, a opu-

ściwszy swoje dobra i bogate biskupstwo, poszedł apostołować na Pomorzu. Przez wiele lat wytrwałej pracy, nauczając i ujmując podarunkami wszelkiego rodzaju tak naczelników, jako i lud, zdołał zaszczepić wiarę chrześcijańską w tym kraju, którego część została przy Polsce.

Ostatniem schronieniem pogaństwa była wyspa Ran (Rügen), dawna stolica króla Kruka. Król Kruk zbudował był na niej wspaniałą świątynię Światowida dokąd zgromadził wszystkie posągi bożków, jakie znajdowały się u Słowian, a niektóre nawet sprowadzone z Niemiec. Duńczycy napadłszy i opanowawszy tę wyspę, położyli koniec bytowi udzielnemu ludów nadelbiańskich, a mianowicie Weletów czyli Lutyców, to jest Słowian, którzy należeli do wielkiego języka Polaków i Czechów.

Postępując dalej porządkiem chronologicznym, przejdziemy teraz na wschód Słowiańszczyzny i będziemy mówili o najdawniejszym i najznakomitszym pomniku literackim z wieku XII., z czasów, gdzieśmy się właśnie zatrzymali.

Jestto poemat, nie wiadomo, przez kogo ułożony, na cześć księcia Igora. Dostał go w roku 1795 hrabia Mussin-Puszkin w zbiorze rękopisów, zakupionych po archimandrycie kijowskim i jak widać, nie umiał zrazu ocenić, bo dopiero w r. 1800 ogłosił drukiem. W pięć lat później admirał Szyszkow przełożył ten zabytek na język nowoczesny i wydał wespół z tekstem. Publiczność wszakże, równie, jak pierwszy wynalazca i ko-

mentatorowie, nie wielką przywiązywała wagę do odkrycia i zalet poetycznych dzieła: ztąd poszło, że nikt nie zaprzeczył autentyczności rękopisowi, a teraz mogłaby powstać w tej mierze nierozstrzygnięta wątpliwość, bo oryginał zginął w czasie pożaru Moskwy.

Igor Światosławicz, książę Nowogrodu Siewierskiego, żył między rokiem 1151 i 1202. Ruś w owych czasach podzielona na mnóstwo księstw osobnych, zakłócona ciągle wojną domową potomków Ruryka, doświadczała napaści od sąsiednich ludów północno-wschodnich, a mianowicie od Połowców, którzy szczególnie dokuczali ziemiom południowym. Książęta ruscy także przedsiębrali niekiedy zaczepne wyprawy na nich. Jedna z takich wypraw jest przedmiotem niniejszej pieśni czyli powieści poetyckiej *o pułku Igorowym*. Autor, zdaje się, że był współczesnym swego bohatera; mówi o nim jako o księciu, obecnie panującym. Porównywając tego pisarza z Nestorem, widać, że był świeckim, znał wszakże Biblię, bo używa czasem wyrażeń, przypominających Pismo Św. Można także dostrzedz w niektórych jego wierszach naśladowanie poezyi normandzkiej owej epoki, ile ją znamy z ułamków, jakie nas doszły. To jest wszystko, co wiemy o autorze; jego życie, jego imię, zupełnie są nieznane. Nad formą i duchem poematu zastanowimy się później; układ zaś jego bardzo prosty.

Poeta zapowiada naprzód, że ma opiewać rzecz, jak była istotnie, nie pozwalając sobie zmyśleń, na wzór dawnego Bojana. Wspomniany tu starożytny pie-

śniarz Bojan, jest nam niewiadomy; w tym jednym tylko pomniku znajdujemy jego imię, często jednak powtarzany hołd jemu, pokazuje, że musiał mieć wielką wziętość u Słowian. Dalej następuje powieść o samej wyprawie. Igor, chcąc pomścić krzywdy wyrządzone Rusi, zamyśla uderzyć na Połowców. Zmówiwszy się z trzema krewnymi, bez wiedzy starszych i potężniejszych książąt, przedsiębierze wyprawę. Połączone siły ruszają w pochód, złowieszcze widma na drodze nie mogą ustraszyć rycerzy. W pierwszej potyczce Połowcy rozprószeni, zgromadzają się znowu i otaczają pułk Igora. Bitwa trwa dwie doby, trzeciego dnia kończy się zupełną klęską Rusinów; Igor wzięty do niewoli. Wtedy ojciec pokonanych książąt, będący w Kijowie, widzi we śnie złą przygodę; rozwodzi długie treny nad nieszczęściem Rusi i opiewa całą niemal historyę swojego domu. Nakoniec Igor ucieka z niewoli, wraca do Kijowa i jest powitany hymnem tryumfalnym.

Poemat tak się zaczyna:*)

Bracia! nie piękniež pisać staremi słowy
Trudne**) o pułku Igora powieści?
A więc poczniimy pieśń wedle osnowy
Zdarzeń, nie zmyśleń Bojańskimi tory;
Bo wieszczy Bojan jeśli k'czyjej cześci

*) Przytaczamy wyjątki wedle przekładu Augustyna Bielowskiego, wydanego we Lwowie 1833 r., pod tytułem; *Wyprawa Igora na Połowców.*

**) Przykre, bolesne.

Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów:
Wonczas Jarosław stary, Mścisław chrobry,
Co pośród pułków kazogskich, Rededi
Dziryt twardemi wskróś przepędził ziobry
I krasny Roman w pierwszych brzmieli rzędzie.
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopióry;
Lecz nie sokołów na stada łabędzie
Bojan, o bracia! wypuszczał ku walce,
Jeno na strony kładł swe wieszcze palce,
A sławą książąt żywe brzmiały strony.

Nuże wdzięcznymi przebiegnijmy tony
Od Włodzimierza, ku Igora czasom:
Co podniósł um swój sławą rozogniony
Poostrzył serca, wojennym zapasom
Nadstawił ducha i z pułki chrobrymi
Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiej ziemi.

Po tym wstępie poeta opisuje zbieranie się wojsk i pochód przez stepy:

I spojrzał Igor ku słońcu — tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lżej być pociętym, niż dźwigać kajdany,
Na koń, o bracia! wnet ujrzym Don siny.
Chęć sławy umu krępując mu władze,
Złowieszcze znamię zakryła źrenicy
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopie w Połowców dzielnicy.
Z tobą, o Rusi! poddam moją szyję
Pod miecz — lub hełmem wielki Don wypiję...

Tu znowu poeta przed zaczęciem samej powieści, odzywa się do Bojana:

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pułk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy,
Dzisiejszej sławy wiążąc strony obie,
Tobie znieść było w trop Trojana — tobie
Piać o Igorze jego plemienniku.
Nie burza niesie sokoły w głąb stepu,
Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!
Bojanie wieszczy, krwi Welesa*) szczepu
Piać ci to było.

Teraz następuje obraz pierwszego ruchu hufców ruskich.

Za Sułą rżą konie
I trąbią trąby w murach Nowogroda,
Kijów brzmi sławą, w Putywlu sztandary
Wieją i Igor czeka Wsewołoda.
I rzecze k'niemu Wsewołod tur-jary:
Bracie! światłości światła mi jedynie,
Krew Światosława w naszych żyłach płynie,
Igorze! siodłaj rącze konie twoje,
Moje już przodem w Kursku rżą na boje.
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, hełm był im kolebką.
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajne,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne.
Napięte łuki wiecz[illegible] strzałą świszczą,

*) Weles [illegible] Wołos, bóg pasterzy u Słowian.

Z otwartym tułem*), z ostrą szablą k'cięciu,
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.

I wstąpił książę Igor w złote strzemię:
Mgły ćmią mu drogę ptactwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach świszcze,
A z wierzchu drzewa straszne *dziwo* wrzeszczy...

Dziwo, widmo, mara, jest tu jakby sławą stugębną, które roznosi wieść o wojnie w dalekie ziemie, nad Wołgę, nad Sułę, nad morze, do Suraża, do Korsunia, do Tmutorokanu i trwoży Połowców.

Wonczas Połowcy nieznanymi ścieżki
K'wielkiemu Donu w chyżym biegą pędzie,
Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś, że lecą rozpierzchłe łabędzie
Igor k'Donowi młódź prowadzi męzką,
A już się ptactwo przyszłą pasie klęską.
. . . . . .
Zmilkły słowiki, kawek słychać gwary.
Krasnymi szczyty**) szerokie obszary
Ruś przegrodziła, w stałem przedsięwzięciu:
Zjednać cześć sobie, zjednać sławę księciu.

Dopiero zachodzi pierwsze spotkanie się z nieprzyjacielem. Rusini zwycięztwo odnoszą:

W piątek, z jasnymi rozbudzony świty
Strzałami pierzchnął pułk Połowców zbity,

**) Tuł, pokrowiec na strzały, sajdak.
*) Czerwonemi tarczami.

A krasne dziewy połowieckiej ziemi
Padły zwycięzcom nagrodą, a z niemi
Drogie pawłoki*), aksamit i złoto.

Piękny ten opis kończy się obrazem, jak mężne Olega plemię zasypia bezpiecznie wśród stepu, ufne, że

Nie przyszło na świat pod niedoli gwiazdą,
Nie na żer wzrosło sokołom, kruczętom,
Ni tobie, czarny kruku, Połowczynie!

Ale ufność ta była zgubną, wodzowie Połowców Gzak i Konczak nadbiegają z nowemi siłami i nazajutrz uderzają na Rusinów:

Drugi dzień rano, zorza krwawym wschodem
Świt wiedzie, tęcza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije i z Donu strzałami deszcz lunie.
. . . . . .
Biesowych dzieci wrzask pod niebo wzbity,
Ruś czerwonemi przegradza się szczyty.

Skreśliwszy początek bitwy, poeta zawiesza swoje opowiadanie, a rzuca żałosny wzrok na ziemię i przeszłość Rusi, wspomina czasy Olega i narzeka, że pod jego panowaniem były gęsto zasiane te kłótnie, co później sprawiły wszystkie nieszczęścia. Potem wraca znowu do swojej powieści i mięszając smutne obrazy

*) Pawłoki, rodzaj materyi jedwabnej.

niezgod domowych z opisem klęski, poniesionej przez Igora, mówi:

Takie to niegdyś ścierały się mocy!
Lecz takiej wojny nie słyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu gęste strzał się leją deszcze,
Słychać grzmot szabel wśród trzasku oszczepów
W dalekiej ziemi połowieckich stepów.
A czarny obszar końskiemi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny — *niedolę*...
Co za szum rano? co za dźwięk przez pole?
Igor zawraca pułki, żal go bodzie
Za tobą, miły bracie Wsewołodzie!
I dzień i drugi trwa pobój zajadły,
W trzecim sztandary wojsk Igora padły;
Tu się brat z bratem nad bystrą Kajałą
Żegna — krwawego wina im nie stało.
Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,
Poczciwszy wrogi, padło za swą ziemię!
Żałośna trawa ziemią liść rozściela,
I drzewo tęskne przekłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary —
W dziedzinie wnuków Dadźboga, nieznana
Weszła *dziewica* na ziemię Trojana
Niedola w skrzydła klasnęła łabędzie.

Ta Niedola, wyobrażana jako dziewica, jest postacią, często ukazującą się w poezyach słowiańskich i zawsze zwiastuje wielkie nieszczęścia. Niektóre miejsca niniejszego poematu bardzo są ciemne. Nie doszły nas

najświeższe jego wydania z nowemi objaśnieniami, ale komentarze dawniejsze nie dobrze wykładają wiele punktów. Teraz, kiedy gorliwie poczęto zbierać i ogłaszać pieśni narodowe i powieści ludu, znajdzie się w nich zapewne najlepsze rozwiązanie nieodgadnionych dotąd imion i niezrozumiałych wyrażeń.

Co do wspomnianego Bojana na przykład, wnoszono, że wieszcz ten był jednym z rycerzy, z wojowników księcia ruskiego, bo wyraz *bój* wychodzi na to samo, co *wojna*, a zatem Bojan oznacza *bojownika* czyli *wojownika*. Domyślano się później, że ów Bojan jest niczem więcej, tylko urojonym wyobrazicielem powieści gminnej, ponieważ wyraz słowiański *baj*, znaczy powiastkę, bajkę. Przy opowiadaniu nawet takich bajek jest zwyczaj u Słowian wzywać tego fantastycznego bożka. Ma on być ubrany w chłopskiej sukmanie i w kurpiach, czyli łapciach. Chłop słowiański, kiedy zabiera się gadać bajki, zaczyna od tego, iż spoglądając w górę i koło siebie, powiada: „Baj chodzi po belkach, baj chodzi po ścianie", a potem, jak gdyby go widział istotnie, zapytuje, czy ma dalej bajać i mówi do niego: „Baj czy nie baj?" Tyle tylko zachowało się pamięci o tem bóstwie i być może, że imię Bojan, które możnaby także wymawiać *Bajan*, jest nazwiskiem tej osoby zmyślonej, a przedstawiającej gminną poezyę słowiańską.

Lekcya XV.

Wtorek, 16. lutego 1841.

Dalszy ciąg o wyprawie Igora. — Boleść i tęsknota, charakter ówczesnej poezyi ruskiej, wręcz przeciwny charakterowi polskiej: przykłady z Gallusa. — Forma poezyi słowiańskiej między skandynawską i grecką. Dziedzina jej na ziemi: brak sprężyny, osadzonej w świecie niewidomym. — Wiara w upiory. — Wile i Diwy. — Poezya słowiańska na drugiej stronie Karpat. Kraje, objęte niegdyś nazwiskiem Illiryi i Mezyi. — Bułgarya. Cesarz Bazyli, morderca Bułgarów. Cesarz Justynian Słowianin. — Serbia. Bela Urosz, protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników literatury serbskiej.

Po tej bitwie, w której, jak widzieliśmy, Połowcy znieśli Rusinów i wzięli do niewoli księcia Igora, ojciec jego Światosław miał sen przepowiedni i tak go opowiada swoim bojarom:

W Kijowie (rzecze) na górach, za zmierzchem
W czarnym mnie, bracia! kładliście ubiorze,
Kojąc mą żałość, na cisowe łoże;
Poili winem, z trucizną zmięszanem,
A wróżb pogańskich otwartym kołczanem
Na łono moje spadła perła wielka;
Siedzibo moja, wieżo z złotym wierzchem,
Sklepieniem twojem dziś deski bez belka...
Od błoń Plesieńska ku dobrom Kisania
Całą noc kruki szerzyły krakania;
Mamże słać k'morzu?

Na to mu Bojarowie odpowiadając, w następny sposób zwiastują nieszczęście:

O książę! troska więzi um twój stary,
Boć z twego stoła wzleciał ptak za ptakiem
Wziąć Tmutorakan, wypić Don szyszakiem;
A już im skrzydła przycięły pogany
Mieczmi, na nogi wtłoczyły kajdany.
W trzecim dniu ciemno było — dwoje słońce
Zmierzchło — podwójny gaśnie słup różany.
A z niemi razem młode dwa miesiące:
Światosław z Olgiem kryją się w tumany.
Rzekę Kajałę obłok ćmi zamierzchły.
Jak pardwie gniazdo wrogi się rozpierzchły
Po ruskiej ziemi i morzem posłana
Wielka moc łupów, podarek dla chana.

Tu zaczyna się najpiękniejszy ustęp poematu, w którym stary książę wszystkie swoje myśli i wszystkie swoje życzenia zwraca ku Rusi i wyrzuca książętom pokrewnym, że opuścili ojczyznę. Ustęp ten, trudny do przetłumaczenia, tak brzmi w przekładzie polskim:

Wonczas Światosław złote słowo rzecze,
Zmięszane z łzami: o moi synowce:
Nadtoście wcześnie przypasali miecze,
Dla was zaszczyty, gromy na Połowce.
Z przedziwnej chrobre serca wasze stali
Kowane, w męztwie utwierdzone hartem,
Aleście dzieci w spotkaniu zażartem
Z cześcią walczyli, nie z cześcią dotrwali!
Jakież na gród mój wiedziecie napaści!...

Już bo nie widzę pięknej twojej właści
W skarby i mnogie bogaty oręże,
O Jarosławie, bracie mój kochany,
Coś czernichowskie wiódł do boju męże,
A wraz Moguty, Tzelbiry, Tatrany,
Z Obrów, Rewugów, Topczaków drużyną:
Którzy bez szczytów z długą rohatyną,
Z okrzykiem w boje rzucali się krwawe,
Dzwoniąc pieśniami w pradziadowską sławę.
Wy zaś na wrogów skoczywszy na harcu,
Rzekliście: sami schwycim sławę przednią,
I sami sławę podzielim poślednią.
Byłżeby, bracia, dziw odmłodnieć starcu?
Wszak wyżej wzlata sokoł, gdy się pierzy,
A biada, kto mu na gniazdo uderzy.
Ależ pomocy książąt mi potrzeba;
Biada nam! Urym pod szablami krzyczy,
Włodzimierz rany odnosi w zdobyczy,
Smutek i nędza tobie, synu Gleba!

Dalej Światosław wywołuje koleją wszystkich książąt ruskich: Wielkiego Wsewołoda, Silnego Ruryka z bratem Dawidem, Jarosława halickiego, którego zwie ośmiozmysłowym, Romana i Mścisława, a przyszedłszy do Igora, powiada:

Igorze! już słońce
Blask swój straciło, a drzewo kwitnące
Szeroko ziemią liść zroniło młody.
Nad Rosią, Sułą, wróg się dzieli grody,
Igora pułku nikt wskrzesić nie zdoła.

Potem, zachęcając innych do zemsty, wylicza ich po imieniu:

Już Olgowicze dorośli na boje;
I ty, Ingwarze! i ty, Wsewołodzie!
I wy, co szczęsna świeciła wam gwiazda,
Gdyście w moc waszą brali gród po grodzie:
Sześcioskrzydlacze nie chudego gniazda,
Trzej Mścisławicze! wasza skroń junacka
Lśni złotym hełmem, tarcz i dzida lacka
Strzeże pierś waszą; nuż wrogów zastępy
Ostremi strzały pohamować pora,
Za ziemię ruską, za rany Igora...

Cały ten ustęp zresztą jest razem pieśnią pochwalną dla potomków Jarosława Wielkiego, a obok każdego nazwiska przychodzą staremu księciu na pamięć świetne albo żałośne wspomnienia. I tak naprzykład opłakuje złe przygody:

Suła srebrnymi nie ciecze już strzępy
K'Perejasławiu, mętna Dźwinia, błocka
I wrzaski wrogów niesie do Połocka
Izasław tylko sam jeden w tej toni
O hełm litewski ostrym mieczem dzwoni:
Sławą Wsesława swego zrównał dziada,
A sam pod szczyty czerwonymi pada,
Na błoń litewskie zwaliły go miecze —
Z krwawego łoża podniósł się i rzecze:
Kruk swemi skrzydły kryje pułk książęcy,
A zwierz krew liże... Nie było tam więcej
Ni Brzetysława, ni Wsewłoda brata;
Sam jeden duszą perłową ulata.
Z chrobrego ciała, przez złote gardziele
Uciekła wrzawa, zamarło wesele...
Wojenne trąby otrąbiają Grodno.

Ty, Jarosławie! wy, wnuki Wsesława!
Zniżcie sztandary, rzućcie broń niezgodną.
Bo przez was ojców pohańbiona sława,
Bo wróg waszemi przychęcony zwady,
Na ziemię ruską rozpoczął napady.

Nakoniec opowiadając czyny i zgon dzielnego Wsesława, dodaje:

Cześć mu zofijskie rankiem grają dzwony,
Cześć brzmi w Połocku, a w Kijowie czczony...
A choć duch wieszczy bliźnie żywił ciało.
Rzadko mu troskom wymknąć się udało.
Już wieszczy Bojan tak mu piał przed laty:
Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty,
Nie ujdziesz sądom bożym... Ruska ziemi!
Spomniawszy książąt wiekami dawnymi,
Stękać ci trzeba...

Po tej elegii następuje prześliczny tren, który poeta kładzie w usta księżny Jarosławny, żony Igora:

Głos Jarosławny słychać, (rankiem w maju
Kukułka takiem kukaniem się żali):
Polecę (mówi) kukułka k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu i rany niedawne
Na skrzepłem ciele.
Słychać Jarosławnę.
Z wieżyc Putywla tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silnem wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?

Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable po morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi moje?
Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę:
O Dnieprze, sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy twymi:
Tyś Światosława korablów gromadę
Niósł na Kobiaka — wróć mi mego Ładę*).
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna.
Z Putywla wieżyc płacze Jarosławna:
O słońce, trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Zacóż z tych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie
Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Tu dopiero zaczyna się powieść ucieczki Igora z niewoli, któremu przychylny Połowiec Owlur podaje konia. Całe to opisanie jest bardzo poetyczne:

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
We mgłach, książęciu Bóg wskazuje tory
Z kraju Połowców do twego, Igorze!
Szczerozłotego stolca. — Zgasły zorze,
Igor śpi; Igor budzi się; myśl wrząca
Przebiega przestwor od Donu do Dońca.
Koń o północy i Owlur za rzeką —
Świsnął: Owlura świst Igor rozumie

*) Ładо słowiańskie bóstwo miłości, harmonii i porządku, wspominane i dziś w pieśniach ludu. Jarosławna tem mianem nazywa swego męża, co oznacza razem ładnego j kochanego.

Nie ma Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
I wież Połowców czernią się wyżyny.
A Igor skacze gronostajem w trzciny,
To biała kacza falami potrąca,
To na koń skoczy, to z konia zeskoczy
I bosym wilkiem bieży k'łęgom Dońca,
To znowu sokoł chmurą się obłoczy,
Gęsi, łabędzie bije dla posiłku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.
Gdy Igor leci sokolimi loty.
Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem ciecze.
Padł mu koń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława ci, książe! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi. — I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziąłeś na twe wełny.
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swej pieczy;
Nie tak, jak Stugna, co w mdłej pełznie cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny roztrzaskuje statki.

W trop za Igorem Gzak z Konczakiem bieży;
Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łozach usiada,
Tylko wskazując put kują dzięcioły
I ranny słowik począł hymn wesoły.
Rzekł Konczakowi Gzak: jeśli k'domowi
Uleci sokoł, zastrzelim sokolę
Złotemi strzały. Konczak mu odpowie:
Jeśli w ojczyste sokół umknie pole,

Sokole młode z dziewą związem ładną (Gzak mu rzecze:
Dziewa uciecze, sokole uciecze,
I w naszem polu wrogi nas opadną.

Rozmowa ta o sokolęciu tyczy się Włodzimierza, syna Igora, który pozostał w ręku Połowców. Zakochał się on w córce ich księcia Kryczaka i po swojem oswobodzeniu się z niewoli pojąwszy ją za żonę, dał jej na chrzcie imię Swoboda.

Poemat kończy się opisem radości z powrotu Igora; brzmią dla niego pieśni aż nad Dunajem, to jest bardzo daleko; zwiedza on miejsce święte w Kijowie, zwane Boryczewo, gdzie był, jak mniemają, obraz Matki Boskiej, przywieziony z Konstantynopola przez niejakiego Pirogoszcza; cześć dla książąt grzmi chórem po całym kraju.

Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa.
I płyną pieśni morzem do Kijewa,
A książę Igor zwiedza Boryczewo
Gdzie mieszkasz święta Pirogoszcza dziewo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały...
Wam to, Igorze! Wsewołodzie turze:
I Włodzimierzu w zgodnym pieją chórze,
Przez was za chrześcijan wrzała walka krwawa,
Sława książętom i drużynie sława.
Amen.

W poemacie tym postrzegamy jedną rzecz zupełnie przeciwną temu, co nas uderza w innych poezyach

słowiańskich dawnych wieków: widzimy tu rozlaną boleść i tęsknotę, niezmiernie odskakującą od tej wesołej żywości, jaką tchną kronikarze i poeci polscy. Nie takie uczucia znajdujemy na przykład w Gallusie, to kiedy podnosi głos na cześć króla Bolesława, zdobywcy Pomorza, kiedy przytacza pieśń żołnierską, w której potomkowie szczycąc się swojemi dziełami, powiadają, że przewyższyli przodków, bo tamci sprowadzali ryby solone i cuchnące, a synowie ich biorą świeże i żywe; tamci polowali na sarny, jelenie i dziki, ci polują na potwory morskie*).

Pieśń ta brzmi radością i tryumfem, gdyż Polska wzrastała wtenczas w ogrom i swobodę, przeciwnie zaś smutne przeczucie odzywało się w Rusi. Widać to już z Nestora, że kraj ten zapadał w niemoc utrzymania węzła rządowego swojej jedności, ani z panujących swoich książąt normandzkich nie mógł wydobyć żadnego tchnienia, któreby spajało lud uczuciem ojczyzny, nadawało mu jakąkolwiek wyższą dążność narodową.

Co do formy poematu o pułku Igora, ta zupełnie jest szczególną, nie daje się podciągnąć pod formę ani

*) Przytaczamy ten kawałek z tekstu łacińskiego, bo chyba tylko dobry przekład wierszem, mógłby oddać jego ton i charakter:

Pisces salsos et fetentes apportabant alii,
Palpitantes et recentes nunc apportant filii,
Civitates invadebant patres nostri primitus,
Hii procelles non verentur neque maris sonitus,
Agitabant patres nostri, cervos, apros, capreas,
Hii venantur monstra maris et opes equoreas. etc.

poezyj północnych, ani epopei greckiej. Uderza tu od razu niedostatek tego żywiołu, wprowadzanego z krainy nadziemskiej, który w utworach poetyckich podobnego rodzaju stanowi tak zwaną po szkolnemu *sprężynę* czyli *dźwignię* (*machina*), rozrzuca po nich wszędzie tajemniczość, cudowność i zamyka w sobie zagadkę całej osnowy.

U Normandów poezya buja ciągle w jakiejś mgle wysokiej, ma zawsze charakter fantastyczny. Bohaterami jej rządzi przeznaczenie, lub jakieś bóstwo niewidome: nigdy wedle zwyczajnego sposobu pojmowania rzeczy nie można sobie zdać sprawy z ich zamiarów. Każda poetyczna powieść normandzka jest osłoniona czemś tajemniczem i strasznem.

Grecy, możnaby powiedzieć, ucieleśnili świat niewidomy. Niebo swoich bogów ściągnąwszy na górę Olimp, przeciwległą jemu stronę osadzili w piekłach podziemnych. Zawsze jednak dla nich wszystko, co się dzieje na ziemi, ma punkt oparcia się w tych dwóch biegunach, nie zkądinąd bierze swój obrót. Wojownicy, bohaterowie epopei, działają zawsze pod wpływem potęg niewidomych, otoczeni są orszakiem bóstw opiekuńczych lub nieprzyjaznych.

Słowianom zbywa zupełnie na tym żywiole nadprzyrodzonym. Poezya ich całe pole swoje ma w granicach przyrodzenia, jest zupełnie ziemską; widnokręg jej w starożytności zamykał się między Dunajem, siedzibą Litwinów i państwem Niemców. Strona, którą szczególniej ta poezya celuje, jestto jej strona zewnę-

trzna, plastyczność jej stylu. Poezye normandzkie pod tym względem mają kształt zakrzepły: każdy ich utwór ukazuje się w zarysach dokładnych. Chociaż myśl poety gubi się w przestrzeniach nieznanych, wyrażenia jego są bardzo ścisłe i dobitne. W poezyach greckich obok świetności kolorytu, napotyka się wielką giętkość. Poezya słowiańska trzyma środek między tymi dwoma rodzajami: nie ma ona uczonego wygładzenia poetów greckich, ani ostrej twardości, jaka odznacza styl liryków skandynawskich; jest ona plastyczną, widzialną i dotykalną w swoim stylu. To odróżnia ją od poezyi dawnej skandynawskiej i dzisiejszej niemieckiej.

Dotąd jeszcze nikt nie wpadł na prawdziwą miarę dawnego wierszowania słowiańskiego. Miara ta nie jest metrem greckim; przypomina raczej prozę łaciny kościelnej, prozę miarową, niekiedy spadającą na rymy. Tok ten daje się widzieć w starożytnych poezyach polskich w hymnie św. Wojciecha i w najpiękniejszych pieśniach kantyczek. W rusczyźnie, z zarzuceniem jej poezyi piśmiennej, forma ta zaginęła i trudno ją teraz odbudować.

Wszystkie te uwagi ogólne nad osnową i formą poezyi słowiańskiej, nie objaśniają w niczem, a mianowicie nie wywodzą na jaw zalet poematu o wyprawie Igora. Nigdy one nie zdołają dać uczuć cudzoziemcom tego wdzięku, jaki w nim jest dla Słowian. Niepodobna historyi literatury poczynać od takich poematów; należałoby pierwej oznajomić słuchaczów jeżeli nie z językiem, to przynajmniej z dziejami ludów sło-

wiańskich. Wyrażenia bowiem tych poematów znajdują się później w poetach rosyjskich, polskich i nawet czeskich, najmniej noszących piętno rodowe. Możnaby powiedzieć, że każdy wiersz wyprawy Igora posłużył za tekst poetom późniejszym, chociaż jej nie znali. Długo leżała ona w zatraceniu; po odkryciu zaś pisarze rosyjscy mało ją czytali, nie wielu ich zastanawiało się nad nią, bo odstręczała ich często napotykająca się trudność rozumienia starosłowiańszczyzny. Polacy ledwo słyszeli o zjawieniu się tego zabytku. Czesi pochwycili go wprawdzie, ogłosili i rozbierali, ale to bardziej jako przedmiot badań filologicznych, niżeli ceniąc jego wartość poetycką. Samo wszakże schodzenie się tego utworu zamierzchłych czasów z poezyami nowożytnemi Słowian, dowodzi jego piękności wiecznotrwałej. Wszystkie w nim obrazy malowane są z natury, wszystkie charaktery kreślone podług wizerunków żywych. Póki natura ziemi i charakter rodowości słowiańskiej nie zmienią swej barwy, póty będzie on zawsze świeżym i niejako dzisiejszym, bo prawdziwym.

Co na przykład prawdziwszego nad opis ucieczki księcia Igora? Ale żeby widzieć ile życia w tych szczegółach, trzeba słyszeć, jak żołnierz zbiegły, albo więzień polityczny, któremu uda się ujść z pod straży w drodze na Sybir, opowiada swoją przeprawę przez stepy, swój strach i swoje otuchy. Będzie on także mówił o krukach, wronach i srokach, ptakach złowieszczych, które lecą za człowiekiem w pustyni, wydają

jego ślady, zdradzają kryjówki, wrzeszcząc, gonią zbiega, jak jaskółki kota. Wspomni zapewne i dzięcioła, bo ta wzmianka nie jest próżną. W owych stronach bezleśnych dzięcioł zwiastuje dobrą nowinę. Wędrownik, gdy go spostrzeże, może spodziewać się, że blisko znajdzie drzewa, a zatem jar, strumień i biegiem strumienia drogę do rzeki, słowem jakikolwiek kierunek w obłędnej przestrzeni.

Szczegółów tych nie pojmie mieszkaniec krain ludnych, różnych obyczajem od owych stron dalekich, gdzie się toczyła rzecz poematu. Jednakże i żołnierz francuski, który był jeńcem w Rosyi, kiedy opowiada swoją wędrówkę, nie zaniedbuje wspominać o ptactwie leśnem, jak to czytaliśmy w niedawno ogłoszonym pamiętniku jednego z takich żołnierzy.

Uczucia patryotyczne, które poeta kładzie w usta Igora, są zmyśleniem poetyckiem. Chciał on zidealizować wiek, w którym sam żył, wyrazić powszechne naówczas życzenia i żądze ludu słowiańskiego. Przytacza nawet słowa mytycznego poety Bojana, który powiada: biada człowiekowi bez głowy, a krajowi bez władcy. Góruje tu pragnienie potęgi, a nadewszystko jedności państwa. Ale książęta waregscy mało dbali o interes narodowy. Zajęci jedynie osobistymi widokami przewagi i władzy, ubijali się bez ustanku między sobą. Ruś nawet była dla nich tak obojętną, że gotowi byli ją opuścić, wynieść się dokądkolwiek, byle tylko panować. Prawnuk Igora poszedł aż nad Dunaj podbijać sobie władarstwo w kraju Bułgarów i byłby rozstał się z zie-

mią ruską, byłby osiadł nad Dunajem, gdyby go ztamtąd nie wyparł cesarz grecki.

W poemacie, o którym mowa, znajdujemy jeszcze wzmianki, odnoszące się do pewnych przedmiotów wiary gminnej, nad któremi trzeba się zastanowić, bo można je napotkać w poezyi serbskiej i w kronikach polskich.

Zdarza się to we wszystkich krajach, że obok wiary, stanowiącej religię, trwa wiara w pewne rzeczy utrzymujące wyobrażenia, które nie mają widocznego związku z dogmatami religijnymi, ale wszakże zdają się pochodzić z tego samego źródła, co te dogmaty i znajdować w nich wyjaśnienie. Tak na przykład u Persów obok religii Zoroastra, zachowuje się mniemanie o duchach, władających żywiołami przyrodzenia. Mniemanie to jest rozsiane i pomiędzy innymi ludami, u Indyan, u Słowian. Ludy celtyckie, wierzące w styczność duchów z człowiekiem, przypuszczają władzę drugiego wzroku, władzę widzenia przyszłości i tego, co się dzieje bardzo daleko. Pośród Niemców, bez zaprzeczenia wielce usposobionych do wrażeń duchowych, zjawia się najwięcej mężczyzn i kobiet jasnowidzących, jasnowidzenie jest własnością rodu niemieckiego. Wiara w upiory głównie należy się Słowianom: od nich dostała się Niemcom i Celtom; a są ślady, że była nawet u starożytnych Greków i Rzymian. Zkąd ona tam zawędrowała, można mieć na to dowód w samych nazwiskach upiora. Nazwisko to u Greków jest tylko dosłownym przekładem serbskiego *krwopilca;* łacińskie zaś

strix, dawane równie pewnemu rodzajowi ptaka nocnego, jak i upiorowi, pochodzi widocznie od słowiańskiego *stryga* albo *strzyga*, upiór.

Mniemanie o upiorach tak się wykończyło i tak uchodzi za prawdziwe u Słowian, że uczeni mogli je ułożyć systematycznie i traktować jako przedmiot poważny. Malianowić wydał niedawno ciekawą o tem rozprawę. Wedle pospolitego rozumienia w Słowiańszczyźnie, upiory nie są to ani opętani, ani złe duchy, ale raczej wyrodki. Upior ma rodzić się z podwójnem sercem i z podwójną duszą. W dzieciństwie sam nie wie o tem, ale dorastając, zaczyna poczuwać w sobie skłonności, pochodzące z serca przeciwnego, z duszy przeciwnej, jak je Malianowić nazywa. Wtedy dopiero instynktem odgaduje napotykanych między ludźmi innych upiorów i wchodzi z nimi w spółkę. Nocami upiory zbierają się na swoje schadzki tajemnicze i tam radzą o środkach wygubienia ludności; bo jedyną ich żądzą i dążnością jest niszczyć i szkodzić. Ztąd też lud słowiański ma przekonanie, że mór, zarazy, upadek bydła i nawet głód, są sprawą upiorów. Przekonanie to szczególniej jest upowszechnione i żywe w krajach naddunajskich, w Serbii, w Krainie, w Hercogowinie czyli Ostrogu. Kiedy ostatnim razem cholera szerzyła się w tych okolicach, wiele osób płci obojej, posądzonych o upiorstwo albo stosunki z upiorami, padło ofiarą wzburzonego gminu.

Poezya i bajki słowiańskie pełne są wzmianek o upiorach, kroniki poważne często ukazywanie się ich

poświadczają, a podania gminne, znane nawet w stronach, gdzie mniej o nich słychać, uczą, jak się od nich bronić i zabezpieczać. Najpospolitszy sposób pozbycia się upiora jest, uciąć mu głowę i nogi, przygwoździć samego do trumny i zakopać głęboko w ziemi, bo gdyby zobaczył światło księżyca, odżyłby i powstał z mogiły.

Turcy nazywają upiora *Gula* i *Afrit*. Z powieści tego rodzaju, krążących po Turcyi i Grecyi, lord Byron wziął przedmiot do całego poematu: *Upior* i niektóre ustępy do *Giaura*.

Że wiara w upiory przywiązana jest do rodu słowiańskiego, a tylko przeszła pomiędzy inne ludy, pokazuje się to jeszcze z jej odrębności od wszystkich pojęć, jakie na przykład mogą odnosić się do mytologii greckiej i rzymskiej.

Obok tej wiary znajduje się także u Słowian gadka o jestestwach fantastycznych, zwanych *Wila* i *Dziwo*. Wyobrażenia te przyszły ze Wschodu i należą do tego rzędu, co geniusze, władające żywiołami. Same nazwisko słowiańskie *Dziwo* albo *Dziw*, jest sanskryckiem *Diw*, które u Persów dotąd nie zmieniło znaczenia. Mahometanizm później pomięszał Diwa z szatanem i w nowszych poezyach wschodnich Diw znaczy złego ducha, ale dawniej był po prostu geniuszem, właśnie jak jest w poezyach serbskich.

Na tym jedynym pomniku, który nosi tytuł *Słowo o pułku Igora* i opiewa wyprawę tego księcia na Połowców, kończy się historya poetycka Rusi średnich

wieków. Smutne przeczucia, obawy nieszczęść, które trwożyły Nestora i odzywają się w niniejszym poemacie, spełniły się wkrótce. Nawała Mongołów zalała Ruś, wydarła jej niepodległość, zdeptała rostki jej cywilizacyi, oniemiła jej poezyę.

Przeniesiemy się teraz za Karpaty, rzucić wzrok na literaturę Bułgarów i Serbów.

Kraje, objęte panowaniem rzymskiem, pod ogólnem nazwiskiem prowincyi Illiryi i Mezyi, od niepamiętnych czasów były zaludnione przez Słowian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże lubo zmięszani z przychodniami i przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak naprzód między rokiem 637 a 640 Horwatowie wytępili swoich ciemiężców Awarów, tak później Serbowie zajaśnieli po upadku przemocy bułgarskiej. Lud koczowniczy Bułgarów, przybyły z nad Donu, jeszcze w wieku IV. miał swój rząd udzielny, rozszerzył się potem nad Dunajem, zdobył Mołdawię, Wołoszczyznę i ziemię Siedmiogrodzką. Narody słowiańskie tak dalece zespoliły się z Bułgarami, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie widać już Bułgarów pierwotnych, a zlani z nimi Słowianie, stają się pod tem nazwiskiem strasznymi cesarstwu wschodniemu i w IX. w. oblegają Carogród. A wkrótce nastąpił cesarz Bazyli, zwany *Mordercą Bułgarów* i po trzydziestoletniej wojnie (981 do 1019), prowadzonej z niesłychanem okrucieństwem, zniszczył królestwo bułgarskie. Jedna tylko cząstka tego państwa zachowała

niejaką niepodległość. Pisarze ówcześni i wszyscy niemal badacze późniejsi utrzymują, że pierwsze księgi cerkiewne ułożone były w kraju Bułgarów, w Mezyi Macedonii i Tracyi.

Najdawniejsza wzmianka o Słowianach jako o narodzie niepodległym, ukazuje się za czasów Justyniana. Nauczyciel tego cesarza Teofil, powiada nawet, że wychowanek jego pochodził z rodu słowiańskiego. Potwierdzają to imiona tak samego Justyniana, jako też jego ojca i matki. Cesarz ten, między swoimi ziomkami nazywał się *Uprawda* albo *Wprawda*, co wychodzi zupełnie na imię *Justinus*, albowiem wyrazy *jus*, *justicia*, odpowiadają słowiańskiemu *prawda*, głoska zaś *w* jest zwyczajnym w wielu językach przydechem. Ojciec Justiniana w języku tracko-frygijskim, mianowany Sabbatios lub Sabbazios, w ojczystym nazywał się *Istok*, *Wostok* po rusku, *Wschód* po polsku; matka miała imię wyraźnie słowiańskie *Biglenica* czyli *Wiglenica*.

Serbowie, usadowieni nad brzegami Dunaju, zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami i byli rządzeni przez tak zwanych żupanów. Grecy potrafili nad nimi rozciągnąć swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich żupanów, których rzadko kiedy słuchali żupanowie inni. Około roku 1120 wstąpił na stolicę serbską Bela Urosz, protoplasta domu Nemania, przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy Stefana, który za pomocą cesarza wschodniego, ogłoszony został wielkim żupanem. Ten Stefan Nemanicz miał trzech synów. Najstarszy z nich, Sawa, poświęcił

się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim i w podaniach krajowych słynie jako apostoł swojej ojczyzny. Średni, także Stefan, zwany *perwowenczan*, to jest pierwszy koronowany, objął rządy po ojcu; najmłodszy, Wuk, dostał w udziale część osobną. Rozmnożony później na wiele gałęzi ród Uroszów czyli Nemaniczów, toczył między sobą nieustanne boje. Historya tych zapasów bardzo jest podobna do historyi wojen domowych w Słowiańszczyźnie północnej. Wielcy żupanowie czyli książęta tutejsi, trzymają się częstokroć religii przeciwnej; nie widać jednak żywiołu pogańskiego; występują tylko na scenę dwa różne wyznania, greckie i rzymskie, a cała rzecz idzie o władzę, o przewagę. Jedni z nich tedy szukają podpory w Carogrodzie, drudzy w Rzymie, czasem niektórzy starają się mieć namaszczenie i od papieża i od patryarchy, żeby się wzmocnić z obu stron, albo rozdwojenie pogodzić. Przytem trwają ciągłe napaści, zdrady i morderstwa. Syn strąca ojca z tronu, ojciec każe wyłupić oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze; brat zabija brata albo małoletnie jego dzieci. Słowem, powtarza się tu obyczaj polityczny Carogrodu i cała ta historya, można powiedzieć, jest wierną kopią upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec, w wieku XIV., jeden z potomków Urosza, Stefan Duszan Silny, wyniósł się potężniej nad innych, ogarnął wszystkie żupaństwa, posiadał Bośnię, Bułgaryę, Macedonię, Albanię, Siedmiogród, Dalmacyę, zhołdował miasto Raguzę, mianował się carem i zamy-

słał nawet, przybrawszy tytuł cesarza Greków Trybalłów, opanować Konstantynopol.

Ale car Duszan, zabójca swojego ojca, nie zdołał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a carstwo serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemania, od przodka jej Urosza, który istotnie jest wielkim i bardzo przypomina owego króla Kruka, panującego na wyspie Rügen, aż do śmierci ostatniego jej potomka, stanowią cykl poetyczny, opiewany przez wszystkich gęślarzy serbskich. Dla tego też trzeba się obeznać z temi dziejami i rzucić okiem na historyę walki Serbów przeciw Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w tej poezyi.

TREŚĆ.

Strona

LEKCYA I. Przemówienie. Trudność wykładu. — Ciążenie moralne ludów słowiańskich ku Zachodowi. — Ognisko siły przyciągającej we Francyi i w Paryżu. — Ogrom geograficzny literatury słowiańskiej. Plemię i ludy Słowian. Mowa i dyalekty ich. — Co powinnoby skłaniać Zachód do poznawania Północy. — Zetknięcie się orężne Zachodu ze Słowianami w dawnych czasach. — Dwie ich armie, przeciwne sobie, ukazujące się na wszystkich polach bitew nowoczesnych. — Odkrycia na polu naukowem. *Zaluziański. Ciołek. Kopernik.* . . . . . 1—13

LEKCYA II. Teorye Zachodu i praktyka w Słowiańszczyźnie. — Piotr W. i Konwencya. — Znajomość historyi ludów północnych, objaśnia historyę europejską. — Słowiańszczyzna była morzem, zbierającem w siebie wylew barbarzyństwa. — Tworzenie się mocarstw w jej łonie kładzie zaporę hordom azyatyckim. — Plemie uralskie, jego siedlisko, charakter i podział. — Ruś ma do walczenia Mongołów, Polska Turków. . . . . 14—21

LEKCYA III. Opór przeciw różnym nieprzyjaciołom wyciska różne piętno na literaturze narodów słowiańskich. — Cecha literatury staroruskiej i rosyjskiej. W wyobrażeniach góruje cześć monarchy; poezya chyli się ku epopei. — Inny

Strona

od mongolskiego szczep turecki. — Pojęcie ojczyzny rodzi się u Polaków. Cała ich literatura wykwita z tego zawiązku; poezya skłania się ku stronie lirycznej. — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezyi ukraińskiej. Poemat Malczewskiego. . . . . 22—34

LEKCYA IV. Dziedziny baśni i rzeczywistości w Słowiańszczyźnie. Dopiero chrześcijaństwo zdołało opanować kraje nieznane. — Kolebka cywilizacyi Słowian. Początek ich historyi. Pierwszy dyalekt, podniesiony do godności języka. — Przyczyna upadku tych krajów. — Serbia. Bitwa na Kosowem polu. Poezya serbska. — Czechy. Ich błędy; ich literatura; ich odradzanie się. — Porównanie Słowiańszczyzny z resztą Europy, jako dwóch połów całości odpowiadających sobie podobieństwem krajów. . . . . 34—46

LEKCYA V. Odpowiedź na niektóre zarzuty. Plan wykładu. — Charakter fizyczny i plemienny Słowian. — Siedziba słowiańska i jej podział. — Wpływ miejscowości różnych okolic na pierwotną i ukształconą literaturę ich mieszkańców. — Społeczność słowiańska. Dogmat religijny. Zupełna nieobecność śladów objawienia. . . . . 46—60

LEKCYA VI. Ubóstwo i skażenie źródeł mytologii słowiańskiej. — Jałowość pierwotnej religii Słowian. — Najścia barbarzyńców wynikały zawsze z pobudek religijnych. — Budowa społeczeństwa słowiańskiego: jego zawiązek, wieś, gmina. — Tryb szerzenia się po ziemi rodu Słowian. — Nie byli oni barbarzyńcami. — Zdania o nich pisarzy starożytnych i średniowiecznych. — O nazwisku ich rodowem i śladach przebywania w różnych krajach Europy. . . . . 60—71

LEKCYA VII. Dawność pobytu Słowian w Europie. — Wyobrażenia obce, przymięszane do słowiańskich. — Mytologia i królewskość, wciskające się do nich z sąsiedztwa. — Stan społeczeński Słowian na kilka wieków przed Chrystusem

Strona

i po Chrystusie. — *Mowa słowiańska:* jedyny pomnik wielowiekowej działalności. — Zgłębianie jej może pogodzić filozoficzną sprzeczkę co do początku mowy ludzkiej. — *Tradycya słowiańska* w bajkach i pieśniach gminnych. — Bajka na Wschodzie, na Zachodzie u Słowian . . . 71—82

LEKCYA VIII. *Literatura kopalna* Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu. — Rozszczepienie się mowy słowiańskiej na dwa główne konary i wiele ich gałęzi. Dwoistość w mowie i w historyi. — Polska i Rosya: dwie myśli walczące o Słowiańszczyznę. — Zawiązywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo i Morawy. Madiary. Lechy i Czechy, Normandy, Rusini. — Ród Azów. — Różnica rządów, założonych przez Lechitów i przez Normandów. — Pierwiastki rodowe, za osłabieniem spójni żywotnej ciał politycznych, wydobywają się dzisiaj na jaw. . . 82—94

LEKCYA IX. Lechia, Czechy i Ruś: zawiązek nowej tradycyi, historyi i literatury w Słowiańszczyźnie. — Lechici mają królów wybieralnych. Leszki. Popiele. Myśl lechicka zawładania Północą, oparta na pozyskanem prawie. Dynastya Piastów już słowiańska. Jej znamię. — Rusini mają książąt dziedzicznych w potomkach Ruryka. Myśl normandzka opanowania Północy, przywiązana do pochodzenia z krwi. — Nie widać zrazu, gdzie są środkowe ogniska dwóch przeciwnych potęg. — Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny. — Spór o pierwszeństwo wyznań i o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne oskarżanie łaciny i chrześcijaństwa o szkody, wyrządzone Słowianom. — Panslawizm nowożytny. — Fałszywe drogi do jedności słowiańskiej. Co jedynie może ją utworzyć. . . . . 94—105

LEKCYA X. Najście Madiarów, założenie państwa Węgier. — Rozdział Słowiańszczyzny dokonany. Kończy się historya ogólna mowy słowiańskiej. — Języki narodowe. Spór o ich pierwszeń-

Strona

stwo. — Kolej dawności pomników piśmiennych. *Sąd Libuszy*, najdawniejszy pomnik literatury czeskiej. . . . . 105—117

LEKCYA XI. Rękopis królodworski. Pieśń bohaterska *Zaboj — Sławoj — Ludiek.*— Poemat ten tchnie nienawiścią przeciw chrześcijaństwu. — Uczucie to jest rozniecane dzisiaj w literaturze przez Słowianofilów.—Dobrodziejstwa, jakie chrystyanizm przyniósł społeczeństwu słowiańskiemu. 117—130

LEKCYA XII. Inne poemata w rękopisie królodworskim. — Zmyślenie o przyczynie najazdu Tatarów.— Pomniki piśmienne polskie i ruskie. — Konieczność, zmuszająca Słowian do przyjęcia religii chrześcijańskiej.— Dwoistość chrześcijańsko-słowiańska. — Parcie Niemców na Słowiańszczyznę. — Słabość Greków. — Katolicyzm i schyzma. — Różnica duchowieństwa zachodniego od wschodniego. — Polska i Ruś. — Kronikarze *Nestor* i *Gallus*. . . . . 130—141

LEKCYA XIII. Przyczyny różnego ukształcenia się kronikarstwa średniowiecznego w Słowiańszczyźnie. — Duchowieństwo ruskie i duchowieństwo polskie. Św. Wojciech. Hymn *Bogarodzica*. — Nestora *Powieść dawnych lat*. — Gallusa *Opowiadanie dziejów Krzywoustego*. — Bliskocześni kronikarze niemieccy i czescy. *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski. — Co są dyalekty. — Mowa słowiańska składa się raczej z języków, niżeli z dyalektów. — Różnica języka od dyalektu. — Przyczyny wzrostu i upadku języka. . . . . .141 —160

LEKCYA XIV. Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandyi, w Anglii. — Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Ich zniszczenie. — Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup Bamberski Otton. — Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnej: *Słowo o pułku Igorowym*. Bojan. Domysł o nim. 160—179

Strona

LEKCYA XV. Dalszy ciąg o wyprawie Igora. — Boleść i tęsknota, charakter ówczesnej poezyi ruskiej, wręcz przeciwny charakterowi polskiej: przykłady z Gallusa. — Forma poezyi słowiańskiej między skandynawską i grecką. Dziedzina jej na ziemi: brak sprężyny osadzonej w świecie niewidomym. — Wiara w upiory. — Wile i Diwy. — Poezya słowiańska na drugiej stronie Karpat. Kraje objęte niegdyś nazwiskiem Illiryi i Mezyi. — Bułgarya. Cesarz Bazyli morderca Bułgarów. Cesarz Justynian Słowianin. — Serbia. Bela Urosz protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników literatury serbskiej . . . 179—198

Lekcya XVI.

Piątek, 19. lutego 1841

Skreślenie dziejów serbskich aż do najścia Turków. — Opisanie śmierci króla Lazara przez Janczara Polaka. — Jan Kapistran. — Historya Serbii, podług źródeł bizantyńskich pisana, inaczej wygląda od historyi, przez poezyę narodową utworzonej. — Mytologia serbska. — Cykl poezyi bohaterskiej. Poemat *Zaślubiny Lazara*. — Legenda *Spór świętych*. — Podobieństwo poezyi serbskiej do Homerowskiej.

Co jest najbardziej zajmującego w dziejach Słowian naddunajskich, to, jakeśmy już nadmienili, przywiązuje się do historyi domu Nemania, który od końca wieku XI. przez cały wiek XII. i XIII., utrzymywał w tych stronach jedyne niepodległe państwo słowiańskie. Bułgarowie bowiem upadli w wieku XI., Madiary zachowali swoją narodowość uralską i nie zmięszali się ze Słowianami, pokolenia zaś Czarnogórców i miasta nadmorskie, lubo zkądinąd zasługują na uwagę, pod względem politycznym nie miały znaczenia: sama tylko Serbia reprezentowała Słowian nad Dunajem.

Najpotężniejszy z jej władców car Duszan, wychowany w Konstantynopolu, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński. Usiłował zaprowadzić hierarchię rządową i ścisłą etykietę dworu. Brał przytem niektóre instytucye z Zachodu i t. p. ustanowił order św. Stefana. Opiekował się handlem, nadał wiel-

kie przywileje miastu Raguzie. Wziąwszy tytuł cesarza Greków trybalskich, zamyślał o podbiciu Konstantynopola, ale śmierć nie dozwoliła mu spełnić tego zadania. Umarł w r. 1358, zostawiając małoletniego syna i rozległe państwo podzielone na wiele części, bo naczelnikom krain nadał był dostojeństwo królewskie. Naczelnicy ci, raz obdarzeni prawem noszenia butów czerwonych, co oznaczało panujących, nie chcieli już, jak powiadali, chodzić boso i przestali słuchać cara. Najmożniejsi z tych wassalów, Jug, rządca Akarnanii i Macedonii, Wukaszyn północnej, a Lazar Grebillanowicz północno-zachodniej Serbii, wypowiedzieli posłuszeństwo carowiej Helenie, wdowie Duszana, mieszkającej w dzielnicy Wukaszyna i ciągle kłócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodego jej syna i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1366.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Cesarze greccy nie mając innych środków obrony swego państwa, chcieli zwalić ciężar nieprzyjacieia na Serbów i Bułgarów. Było to wielkim błędem z ich strony mniemać, że łatwiej wybiją Turków w Europie. Z taką flotą wojenną, jaką oni jedni tylko mieli natenczas, łatwo mogli nie przepuścić ich przez Bosfor; ale woleli otworzyć im to przejście, a sami zamknąć się w Carogrodzie. Zdawało się rzeczą niepodobną, żeby hordy konne mogły zdobyć miasto, doskonale utwierdzone, ogromne, ludne i osadzone wojskiem wyćwiczonem. Kiedy wszakże to zaufanie w murach warownych okazało się być zbytecznem, musieli wzywać Serbów na

odsiecz. Naczelnicy serbscy, Jug, Lazar i Wukaszyn wiedli im w pomoc znaczne siły, ale Amurat na czele lepszego wojska zaskoczył im drogę niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczętu. Jug i Wukaszyn polegli, Lazar uratował się ten raz i niedługo potem został obwołany królem Serbii, lecz w ośmnaście lat później, Amurat, urządziwszy się w Azyi, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Lazar rozesłał we wszystkie strony z prośbą o pomoc i nigdzie jej nie otrzymał. Król węgierski, sam czyhający na Serbię, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze niemieccy nie dali ani wojska, ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona i dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła na scenę w tej stronie. Lazar jednak, zebrawszy, co mógł, Albańczyków, Bułgarów i Serbów, stanął do boju.

Męztwo króla i zapał jego hufców możeby zostały uwieńczone, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Lazara, najcelniejsi rycerze i panowie serbscy, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz poważnili się zawzięcie z przyczyny żon swoich. Wuk, powodowany gniewem i zemstą, uknował zdradę, a mając już porozumienia z sułtanem, rzucał potwarze na Miłosza i chciał uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz nic nie odpowiedział na zarzuty i obelgi, ale w nocy, poprzedzającej bitwę, wziąwszy dwóch towarzyszy, wyszedł cicho z obozu, oznajmił się strażom tureckim jako odstępca swoich i zaprowadzony do namiotu sułtańskiego, kiedy Amurat przyjmował go z ra-

dością, on utopił mu nóż w brzuchu. Broniąc się potem mężnie, wielu położył trupem, nim sam rozsiekany został. Czyn ten bohaterski na nic się nie przydał. Owszem, wojsko Miłosza słysząc uprzednio rozsiewane przeciw niemu pogłoski, a nie wiedząc, co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszej uszedł ze swoimi hufcami z pola bitwy; Lazar po długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń padł pod nim, dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego, ale na największą z pomiędzy nich wiarę zasługuje kronikarz polski, znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem tego, co się stało. Mówi on, że sułtan Bajazet, syn zabitego przez Serbów Amurata, kazawszy przyprowadzić króla Lazara do trupów swego ojca i brata, poległego w bitwie, zapytał go głosem groźnym: „Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię?" Na to król Lazar odpowiedział: „A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo?" Jeden wierny sługa króla, nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał go, żeby odpowiadał łagodniej. „Królu Lazarze, mówił, czy twoja szyja jest jak wierzba, iż sądzisz, że głowa ścięta znowu odrośnie". Nie pohamowało to jednak Lazara, dodał nawet, że gdyby miał u boku to, czego nie ma, położyłby sułtana przy jego ojcu i bracie. Sułtan kazał ściąć króla. Natenczas towarzysz jego ukląkłszy, rozesłał płaszcz swój dla przyjęcia głowy pańskiej; a gdy

ta już spadła, rzekł: „Poprzysiągłem głowę moją położyć obok głowy mego pana" i nachylił kark pod jatagan, który spełnił jego postanowienie.

Taki był zgon ostatniego króla serbskiego. Sułtan Bajazet dał potem synowi jego Stefanowi kawałek posiadłości ojcowskiej z tytułem despoty, a zdrajcę Wuka Brankowicza wynagrodził inną cząstką, wbrew jego nadziejom osiągnięcia całego królestwa. Dwie te dynastye ciągle spierały się z sobą, bo potomkowie Lazara próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mięszać się do wewnętrznych zatargów Turcyi i dawać posiłki na jej wojny azyatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznej bitwie pod Ancyrą, gdzie sułtan Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po tej klęsce wspierali sułtana Solimana przeciw jego bratu Mussie.

Monarchowie chrześciańscy, zamiast korzystać z tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy starali się tylko każdy na swój pożytek obracać okoliczności polityczne i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendentom do władzy, nie myśląc bynajmniej o wydobyciu chrześcijan z rąk niewiernych.

Dopiero w połowie wieku XV. pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał w r. 1459 sławnego mnicha Giovani Campistrano na zwoływanie wyprawy krzyżowej przeciw Turkom.

Kapistran przebiegał Niemcy, Węgry i kraje słowiańskie, błagając w imię Boga o ratunek dla chrześcijaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta schyzmatyccy w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania Król czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek, zgromadziwszy jednak garstki ludu polskiego, węgierskiego i czeskiego, pociągnął pod Belgrad i odparł Turków. W kilka lat potem śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiej pomocy. Wdowa ostatniego despoty serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu, oddając kraj swój pod opiekę papieża. Lud, pobudzony przez duchowieństwo obrządku wschodniego, oburzył się na to i jak owi patryarchowie greccy, wołał: wolimy Turków, niżeli katolików. Możniejsi kraju i mieszkańcy miast znakomitszych dobrowolnie poddali się sułtanowi. Mahomet wszedł do Serbii, mimo warunków ugodnych kazał popalić wsie i miasta, 200.000 ludności zabrał do Turcyi, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo serbskie, oprócz małej cząstki, która później została księstwem udzielnem tego nazwiska, zamieniło się w pustynię.

Taka jest historya Serbii podług źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII., nawet pod koniec wieku XII., zachodzi rozdwojenie między tą historyą a podaniami narodowemi. Powstała natenczas i poczęła rozwijać się poezya w tym kraju; lud utworzył sobie inne wyobrażenie o przeszłości i przyszłości swojej.

Królowie, których wymieniliśmy, wodzowie, o których dziełach uczyniliśmy wzmiankę, mają różne nazwiska u Greków i u Serbów. Niekiedy trudno nawet pogodzić dwojakie te opowiadania dziejów; lud schwycił tylko główne rysy charakteru swoich bohaterów, a podnosząc je, idealizuje w ich osobach uczucia narodowe.

Któreż z tych niezgodnych między sobą opowiadań jest prawdziwe? Każde w swój sposób oddaje rzecz i ma swoją stronę prawdy. Kronikarze, że tak powiemy, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywemi barwami. Historycy i kronikarze obcy, odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, wpadają w czczość i oschłość; przeciwnie poeci, wyłączając historyę ojczystą z ubocznych względów, ścieśniają niejako widnokręg, żeby łatwiej mogli objąć go wzrokiem wyobraźni. Możnaby porównać w tem cudzoziemskich pisarzy dziejów serbskich do owych geografów, co na karcie rysują dokładnie rzeki i góry kraju; poetów narodowych zaś, do malarzy, przedstawiających nam żywo wizerunek okolic i koloryt miejscowego nieba.

Tym sposobem, po upadku państwa, kiedy już nie było w Serbii ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, poezya przerobiła historyę po swojemu. Religia chrześcijańska naprzód przybrała jakąś barwę mitologiczną. Z jej legend, z jej cudów, z jej świętych, poeci utworzyli coś nakształt Olympu. Osoby, wybrane z dziejów, urosły potem w postaci, okryte zmyślonym blaskiem. Car Duszan na przykład, ów morderca swo-

jego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi. Poezya nie wspomina nic o jego zbrodniach domowych, podobnie, jak Homer przemilczał występki rodzinne Atrydów. Książę Jug, mało znany w historyi, jest u serbskich poetów szanownym patryarchą, otoczonym dzielnymi synami, niby drugi Aymon, ojciec wielu sławnych rycerzy. Książę Wukaszyn ukazuje się jako biegły polityk i wojownik, jako Ulises słowiański. Król Lazar przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatera; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć chrześcijańskich. Z czystości obyczajów, z pobożności i męztwa podobny do Godfryda de Bouillon, ma przytem charakter słowiański, lubi biesiady, śpiewy i przepych, tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historyi poetycznej jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wedle mniemania ludu, był on pobocznym synem cara Duszana z kobiety wysokiego rodu, wychował się jako paź na dworze królewskim i pojął za żonę córkę sławnego Juga, którą mu ten patryarcha dał dla tego, że w księdze proroczej wyczytał jego przeznaczenie. Lazar pozyskał potem cześć powszechną męczennika za naród. Poeci nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozumieją zawsze, że poległ na polu bitwy i opowiadają cuda jego męztwa.

Po tym cyklu poezyi bohaterskiej, następuje cykl drugi, romansowy. Przedmiotem jego są dzieła i przypadki awanturnicze, nie mające związku z ogólną sprawą

narodu. Poszczególni rycerze, zawsze jednak z rodu króla Lazara, toczą boje z Turkami, albo przechodzą sami na Turków, przedsiębiorą wyprawy, powodowani miłością, zemstą, chęcią nabycia głośnego imienia itd.

Weźmy naprzód jeden z poematów pierwszego rodzaju, opisujący zaślubiny Lazara. Scena odbywa się na dworze króla Stefana, u którego Lazar jest giermkiem i po którym ma wstąpić na tron. Poemat tak się zaczyna:

„Chrobry car Stefan pił wino, siedząc za stołem w białej swojej twierdzy Prizrenie. Nalewał mu jego giermek, wierny Lazar. Napełnił on Puhar carski aż do brzegu i spoglądał z ukosa. Car zapytał giermka:

„„Co to ma znaczyć, mój wierny Lazo, odpowiedz mi szczerze, dla czego przepełniasz puhar i patrzysz na mnie krzywo? Czy twój koń ochromiał? Czy się wytarły twoje szaty? Czy ci pusto w kieszeni? Mów, czego ci brak u mnie?""

„Giermek Lazo odpowiedział: „„Bądź dobrej woli, carze; gdy mi każesz, powiem ci prawdę. Nie koń mi zachorował, nie suknie mi się podarły, ani na pieniądzach mi zbywa: wszystkiego mam podostatkiem u ciebie.

„„Bądź dobrej woli, carze, gdy mi każesz, powiem ci prawdę. Każdy z sług twoich, późniejszy nawet odemnie, wysłużył już sobie domostwo i każdy się ożenił, ja jeden tylko nie mogę doczekać się twojej łaski i mieć żony ładnej, pókim sam młody i udatny"".

„Na to chrobry car rzecze: „„Dla Boga, mój wierny Lazo, przecież nie mogę ożenić cię z córką parobka albo pastucha. Potrzeba dla ciebie szlachetnej dziewczyny, a dla mnie druha, coby mógł siąść obok mnie i pić ze mną wino chłodne.

„„Ale słuchaj, mój wierny Lazo! Sam ja znalazłem dla ciebie szlachetną dziewczynę, a dla mnie dostojnego druha. Milica, najmłodsze dziecię starego Juga Bogdana, kraśna siostra dziewięciu Jugowiczów, może być twoją. Tylko niełatwo powiedzieć o tem staremu Jugowi: Bogdan pochodzi ze świetnego rodu i nie zechce dać córki dla służącego.

„„Ale słuchaj, mój wierny Lazo! Dzisiaj jest piątek, jutro sobota, pojutrze niedziela święta. Pojadę ja na polowanie w równiny, pojadę na polowanie ze starym Jugiem Bogdanem. Przy nim będzie dziewięciu jego synów. Ty, mój Lazo, zostaniesz w domu; zostaniesz w moim białym dworze i przygotujesz nam ucztę wspaniałą.

„„Wracając z polowania, zaproszę starego Juga na wieczerzę; ty zaproś dziewięciu Jugowiczów. Kiedy siądziem koło złotego stołu, daj suto cukru i wódki, a nie szczędź czerwonego wina. Kiedy chłodny napój pocznie nas ogrzewać, stary Jug nie zaniecha prawić, kto ten lub ów był bohaterem i wziąwszy sławną księgę odwieczną, będzie w niej szukał przepowiedni na przyszłość"".

Nie masz wzmianki, jaka to była ta księga, ale poeci często o niej mówią zgodnie z wyobrażeniem

ludu, który mniema, że są stare książki, zawierające przepowiedzenia wszystkiego, co ma nastąpić, nawet zmian powietrza.

„„Kiedy to usłyszysz i zobaczysz, Lazo, bież prędko na górę pałacowej wieży i weź puhar złoty, który niedawno kupiłem w Waradinie, weź puhar, za który pięknej złotniczce dałem pół kiesy złota, napełnij go czerwonem winem i podaj Jugowi z niskim ukłonem. Stary zamyśli się, czemby ci tę cześć odpłacić, a wtedy będzie pora! Wtedy, Lazo, ja wspomnę o Milicy, o lubej, o najmłodszej córce Bogdana.

„Przeszedł piątek, przeszła sobota, zaświtał jasny ranek niedzieli. Car wyjechał na polowanie w równiny i zaprosił z sobą starego Juga...".

Tu powtarza się wszystko, jak było ułożone, a nakoniec Jug, otworzywszy księgę u stołu, tak przemawia:

„„Patrzcie, kochani bracia, patrzcie, co nam ta księga zwiastuje! W czasach, które nadchodzą, ziemia nie urodzi owsa, ni pszenicy, na polu nie będzie ni pszczół, ni kwiatów, kumowie w kłótni pójdą do sądu na sprawę, przyjaciel wyzwie przyjaciela.""

„Skoro to giermek Lazo usłyszał, pobiegł prędko na górę pałacowej wieży, wziął puhar złoty."

Znowu poeta sposobem Homerowym powtarza całą rzecz o puharze, a dalej mówi:

„Bogdan przyjął puhar, napełniony winem; przyjął, ale nie spieszył się go wychylić. Siedział stary w zamyśleniu i dumał, czemby wynagrodzić giermka

Lazo. Dziewięciu Jugowiczów odezwało się razem; „„Ojcze kochany! Czcigodny bohaterze, Jugu Bogdanie! Czemu nie pijesz wina, którem cię Lazo częstuje?““

„Stary Bogdan odpowiedział im: „„O moje dzieci, o dziewięciu Jugowiczów! Nie trudno mi ten puhar wychylić, ale myślę, co mam dać zań Lazowi w nagrodę.““

„A Jugowie rzekli: „„Łatwo ci wynagrodzić, ojcze! Niemało u nas i koni i sokołów, nie mało czapek i piór strusich.““

„Teraz dopiero chrobry car Stefan głos zabrał. „„Nie potrzebuje Lazo ni koni, ni sokołów, czapek i piór ma także dosyć. Nie tego Lazo chce od was. Chce on dziewczyny Milicy, twojej najmłodszej córki, Bogdanie, waszej kraśnej siostry, Jugowicze!““

„Gdy to Jugowicze usłyszeli, zerwali się wszyscy od stołu, wszyscy szabel dobyli na cara. Ale stary Bogdan ich zaklinał: „„Stójcie, synowie moi! stójcie, dla miłości Boga! Gdybyście cara zabili, spadłoby na was potępienie wieczne. Stójcie! zaraz ja w księdze zobaczę, czy Milica przeznaczona Lazowi.““

„Otworzył księgę dawną bohater stary; otworzył i czytał, czytał i zalewał się łzami: „„Stójcie, dzieci, dla miłości Boga! Milica przeznaczona Lazowi i królestwo przeznaczone jemu; będzie on z Milicą panował w mieście Kruszewcu, nad Morawą.““

„Skoro to car chrobry usłyszał, w radości sięgnął ręka za pas i tysiąc sztuk złota wyrzucił na stół dla

druhów, a złote jabłko z trzema drogimi kamieniami przydał na podarek ślubny dla Milicy.“

Na tem kończy się powieść, w której król Lazar po raz pierwszy występuje na scenę poezyi. Mało jest pieśni o carze Stefanie; przytoczymy niektóre później. Powieść niniejsza nic prawie nie ma w sobie historycznego, cała jest ubarwionem zmyśleniem. Lazar ukazuje się w niej już zidealizowany; potem zobaczymy go jeszcze wyżej podniesionym.

Co się tyczy poetycznej przemiany pojęć chrześcijańskich z mitologią, tego ścieśniania wyobrażeń religijnych w sferę zmysłową i dotykalną, zaraz podamy przykład w małej legendzie pod tytułem *Spór Świętych*. Święci w poezyi serbskiej mają wiele podobieństwa do bóstw greckich i z tego względu zastanawianie się nad nią mogłoby rozstrzygnąć ważne zagadnienia w przedmiocie historyi poetycznej Greków. Mniemano naprzykład, że mitologia grecka poczyna się od Homera, że poeci utworzyli mitologię grecką. Przecież w poezyi najdawniejszej Greków, widać pojęcia religijne już zupełne i system ich daleko umiejętniejszy, daleko calszy, niżeli w Homerydach. Szukać w nich źródła mitologii, jestto tak samo, jak wedle gminnych pieśni serbskich kreślić początkową historyę chrystyanizmu. Jakżeby chrystyanizm wydał się błahym, jak jego wyobrażenia wzięlibyśmy nieraz za niedorzeczne i śmieszne! Jednakowoż wyobrażenia te wzięte są z religii chrześcijańskiej, tylko że po zatarciu cywilizacyi krajowej, lud zachowawszy szczątki podań, sam je poprzerabiał. Podo-

bny stosunek zachodzić może między epoką Homerowską, a czasami Orfeusza i Muzeusza.

Pieśń serbska, o której wspomnieliśmy, wystawia świętych w niebie, spierających się o podział patroństwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się w tem do nich i opowiada im nieszczęścia, zdarzone w Indyach, co ma znaczyć w kraju jakimś bardzo dalekim.

„Panie Boże — woła poeta — co za dziwy niesłychane! Czy to grzmot, czy trzęsienie ziemi, czy morze wzburzone ryczy? Nie, nie grzmot, nie trzęsienie ziemi i nie ryk morza; ale Święci w niebie dzielą się patroństwem: święty Piotr ze świętym Mikołajem, święty Jan ze świętym Eliaszem i święty Pantaleon z nimi. A najświętsza Marya Panna przychodzi do nich z pięknem licem, oblanem łzami." Piorunowy Eliasz, który w poezyi serbskiej ma wielkie podobieństwo do Jowisza, tak do niej rzecze:

„„Siostro nasza, Maryo błogosławiona! cóż to za nieszczęście tobie się zdarzyło, że po twem licu łzy płyną?""

„Błogosławiona Marya odpowiada: „„Oh, mój bracie, Eliaszu piorunowy! Jakże ja nie mam gorących łez wylewać, kiedy wracam z ziemi indyjskiej, z ziemi indyjskiej, przeklętej od Boga. Straszna zgroza tam panuje: młodzież nie szanuje starych, dzieci nie słuchają rodziców. Oby ich twarze poczerniały przed trybunałem Boga, przed trybunałem Boga sprawiedliwego. Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawią świadki fał-

szywe! Księża bez wiary, bez sumienia w duszy, zdzierają za sakramenta, za chrzty i za śluby! Bracia pojedynkują się z sobą; bratowa nie jest bezpieczna od szwagra i siostra od brata!""

„Na to Eliasz, władający piorunem, rzekł znowu: „Siostro nasza, Maryo błogosławiona! Otrzyj z łez lica twoje białe. Zaraz, jak skończym nasz podział, pójdziem na radę do Pana Boga i uprosimy u niego kluczów od nieba; zamkniem wszystkie siedm niebios, zapieczętujem obłoki, żeby księżyc w nocy nie wschodził, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy przez całe trzy lata nie było; niechaj nie mają ani wina, ani zboża, nawet na opłatek kościelny.""

„To usłyszawszy Marya błogosławiona, otarła łzy z twarzy. Święci dzielili się darami. Święty Piotr wziął winnice i zboża i klucze od królestwa niebieskiego, Eliasz pioruny i błyskawice, Pantaleon ciepło lata, Jan opiekę nad braterstwem i prawdziwe drzewo krzyża, Mikołajowi dostały się rzeki i łąki.

„Poszli potem na radę do Pana Boga; kłaniali mu się i błagali go ciągle trzy dni i trzy noce, aż uprosili, że dał im klucze od nieba. Wtedy zamknęli siedem niebios, zapieczętowali obłoki, żeby księżyc nie mógł wschodzić, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy nie było. Trwało to przez trzy długie lata; nie rodziły ani winnice, ani pola, zabrakło chleba nawet na komunię św. Ziemia rozpadała się od upałów i chłonęła ludzi żywych; a Pan Bóg zesłał jeszcze straszna chorobę, okrutną zarazę, która brała i starych

i małych, bez litości rozdzielała kochanka od kochanki.

„Ci, co ocaleli, poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. Przez cały rok śnieg tylko raz wypadł; ziemia zazieleniała i dała plon, jak dawniej.

„Wielki Boże! chwała tobie za wszystko, ale nie dopuszczaj już nigdy tego, co było.“

Zastanawiając się nad formą i układem poezyi serbskich, znajdujemy w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezya dawnych Skandynawów i poezya nowożytnych Niemców ma przedewszystkiem charakter liryczny, wynika z germańskiego popędu ku nieokreślonym i nieznanym krainom marzenia; poezya słowiańska szczególniej nosi na sobie cechę epopei. Ta wzniosła bezstronność, jaką uwielbiamy w Homerze i nawet pewien rodzaj bezstronności familijnej zaleca i poezyę słowiańską, mimo mocnego przywiązania Słowian do interesów i wyznań narodowych. Porównywając, co wiemy o sposobie tworzenia się tej poezyi wśród ludu, dziś trwającego, z podaniami o powstaniu pieśni Homerowskich, nastręczają się ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezya ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń, nie mających porządnego ciągu, ani bezpośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych powtarzają się często niektóre wiersze, niektóre zdania, odlane raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je na pa-

mięć i stara się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu, sam tekst opowiadań ciągle pomału przeinacza, pomnaża lub obcina, tak, iż niepodobna teraz rozróżnić, co tu jest dawnego, a co przyrosło później. Nieustanne to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko, co trąci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę, jakoż jestto jedyna poezya, wolna od reguł i przybranego toku. U starożytnych ten przymiot miała poezya Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedyńczego geniuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to, co nazywamy manierą. Tym sposobem poezya serbska, zachowując wewnętrzną swoją własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze, na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach, ale nawet w krainach otwartych Serbii, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nie nadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniej. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi śpiewając to modlitwy, to pieśni, a często recytując tylko opowiadania poetyczne.

Główne gniazdo poezyi tego rodzaju jest w krajach górzystych, w okolicach Czarnej Góry, w Bośnii, i Hercegowinie. Tu tworzą się poemata bohaterskie

i ztąd rozchodzą się na równiny, gdzie lud powtarza je w swoich dyalektach, niekiedy zmieniając tylko niektóre wyrazy. Ale na płaszczyznach poezya bohaterska nie bardzo się przyjmuje; rzadko tam śpiewają wielkie rapsody, lepiej lubią piosnki i powiastki, czyli bajki o zbójcach, o strachach i upiorach.

Dopiero na początku wieku teraźniejszego poezya ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a pierwszy z pomiędzy Serbów Wuk Stefanowicz Karadzicz zajął się spisywaniem jej i zbiór swój ogłosił drukiem (1814, 1815). Opowiada on, jakich doświadczał w tem trudności. Żebracy nie chcieli śpiewać przed człowiekiem, z powierzchownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto jeżeli który z nich ma głos piękny, zwykle zaniedbuje poematów, a woli śpiewać piosnki muzykalniejsze. Najwięcej wybornych rzeczy można usłyszeć od tych, co bez śpiewu powtarzają opowiadania przy brzęku swojej gęśli, o jednej strunie, czasem tylko odśpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Karadzicz wspomina szczególniej o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe i od którego najwięcej do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potem z powodu zabicia Turka, zmuszony tułać się w górach, gdzie wzbogacił swoją pamięć ogromnym skarbem poezyj narodowych.

Lekcya XVII.

Piątek, 26. lutego 1841.

Jak należałoby uszykować ułamki poezyi serbskiej. — Założenie Rawanicy. — List Amurata do Lazara. — Poselstwo sokoła od Najświętszej Panny. — Uczta w Kruszewcu: wyprawa Miłosza do obozu tureckiego. — Wyjście wojsk Lazara na Kosowe pole. — Kruki naprzód, potem wierny sługa przynoszą wieść z pola bitwy. — Epopeja grecka i epopeja słowiańska: pogaństwo i chrześcijaństwo. — Dziewczyna na pobojowisku: ustęp, przypadający na zamknięcie okresu poezyi bohaterskiej — Rytm tej poezyi. — Dyalekt serbski. — Co odbiera nadzieję otrzymania kiedykolwiek całkowitej epopei słowiańskiej, takiej, jak Iliada albo Odysea. — Cykl poezyi romansowej. *Królewicz Marko.*

Chcąc ułożyć w porządek kawałki poezyi, stanowiącej epopeję słowiańską, należałoby zacząć od legendy pobożnej o założeniu kościoła Rawanicy. Car Lazar, ów giermek, co się ożenił z księżniczką i posiadł tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczeblu swojej świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniale rocznicę swoich chrzcin, dzień uroczysty u Słowian. Sproszeni panowie z całego kraju biesiadują przy stole carskim. Podczas uczty zbliża się do niego żona, carowa Milica, wówczas także najpiękniejsza z kobiet, w przepysznym stroju, który poeta opisuje szczegółowo od ubioru głowy aż do trzewików. Lubo zwyczaj wzbraniał jej przy-

chodzić, a tembardziej mówić do męża, powiada ona, iż nie może dłużej zamilczeć, co ma na myśli i przekładając mu, że wszyscy jego poprzednicy z rodu Nemania nie zgromadzali nieużytecznie skarbów, ale dla zbawienia swoich dusz wznosili cerkwie i klasztory, wylicza ich fundacye. Miejsce to jest szacowne dla historyi słowiańskiej, podobnie, jak wzmianki w Iliadzie o początku miast niektórych, tylekroć potem przytaczane przez historyków greckich. Wzruszony słowami żony car Lazar, oświadcza, iż zbuduje w Resawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze nie było. Pokład jego będzie głęboko w ziemi z ołowiu, ściany kute ze srebra, dach złoty wysadzony rzędami pereł, wnętrze błyszczące od drogich kamieni.

Wszyscy panowie powstali i oddawszy pokłon, pochwalili zamiar cara; jeden tylko Miłosz Obilicz, ten sam, co później zabił Amurata, siedział niewzruszony i patrzył w księgę, w ową księgę wyroków, która w poezyi słowiańskiej zastępuje greckiego Kalchasa, jest wieszczkiem, zapytywanym przed ważnem przedsięwzięciem, przed każdą walną bitwą. Lazar postrzegłszy Miłosza zadumanego, nalał puhar i rzekł: „Zdrowie twoje, wojewodo Miłoszu! Ale chciej także dać swoje zdanie, czy mam budować kościół?“

Miłosz zerwał się, trzymając w ręku czapkę sobolową i ukłonił się nizko; przyjął puhar, lecz nie wypił wina i tak się odezwał: „Sława tobie i szczęście we wszystkiem, książę! Pytasz, czy budować kościół? Nie pora po temu! Patrz oto, co stoi w księdze. Nadchodzą

czasy, czasy ostateczne: carstwo serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoją Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie, do gruchotania naszych murów; ze ścian srebrnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść swojej szabli i w pierścionki swoich kobiet. Słuchaj mnie przeto, wielki carze! każ lepiej dać fundamenta z granitu, ściany z cegieł i pokrycie z dachówek; a tak kiedy Turcy kraj opanują, kościół nasz może jeszcze po wieki wieków służyć na chwałę Boską, bo kamień zawsze kamieniem". Lazar usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica, słynna w poezyi serbskiej, ma jakoby trwać do dziś dnia.

Po tym ułamku, wyrażającym smutne przeczucie przyszłych nieszczęść, możnaby położyć inny ustęp, gdzie już sułtan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wyzwanie Lazarowi.

„Sułtan Amurat przybył na Kosowe pole i przybywszy na Kosowe pole, pisze pismo do cara Lazara, a napisawszy, posyła, żeby je położono na kolanie carowi".

„„O Lazarze! o Serbii carze! jeszcze tego nie widziano i nigdy nikt nie ujrzy, żeby jedna ziemia miała dwóch panów, żeby jeden poddany płacił dwom podatki. Ty i ja, nie możemy obadwa panować razem; przyszlij mi tedy klucze i daninę, przyszlij złote klucze

wszystkich miast twoich i daninę za lat siedem. A jeśli tego uczynić nie chcesz, przychodź na Kosowe pole, szablami rozdzielić ziemię.""

„Lazar przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie; płakał i zaklinał się w niesłychany sposób: żeby temu nic się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białej, ni ogrody winogron, kto nie stanie na Kosowem polu".

Dalej wypadałoby umieścić ustęp, który otwiera scenę działania. Jestto poselstwo sokoła od Najświętszej Panny Jerozolimskiej do Lazara z zapytaniem, co woli mieć, królestwo ziemskie, czy niebieskie?

„Szary sokół leci, rozpuściwszy skrzydła, leci z Jeruzalem, miasta świętego, w szponach swoich jaskółeczkę trzyma. Oj, to nie sokół, ale święty Eliasz prorok i nie jaskółeczkę, ale list od Najświętszej Panny niesie. Przyniósł go nad Kosowe pole i upuścił na kolana carowi; a w liście były te słowa: „„Carze Lazarze, potomku świetnego rodu! Powiedz, jakie królestwo chcesz sobie wybrać, ziemskie, czy niebieskie? Jeśli ziemskie, siadaj na koń, dobądź szabli i uderz na Turków: całe ich wojsko będzie w twem ręku. Ale jeśli wolisz królestwo niebieskie, staw prędko kościół na Kosowem polu, staw kościół nie z marmuru, ni z kamienia, tylko z płótna i szkarłatu. Niechaj wszystko rycerstwo twoje spowiada się z grzechów, bierze sakrament przenajświętszy i gotuje się na śmierć; bo wszystko polegnie w boju i ty z niem polegniesz razem"". Car przeczytawszy to, długo rozmyśla i waży w gło-

wie: „„O mój Boże, cóż mam wybrać, ziemskie, czy niebieskie królestwo? Jeśli wybiorę ziemskie, to prędko przeminie, a niebieskie będzie trwało wiecznie."" I car Lazar skłonił się bez żalu, oddać królestwo ziemskie za niebieskie..."

Nigdzie myśl chrześcijańska, rozpoczynająca nowy zawód poezyi, nie występuje tak jasno i dobitnie, jak w tym poemacie słowiańskim. Wiadomo, że bohaterowie starożytnych byli to ludzie szczęśliwi, bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych. Homer synami i ulubieńcami bogów nazywa zawsze bogaczy i mocarzy, a przeciwnie, nędzę i nieszczęście uważa za dowód niełaski, gniewu nieba. To pojęcie jest zasadą epopei greckiej i epopeja tam się kończy, gdzie się zaczynają niepowodzenia bohatera. U poetów chrześcijańskich, u minnenzingerów, i truwerów, pod względem moralnym wyższych, a pod literackim doskonalszych od Słowian, ewangieliczne podniesienie cierpień i ubóstwa nie jest jednak tak wydatne. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się epopei słowiańskiej, która jest niczem innem, tylko historyą wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona tryumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów. Przeciwnie, w poezyi nowożytnej u narodów zpoganizowanych, najczęściej czczona jest siła. Ta cześć siły i powodzeń, co świtała na początku ludów dawnych, zamyka dzieje tych narodów.

Po wyzwaniu, otrzymanem od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Lazar sprawia wspaniała

ucztę; wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach słowiańskich muszą poczynać i kończyć się biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz już są poważnieni między sobą. Wuk knuje zdradę i podejrzenie o nią rzuca na Miłosza; Lazar postępuje względem nich szlachetnie i otwarcie.

„Car Lazar daje ucztę w grodzie swoim Kruszewcu. Wszyscy wielcy panowie i wszystkie wielkie panie są u stołu. Po prawicy siedzi stary Jug Bogdan, przy nim dziewięciu Jugowiczów, po lewicy Wuk Brankowicz, a na końcu wojewoda Miłosz.“

Miejsce na końcu stołu, naprzeciwko króla, było najzaszczytniejsze.

„Car Lazar bierze w rękę puhar złoty i tak mówi do swoich panów serbskich: „„Czyjeż zdrowie wypić naprzód? Gdybym patrzał, kto najstarszy wiekiem, piłbym naprzód do ciebie, Jugu Bogdanie. Gdybym szukał najdostojniejszego urodzeniem, odwróciłbym się do Wuka. Gdybym poszedł za uczuciem pokrewieństwa, wezwałbym was, szwagrowie Jugowicze. Gdybym miał wybrać najpiękniejszego z młodzieży, spoglądałbym, gdzie Kosanczyc. Gdybym miał zacząć od najwyższego wzrostem, skinąłbym na ciebie, Milanie Toplico. Ale muszę przepić do tego, kto z pomiędzy nas najdzielniejszy. Zdrowie twoje, wierny mi, czy niewierny wojewodo Miłoszu! Wypij za powodzenie jutrzejsze. Niech ci się szczęści, chociażbyś miał mię wydać w ręce sułtana!“

Miłosz powstał, wychylił puhar i odpowiedział spokojnie, że jutro da się widzieć, kto wierny, a kto zdrajca. W nocy przed bitwą, wziąwszy dwóch przyjaciół, z których jeden, wymieniony wyżej jako najpiękniejszy, drugi jako celujący wzrostem, udał się do obozu tureckiego, dla zabicia Amurata. W drodze naradza się z towarzyszami, nazywając ich bracią. U Serbów i u Słowian w ogólności, towarzysz i brat, znaczyło prawie to samo; były nawet stowarzyszenia czyli braterstwa rycerskie, o czem powiemy później.

„„Kosanczycu, towarzyszu, bracie, rzecze Miłosz, znasz ty obóz turecki? Czy liczne jest wojsko Turków, czy możemy ich pobić?"" Kosanczyc na to mu odpowie: „„Bracie Miłoszu Obiliczu, znam ja obóz turecki, liczne jest wojsko sułtana. Gdybyśmy wszyscy, ile jest nas Serbów, zmienili się w bryłę soli, jeszczeby im nie stało na jedną wieczerzę"".

Porównanie to przypomina podobneż w Homerze, kiedy Agamemnon, zagrzewając Greków, powiada im, iż są tak liczni, że gdyby każdemu ich dziesiątkowi jeden Trojanin nalewał wino, wiele dziesiątków zostałoby bez podczaszego. Jestto prawie ten sam sposób wyrażania tej samej myśli.

„„Piętnaście dni krążyłem między Turkami i żołnierzy ich zliczyć i stanowiska zmierzyć nie mogłem. Obóz rozciąga się od gór do lasu, od lasu do potoku..."

Tu następuje szczegółowe opisanie miejscowości, bardzo szacowne dla historyi, dalej Kosanczyc mówi:

„„Cała równina pokryta Turkami, koń stoi przy koniu, człowiek przy człowieku; ścieśnione żelezca dzirytów lśnią się z daleka, jak powierzchnia skały; sztandary unoszą się nad nimi, jak obłoki, namioty błyszczą, jak kupy lodu. Kropla deszczu, spadając z nieba, nie doszłaby do ziemi, ale musiałaby trafić na grzywę konia, albo na turban żołnierza.""

Dopiero znowu zapytuje Miłosz:

„„Janie, mój bracie, gdzież jest namiot samego Amurata, bo chciałbym tam się dostać i zabić jego.""

„„Oszalałeś, bracie Miłoszu! Kosanczyc zawołał na to. Namiot Amurata stoi pośrodku obozu; gdybyś miał skrzydła sokole i mógł lecieć z góry, jeszczebyś nie dostał się tam bezpieczny i cały.""

Nakoniec Miłosz prosi jego, żeby nie mówił carowi o niczem i swoją powieścią nie odbierał ducha hufcom chrześcijańskim.

Co się tyczy opisu samej bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana w różnych ułamkach, niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Lazara, wiele jest innych podań. Z historyi wiadomo, że Jug z bracią poległ na kilkanaście lat pierwej, przed klęską pod Kosowem, poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj. Najpiękniejsze opowiedzenie bitwy znajduje się w kilku następnych kawałkach, z których pierwszy przedstawia obraz wojsk, ruszających w pochód.

„Car Lazar siedział przy wieczerzy, a obok niego caryca Milica. I rzekła do niego caryca Milica: „„Ca-

rze Lazarze, serbska korono złota! Ty jedziesz jutro na Kosowe pole, bierzesz z sobą wszystkie wojewody i sługi; nie zostawisz że nikogo ze mną we dworze? Carze Lazarze, zostaw mi choć jednego, coby mi mógł zawieść list na Kosowe pole i z odpowiedzią wrócić. Bierzesz z sobą wszystkich moich miłych braci, dziewięciu braci Jugowiczów, zostaw mi z nich choć jednego, żeby siostra miała przynajmniej zakląć się na kogo.""

„Car serbski odpowie jej na to: „„Małżonko miła, caryco Milico! Któregoż z braci chciałabyś najbardziej zatrzymać przy tobie w białym dworze?""

„„Zostaw mi Bozka Jugowicza."" — Serbski car znowu rzecze: „„Niech tak będzie, żono moja, caryco Milico. Jutro, skoro dzień zaświta i słońce wznijdzie, otworzą bramy grodu: ty wyjdź do wałów, stań przy bramie. Rycerze będą wyjeżdżali tamtędy w szyku bojowym, wszyscy z kopiami w ręku, a przed nimi będzie jechał Bozko Jugowicz z chorągwią krzyża. Pozdrów go odemnie i powiedz mu, niech odda, komu zechce, chorągiew, a zostanie z tobą we dworze.""

„Nazajutrz, skoro dzień zaświtał i słońce weszło, otworzono bramę grodu; caryca Milica wyszła do wałów i stanęła przy bramie. Ciągnie wojsko z miasta w szyku bojowym, jadą rycerze wszyscy z kopiami w ręku, a przed nimi jedzie Bozko Jugowicz na rumaku gniadym. Czyste złoto kapie z rzędu konia, ale powiewna chorągiew spływa aż na jego boki i rzęd zakrywa. Na proporcu chorągwi błyszczy jabłko złote,

a na jabłku krzyż święty. Złote kutasy spadając od krzyża trącają Bozka po ramieniu.

„Zbliża się caryca Milica, chwyta gniadosza za cugle i zarzuciwszy rękę na szyję bratu, tak mu szepce do ucha: „„Bracie kochany, Bozko Jugowiczu, car pozwolił mi zatrzymać cię od wyprawy na Kosowe pole; przesyła tobie pozdrowienie i rozkaz, żebyś oddał chorągiew, komu chcesz, a pozostał ze mną w Kruszewcu, niech przynajmniej mam zakląć się na kogo.““

„Ale Bozko Jugowicz jej odpowiedział: „„Idź siostro, wracaj do białego zamku, ja nie wrócę z tobą. Choćby mi car cały Kruszewiec dawał, chorągwi świętej nie oddam nikomu. Wszyscy towarzysze broni wytykaliby mnie palcami, mówiąc: Oto tchórz Bozko Jugowicz, nie ma odwagi pójść na Kosowe pole, przelać krew za Chrystusa, umrzeć z chwałą za wiarę!““ To rzekłszy, pomknął koniem i wyjechał za bramę.

„Aż oto nadjeżdża stary Jug Bogdan i przy nim siedmiu Jugowiczów. Każdego z siedmiu caryca woła po imieniu i żaden jej nie słucha. Zaczekała jeszcze chwilkę; zbliża się nakoniec brat najmłodszy Wojno Jugowicz, wiodący carskiego konia bojowego, całego w złocie i szkarłacie. Milica chwyta za cugle, zarzuca rękę bratu na szyję i mówi do niego po cichu: „„Bracie najmilszy, Wojno Jugowiczu, car zachował cię dla siostry, przesyła ci pozdrowienie i pozwala nie iść na Kosowe pole. Oddaj konia, komu chcesz, a zostań ze mną w Kruszewcu, żebym przynajmniej miała zakląć się na kogo.““.

„I najmłodszy Jugowicz odpowiada carycy: „„Idź siostro," wracaj do twego zamku białego, żaden prawy rycerz nie wróci dziś z tobą. Nie oddam carskiego konia nikomu, choćbym miał zginąć w boju. Puść mnie siostro, puść na Kosowe pole, razem z drugimi braćmi przelewać krew za Chrystusa, umrzeć za wiarę."" Rzekł i spiesznie wyskoczył za bramę.

„To widząc caryca padła na zimny kamień, padła i omdlała. W tem nadjeżdża sam car Lazar. Postrzegłszy żonę Milicę, zapłakał gorzko i ogląda się to w lewo, to w prawo, a potem woła sługę Golubana. „„Golubanie, sługo wierny, zsiądź z twojego konia o łabędzim karku, weź panią za białe ręce i odprowadź do wysokiej wieży. Bóg niech będzie z tobą, nie idź na Kosowe pole, ale zostań tutaj w białym dworze.""

„Gdy ten rozkaz sługa Goluban usłyszał, łzy mu się puściły po twarzy, zsiadł jednak z konia, wziął panią na ręce i zaniósł do wysokiej wieży. Ale nie mogąc oprzeć się swemu sercu, wrócił na dziedziniec, dosiadł rumaka o łabędzim karku i skierował go w stronę Kosowa".

Dopiero następują powieści o bitwie; pierwszą wiadomość o niej przynoszą kruki, potem przybywa koniuszy Lazara, okryty ranami.

„Nazajutrz rano, skoro dzień zaświtał, para czarnych kruków, lecąc z szerokiego pola Kosowa, spuściło się na białą wieżę Kruszewca, na wieżę sławnego cara serbskiego. Jeden z nich tak krakał do drugiego: „„Tożto jest zamek sławnego cara? Nie masz że niko-

go w wieży?““ W wieży nie było słychać nikogo, ale caryca usłyszała głos kruków i wyszedłszy, przemówiła do nich: „„Bóg z wami, dwa czarne kruki! Zkądżeście tak rano? Czy czasem nie z Kosowego pola? Widziałyście tam zapewne dwa potężne wojska; ale powiedzcież, powiedzcie mi, które zwyciężyło?““ I dwa kruki odpowiedziały jej na to:

„„Bóg zapłać, caryco Milico, z Kosowego pola lecimy. Widziałyśmy tam dwa wojską potężne. Dwa wojska wczoraj starły się z sobą okrutnie; carowie z obu stron polegli. Turków nie wiele zostało, a z Serbów kto jeszcze żyje, to krwią oblany, albo śmiertelnie ranny.““

„Kiedy tak kruki gwarzą, aż oto widać jadącego Milutina sługę. Prawą swą rękę trzyma opartą na lewej, siedemnaście ran ma na ciele i koń jego krwią zbryzgany. Bieży naprzeciw niemu caryca Milica i woła: „„Ah, cóż się stało wierny sługo Milutynie! czy zdrada zgubiła mego męża na Kosowem polu?““ A Milutin sługa jej odpowiada: „Pomóż mi, pani zsiąść z konia, obmyj mnie studzienną wodą i orzeźwij winem czerwonem, bo od ciężkich ran upadam na siłach.“

„Pani pomaga słudze zsiąść z konia, obmywa go wodą studzienną i pokrzepia go winem czerwonem, a gdy przyszedł trochę do siebie, znowu go pyta: „„Powiedz Milutynie, wierny sługo, co się stało na Kosowem polu? Jaki los spotkał mego męża, sławnego cara Lazara? Co się dzieje ze starym Jugiem, mym

ojcem? Gdzie dziewięciu braci moich Jugowiczów? Gdzie wojewoda Miłosz, gdzie drugi mój zięć, Wuk Brankowicz, gdzie banowicz Strajnia?““ Wtedy sługa pocznie opowiadać:

„„Wszyscy, o pani, legli na Kosowem polu. W miejscu, gdzie zginął sławny car Lazar, tam kopije leżą stosem: tureckie i serbskie, wszystkie połamane, ale serbskich więcej skruszonych w obronie mego pana, Serbii cara. Stary Jug szedł z hufcem naczelnym i w pierwszem spotkaniu położył głowę. Obok niego padło ośmiu Jugowiczów braci, żaden z nich nie chciał opuścić drugiego i brat wspierał brata, póki tchu stawało. Wreszcie sam tylko pozostał Bozko, Jugowicz najmłodszy. Proporzec jego migał po równinie, rozpędzał Turków, jak sokół stado gołębi. Gdzie kałuża krwi po kolana, tam poległ banowicz Strajnia. Miłosz, o pani! zginął nad zimną Sitnicą, bo własną ręką zabił sułtana Amurata i przy nim dwanaście tysięcy Turków trupem położył. Świeć Panie Boże nad Miłoszem i nad całym jego rodem! Imię jego będzie żyło w sercach Serbów, będzie on słynął w pieśniach niewiast, w powieściach starców, póki świat światem, Kosowo Kosowem!

„„Ale nie wspominaj mi, caryco, o Wuku nikczemniku! Przekleństwo jemu i plemieniowi jego, przekleństwo do ostatniego pokolenia! On to zdradził cara, on z dwunastu tysiącami uszedł z pola, z dwunastu tysiącami takich, jak sam, przeniewierców!““

Wszystkie te opowiadania przypominają częstokroć Iliadę. Podczas wycieczki Trojan na obóz Greków, Antyloch raniony przybiega z bojowiska i Patrokl obmywa jego rany, podaje mu wina, jak Milica Milutinowi. W charakterze nawet bohaterów możnaby nieraz dostrzedz te same rysy.

Poezya homeryczna wszystkim jest znajoma, nie będziemy rozciągali się nad kreśleniem obyczajów i ludzi wieku bohaterskiego. Wiek ten wszędzie jest podobny. Bohaterowie słowiańscy, równie jak homerowscy, są to ludzie prości, namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący wojnę. Waleczność uważają za największą cnotę, szanują religię, lubią zbytek i przepych, często są gwałtowni, ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest, jak u dzikich Amerykanów, polowaniem na ludzi; owszem, zachowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrystyanizm: nie widzimy w poezyi serbskiej ni strasznej zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość, zwycięzcy oszczędzają jeńców, nie pastwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych.

Płeć niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzonem. Słowianka owych czasów jest jeszcze zamknięta w życiu domowem, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznej, nie używa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma obyczaje, nałogi wschodnie; ztąd ta skromność i bojaźliwość jej,

jaka wydaje się w poezyi, zwanej *niewieścią*. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Nie masz w poezyi serbskiej przykładu tej wzgardy dla płci żeńskiej, jaką napotykamy w utworach poetycznych społeczeństw, więcej ukształconych i więcej zepsutych. Powszechnie w tamtej epoce, pod koniec wieku XIV., kiedy poezya serbska kończy się w Europie, a poczyna się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięków ciała, zajmuje tylko przez uczucia namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezyi starożytnej, a bardziej jeszcze w poezyi serbskiej, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaż jeszcze nie otacza jej ta świetność, jaką jej przyznał ród germański, ani ten promienny wieniec chwały, którym chrystyanizm ukoronował Ideał Niewiasty.

Bohaterski ustęp bitwy na Kosowem polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodej dziewczyny, szukającej wśród poległych znajomego rycerza. Możemy tu widzieć, jak Słowianie wystawiają kobietę w swoich poezyach.

„W niedzielę rano, o świtaniu, dziewczyna z Kosowa przed wschodem słońca wyszła od siebie. Białe jej rękawy zakasane aż po łokieć, na głowie niesie kosz chleba, w obu rękach dzbanki szczerozłote. Jeden pełny zimnej wody, drugi pełny czerwonego wina. Tak obciążona, idzie na pole.

„Przyszła już na pole, na pole bitwy sławnego Lazara; ogląda poległych rycerzy, przewraca ich ciała,

krwią zbroczone, a kiedy znajdzie którego, co jeszcze żyje, to mu twarz obmywa zimną wodą, to mu jak komunię daje do ust kroplę czerwonego wina i kawałek białego chleba. Przypadkiem trafiła na młodego bohatera, na Pawła Orłowicza, chorążego carskiego. Żył on jeszcze, ale rękę prawą miał uciętą po ramię i nogę odrąbaną po kolano, przez otwarty bok widać było jego płuca. Dziewczyna wyciągnęła go z kałuży krwawej, obmyła mu twarz zimną wodą, wlała do ust trochę wina i posiliła chlebem białym. Orzeźwiony Paweł Orłowicz, tak do niej przemówił:

„„Siostro kochana! Kosowska dziewczyno! Cożeś tak drogiego tu straciła, że szukając, brodzisz po krwi bohaterów? Czego szukasz dziewczę między trupami: czy brata, czy synowca, czy ojca starego?"

„A Kosowska dziewczyna na to mu odpowie: „„Miły bracie, rycerzu nieznajomy! Nie szukam tu nikogo z krewnych, ni brata, ni synowca, ni ojca starego; ale pamiętasz, rycerzu nieznajomy, ten dzień, trzy tygodnie temu, kiedy car Lazar kazał trzydziestu księżom, w pysznym kościele Samodreszy, obdzielić wojsko jego przenajświętszym sakramentem. Całe wojsko serbskie przystępowało do Stołu Pańskiego: na końcu wychodzili z kościoła trzej dzielni wodzowie. Pierwszy był wojewoda Miłosz, drugi Jan Kosanczyc, trzeci Milan Toplica. Stałam pokornie przy drzwiach i naprzód Miłosz mię pomijał. Pyszną miał postać bohater wspaniały. Szabla jego brzęczała po kamieniach, u bławatnej czapki chwiały się strusie pióra, na szyi

miał chustkę jedwabną, a na plecach płaszcz kolisty. Oglądał się on do koła i ujrzawszy mnie, odpiął płaszcz z ramion, a podając mi, rzekł:

„„Dziewczyno, weź ten płaszcz kolisty, zatrzymaj na pamiątkę odemnie, a wspominaj mię w modlitwach twoich. Oto, moje dziecię, ja idę na wojnę, idę walczyć obok naszego księcia sławnego: proś Boga, żebym wrócił szczęśliwie. Proś duszyczko, o tę łaskę dla ciebie, bo kiedy wrócę w życiu i zdrowiu, dam ci za męża Milana Toplicę, mojego Milana, najukochańszego druha, któremu na Boga i na św. Jana poprzysiągłem braterstwo i sam będę twoim swatem.““

„„Nadszedł potem Jan Kosanczyc. Piękną miał postać bohater wysoki. Szabla jego z dźwiękiem ciągnęła się po ziemi; kita sterczała u futrzanej czapki, na szyi miał chustkę jedwabną i na plecach płaszcz kraśny, a na palcu pierścień złoty. Rzucił okiem do koła i spostrzegłszy mię, zdjął pierścień z palca a podając mi, rzekł:

„„Dziewczyno, weź ten pierścień złoty, zachowaj na pamiątkę, a patrząc nań, westchnij za mną. Widzisz, moje dziecię, idę na wojnę i może zginę, walcząc za naszego księcia sławnego. Proś Boga, duszyczko, żebym wrócił żyw i zdrowy! Jeśli cię on wysłucha, wyswatam ci Milana Toplicę, najmilszego z moich druhów, któremu na św. Jana przysiągłem być towarzyszem i sam cię poprowadzę do ślubu.

„„Za nim szedł Milan Toplica. Dzielną miał postać rycerz nadobny. Szabla jego dzwoniła o posadzkę;

pióro unosiło się nad bławatną czapką, miał jedwabną chustkę na szyi, kolisty i kraśny płaszcz na plecach, a naramiennik złoty. Spojrzał on koło siebie i miły wzrok zatrzymał na mnie. Zdjąwszy naramiennik złoty, podał mi i rzekł:

„„O dziewczyno! weź ten naramiennik złoty, a pamiętaj o mnie. Niech ci ten podarek przypomina Mikana Toplicę. Idę, lube dziecię, na wojnę, gdzie może padnę przy naszym księciu sławnym. Proś Boga, duszyczko miła, żebym wrócił żyw i zdrowy. Gdy cię Bóg wysłucha, moja droga, będziesz mi małżonką wierną.""

„I trzej mężni wojewodowie poszli walczyć tutaj: ich to szukam, rycerzu nieznajomy.

„A rycerz młody konając, tak odpowiedział: „„Siostro kochana, Kosowska dziewczyno! Patrz, tam, gdzie leży kupa lanc połamanych, gdzie są najdłuższe i najgęściej zwalone, tam wielkim strumieniem płynęła krew bohaterów: było jej koniom po strzemiona i aż za popręgi, a rycerze po pas w niej brodzili; tam wszyscy trzej wojewodowie polegli. Ty wracaj do twojego białego domu, nie walaj krwią twej sukienki i rękawek.""

„To usłyszawszy dziewczyna, zapłakała gorzkimi łzami i szła do domu, żaląc się głośno sama przed sobą: biedna ty, biedna, nieszczęsna twoja dola! urwałaś gałązkę zieloną, ale nagle opadły jej listki!"

Ustęp niniejszy, jak powiedzieliśmy, powinienby zamykać okres bohaterski, zawierający wiele ułamków, albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty,

składa się z dziesięciu trocheów, z pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwem i może to ztąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stronach; u innych bowiem Słowian, gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opowiadać prozą. Rytm ten, zbytecznie poddany muzyce, może także być powodem, że się poezya tutejsza nie wydoskonaliła. Zrobiwszy ją nadto jednotonną, odebrał jej swobodę opowiadania, a szczególniej sposobność urozmaicenia tego opowiadadania. Rozbierając hexametr grecki, widać, że się podobnież składa z dwóch wierszy, przedzielonych cezurą, które później złączono, ale reforma ta nastąpiła wtenczas, kiedy zaprzestano śpiewać poemata przy muzyce, a poczęto je tylko odmawiać. U ludów słowiańskich przeciwnie, poezya zawsze zostaje pod rządem muzyki, ztąd trzymanie się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednaki sposób, krępuje swobodę rytmu serbskiego. Dyalekt serbski, ze wszystkich dyalektów słowiańskich najbardziej harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiękcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Słowian.

Spostrzeżono to i samiśmy już o tem napomknęli, że spółgłoski stanowią szkielet, ciało każdego języka; samogłoski zaś jego duszę. Wszystkie dyalekty słowiańskie pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy składają się z tych samych spółgłosek, tylko przestawionych inaczej. Dyelekt serbski ma

system spółgłoskowy bardzo rozwinięty, a samogłoskowy ubogi i szczupły. System samogłoskowy, w porównaniu do innych języków słowiańskich, najdoskonalszy jest w polskim i czeskim, który obfitując w samogłoski, posiada nadto jeszcze samogłoski nosowe.

Przy tylu korzyściach, przy zamiłowaniu ludu w poezyi i wrodzonym jego talencie do spiewu, przy wielkich tradycyach narodowych, przy mowie bardzo pięknej i bardzo poetycznej, czem się to dzieje, że dotąd nie utworzyła się epopeja zupełna, że nie zdołano zlać jej ułamków w jedną całość organiczną?

Niektórzy uczeni mają nadzieję, iż to nastąpi, a nawet uczeni cudzoziemscy, jak Water i Grimm, oczekują epicznego poematu słowiańskiego. Wszakże zastanawiając się nad historyą literatury tych krajów, można znaleźć powody do powątpiewania, aby taki utwór mógł się kiedy ukazać. Nie wydał go dotąd lud i poeci uczeni podobno nie będą w tem szczęśliwsi.

Mówiliśmy już, że poezyi tej zbywa zupełnie na mitologii, której nigdy nie było u Słowian. Później, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, z rozprzężonych jej wyobrażeń sklecili oni coś nakształt mitologii greckiej, ale mitologia ta nie mogła się rozwijać. W Grecyi starożytnej religia za czasów homerowskich była zamknięta w świątyniach, u kapłanów, a lud po prostu był bałwochwalczy. Bałwochwalstwo stanowiło nawet zewnętrzną stronę religii. Ludzie wyższych zdolności umysłowych, poeci, artyści, kształcili w narodzie wyo-

brażenia mitologiczne, rozwijali ich system sposobem naukowym albo sztukmistrzowskim. Jakoż śpiewacy pieśni homerowskich w epoce ich najpiękniejszej, w epoce Pizistrata, kiedy przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopei, nie byli to już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi, przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klasa nie mogła utworzyć się u Serbów: mitologia chrześcijańska, którą oni zastąpili Olymp grecki, nie mogła być przyjętą od nikogo więcej, jak tylko od gminu. Z jednej strony bowiem religia chrześcijańska, rozkwitła u sąsiednich ludów słowiańskich, które poszły dalej na drodze nauk i sztuki, nie mogła pogodzić się z grubemi pojęciami poetów serbskich; z drugiej strony wpływ islamizmu, hamując postęp chrześcijaństwa, zostawiał gminowi ujarzmionemu same tylko jego przesądy. Tak tedy cudowność, mitologia, będąca gruntem, pniem epopei, została odjęta Słowianom pierwej, nim jeszcze ich poezya bohaterska mogła sobie nagromadzić żywiołów do bytu.

Po utracie niepodległości politycznej, nawet język Serbów zmienił się znacznie, nabrawszy w siebie wiele wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów uralskich od dawna już kaziło mowę słowiańską; spostrzeżono jednak, że mowa ta, przyjmując obce wyrazy, nigdy nie bierze słów, tylko rzeczowniki. Jestto spostrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć, niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego miąższość, jego część materyalną. Są języki, co przyj-

mują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Takim był na przykład język bretoński w teraźniejszej Anglii, który biorąc w siebie duchową część mowy normandzkiej, stawał się jaśniejszym, dokładniejszym, ale zabił własny pierwiastek żywotny, że tak nazwiemy, boski. Podobnie działo się z wieloma językami celtyckimi. W językach tych nie można oddać mnóstwa myśli i uczuć wyższego porządku, jak nie można rylcem wydać kolorytu i światło-cienia. Dlatego nigdy na języki celtyckie nie dadzą się przełożyć niektóre miejsca poezyj wschodnich, a nawet utwory poezyi germańskiej. Mowa słowiańska, chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, nie podciąga ich pod swoje formy przypadkowania, nie wprowadza do swojego organizmu wewnętrznego i nie tworzy z nich słów, a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo, będące jej rdzeniem. Z tem wszystkiem ani Słowianie, ani żadne inne ludy, nie zdobędą się podobno na drugą Iliadę albo Odyseę.

Ułamki poezyi, o których mówiliśmy dopiero, mają niejakie podobieństwo do zabytków epoki homerycznej, tworzyły się tym samym sposobem i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad niemi, nawet dla wyjaśnienia historyi samejże literatury greckiej; ale nie trzeba łudzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równać się z ogromnym i przecudnym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedy powstać tak wspaniała całość.

Po upadku niepodległości serbskiej i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyna się drugi cykl, który mo-

żnaby nazwać romansowym. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezyi, myśl narodu obiera sobie jakiegokolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak z pomiędzy figur, występujących na scenę w cyklu bohaterskim, wzięty został szczególnie syn Wukaszyna, Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszystkich bitwach, nosi na sobie rysy całej narodowości Serbów. Z tego względu ma podobieństwo do bretońskiego króla Artura, obejmującego także okres poezyi rycerskiej swojego kraju. Jak Artur, wedle podań ludu, żyje dotychczas, tak i Marko w poezyi gminnej uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całej Europie, w krajach łacińskich, to jest na Zachodzie, potem jeszcze nie umarł, ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnej, przerażony tem, że najsłabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa.

Poemata, opowiadające dzieła królewicza Marko, składają cykl romansowy; po nim dopiero następuje cykl trzeci, poetycki, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem, życia ziemiańskiego i domowego.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poezyami romansowemi, wypada napomknąć tutaj uwagę co do położenia Serbów wobec Turków i Greków. Klęska na Kosowem polu nie była jedyną przyczyną

upadku Serbii; przyczyny tajemne, które tamecznych Słowian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie i sprawę ich wikłały z losem nietylko cesarstwa greckiego, ale i innych ludów wschodnich, leżą w czem innem. Roztrząśniemy tę rzecz obszerniej.

Lekcya XVIII.

Wtorek, 2. marca 1841.

Istotne przyczyny upadku Serbów. — Roztrząśnienie przeszłości Słowian greckich i tureckich. — Słowianie wśród Hellenów. Pelazgi. Lakoni. Majnoci. Zakoni. — Byt Słowian pod cesarstwem bizantyńskiem. Budowa tego cesarstwa. Wytłumaczenie jego upadku. — Rola Słowian w państwie Turcyi. Janczary. Mameluki. — Dlaczego dotąd sama tylko Rosya korzysta z trudnych zagadnień kwestyi wschodniej. — Królewicz Marko w poezyi serbskiej jest postacią mytyczną, wyobrażającą los i położenie tamecznych Słowian. — Czarnogórcy.

Zgubę Serbii poezya zwala to na zdradę niektórych jej naczelników, to na chytrość i przemożne siły Turków. Ale prawdziwe przyczyny nieszczęścia i dostania się pod jarzmo tamecznych Słowian, nie są jeszcze dosyć poznane. Można śmiało powiedzieć, że szczególniejsza organizacya tych ludów, tudzież położenie ich

między Turcyą, Zachodem Europy i Grecyą, sprowadziło polityczną ich zagładę.

W historyi wieków średnich i w historyi cesarstwa greckiego, napotykają się często miejsca ciemne, które nie dadzą się inaczej wyjaśnić, jak za pomocą pomników słowiańskich. Podobnież rzecz się ma i z historyą turecką. Ostatnimi czasy, kiedy kwestya wschodnia poruszyła umysły, pisarze różnych krajów, a pomiędzy nimi wielu francuskich, starali się oświecić opinię Europy, że ta kwestya nie jest ani turecką, ani arabską, ale chrześcijańską i nadewszystko słowiańską, że niepodobna wyrzec o przyszłości krajów muzułmańskich, nie wszedłszy w przeszłość Słowian. Jakaż to była przeszłość tych Słowian greckich i tureckich?

Powiedzieliśmy już, że do wieku VI. w ogólności nie wiedziano nic o Słowianach i że przeto trudno wysnować porządnie starożytne ich dzieje; ale krytyka nowoczesna wpadła na domysły przenikliwe i mające prawdopodobieństwo historyczne. Badanie początków Grecyi poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jej mieszkańców. Jeszcze za czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, owładany przez Hellenów, Achejów i Dorów. Ci Pelazgowie znikają później w historyi, zdaje się jednak, że ród ich nie zginął, tylko pod innemi imionami składał ludność, podległą związkowi hellenickiemu, związkowi narodów mieszczańskich i wojennych. Z pomiędzy tej ludności najbardziej zastanawiają Lakoni, opanowani przez Spartanów w sławnej ich rzeczypospolitej, którzy przeżyli

swoich panów i w wiekach średnich znajdowali się jeszcze na tem samem miejscu, zajmowali też same okolice u podnóża Tenaru, nad rzeką Eurotas. Tamże okazują się Majnoci, zamieszkali w podobny sposób i na jednejże posadzie, ale już nie widać Spartanów.

Między Nauplią i Montbazis była także ludność, znana pod nazwiskiem Zakonów, których Niemcy, nie wiedzieć dlaczego, nazywają *Zickoni*. Ludność ta zadziwiała już w średnich wiekach cesarzów greckich, nie znających historyi Grecyi dawnej. Wszelako pisarze tamtocześni, Nestor Gregorius i inni utrzymują, że Zakoni ci są potomkami Lakonów. Uczeni nowożytni, jak Villoison pomiędzy Francuzami, a Thierch, jeden z najznamienitszych filologów niemieckich, usiłowali historyę tych Zakonów związać z historyą Pelazgów, dowodząc, że ostatki Lakonów były plemieniem mieszkańców dawnej Grecyi, szczepem pelazgickim. Zwiedzający tamte strony Anglik Liek, w ogłoszonych swoich badaniach nad tym przedmiotem jest tegoż samego zdania. Ale co najbardziej przekonywa oczywiście o związku Słowian z Lakonami, czyli z ludnością rolniczą Greków i Pelazgów, to nazwiska miast i miejsc, jak na przykład Warsowa, Polonica i t. d. Dosyć jest przeczytać jedno z tych imion na karcie siedzib pelazgickich albo majnockich, żeby już nie wątpić o tem. Wprawdzie Bizantyńcy mniemali, że ludy te przyszły do Grecyi w VI. albo VII. wieku, ale badania etnologów dzisiejszych zbijają ich podania. Widzimy przeto, że Słowianie zajmowali nietylko Grecyę północną, gdzie

się znajdują dotąd, nietylko Macedonię i Tracyę, ale Peloponez cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów, i Hellenów. A kiedy związek grecki począł słabnąć, w chwilach wygórowania potęgi macedońskiej, zapewne razem z Arnautami i Albańczykami, składali siły Aleksandra Wielkiego. Wnet wszakże potem znowu zostali ujarzmieni, gdy cesarstwo rzymskie wprowadziło do Grecyi swój organizm umiejętny, wykończony i militarny. Po upadku Rzymu, cesarstwo bizantyńskie odziedziczyło i rozwijało dalej jego dzieło. Historya tego cesarstwa, mało znana i spotwarzana, ma wielką wagę dla historyi krajów północnych, bo niektóre ludy słowiańskie wiele form rządowych a nawet ducha wzięły z Bizancyum.

Cesarstwo bizantyńskie przedstawia niezawodnie najumiejętniejszą i najokazalszą kombinacyę, jaka kiedykolwiek rządziła ludźmi na zasadach samego wyrozumowania. Było to dociągnięte do ostatka poświęcenie narodu rządowi. Nie panowało tam samowładztwo czyjejkolwiek woli, bo cesarze sami przez się mało mieli władzy, ale obracała wszystkiem machina rządowa, mająca środek w osobie cesarskiej. Jako ognisko rządu, cesarz wyobrażał państwo, władał, administrował, karał; jako człowiek, prawie nic nie znaczył: nie kochano go, ani nienawidzono, nie miał stronników osobistych. Skoro został zrzucony z tronu, kończyła się przyjaźń i nieprzyjaźń dla niego. Urzynano mu nos albo uszy, zamykano w klasztorze i nikt już nie myślał więcej o nim. Od cesarza idąc w dół, rozprzestrzeniała się hie-

rarchia administracyjna, biurokracya stopniowana, stanowiąca rząd i sąd kraju. Składała się ona z ludzi umiejętnych, wyćwiczonych doświadczeniem, przypuszczonych do urzędu dopiero po odbyciu przepisanych nauk i długiej kolei praktycznej. Wojsko karne, ślepo posłuszne, stało na rozkazy władzy. Za podstawę wszystkim tym rusztowaniom służył kodeks rzymski, którego głębokość i doskonałość jest znana. Znaczenie jednostkowe człowieka niknie tu zupełnie, wszyscy są równi w obliczu prawa, czyli raczej w obliczu rządu: wszystko poświęcone temu, aby szła cała ta machina sztuczna i zimna. W tak związanem i ukształconem państwie nie było żadnego życia; poddani, ze wszelkiem posłuszeństwem ulegając rządowi, nie mieli żadnego powodu wspierać go i ochraniać. Dlatego skoro tylko wojsko cesarstwa zkądkolwiek zostało wyparte, lud wolał znajdować się pod władzą barbarzyńców, gwałtownych wprawdzie, ale w namiętnościach swoich mających przynajmniej coś ludzkiego, niżeli znosić ciężary, narzucane przez jakiś niewidomy i nieubłagany porządek rzeczy. Zresztą barbarzyńcy nie byli biegli w skarbowości i poprzestawali na lada daninie, kiedy cesarstwo greckie, wydoskonaliwszy kataster, podwyższało coraz bardziej podatki, a rosnące potrzeby państwa groziły ludowi ostatecznym uciskiem.

Na Zachodzie taki stan rzeczy nie mógł się przyjąć, duch celtycki mocno mu się sprzeciwiał; ale Grecy jeszcze za rzeczypospolitej rzymskiej w długich zaburzeniach zniszczywszy pierwotną swoją konstytucyę,

utorowali drogę dla despotyzmu. Nie mając już żadnego zaufania w sobie samych, stali się najuleglejszymi niewolnikami cesarstwa rzymskiego; rozumowali nad niem, starali się oprzeć je na prawach logicznych i potwierdzić swojemi teoryami. Jeszcze za czasów Scypiona, pierwszy Grek Polibiusz przewidział przyszłą jedność Rzymian, a później legiści greccy usprawiedliwiali każdy krok cesarzów rzymskich.

Tak tedy ludy słowiańskie Grecyi i krain nad Dunajem, znalazły się między dwiema ostatecznościami między cesarstwem wschodniem i zachodniem, nie mogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm, jak to wykazaliśmy poprzednio, niszczył ich organizacyę społeczną: w państwie bizantyńskiem nie było dla nich życia publicznego. Zdarzało się, że niektórzy z nich wychodzili na biskupów, wodzów i nawet na cesarzów; ale system rządu i sam stan wojskowy, wymagający długiej służby w surowej karności, były wręcz przeciwne naturze Słowian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, nie mogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to cesarstwo poczęło rozchwiewać się w VI. i VII. wieku, ci nieznani Słowianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecyi i Wschodu. W wieku VIII. podnoszą rokosz przeciw cesarzom greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są masami do Azyi Mniejszej dla odparcia Turków, przechodzą na ich stronę i osiedlają się w tamtych krajach. Osiedliło się podobnie całe wojsko Słowian, liczące od 120 do 150 tysięcy i jest nawet wzmianka w dziejach, że

jeden naczelnik słowiański nazwiskiem Tomasz, połączywszy się z Turkami, zadał wiele klęsk Grekom.

Łatwo teraz będzie wytłumaczyć upadek cesarstwa bizantyńskiego. Ogromne to państwo, posiadające nietylko całą Grecyę, ale Syryę i Egipt, nie zdołało wytrzymać napadu garstki Arabów, bo ludność je opuściła. Moralnie pierwej już było rozerwane przez sekciarzy: Aryanie, Manichejczycy, Koptowie chylili się ku islamizmowi; ale przyczyna jego zguby fizyczna leżała w Słowianach. Skoro Słowianie w Azyi Mniejszej a później w Grecyi przyjęli, albo przynajmniej cierpieli Turków, cesarstwo było już bez ratunku. Siły nawet tureckie wzmagały się odtąd najbardziej przez ludność słowiańską. Amurat, utworzywszy janczarów, nakazał chrześcijanom oddawać mu po jednym z pięciu synów każdej rodziny. Greków obracano do marynarki, Słowianie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna piechota w Europie, licząca 40, a później 50 i 60 tysięcy, stanowiła wybór, główną siłę wojsk tureckich. Młodzież od 15 do 16 lat, brana na żołnierzy, zturczona i ciągle ćwicząca się pod bronią, składała przyboczną straż, a razem najstraszniejszy zastęp sułtana w bitwach przeciw wojskom europejskim, długi czas jeszcze nieszykownym i niesfornym.

Takie położenie Greków i Słowian trwało do dni niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Turkom na flocie i w dyplomacyi, drudzy w wojsku. Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się i te starożytne ludy stanęły znowu jedne wobec drugich. To wszystko mało jest

znane, i w ogólności polityka europejska, kiedy nawet głównie myślała o wywróceniu Turcyi, nigdy nie starała się poznać, przez co jej potęga urosła i czem się utrzymywała. Dzisiaj przezorniejsze umysły poczynają zgłębiać ten przedmiot.

Jeden Francuz przedsięwziął wydawać dziennik, poświęcony sprawie Wschodu. Znajdujemy w nim rzut oka na rzecz z tego samego stanowiska, jakieśmy wytknęli. Zbierając w treść historyę ludów tamecznych, autor powiada: „Grecy i Słowianie są najdawniejszymi posiadaczami Turcyi. Dziś jeszcze, chociaż sami ujarzmieni, są panami niemal całej ziemi tureckiej. Słowianie biedni, zajmują skaliste góry; Grecy bogaci, siedzą na urodzajnych równinach. Handel, sztuki, przemysł, miasta, wygody, dostały się Grekom; rolnictwo, chałupy wiejskie, życie pracowite i ubogie, przypadły na dolę Słowian. Ci ostatni, będąc daleko liczniejsi od pierwszych, radzi byliby wyprzeć ich i sami zająć ich miejsce. Ztąd ta nienawiść między tymi dwoma ludami, ukazująca się jeszcze w wiekach średnich. Turcy przybyli tu, podobnie, jak później Niemcy do Węgier, w charakterze niby opiekuńczych zwierzchników, nie zaś zdobywców. Grecy z radością wyciągnęli ku nim rece; ale opiekunowie zwykłym trybem rzeczy, stali się wkrótce panami i swoich protegowanych i ich przeciwników." Wywód ten zamyka autor postrzeżeniem, któreśmy zrobili, że kwestya wschodnia jest nadewszystko słowiańską, a rozwiązanie jej nie nastąpi bez głębokich wstrząśnień, które muszą z gruntu Wschód

przewrócić i nawet mocno odbić się w Europie. Podług tych uwag nietrudno przewidzieć, na czem to wszystko skończyć się może. Grecy zniewoleni są uciekać się do pomocy Słowian: jeśli tedy ludność katolicka Grecyi, krain słowiańskich i Syryi nie znajdzie właściwego dla siebie środka podpory, cała sprawa przejdzie w ręce cesarstwa rosyjskiego.

Los i położenie Słowian, nienawidzących Greków, lękających się Łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezyi serbskiej pod postacią bajeczną owego królewicza Marko, o którym napomknęliśmy wyżej. Marko zostaje bisurmanem i rzeczywiście podług historyi przystał on był do Turków, a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcijanom. Widzimy go więc jako bohatera słowiańsko-muzułmańskiego: jestto historya zturczonych prowincyj słowiańskich, jak Albanii, Bośnii tureckiej itd., które zachowując Koran, nie cierpią Turków i za lada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy i zuchwały. Poezya opiewa, że jednego razu, kiedy na polowaniu wezyr Murat przetrącił skrzydło jego sokołowi, Marko zapłakał naprzód gorzko nad swojem osamotnieniem wśród Turków, westchnął do braci Serbów, a potem zabił wezyra. Sułtan zamiast ukarać go, dał mu tysiąc sztuk złota i śmiejąc się, rzekł mu do ucha. „Bądź spokojny, mój synu; gdybyś inaczej postąpił, nie nazywałbym cię synem. Z lada kogo można zrobić wezyra, ale nie łatwo znaleść drugiego, jak ty, rycerza. Wypij na moje zdrowie!" —

Sułtan jednak — dodaje poeta — nie dlatego dawał Markowi na wino, żeby się uweselił, ale żeby odszedł prędzej, bo strasznym był w gniewie. Jestto obraz Janczarów i polityki względem nich sułtańskiej. Marko później płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azyatyckich. Są to dzieje wojsk słowiańskich, wysyłanych do Azyi Mniejszej i mameluków, między którymi było wielu Słowian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny, może być także zastosowany do wykładu historyi i przyszłości ludów, w nim uosobionych. Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatem niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczętu niepodległość Słowian dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko nie poległ z ręki Turków, umarł śmiercią, naznaczoną mu od Boga, którego Serbowie nazywają starym zabójcą rycerzy. Jednego ranku, kiedy jechał z nad morza w góry, koń mu się zanarowił i nie chciał iść dalej. „Co to jest, mój wierny towarzyszu? — zawołał zdziwiony królewicz. — Sto sześćdziesiąt lat byliśmy w zgodzie, a teraz mi się upierasz i łzy ci z oczu płyną." Na to odpowiedziała Wila, (istota fantastyczna, nimfa) krzycząc z wierzchołka Urwiny: „Słuchaj, bracie, królewiczu Marko! Wiesz, dlaczego się twój wierny Szarac znarowił? Opłakuje on swojego pana; bo przyszedł czas rozdzielić się wam z sobą". Marko odrzekł z gniewem: „Bogdaj cię zaraza porwała, biała Wilo! Jabym miał rozstać się z moim koniem, na którym tyle ziemi objechałem

w dalekich stronach Wschodu i Zachodu? Nie masz na świecie lepszego nadeń rumaka, jak nie masz dzielniejszego rycerza nademnie." Wila znowu mu powiada: „Nie ludzka moc was rozłączy, królewiczu Marko. Ty nie boisz się żadnego ramienia, żadnej szabli, ani maczugi; ale nieboraku, ręka boska cię obali, przyszedł czas ci umrzeć. Jeśli nie wierzysz, pójdź na górę, gdzie stoją dwie najwyższe sosny, spojrzyj się w krynicę, a po własnej twarzy to poznasz". Marko poszedł na górę, nachylił się ku wodzie i postrzegł istotnie, że jest blizki śmierci. Wtedy uciął głowę swemu Szaracowi, żeby się Turkom nie dostał, złamał szablę na czworo, rzucił maczugę aż do morza i napisał testament, przeznaczając trzy kieski złota, które zawsze przy sobie nosił: jedną dla tego, kto go pogrzebie, drugą na klasztory i cerkwie, trzecią dla śpiewaków ślepych, żeby opiewali jego dzieła. Potem położył się pod sosną i skonał. Przechodzący myśleli, że spał, nim nadszedł mnich Bazyli, który przeczytawszy pismo, zabrał pieniądze i ciało jego pochował w klasztorze Kilindaru na górze Athos. Obok tego inne podania utrzymują, że Marko żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak się rzecz ma i z narodowością serbską: zamarła, albo raczej usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycye historyczne i poetyczne tamtych okolic słowiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich.

W czasach walki Serbów z Turkami, poczyna się rodzaj poezyi romansowej, opiewającej prywatne czyny, domowe wypadki, miłostki i przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nie obejmują, jak epopeja, całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczupłych ramkach, gdzie cudowność nie jest koniecznie potrzebną, poeci serbscy, mogąc obejść się bez tej wielkiej sprężyny, dosiągnęli tu najwyższego szczebla doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, bo mający rozciągłość jednej pieśni Iliady, poemat o zaślubieniu Maksyma Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nie posiada nic podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone i tak w szczegółach wykończone.

Iwan, ojciec Maksyma, jeden z władców Bośni, odparty przez Turków w krainy czarnogórskie, pochodził po kądzieli z carów serbskich. Zamiar jego ożenienia syna z córką doży weneckiego i ztąd wynikłe klęski, są przedmiotem poetycznej powieści. Pierwej, nim przystąpimy do niej, wypada powiedzieć nieco o życiu społecznem i zwyczajach domowych Czarnogórców, raz, że poemat wzięty jest od nich, powtóre, że oni z czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznem i literackiem.

Kraj ten, najbliżej posunięty ku stronom oświeconej Europy, mało jest znany. Zresztą w ogólności Słowiańszczyzna tameczna tak bywa rzeczą niewiadomą, że dyplomata Pradt, w dziele swojem o Grecyi i Tur-

cyi, granice Grecyi naznaczył aż u Dunaju, zapominając, iż między Grecyą a Dunajem ludność Słowian wynosi daleko więcej, niżeli wszystkich Greków, wziętych razem. Drugi pisarz francuski, pułkownik Vialla, który lat temu dwadzieścia zwiedzał okolice Czarnejgóry i wydał dzieło pod tytułem: *Voyage pittoresque dans le Montenegro*, utrzymuje, że Grecy mówią dyalektem greckim, a co dziwniejsza, że sam, jak powiada, doskonale posiadał ten dyalekt.

Ziemia czarnogórska leży między Raguzą i Bośnią, oddzielającą ją od prowincyj tureckich. Składa się ona prawie z samych gór skalistych, które ciągną się aż nad morze do wązkiego pobrzeża Albanii austryackiej. Mieszkańcy w następny sposób tłumaczą geologię swojej siedziby. Powiadają, że Pan Bóg, tworząc świat, roznosił kamienie w worze, a gdy przyszedł na to miejsce, wór mu się rozpruł i kamienie wysypały się hurmem. Rozległość tego kraju nie jest dokładnie wiadoma; żaden geograf jeszcze tam nie zawitał. Mniemają, że posiada 50 mil kwadratowych. Nie masz podobnież zgody co do liczby ludności. Niektóre statystyki naznaczają jej 50.000, inne do 100.000 podnoszą. Czarnogórcy sami rachują 20.000 strzelb, to jest 20.000 mężów do boju. Szczupły ten naród potrafił jednak zachować swoją niepodległość. Broniony położeniem niedostępnem i własną odwagą, odpierał zawsze napady Turcyi, Austryi, a w ostatnich czasach cesarstwa francuskiego. Historya jego jest bardzo zajmująca dla Słowian, ale szczególniej zasługuje na ich uwagę jego stan społeczny, bo

mogą w nim widzieć najdoskonalszy obraz społeczności słowiańskiej. Panuje tu swoboda zupełna; jestto podobno jedyny kraj wolny na świecie, kraj wolności i równości.

Czarnogórcy nie znają między sobą różnicy ani urodzenia, ani majątku, ani nawet nie chcą przyjąć żadnych stopniowań hierarchii, tak, że naród nie ma zgoła jakiegokolwiek rodzaju rządu. Cztery obwody są zamieszkałe przez 24 pokoleń czyli rodzin, z których każda zostaje pod naczelnikiem dziedzicznym, ale naczelnik ten nie posiada władzy. Jest także dziedziczny urząd chorążego, który podczas wojny nosi wielką chorągiew, co mu jedna niejakie poszanowanie, ale nie daje bynajmniej prawa rządzić siłami, rozkazywać wojsku. Po wygaśnieniu panującej tu niegdyś dynastyi serbskiej, miejsce księcia zabrał biskup, czyli władyka. Przy nim teraz jest właściwie zwierzchnictwo kraju, chociaż bez rzeczywistej władzy. On powołuje lud do broni, kiedy Turcy mają wkroczyć, zasiada czasem na pierwszam miejscu w radzie, istotnie zaś rządzi tylko duchownymi. Wszakże słowianizm tak tu pochłonął religię, i organizacyę chrześcijańską, że i duchowni stracili swój udzielny charakter. Często pop jest zarazem karczmarzem, szynkuje wino, śpiewa poezye, przygrywając na gęśli i ani obyczajami, ani nawet ubiorem, nie różni się od reszty prostych krajowców. Czarnogórcy golą głowy, noszą wąsy, chodzą zawsze uzbrojeni w strzelbę i szablę.

Społeczność ta, bez żadnej zwierzchniej władzy i bez żadnego rządu, ma swoje powszechnie szanowane prawa i zwyczaje, które zabezpieczają obywateli i trzymają w karbach wzajemne ich stosunki. Zemsta stała się tutaj jednem z praw, tak systematycznie pojętem i rozwiniętem, że prawoznawcy mogliby nauczyć się w tej materyi od Czarnogórców. Jeśli który z nich zabije spółziomka, cała rodzina, całe pokolenie zabitego, ma obowiązek zemścić się za niego, to jest zabić, niekoniecznie winowajcę, ale kogokolwiek z jego rodziny, z jego pokolenia, owszem, częstokroć umyślnie, dla tem okazalszego odwetu, mściciele wybierają najznakomitszego członka przeciwnej strony. Niekiedy jednak, zwłaszcza gdy rodzina obżałowana jest bardzo można i niełatwo wziąć z niej zemstę, przychodzi do układów, a wtenczas następuje żądanie i wypłata główszczyzny. Zwyczajnie cena głowy wynosi około stu dukatów. Jeśli zdarzy się kradzież, ponieważ nie masz policyi, mieszkańcy sprawniejsi biorą na siebie z ochoty czynność policyjną. Za małą nagrodę wyszukują złodzieja, oskarżają go publicznie, zmuszają do zwrotu rzeczy skradzionej, albo mszczą się, strzelając do niego i rozpoczyna się kolej krwawych powetowań. Kradzież wszakże bardzo tam jest rzadka.

W czasie wojen Austryi i Rosyi z Turkami, Czarnogórcy mieli w nich udział bardzo czynny. Austrya wielekroć ich podburzając przeciw Porcie Otomańskiej, nigdy przy zawieraniu z nią traktatów nie troszczyła się o to, co się z nimi stanie i w tym względzie nie

kładła żadnego warunku. Rosya podobnież, ile razy zabierała się uderzyć na Turcyę, posyła swoich agentów pobudzać Czarnogórców, żeby ją napadli ze swej strony, a potem zostawia ich swemu losowi, bez żadnej pomocy i ochrony przeciw zemście tureckiej. Niedawno jeszcze, w roku 1834, silne wojsko Turków wkroczyło było w kraj czarnogórski, ale długo utrzymać się nie mogło.

Władyka, zmarły w r. 1830, w miesiąc po rewolucyi lipcowej, człowiek znamienity, bardzo zacny i niezmiernie kochany w kraju, miał nawet wziętość za granicą, był znany przez wielu monarchów europejskich, którzy z nim traktowali. U Słowian jest on głośny i uchodzi za świętego. Szczegóły jego zgonu zasługują na wzmiankę, bo można w nich widzieć wierne rysy obyczajów narodowych. Czując się blizkim śmierci, zwołał starszyznę swego ludu, a że było bardzo zimno i w całym domu nie miał pieca, kazał się przenieść do kuchni, położył się przed ogniskiem i tam przyjmował zgromadzonych naczelników. Zapowiedziawszy im, iż zbliża się jego ostatnia godzina, zachęcał do zgody, upominał, żeby nie wpuszczali nigdy do kraju cudzoziemców i ich wpływu, żądał na znak żałoby po nim obietnicy pod przysięgą, iż zachowają między sobą kilkomiesięczne zawieszenie broni. Skoro otrzymał tę przysięgę, wrócił do łóżka i skonał bez cierpień, bez żadnych symptomatów choroby.

Następca jego, człowiek czynny i zręczny, nie ma jednak takiej powagi. Jeździł on do Petersburga na

wezwanie cesarza rosyjskiego i obdarzony przez niego pensyą roczną, usiłował za powrotem do kraju zaprowadzić rząd, szafując pieniędzmi, ustanowić policyę, sądownictwo i senat. Wszystkie te reformy dotąd się nie przyjęły i można spodziewać się, że nic z nich nie będzie. Senatorowie zbierają się na posiedzenia w obszernym domu, którego połowa jest stajnią, przychodzą ze strzelbami, bo sami muszą wypełniać swoje wyroki, a w nagrodę tych trudów dostają mąkę na chleb i po 200 rubli asygnacyjnych. Ponieważ jestto jedyny urząd płatny, każdy pragnął być senatorem i władyka nie miał innego sposobu uprzątnąć trudności, jak stanowiąc prawo, przypuszczające wszystkich Czarnogórców do senatorstwa z kolei. Porządki administracyjne i sądowe nie lepiej się udają. Trudno tam sądzić winnego, gdzie się ten kryje na łono rodziny, a ta miałaby sobie za ostatnią hańbę, wydać go komukolwiek.

W razie sporu zwyczajnie strony wybierają sędziego. Wezwany umawia się naprzód, ile za to dostanie, potem obowiązuje się przyprowadzić do skutku, co postanowi. Dlatego patrzą zawsze, żeby sędzia był silny, umiał dobrze strzelać i miał wielu przyjaciół; po zapadłym wyroku bowiem, strona przegrywająca bynajmniej nie uważa sobie za powinność poddać się jemu.

Wyłączne położenie kraju i osobliwe obyczaje zapewniły niepodległość temu ludowi, który zresztą jest dobry, uprzejmy i gościnny; ale nie mógł on nigdy przyjść do znaczenia zewnątrz. Zdaje się, że wszystkie ludy słowiańskie trwałyby w takimże stanie, gdyby

podobnie miały warowne siedliska w górach. Prócz tej naturalnej obrony, posługiwała jeszcze Czarnogórcom zazdrość wzajemna sąsiadów, Wenecyan, Austryaków i Turków, którzy odpychali jedni drugich od tego punktu, jako od przedmurza swoich granic.

Cała poezya tych okolic górzystych snuje się koło historyi cząstkowych utarczek z nieprzyjacielem i spraw domowego życia. Ponieważ każde pokoleoie ma prawo prowadzić wojnę, a niekiedy wchodzić w umowę, nie pytając się drugich, mnóstwo zatargów i bojów z Turkami dostarcza przedmiotu poetom. W obrębie domowych dziejów, sławią oni pamiętniejsze uroczystości, biesiady, nadewszystko zaś wesela. Wesele u tamecznych Słowian jest obrzędem najważniejszym; w wielu pieśniach długo są wyliczane najdrobniejsze szczegóły swaćby i zaślubin. Kobiety zgoła nie zależą od siebie samych, przywiązane do gospodarstwa, pracują w domu i na polu; mężczyźni, ciągle zaprzątnięci sprawami wojennemi, nie myślą sami o wyborze żony: małżeństwa między młodzieżą zwykle układają naczelnicy rodzin, czasem na 20 lat przed dniem ślubu. Skoro zbliża się ta chwila, pan młody powinien sprosić wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, żeby miał orszak jak najświetniejszy. Zdarza się, że potem lud sto lat pamięta i gada o wspaniałem weselu, jak o jakiemś dziwie. Najbliższy krewny zaręczonego prowadzi pannę młodą do ślubu: jemu ona jest powierzona, aż póki nie odda jej w ręce mężowi. Są jeszcze przytem inne urzędy weselne: swatowe i swacie, druhowie i drużki, a nadto

śmieszek, który z obowiązku musi błaznować i bawić wszystkich. Zresztą cały obrzęd ma pozor wojenny: mężczyźni występują strojni i uzbrojeni, chociaż i bez tego nigdy nie rozstają się z szablą i strzelbą, czy to przy robocie w polu, czy siedząc spokojnie pod dachem.

Lekcya XIX.

Piątek, 5. marca 1841.

Prawdziwy charakter epopei. — Poetyckie wyobrażenie Serbów o Wschodzie i Zachodzie Europy. — Poemat *Wesele Zernojewicza.*

Dla dopełnienia obrazu domowego pożycia, obyczajów i charakteru Słowian dunajskich, mianowicie górali, dosyć będzie przebiedz jeden z poematów rycerskich, pełen żywych barw i rysów dokładnych: *Wesele Maksyma Zernojewicza.* Opowiadania tego rodzaju zawsze są wierne, podobnie, jak sama epopeja homerowska. Nic nie masz mniej zmyślonego, mniej dowolnego nad epopeję: wyobraźnia tutaj jest skrępowana prawdą. Cudowność nawet, którą w epopei napotykamy, nie jest utworem nowym, ale owszem rozkładem, niekiedy parodyą dawnej tradycyi religijnej. Poeta nic nie

wynajduje, przedmiot bierze z historyi, a w przedmiocie samym leży już plan poematu. Patrzmy na Iliadę, na tę walkę między miastem, broniącem się w murach, a obozem, opartym o flotę. Cała sprzeczność, cała gra ztąd wynika: dwa różne rządy, dwa różne cele i dwa różne sposoby działania. Wszystko to historyczne, poeta malował tylko rzeczywistość, i dlatego wszędzie opisy jego noszą na sobie cechę prawdy.

Takaż prawdziwość jest główną zaletą rycerskich powieści słowiańskich. Należy się to położeniu kraju i usposobieniom wojennym mieszkańców. Rozbieraliśmy już stosunki ich ze Wschodem i Zachodem. Poezya inaczej sobie w tem postępuje. Dla poetów serbskich nie masz cesarstwa greckiego, znają oni tylko cesarza, który przedstawia się im jako osoba poważna i mądra. Nie mówią o rycerzach Grecyi, zajmują się tylko jej religią. Grecya, jako Kościół, często występuje na scenę. Góra Athos, zamknięta w posiadłościach Turcyi, jest miejscem uświęconem, niby Delfami albo Lesbos Grecyi słowiańskiej. Okolica ta, zaludniona mnichami, których liczą do 600, pokryła się mnóstwem cerkwi i klasztorów. Wiele ich zbudowali panujący serbscy, którzy uważali się za suzerenów i opiekunów tej góry świętej, a często na starość brali suknię zakonną i kończyli tutaj życie w zaciszu klasztornem. Opiekuństwo to przeszło teraz w ręce cesarzów Rosyi, rozciągających swoje zwierzchnictwo religijne nad wszystkimi krajami, zawisłymi od Kościoła wschodniego. Co się tyczy pojęć o Zachodzie, Serbowie wyobrażają go sobie

jako pole zdarzeń romansowych i rycerstwa; istotnie bowiem ile mają ducha chrześcijańskiego i bohaterskiego we własnej historyi, przypomina to im Łacinników. W wiekach średnich byli oni poruszani prądem wypraw krzyżowych, idących przez ich ziemie. Pierwsza krucyata ciągnęła przez Serbię i wodzowie niemieccy zabierali po drodze ludność słowiańską na wojnę przeciw niewiernym. Słowianie okazywali dla krzyżowców współczucie, mimo cząstkowych utarczek górali z niesfornemi gromadami sił europejskich. Ale w epoce, o której mówimy, nie widywano już w tych stronach zbrojnych tych przechodów i wyobrażenia Serbów były zmienione zupełnie. Dawniej Zachód przedstawiał się im w cesarzach i rycerzach Franków, teraz Wenecya stała się dla Słowian reprezentantką bogactw, sztuk i potęgi Zachodu. Jestto państwo wojenne; włada niem doża. Synowie, bracia, wszyscy krewni jego, są największemi figurami. Doża zawsze posiada niezmierne skarby, utrzymuje flotę i liczne wojska na swoim żołdzie, służą mu nawet pułki zaciężne Słowian.

Z córką takiego doży postanowił ożenić swojego syna książę serbski Iwan Zernojewicz, mający stolicę w Żablaku nad jeziorem skaderskiem (Skutari). Poeta opowiada naprzód podróż do Wenecyi.

„Iwan Zernojewicz bierze trzy pełne trzosy złota i wyprawia się za sine morze, starać się o synową, o piękna córkę doży weneckiego, dla swego syna Maksyma. Doża nadyma się i nie chce dać córki, ale Iwan tem się nie zraża: prosi przez całe trzy lata, sypie

złotem i ujmuje dziewczynę. Kiedy już wydał wszystkie pieniądze, Łacinnicy zezwolili na jego żądanie: zamieniono pierścionki."

Tu następuje opisanie układów. Umówiono się, że na przyszłą jesień pan młody przybędzie po narzeczoną. Doża z synami w towarzystwie stu rycerzy łacińskich odprowadza Iwana do okrętu. Przy samym odjeździe Iwan źle się spisał. Był on roztropny, ale wymknęły mu się słowa nierozważne. Uniesiony radością i dumą rzekł:

„„Przyjacielu i kumie, dożo wenecki! Spodziewaj się mnie ujrzeć na tem miejscu z nielada drużyną. Przywiodę tysiąc rycerzy; tysiąc, nie mniej, a może będzie i więcej. Skoro przybiję do brzegu, wyszlij na moje spotkanie tysiąc twoich Wenecyan. Zobaczysz, że między tysiącem Serbów, równie jak między tysiącem Łacinników, nie znajdzie się młodzieniec piękniejszy, nad mojego syna, twojego zięcia Maksyma!""

„Słyszał to doża wenecki, słyszeli książęta dożowicze i słyszało stu szlachty łacińskiej. Stary doża. uradowany serdecznie, objął Iwana, pocałował go w twarz i zawołał: „„Chwała ci i dzięki przyjacielu, za tę obietnicę. Jeśli takiego zięcia dostanę, takiego, co najpiękniejszy z dwóch tysięcy rycerzy, będę go cenił, jak źrenicę w oku, będę kochał, jak własne dziecię. Obsypię go podarunkami; dam mu rumaków, sokołów, kit powiewnych i płaszczów fałdzistych, co nie miara! Będzie u mnie opływał w dostatki i przepych. Ale, przyjacielu... jeśli się twoja obietnica nie sprawdzi —

przyjeżdżaj sobie, kiedy chcesz, tylko ostrzegam, iż odjazd twój może być nieprzyjemny.""

Rzecz godna uwagi, że w tej poezyi gminnej doża wyraża się z taką przyzwoitością, grozi Iwanowi bez słów obrażających, powiada językiem dyplomatycznym, iż, gdyby go zawiódł, mógłby ztąd mieć nieprzyjemność. Wszyscy krytycy postrzegają w tym poemacie szczególniejszy charakter spokojnego toku, umiarkowania i rozsądku. W miejscach nawet, gdzie bohaterowie jego wybuchają gwałtownie, wyrazy ich czasem są cierpkie, ale całe przemówienia mają sensowność i porządek myśli. Przeciwnie, w poezyi dzisiejszej powszechnie panuje wzruszenie namiętne, z pod udawanej ciszy, z pod zimnych okresów, przebija się jakiś nieład wewnętrzny. Ta cecha powagi, spokojności, odznaczająca poezyę słowiańską, pochodzi z charakteru ludu. Podróżnicy uważali już to, że Serbowie, a mianowicie górale niepodlegli, na obradach swoich zachowują tę powagę i cierpliwość, jaka daje się widzieć w dzikich bohaterach Coopera. Mówiący częstokroć drażni słuchaczów, wyzywa przeciwników, żeby odparli jego zarzuty, posuwa się czasem do obelg, nic jednak ich milczenia przerwać nie może, słuchają nieporuszeni aż do końca, niekiedy tylko po większych kłębach dymu z cybuchów dają się odgadywać ich uczucia, chociaż każdy członek rady ma broń pod ręką i pilnie trzyma na oku wszelkie poruszenia kolegów.

Iwan, szczęśliwie przebywszy morze, jechał konno do domu, wesoły i rad z siebie. Skoro mu tylko ukazały się wieże Żablaku, zdjęty niecierpliwością, spiął konia ostrogami, porzucił świtę i pospieszył do twierdzy. Żona, stojąca w oknie, w pałacu, poznaje zdaleka męża, wysyła sługi na jego spotkanie, sama wybiega przed bramę, całuje mu ręce i brzeg szaty, woła Maksyma, żeby powitał ojca. Maksym podaje Iwanowi srebrne krzesło i zdejmuje mu z nóg zwierzchnie obuwie. Książę nie poznaje syna, ogląda się, gdzie on jest, a nakoniec spotkawszy wzrokiem jego oczy, patrzy długo w milczeniu. Co za bolesny widok! ospa zmieniła go do nie poznania. Rumiana twarz stała się żółta i chropawa, białe czoło zczerniało, poorane bliznami. Piękny niegdyś Maksym zrobił się szkaradnym. Okropna zaraza na nim pierwszym objawiła się w kraju. Iwanowi przypomniały się teraz słowa, z któremi nierozważnie wystąpił przed dożą. Zmarszczył brwi, opuścił czarne wąsy na ramiona i nic nie mówiąc do nikogo, siedział z oczyma wlepionemi w ziemię. To widząc żona, zbliżyła się do niego i ucałowawszy kolana, rzekła:

„„Zmiłuj się, mój mężu i panie! Dlaczego poglądasz tak smutnie i ponuro? Czy ci odmówiono dziewczyny, czy ci się narzeczona nie podoba, czy może żałujesz kosztów poniesionych?""

„„Daj mi pokój — odpowiedział Iwan Zernojewicz. — Niech im tam pioruny! Doża nie odmówił mi córki; jak świat szeroki i długi, nie masz piękniejszej

nad nią i nie żałuję kosztów: w skarbcu moim ani znaku, co ubyło. Ale...“ Tu książe opowiada całą rzecz, odkrywa powód swego zmartwienia i wyznaje, że się lęka kłótni z Wenecyanami.

Wysłuchawszy wszystkiego księżna, rzekła w sposób napominający i trochę z gniewem: „„Widzisz, panie mój, jak cię Bóg skarał za twoją dumę. Pycha popchnęła cię szukać synowej za morzem o czterdzieści dni niebezpiecznej drogi, i masz z tego tylko kłopot i zgryzotę. Niedość ci było szlachetnych dziewcząt dla twego jedynaka w twoich krajach, w Skadrze, w Dolcigno, w siedmiu górach i w siedmiu pokoleniach, a choćby i tutaj, w Żablaku? Nie! chciało się koniecznie płynąć za morze...“

Iwan na te słowa wybuchnął, jak ogień żywy. „„Przestań — zawołał. — Ja nie byłem za morzem, nie jeździłem do Wenecyi po synowę. Ktokolwiek będzie śmiał wspomnieć mi o tej podróży, albo winszować powrotu, oczy mu wyłupię!““

Groźba ta, podawana z ust do ust, dochodzi wszystkich, wielkich i małych, nikt nie przybywa witać Iwana, czas powoli upływa. Rok pierwszy staje się trzyletnim, sześcioletnim i nakoniec dziewięcioletnim. Dopiero w drugim roku Iwan odbiera list od nowego powinowatego, który już poczynał być dawnym, bo jakkolwiek bądź dziewięć lat to nie fraszka! Doża wyrzucał jemu nierzetelność, dopominał się, żeby przysłał pana młodego, albo uwolnił narzeczoną od obietnicy. Boleść przeniknęła Zernojewicza, nie mając przy sobie

nikogo z rycerzy, coby mógł mu poradzić, zmięszany i smutny spoglądał na żonę:

„„Moja żono — rzecze — daj mi radę, jak postąpić. Posłać narzeczonej uwolnienie, czy nie?““ Na to żona odpowiedziała mu złośliwie: „„Władco i panie mój, widzianoż kiedy, żeby niewiasta radziła mężowi? Wszakże my mamy włos długi a rozum krótki. Jednak ponieważ mię pytasz, powiem, co myślę. Grzech to przed Bogiem, a wstyd i hańba przed ludźmi, pozbawiać szczęścia tę dziewczynę łacińską, trzymając ją w zamknięciu u ojca. Prawda, że Maksym poszpetniał okropnie od ospy; ale z Wenecyanami można przyjść do ładu, dobrzy ludzie i przecież spowinowaceni z tobą, nie będą szukali kłótni: każdy dba o swoją całość i głowę. Pozwól jeszcze i to dodać, kochany mężu i panie, że jeśli lękasz się zwady zamorskiej, pamiętaj, że masz wieżę nasypaną złotem, w piwnicy wina na trzy lata i spichlerze, pełne zboża: możesz zgromadzić orszak weselny jak największy. Zwołaj nie tysiąc, ale dwa tysiące rycerzy, zrób wybór najdzielniejszych wojowników i koni; widok takiej drużyny odbierze Łacinnikom odwagę: choćby Maksym był ślepy, nie powiedzą ci ani słowa.

Iwan, ucieszony dobrą radą żony, wyprawił Tatara z odpowiedzią do Wenecyi, zapowiadając doży, żeby czekał na jego przybycie; potem wziął wielki arkusz białego papieru, pociął go w kawałki i kazał swemu pisarzowi rozpisywać listy do panów z zaproszeniem na wesele. Miłosza Obernowicza mianował dowódcą

całego orszaku; siostrzeńca swego Jana kapetana Czarnogórców dziewierzem, czyli prowadzącym pannę młodą, innych wzywał uprzejmie, każdemu powtarzając, żeby przybywał nie sam jeden, ale z jak najliczniej zgromadzoną i wedle szczegółowych zaleceń strojną drużyną.

„Ah! żebyście mogli na własne oczy widzieć — woła dopiero poeta — na własne uszy słyszeć, co się działo po całym kraju od brzegów morza aż do zielonawych wód Limu, kiedy się listy porozchodziły. Zaproszeni panowie i rycerze śpieszą czem prędzej; starcy i młodzi biegną za ich hufcami przypatrywać się wspaniałemu widowisku. Rolnicy porzucają na polu zaprzężone pługi, pastuchy opuszczają swoje trzody; ledwo dziewiąty z nich pozostał. Cała ludność tłumem skupia się na równinie pod Żablakiem, gdzie od murów twierdzy aż do potoku Zetinii, konie a konie, rycerze a rycerze, dzidy sterczą, jak las czarny, proporce i chorągwie pływają, jak obłoki, w środku bieleją namioty wodzów. Zaprawdę, nie żarty to wszystko i rzecz nie mała!"

Wiek XVIII. tak był bezwzględny, że znajdowali się autorowie, którzy obracali w śmieszność pieśni Iliady, sławiące potęgę Pryama i bogactwa Trojan. Voltaire szczególnie drwił z ich bogactw. Zapewne, jeżeli będziemy je porównywali z kapitałami nowożytnych bankierów, wydadzą się nam bardzo nędzne. Ale nie należy podciągać poezyi pod tak ciasne widoki, trzeba przenieść się myślą na miejsce opisywanych zdarzeń.

Poeta nie zastanawiał się tam nad wartością kapitałów, nie oceniał siły; mierzył uczucie ludu. Miarą rzeczy było dla niego to podziwienie, które w powieści swojej zachował i którem jesteśmy przejęci, kiedy ją czytamy.

Rycerstwo, sproszone na gody, cały dzień leżało obozem. W nocy jeden wódz wstał przed wschodem słońca, wyszedł ze swego namiotu i dążył ku twierdzy. Był to kapetan Jan, mianowany teraz dziewierzem. Nikogo nie miał przy sobie, tylko dwóch służących postępowało za nim z daleka, tak, że ledwo mógł ich widzieć. Czoło jego groźne zachmurzyło się myślami, czarne wąsy spadały na ramiona. Poważny i zadumany wstąpił na wał, oglądał armaty, patrzał długo w stronę Czarnejgóry, potem gdzie leżą ziemie sułtana, ale wzrok jego niespokojny często zwracał się na równinę, pokrytą wojskiem. Iwan Zernojewicz spostrzegłszy siostrzeńca na tak dziwnej przechadzce, zbliżył się do niego, dał dzieńdobry i zapytał, coby za przyczyna była tego niewczasu i smutku. Kapetan odpowiedział:

„„Daj mi pokój, czcigodny wuju Iwanie! bo cokolwiekbym ci mówił, pewno nie usłuchasz. Jeśli jednak chcesz zawierzyć moim słowom, oto wiesz, co masz zrobić? Otwórz wszystkie twoje piwnice, wytocz wszystko twoje wino czerwone, uczęstuj hojnie twoich gości, a potem każ sprawnemu heroldowi głośno obwołać rozkaz drużynom, żeby rozeszły się do domów. I sam nie myśl o godach weselnych. Patrz, ogołociliśmy kraj z ludzi, wszystko zbiegło się tutaj, granica

nasze bez straży, a Turcy wiszą nad nami, tuż za siną wodą... Czcigodny wuju Zernojewiczu Iwanie! Bywały zaręczyny i śluby, brano dziewczęta i żeniono młodzieńców, nie jedno wesele odbyło się w tej ziemi; przecież nie ściągano całej ludności do orszaku. Trzebaż, żeby bracia nasi nieśli kości swoje daleko, o czterdzieści dni drogi za sine morze, między cudzych, gdzie nie masz nikogo z naszej wiary, gdzie nie spotkamy przyjaciół, a może spotkamy wrogów, krwi naszej chciwych. Kiedy wszyscy rycerze serbscy przeprawią się za morze, kto wie, czy nie zajdzie tam między nimi jaka zwada? Lękam się nieszczęścia i żałoby z tego wesela!... Czcigodny wuju Zernojewiczu Iwanie, pozwól, niech ci moje strapienie wynurzę. Wczoraj wieczorem położyłem się spać. Zaraz słudzy przybiegli, otulili mię płaszczem i szubą futrzaną, obwiązali głowę swemu panu. Zaledwo zdrzymałem, napadł mię sen okropny. Śni mi się, że patrzę w górę i w oczach moich nagle niebo się zasępia, zbierają się obłoki, czernieje groźna chmura nad Żablakiem, nad twoim grodem wspaniałym, czcigodny wuju! Poczęło grzmieć strasznie, piorun uderzył w Żablak, w twoją stolicę, siedzibę przodków twoich! Straszliwe płomienie objęły go i pożarły do szczętu. Tam, przy białym dworze letnim, uderzył także w twojego syna Maksyma. Maksymowi wprawdzie nic się nie stało, ale inni popadali trupem. Zernojewiczu Iwanie! nie śmiem stąd wyprowadzać wróżby dla ciebie, chociaż mówią, że należy wierzyć snom i korzystać z ich przestrogi. Dla mnie twoja swaćba będzie nieszczęściem:

albo polegnę śmiercią mężnych, albo odniosę ciężkie rany. Boże ci odpuść, wuju Iwanie, jeśli z twoich godów wyniknie dla mnie licho. Ale czy zginę, czy zostanę ranny na tem przeklętem weselu, tobie da się to we znaki. Bo wiesz, że moje chłopcy, moi dzicy synowie gór czarnych, których mam tu pięćset, wszyscy idą za mną, jak jeden. Kiedy gdzie zawołam: biada! i oni odpowiedzą: biada! Kiedy gdzie padnę i oni położą głowy. Przeto, mój wuju, będąc tu z tobą sam na sam, całuję twoje ręce i otwarcie proszę: rozpuść do domów zwołane drużyny, daj pokój narzeczonej, niech ją tam Pan Bóg!""

Na te słowa siostrzeńca, Iwan z obruszeniem się odpowiada, iż nie wczas wybrał się o swoim śnie mu gadać, kiedy wszystko gotowe do podróży i dodaje: „„Słuchaj, kapetanie Janie! Sen mara, Pan Bóg wiara! Możeś miał głowę zbyt nisko, albos idąc spać, marzył o złych przygodach... Chociażby przyszło zginąć (Boże mi odpuść), nie chcę dłużej wystawiać się na pośmiewisko. Dosyć już i lud i panowie naśmieli się z Zernojewicza, że tak długo kazał czekać swojej synowej; dosyć już więzić biedną narzeczoną... Ty, któregom mianował dziewierzem, wstąp na mur twierdzy i wielkim głosem daj rozkaz nabić dział trzydzieści! Zawołaj starego Niedzielkę z białą po pas brodą, niech weźmie dwie moje sławne armaty — on jeden umie z niemi się obchodzić — niech weźmie straszliwą *Zielenkę* i *Kernię* burzącą, jakich nie masz w siedmiu królestwach chrześcijaństwa, ani u samego sułtana; niech

pakuje prochu i ołowiu ile wlezie i pali w górę, żeby aż niebo się zatrzęsło. Ale każ pierwej ostrzedz o tem naszych braci w obozie, każ ogłosić przez herolda, żeby odprowadzono konie od rzeki i miano się na baczności, bo rumaki ze strachu mogłyby powpadać do wody, a nie jeden rycerz dostałby febry.

Opisanie tych armat, tak potężnych, że huk ich miał dochodzić z Albanii aż do Wenecyi, odpowiada powszechnemu wyobrażeniu ludu słowiańskiego o cudownej mocy tych narzędzi wojennych. W Moskwie przed arsenałem leży wielkie działo szwedzkie, które nigdy przez Rosyan nie było używane; gmin jednak zbiera się zawsze koło niego i opowiada sobie, jak straszne zniszczenia sprawiało w szeregach wojsk francuskich.

Skoro Niedielko dał hasło tak strasznym gromem, że aż konie popadały na kolana i wielu rycerzy dostało zawrotu głowy, cały orszak począł ruszać z miejsca i przy odgłosie muzyki szykownie pociągnął w pochód. Za przybyciem nad morze, nim podano statki, wesołe rycerstwo hulało na pięknem wybrzeżu. Ci najeżdżali młode konie, inni ćwiczyli się w ciskaniu dzirytów; kto lubił pić, leżał przy dzbanku złotawego wina. Iwan przejeżdżał się na swoim pysznym wierzchowcu, zwanym Żuraw; obok niego uwijali się, jak dwa sokoły, Maksym silny i hoży, ale oszpecony od ospy i Miłosz, najpiękniejszy z młodzianów. Iwan zamyślony poglądał to na jednego, to na drugiego, a potem odezwał się do grona naczelników, wynurzając im

powody swego niepokoju i smutku. Nakoniec rzekł: „„Wiecie co, bracia! Posłuchajcie mojej rady. Zdejmijmy z mojego kochanego Maksyma czapkę z kitką wspaniałą i powiewnemi piórami, a włóżmy ją na Miłosza. Niechaj Miłosz uchodzi za narzeczonego, póki nie wrócim do domu.““

Nikt nie śmiał potwierdzić tej rady, bo wszyscy lękali się obrazić Maksyma, wiedząc, że przez matkę pochodził z rodu zabójczego i gotów był pomścić się krwawo. Ale sam Miłosz nie wahał się bynajmniej.

„„Pocóż — rzecze — Iwanie, władco serbski, zbierasz nas w koło i zasięgasz zdania. Podaj mi tylko prawicę i przysięgnij w imię Boga, że do czasu usuwając na stronę twojego syna, zgoła nie masz zamiaru wyrządzić mu krzywdę; a ja ci przysięgam, że bez przeszkody i zwady przywiodę narzeczoną z za morza. Tylko... nie będzie to darmo, Iwanie! Wszystkie podarunki, które otrzymam, jako narzeczony, zostaną przy mnie bez podziału.““

Jestto także jeden z rysów charakterystycznych poematu bohaterskiego i przypomina kłótnię Agamemnona z Achilesem, wszczętą podobnież o podział zdobyczy.

Zernojewicz rozśmiał się na to i zawołał: „„Wojewodo Miłoszu! Co tam jeszcze prawisz o podarunkach? Przysięga moja niewzruszona, jak skała, że nikt inny nie weźmie z nich ani cząstki. Przywiedź mi synowę do Żablaku, a dam ci nadto, dwa buty, pełne dukatów i puhar złoty od dziewięciu miar wina i białą

klacz arabską, wodzącą siwe źrebięta, dzielne, jak mój Żuraw i szablę, wartą trzydzieści kies złota.""

Po zrobionym układzie, zdjęto z głowy Maksyma czapkę z ozdobami pana młodego i włożono ją na Miłosza. Maksym nic nie mówił, ale patrzył ponuro. Następuje opisanie żeglugi, przybycia do Wenecyi i przyjęcia Serbów. Doża nie posiadał się z radości, widząc, że istotnie zięć jego był piękniejszy od wszystkich rycerzy serbskich i łacińskich. Trzy dni goście używali wczasu, czwartego rano poczęły się obrzędy uroczyste. Przyszło z kolei do składania podarunków.

Jeden z synów doży kazał wprowadzić na marmurowy dziedziniec białego ogiera bez żadnej odmiany. Uginał się on pod ciężarem srebra i złota, a siedziała na nim śliczna Wenecyanka z sokołem na ręku. Syn doży rzekł do Miłosza: „Weź, szwagrze, tego rumaka ze złotem i srebrem, co jest na nim, weź dziewicę wenecką i dzielnego sokoła, boś ty najpiękniejszy z rycerzy."

Drugi brat narzeczonej przyniósł szablę z pochwą szczerozłotą takiej wagi, że możnaby było całe miasto kupić za nią i przypasując Miłoszowi, rzekł: „Noś, szwagrze, tę szablę, niech ci ona przyczyni chwały."

Ojciec doża, dał mu kapelusz z piórem w oprawie kosztownej. Pośrodku jej drogi kamień błyszczał, jak słońce i aż ćmił oczy obecnym. Przyszła potem smutna matka i ofiarowała zięciowi tunikę złocistą dziwnej roboty. Nie była ona uprzędziona, ani utkana, ale wyrobiona w ręku. Związanie u szyi zastępował wąż,

otaczający brzeg do koła, tak misternie naśladowany, iż zdawało się, że był żywy i mógł ukąsić jadowicie. W głowie jego jaśniał ogromny brylant, świecący sam przez się we dnie i w nocy, aby nowe małżeństwo w swojej sypialni mogło obejść się bez lampy. Zdumieni Serbowie poglądali w osłupieniu, aż oto jeszcze zbliża się stryj narzeczonej, starzec bezdzietny, który ją hodował i kochał, jak własne dziecię. Szedł on, wspierając się na kiju i niósł pod pachą szczupłe zawiniątko. Ale o dziwo! kiedy je rozpuścił i rzucił na ramiona Miłoszowi, pokazało się, że to był płaszcz niewypowiedzianej ceny, który okrył całego rycerza i konia.

Maksym poglądał na to wszystko z ukosa; pożerała go zazdrość, kiedy widział, że inny zabierał, co jemu się należało. Po skończonych obrzędach i ucztach Serbowie odpłynęli z Wenecyi, wylądowali na drugim brzegu i przybyli na tę równinę, gdzie pierwej tak się wesoło zgromadzali, gdzie teraz mieli się rozstać w sposób smutny. Maksym chcąc pierwszy powitać matkę, wyprzedził orszak z dziesiątkiem towarzyszy, Miłosz to postrzegłszy, spiął swego konia, wziął krótko cugle, harcując wdzięcznie, zbliżył się do narzeczonej i dotknął się z lekka jej ramienia. Przejrzysta zasłona na twarzy nie zakrywała jej wzroku: skoro więc zobaczyła obok siebie rycerza, w nagłem wzruszeniu zapomniała się nieboga, odrzuciła całkiem rąbek, pozwoliła Miłoszowi ujrzeć swoje piękne lice i wyciągnęła do niego ręce. Ci, co byli temu obecni, udali, że nic nie widzieli,

ale Iwan Zernojewicz postrzegł to i zgorszony nie mógł wytrzymać dłużej, ofuknął stę srodze na synową, wyznał jej całą rzecz i wskazując na Maksyma, rzekł: „to jest Maksym prawdziw, to twój mąż!"

Wenecyanka, nie nawykła do uległości kobiet serbskich, wstrzymała swego konia, podniosła śmiałe czoło, i z wielkiem zadziwieniem Iwana, tak się do niego odezwała:

„„Pocóż, mój teściu, Zernojewiczu Iwanie, dobrowolnie odstępowałeś drugiemu szczęście twojego syna? Pocóż, Boże cię skarz, kogo innego kłamliwie zwałeś narzeczonym? Jeśli Maksyma oszpeciła ospa, to przecież ktokolwiek ma rozsądek, wiedzieć powinien, że każdego podobny przypadek spotkać może. Zresztą, chociaż jego twarz zczerniała i niegładka, oczy ma piękne i błyszczące, a serce w nim zostało, jakie było... Czemuż cię tak strwożyło, coś teraz widział. Dziewięć lat czekałam u mojego ojca skromna i samotna, drugich dziewięć mogłabym jeszcze przeczekać tam w twoim białym Żablaku i nikt ani z moich, ani z waszych krewnych nie miałby wstydu za mnie. Zaklinam więc cię na Boga, odbierz nasze skarby od człowieka, który do naszego domu nie należy, odbierz je natychmiast i oddaj Maksymowi. Póki tego nie uczynisz, kroku nie ruszę dalej.""

Iwan zakłopotany, nie wiedząc, co począć, zwołuje wojewodów, zasięga ich rady, prosi o wdanie się w jego sprawę z Miłoszem. Ale wojewodowie pomni, że mu przysiągł zostawić wszystkie podarunki i jeszcze dołó-

żyć inne od siebie, nie chcą nic wyrzec. Wtem Miłosz podskakuje na swoim gniadym arabczyku i tak przemawia:

„„Iwanie Zernojewiczu, naczelniku Serbów! Powiedz, gdzie twoja przysięga? Bogdajby cię kiedyś także skarała zdrada! Alboż to nie zrzekłeś się na mnie tych podarunków? A teraz wahasz się jeszcze. i myślisz, jak postąpić sobie. Jednakże, słuchaj Iwanie! jeślić ciężko być rzetelnym, oddam ci część przez wzgląd na naszych przyjaciół. Oddam ci naprzód Wenecyankę z jej koniem i sokołem, choć słusznie mógłbym to zatrzymać; weź sobie dziewczynę, konia i sokoła. Oddam ci także wszystkie złoto i srebro, jakie mi dali drugi brat i ojciec i matka; ale trzech rzeczy nie odstąpię za nic: kity, tuniki i płaszcza. Trzeba przecież, żebym miał co pokazać swoim za powrotem do domu. Jak Bóg na niebie i jakem chrześcijanin, tego ci nie dam!““

Całe grono starszyzny jednomyślnie pochwaliło szlachetność i dobrą wolę Miłosza; ale córka doży nie przestaje na tem, płacze po swoich drogich podarunkach ślubnych i na głos woła Maksyma. Przerażony Iwan darmo jej przedstawia porywczość swego syna i błaga, żeby nie zamieniała wesela w krwawą bitwę. Maksym usłyszał wołanie, przybiegł, zapytał, o co rzecz szła i usłyszał te nieszczęsne słowa:

„„Maksymie! jedynaku u matki, niestety! nigdy już cię ona nie zobaczy, nigdy nie ucałuje żywego. Z dzirytów będą dla ciebie mary, tarcza zamiast ka-

mienia przykryje twoją mogiłę, dziś jeszcze staniesz przed sądem Boga; bo trzeba, żebyś bił się z wojewodą... I jakże kto inny miałby mieć moje bogactwa? Niech je ma! i z niemi przekleństwo Boże. Ale czego mi żal, to tuniki złocistej! Jam ją trzy lata z trzema towarzyszkami memi dzień i noc robiła, jam nad nią prawie oczy moje oślepiła, żebym mogła w niej przytulić mojego męża; a teraz bierze ją obcy! Maksymie, mężu mój, dopomnij się natychmiast o klejnoty nasze. A jeśli nie śmiesz, jeśli nie chcesz, przysięgam na żywego Boga, że nie pójdę ztąd ani kroku dalej. Zwrócę mego konia ku morzu, urwę na brzegu liść aloesu, kolcem jego zadrasnę twarz sobie i krwią napiszę list do braci. Mój dobry sokół szybko zaniesie pismo do Wenecyi, ojciec wtedy zbierze wojska łacińskie i przyjdzie zburzyć tu wasz Żablak biały; przyjdzie pomścić się za krzywdę i utrapienia córki.""

Skoro Maksym to usłyszał, wściekłość go porwała. Zaciął wronego konia tak silnie, że harap trzy razy obwinął mu się koło brzucha i zniósł skórę z pachwiny. Ognisty rumak przysiadł i wyskoczył na trzy dziryty w górę, a na cztery przed siebie. Niktby z rycerzy nie zdołał powstrzymać go w szalonym pędzie, leciał, roztrącając hufce. Wszyscy sie dziwią, nikt nie może zgadnąć, dlaczego biedne zwierzę tak wierzga. Miłosz, spostrzegłszy to, stanął naprzeciw i śmiejąc się, wołał: „Dla Boga! Co to jest? Doprawdy, Maksymie, ostrożnie, bo spadniesz." Ale wtem spadło na Miłosza niespodziewane nieszczęście. Maksym rozjuszony, zdaleka jeszcze

cisnął dziryt i ugodził go w czoło pod samą oprawę kity, między czarne oczy. Wojewoda zwalił się martwy z gniadego konia. Maksym w gorączce gniewu i pragnieniu krwi przypadł do niego, uciął mu głowę jednym zamachem szabli, wrzucił ją do sakwy, a potem porwawszy od dziewierza Wenecyankę, poleciał cwałem do matki."

Tu dopiero zapala się powszechna bitwa między drużynami, a następnie dalszymi przyjaciółmi zabitego i zabójcy. Poeta powiada, że rycerze, przejęci zgrozą, spoglądali jedni na drugich okropnie, aż nagle zawrzała w nich krew, poczęli rozdawać sobie podarunki ołowiane i żelazne. Dalej kreśli bitwę w rysach olbrzymich, robi z niej coś nakształt walki dawnych mieszkańców tamecznych z Centaurami. Gęsty tuman dymu i pary z krwi ciepłej osłonił pole, kule i cięcia w ciemnościach na oślep rozdzielały żałobę matkom, siostrom i żonom, czerwona posoka zalała ziemię aż po kolana końskie. Brnąc w niej powoli Iwan Zernojewicz z wieczną goryczą w duszy, prosił Pana Boga przynajmniej o powiew wiatru, żeby mógł zobaczyć, kto poległ, a kto żyje. Wiatr nadleciał z gór i rozrzedził trochę mgłę czarną. Iwan, przewracając ciała, oglądając walające się głowy, szukał swojego syna. Tak idąc, zawadził o siostrzeńca, kapetana Jana, co był dziewierzem weselnym i przed wyjściem z Żablaku miał sen złowieszczy, a teraz leżał straszliwie pokaleczony i niepodobny do siebie. Starzec ponury już go mijał, gdy ten zawołał: „Cóż cię dzisiaj podnosi w taką pychę, wuju

Zernojewiczu, czy piękność synowej, czy świetność orszaku, czy bogactwo podarunków, że nie chcesz nawet zapytać Jana, jak się ma tutaj?" Iwan zapłakał na to i chciał ratować siostrzeńca, ale konający rycerz rzekł: „Daj mi umrzeć spokojnie. Gdzie twoje oczy? Alboż nie widzisz, że mam nogę zgruchotaną w czterech miejscach, rękę odciętą po ramię, wątroba mi wyszła z boku, i żelazo szabli otarło się o serce." Natenczas Iwan prosił go, żeby, póki mógł mówić, objaśnił go, co się stało z Maksymem. Kapetan odpowiedział, że Maksym nie poległ, ale porwawszy narzeczoną, uszedł do Żablaku i po tych słowach skonał. Wuj złożył jego ciało na stronie, dosiadł konia i pospieszył ku swojej stolicy. Przed bramą twierdzy znajduje dzidę, utkwioną w ziemię, do niej uwiązany rumak wrony, Maksym siedzi z białym papierem w ręku i pisze na kolanie, przy nim stoi Wenecyanka w pokorze i milczeniu oczekując na list rozwodowy. Maksym pisał do doży, co następuje:

„Teściu mój, dożo wenecki, zbieraj wszystkie twoje wojska, wszystkie twoje rycerstwo łacińskie i przychodź tutaj zburzyć nasz biały Żablak, a zabrać twoją córkę kochaną, twoją córkę nie zhańbioną, ale też i nie uczczoną! Dla mnie już nie masz ni szczęścia, ni dziedzictwa przodków, ni mojego państwa! Pójdę za świat, pójdę do Stambułu, do sułtana tureckiego i tam zostanę Turkiem."

Wieść o tem szybko rozbiegła się po kraju i doszła uszu Obernowiczów. Jan Obernowicz, brat zabi-

tego Miłosza, nic nie mówiąc, wziął czemprędzej konia, włożył na niego rzęd jak najwspanialszy, przeżegnawszy się, wskoczył na siodło i rzekł do swoich: „I ja także, bracia, jadę do Stambułu, żeby was i wszystkich, co są i będą z krwi naszej, tam zasłaniać; bo mściwy i krwawy ród tego, który pospieszył zapewne wysługiwać u sułtana wojsko na zagładę naszej ojczyzny. Ale bądźcie spokojni, bracia i naczelnicy rodzin. Póki będziecie słyszeli, że jeszcze żyję i siedzę w bogatym Stambule, nie lękajcie się niczego. Nigdy Maksym nic nie dokaże: co będzie chciał wam uczynić, to ja jemu uczynię".

Dwaj przeciwnicy zjechali się pod bramą Stambułu i razem stanęli przed sułtanem. Turczyn wiedział już o wszystkiem, przyjął obu bohaterów, zmuzułmanił i nazwał po turecku: Jana Mahmud-bejem, a Maksyma Skanderbergiem. Po dziewięciu latach służby każdy z nich otrzymał buńczuk i paszalik. Ale Mahmud-bejowi dostały się żyzne i błogosławione równiny Dukaszinu, Skanderbergowi zaś jałowe i bagniste, pełne gadów jadowitych okolice Bojany i Skadry.

„Przez całe życie — mówi poeta — nieprzyjaźni naczelnicy tchnęli wzajemną nienawiścią i potomstwo ich do dziś dnia toczy krew między sobą."

Tym sposobem poezya wyraża walkę Serbów chrześcijańskich z muzułmańskimi.

Lekcya XX.

Wtorek, 9. marca 1841.

Rodzina jest światem Słowian; uczucie familijne panuje w ich poezyi. — Towarzysz broni, brat przybrany. — Położenie rodzin chrześcijańskich obok muzułmańskich, urozmaica romans. — *Przygody Stojana Jankowicza.* — *Bajo Piwanicz* albo *Wyzwanie na pojedynek.* — Siła pamięci u Słowian. Szlachetność stylu ich poezyi. Trywialność wyradza się w miastach. Dowcip satyryczny obcy jest Słowianom. — Rodzaj poezyi fantastycznej. Wila. *Legenda. Założenie Skadry.* — *Jelica.* — Wzmianki o upiorach nie mają miejsca w poezyi słowiańskiej.

Wypadki, opiewane w poemacie, powyżej przytoczonym, mają wielkie znaczenie historyczne dla krainy czarnogórskiej. Słowianie, którzy przyłączyli się do apostaty Maksyma, zostali muzułmanami, podnieśli rękę na braci swoich chrześcijan i naprowadzali Turków do kraju. Na koniec w przeszłem stuleciu władyka tameczny uknował przeciw nim poruszenie nakształt St. Barthélemy. Na dane hasło Czarnogórcy rzucili się na swoich spółziemian zturczonych, wyrżnęli bez miłosierdzia i oczyścili zupełnie kraj z ludności muzułmańskiej.

Zbiór pieśni czarnogórskich jeszcze nie skończony, niewiadomo, czy to zdarzenie dało początek jakiemu poematowi bohaterskiemu; ale można o tem wątpić, bo

epopeja od XV. wieku równie u Czarnogórców, jak u Słowian Dunajskich, rozsypuje się na drobne romanse. W romansach tych, co jest szczególne i charakterystyczne, to, że główną sprężynę działalności osób stanowi uczucie rodzinne. Pokrewieństwo i węzeł braterstwa, dobrowolnie przyjętego, jest rzeczą najświętszą dla Słowian, w rodzinie zamyka się ich świat cały. Poeci nie znają większego nieszczęścia nad sieroctwo. Ojciec, którego tamtych stron Słowianie nazywają wyrazem *Baba,* wziętym z tureckiego, odbiera od dzieci swoich największe dowody czci i posłuszeństwa, a sędziwość nadaje mu charakter święty. U Turków poszanowanie to zasadza się na jakiejś religijnej wierze i bojaźni, u Słowian, gdzie wielożeństwo nie zniszczyło tkliwszych stosunków familijnych, przewodniczy miłość.

Po ojcu i po matce, która także radzi w najważniejszych zdarzeniach, następują bracia. Nic rzewniejszego nad miłość braterską u tych ludów. Brat młodszy, dowiedziawszy się, że starszy został zbójcą, idzie go szukać, ginie z jego ręki i przy skonaniu dopiero poznany od nieszczęsnego, umiera uradowany, że przynajmniej ujrzał jeszcze drogą twarz brata, słyszał miły głos bratni. Imię brata służy za słowo zaklęcia się i przysięgi. Nieraz w poezyi siostry i bracia płaczą, że nie mają na czyją głowę poprzysiądz. Rodzina z całym orszakiem swoim występuje w wypadkach, opiewanych przez romanse, to jest w weselach i bitwach. Do osób, składających rodzinę, liczył się jeszcze u Słowian to-

warzysz, czyli brat przybrany. Zkądkolwiek pochodził ten zwyczaj, znany w Macedonii i Tebach, to pewna, że Słowianie mieli go od najdawniejszych czasów. Uświęcony później obrządkiem chrześcijańskim, trwa on do dziś dnia w całej swojej mocy u Serbów, Bułgarów i nawet u Albańczyków. Młodzi ludzie, chcący zawrzeć między sobą związek towarzystwa, spokrewnić się w duchu, idą do kościoła i biorą ślub braterstwa. W obrządku wschodnim jest nawet rytuał na błogosławienie takich połączeń się moralnych. Towarzysze mają obowiązek wspierać jeden drugiego we wszystkiem. Majątek i życie staje się ich własnością wspólną. Nie wykupić z niewoli, albo nie bronić w boju swego towarzysza, byłoby hańbą największą. Jeśli jeden się żeni, drugi jest przewodnikiem wesela; podczas wojny zwykle młodszy służy za koniuszego starszemu.

Jednostajność w opisach godów weselnych, urozmaica się przez różne położenie dwóch rodzin, chrześcijańskiej i tureckiej; jak niemniej przez różny sposób wychowywania dzieci u Słowian i u Turków. Dziewczyna muzułmańska dorasta zamknięta i niewidoma, aż do chwili zamężcia nie zna swego narzeczonego. Częstokroć jednak rozchodzi się wieść, że ten lub ów pasza ma córkę dziwnej piękności, ale niepodobna jej nikomu zobaczyć, bo nawet słońce jej nie widziało, bo promień słoneczny, jak mówią pocci, nie moża przecisnąć się do niej. Wtedy dopiero rycerz słowiański puszcza się na awantury, żeby tę piękność zdobyć. Pospolicie przystaje do paszy za janczara i będąc bliżej,

stara się wszelkimi środkami poznać jego córkę. Udaje mu się czasem pozyskać jej serce i rękę; niekiedy też u celu życzeń, w przedmiocie długoletnich i niebezpiecznych swych zabiegów, odkrywa nagle jaką ułomność fizyczną albo moralną, a ztąd wynikają nowe powikłania i dalsze koleje romansu.

Do rzędu takich romansów należy następny, opiewający przygody Stojana Jankowicza.

„Jutrzenka jeszcze ani myślała wschodzić, kiedy otworzyły się bramy Udbinii i trzydziestu czterech Turków konno wyjechało z twierdzy. Na czele ich był Mustaj-bej Liki: jechali polować w górach Kunaru, w zielonej puszczy beja. Polowali trzy dni i nic nie upolowali, czwartego dnia wracali do domu.

„Wracając borem, chcieli ugasić pragnienie i skierowali się ku chłodnej krynicy; aż patrzą, świeci się coś wśród gałęzi sosnowych. Mustaj-bej podjeżdża bliżej i widzi rycerza, całego w bławatach i złocie, który pijany spał na murawie.

„U czapki jego dziewięć piór strusich, zatkniętych w oprawę, błyszczącą od drogich kamieni: klejnot wart tysiąc dukatów! Na plecach dolman zielony, trzydzieści srebrnych guzików u dolmana; za każdy wziąłbyś funt złota, a ostatni pod szyją tak wielki, że wlazłaby weń czarka wódki. Nadto trzy złote spięcia na piersiach, dwa rznięte misternie, trzecie ulane. W butach haftowanych nogi rycerza żółte, jak sokoła, koło kolan łańcuszki cudnej roboty, jak na piersiach księżniczek. Pas lity, za pasem dziewięć pistoletów, oprawnych

w złoto, przy boku szabla damascenka z rękojeścią potrójną, a w rękojeści trzy takie brylanty, że mógłbyś zakupić trzy miasta sułtańskie. Na kolanach leży długa strzelba, trzydzieści obrączek srebrnych na rurce, każda warta dziesięć dukatów. W całej zbroi więcej srebra i złota, niż żelaza".

Turcy, uradowani z niespodziewanej i łatwej zdobyczy, rzucają się na śpiącego rycerza, wiążą mu w tył ręce i pędzą przed sobą do twierdzy. Kiedy już wyszli na pole, Mustaj-bej pierwszy tak się odezwał:

„„Dla Boga, rycerzu nieznajomy, powiedz mi, zkąd się tu wziąłeś, kto jesteś i jak się nazywasz? Dokąd szedłeś i gdzie twoi towarzysze?""

„Rycerz nieznajomy odpowiedział: „„Naco mnie pytasz o to, Mustaj-beju Liki? Słyszałeś ty kiedy o stronach łacińskich, o kraju chrześcijańskim, co się zwie Kotari i o rycerzu, którego nazywają Stojanem Jankowiczem? Ten Stojan to ja i nie było przy mnie ani sług, ani towarzyszy, szedłem tylko samowtór — z Bogiem. A chcesz ty wiedzieć, dokąd i po co ja szedłem? Szedłem do twojego grodu, po twoją siostrę Hajkunę. Chciałem piękną dziewicę porwać i unieść w kraj Kotari; ale Bóg mnie splątał, przeklęty napój mnie zdradził..."

„Na to Mustaj-bej zawołał: „„Dobrze, dobrze, Stojanie. Znalazłeś właśnie, kogo ci potrzeba: ja cię ożenię, mój panie młody."" Tak rozmawiając, weszli do twierdzy i przybyli pod biały pałac beja Liki.

„Wielki i mały spieszy oglądać jeźdźców, wracających z pojmanym rycerzem. Na krużganku wieży siedziała piękna Hajkuna przy koralowych krosienkach, igłą kryształową haftując złote kwiatki na białym bławacie. Postrzegłszy ona jeńca w bogatym ubiorze i w więzach, zerwała się z podziwienia i tak gwałtownie popchnęła precz krosienka, że aż się skruszyły... „„Mój Boże — rzecze do siebie siostra beja, zbiegając na dół — to coś nadzwyczajnego! Rycerz tak pięknej i dzielnej postaci, jakże go wzięto żywcem i bez krwi rozlewu?"" Ale kiedy policzyła orszak Turków, postrzegła, że brakowało siedmiu."

„Bej zabrawszy zbroję Stojana, oddał Hajkunic, żeby zaniosła do skarbca, a samego kazał wrzucić do studni w więzieniu, na 400 łokci głębokiej, gdzie było wody wyżej kolan, a kości trupich po szyję. Mustaj poszedł potem do nowej kawiarni pić z towarzyszami i chwalić się wśród Turków udbińskich z bogatej zdobyczy".

„Piękna Hajkuna natychmiast wymyka się skrycie, bieży do studni, spuszcza na sznurze dzbanek wina i z całej siły woła na więźnia: „„Rycerzu nieznajomy! Bóg z tobą! Skąd ty jesteś, kto ty taki i jak się nazywasz? Jakim sposobem Turcy cię wzięli, kiedy miałeś broń przy sobie?

„Stojan wziął dzbanek, napił się naprzód wina, a potem odezwał się nawzajem: „„Kto tam gada do mnie z góry? Nieszczęściem pijaństwo odebrało mi

było ręce. Spuść mi znowu sznur, wyciągnij mnie do pół lochu, a opowiem wszystko.""

Skoro Hajkuna to uczyniła, rycerz powtórzył pytanie i dowiedziawszy się, że siostra beja z nim rozmawiała, zawołał:

„„Bogdaj cię piorun, piękna Hajkuno! To z twojej przyczyny ja tutaj siedzę. Jestem Stojan Jankowicz, nie kto inny. Szedłem po ciebie, Turek znalazł mnie śpiącego i związał.""

Po tych objaśnieniach Turczynka powiada rycerzowi, że jutro będzie skazany na śmierć, jeśli nie zechce przyjąć wiary muzułmańskiej i dodaje: „„Zostań Turkiem, zostań, dzielny Stojanie, a będę twoją żoną wierną. Wiesz? U brata mojego są dwie wieże, zasypane złotem; jedna należy do niego, druga moja, a jeśli śmierć go zdybie, obiedwie nam się dostaną.""

„„Nie gadaj od rzeczy — odpowie jej na to Stojan Jankowicz. — Niech mnie Bóg broni, żebym miał zostać Turkiem, choćby mi dawano Udbinię i Likę. Mam ja więcej dóbr, niż Turcy i przysięgam na Boga, żem nie mniej waleczny od nich. Jeśli Bóg pozwoli, moja piękna! jutro przed południem jeszcze przybiegą tu moi rycerzy z Kotari, zdobędą twierdzę i mnie uwolnią"".

„„Sam nie wiesz, co pleciesz, Stojanie Jankowiczu — rzecze mu Hajkuna. Jutro przed południem już będzie po tobie! Ale gdybym wiedziała, chrześcijaninie, żeś wierny twemu słowu i żebyś przyrzekł ze mną się ożenić, tobym dzisiaj cię oswobodziła.""

Stojan upewnił o swojej rzetelności i obiecał ją poślubić. Turczynka spuściła go na dno i pobiegła do swego mieszkania. Mustaj wróciwszy z kawiarni, znalazł siostrę mdlejącą, zatrwożony pytał, coby jej było. Chytra dziewczyna odpowiedziała:

„„Nie pytaj mnie o nic, Mustaj-beju, mój bracie' Źle mi bardzo... głowa boli... dreszcz gorączkowy mnie przebiega... czuję, że umieram... Siądź na miękkim dywanie, niech położę skroń na twych piersiach i tak wydam biedną mą duszę.""

Przywiązany brat płacze i tuli konającą siostrę do piersi, a ona tymczasem wsuwa mu rękę w zanadrze i wykrada trzy klucze, od więzienia, od skarbca i od stajni. Potem uspokoiła się trochę. Mustaj w lepszej nadziei zostawił ją, żeby zasnęła, a sam poszedł naradzać się z Turkami, jaki rodzaj śmierci zadać więźniowi. Zaledwie oddalił się, Hajkuna zrywa się z dywanu, bieży do skarbca, nasypuje sakwy od owsa dukatami, wynosi broń Stojana, wydobywa go z lochu i prowadzi do stajni. Tam wziąwszy bojową białą klacz Mustaja i wronego wierzchowca jego żony, uchodzą szczęśliwie. Romans jednak nie kończy się na tem.

Skoro mrok ich zaskoczył niedaleko granic Kotari, rycerz uparł się koniecznie nocować na murawie; prośby i słuszne rady Hajkuny, żeby nie zatrzymując się spieszyć dalej, były daremne. Położywszy głowę na kolanach pięknej Turczynki zasnął, ale ona nie mogła zmrużyć oczu, całą noc siedząc, niespokojna poglądała w stronę Udbinii. Aż oto o świtaniu postrzega

z daleka obłok pary, unoszący się nad chwastami, zaraz wśród tumanu widzi jeźdźców i poznaje na czele ich Mustaja. Nie śmiejąc obudzić Stojana, płakała tylko. Dopiero łzy jej gorące, padając na czoło i twarz jego, przerwały mu sen. Zdziwiony zapytał:

„„Co ci jest, moja piękna, czego tak płaczesz? Czy tęsknisz po bracie, czy żałujesz skarbów, czy może się tobie nie podobałem?““

Hajkuna odpowiada, że nie to wszystko, ale wskazuje na zbliżającą się pogoń i zaklina go, żeby czemprędzej uciekać. Stojan z najzimniejszą krwią rzecze: „„Nigdy, piękna Turczynko, tego nie uczynię! Postąpili oni ze mną niegodnie, zastawszy mnie przypadkiem pijanego; teraz ja się im odpłacę. Siadaj na wronego, a daj mi klacz beja, bo trochę lepsza: przywitam kochanego szwagra!““

Następuje spotkanie i ma się rozumieć, że bohater słowiański wychodzi zwycięzko. Trzydziestu Turków w pień wyciął, a Mustaja wziął żywego i oddając mu wet za wet, ze związanemi w tył rękoma pędził przed sobą. Przybywszy tak do Hajkuny, chciał go ściąć w jej oczach, ale siostra uratowała brata prośbami. Stojan darował mu życie na upominek ślubny i odesłał go do Udbinii, a potem ochrzcił śliczną Turczynkę, ożenił się z nią i był bardzo szczęśliwy.

Podobnych romansów jest ze dwadzieścia w zbiorze Karadzicza. Jeden z nich opisuje pojedynek, przedmiot, wyczerpany w romansach rycerskich; ale ponieważ idzie tu rzecz między Turkiem i Słowianinem,

przytoczymy wyjątki, pokazujące sposób wzajemnego traktowania się stron obu.

Bej turecki wyzywa jednego z naczelników słowiańskich, który dawniej zabił jego brata. Wyzwany prosi go, żeby przebaczył mu tę winę, popełnioną w młodości; mówi, że nie chciałby nowego krwi rozlewu, gdyby los dał mu zwycięztwo i ofiaruje opłatę za głowę zabitego. Turczyn odrzuca wszystko, pisze drugi list z obelgami i podając upadlające warunki.

„Bajo Piwaniczu — powiada — bękarcie wyrodny! Chociażbyś dawał mi tysiące piastrów, nie przyjmę zgody, aż chyba przyjdziesz do mojego Białego dworu, ucałujesz mojego charta w jedno i drugie oko, mojego konia arabskiego we wszystkie cztery kopyta, a mnie samego w brzeg szaty, w ręce i w nogi, ścierając kornem czołem czarny kurz ziemi."

Słowianin zgrzytnął na to zębami, odpisał, naznaczając pole potyczki, wezwał swojego pobratymca, to jest brata przybranego, ubrał się w jedwabie i aksamity, wziął dwa miecze i poszedł na umówione miejsce. Bej przybył tam już pierwej, rozbił swój namiot i siedząc w cieniu, pił chłodne wino, które mu podawał jego towarzysz Szaban-aga. Piwanicz wszedłszy do namiotu, usiadł na ziemi i rzekł: „Komukolwiek z nas ma być złą ta godzina, bądź tymczasem pozdrowion, beju, w imię Boże". Potem rzucił przed jego kolana dwa miecze i dodał: „Oto masz dwie klingi roboty jednego płatnerza, wybierz, którą chcesz: weź sobie lep-

szą, a mnie zostaw gorszą, żeby nie mówiono, żem cię oszukał.“

To ofiarowanie wyboru broni, należy do podobnego zwyczaju Słowian we wszystkiem, gdzie idzie o podział. Przy rozdziale spadku po rodzicach, rzeczy jakiej, będącej w sporze, lub środków obrony przed sądem, prawo wyboru służy zawsze bratu najmłodszemu, stronie oskarżonej, przeciwnikowi zapozwanemu.

Poemata, któreśmy przytaczali, mają po kilkaset i po tysiąc kilkaset wierszy, jak naprzykład wesele Zernojewicza. Zdaje się to być dziwnem, że tak długie utwory poetyckie zdołały się zachować przez trzysta lat, tylko z ust do ust przechodząc. Podczas rozpraw o Homerydach, ci, co zbijali systemy Vico i Wolfa, zapytywali, jakim sposobem barbarzyniec owej epoki mógł spamiętać taki ogrom wierszy. Łatwiej to dawało się pojąć co do poezyi lirycznej, co do miejsc, w niej tchnących żywszą namiętnością. Tu poeta obierając sobie temat, nastrajał się do oryginału i był zresztą zupełnie swobodny, snuł dalej wedle upodobania. Ale w epopei jest wątek, od którego zboczyć, są części istotne, materyalne, że tak powiemy, których przestawić i przeinaczyć nie wolno. Jakże przyozdobić i urozmaicić wyliczanie bardzo mnogich częstokroć wojsk, nazwisk miejscowych, imion własnych, albo rodowody i ścisłe opisy położenia; a przecież są to wielce zajmujące przedmioty w każdej epopei. Tej jej części poeci sztuczni nigdy naśladować nie potrafili. Tak zwany katalog w poemacie Tassa, czyta się z niesmakiem; opisy

nawet Walter Skotta, nieraz nudzą, bo nie masz pewności, że są rzetelne, kiedy przeciwnie historya z zaufaniem polega na podaniach poezyi homerowskiej i podobnież słowiańskiej.

Żeby wytłumaczyć sobie ten nadzwyczajny dowód sił pamięci, trzeba znać historyę i wszystkie szczegóły stanu tych ludów. Wprawa znaczy zapewne wiele, ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadki. Słowianie zdają się posiadać wyłączny dar pamiętania przeszłości, są do niej osobliwie przywiązani, nie roją jej sobie, nie tworzą w myśli, ale można powiedzieć, widzą ją przed oczyma. Wyobraźnia ich jakby zamieszkała w czasach upłynionych, ciągle patrzy na nie i zawsze gotowa szeptać potajemnie, nietylko o tradycyach poetyckich, lecz i o rzeczach, najbardziej prozaicznych, powszednich i zimnych. W sprawach potocznych, w procedurach sądowych, przywołują przeszłość na doradcę i świadka, do pamięci starców udają się, jak do archiwów. W zbiorze podróży świeżo ogłoszonej przez Witemana i Harta w Sztutgardzie, można znaleźć ciekawe przykłady tego rodzaju. Jeden podróżujący Niemiec niedawno był przytomnym następnej sprawie. Lat temu kilkadziesiąt, dziewczyna z możnej rodziny słowiańskiej szła do sąsiedniej osady drugiego pokolenia. W drodze spotkał ją Wenecyanin i obraził nieprzyzwoitemi słowami, a skoro za przybyciem poskarżyła się sąsiadom, ci zaniechali pomścić się jej krzywdy. Wszczęły się ztąd zatargi między osadami dwóch pokoleń i aż dopiero teraz obie strony zgodziły się na sąd polubowny. Kiedy

strona obżałowana zaprzeczała pierwiastkowego powodu kłótni, przyzwani starcy zaświadczyli, że istotnie w dzieciństwie swojem słyszeli o zdarzeniu dziewczyny z Wenecyaninem.

Iwan, którego przygodę widzieliśmy w poemacie, o zaślubinach jego syna, jest osobą tak znajomą, że krajowcy nazywają go swoim starym Iwanem, jak gdyby żył między nimi, co nieraz cudzoziemców w błąd wprowadza, bo umarł on na początku wieku XV.

Bez tej żywotności pamięci, trudno pojąć tworzenie się epopei wśród ludu. Im bardziej zastanawia się kto nad tym przedmiotem, tem więcej przychodzi mu podziwiać ten szczęśliwy zbieg różnych okoliczności, który wydał Iliadę, Odyseę i szacowne rapsody słowiańskie.

Położenie muzułmanek, porywanych, chrzczonych i zaślubianych przez chrześcijan, dostarcza także wiele przedmiotu poetom słowiańskim. Tak na przykład, młoda Turczynka, zabrana przez jednego rycerza, woli umrzeć, niżeli zmienić swoją wiarę, wstępuje na ganek wieży i spoglądając w stronę rodzinną, woła: „O biały domie mojego ojca, który opuścić tak tęskniłam! O szkoło miejska, coś była dla mnie postrachem, kiedym chodziła uczyć się pisać drobnemi literami! żegnam was po raz ostatni.“ To rzekłszy, zebrała koło siebie suknie i rzuciła się z wieży; ale nieszczęsna zapomniała zebrać długich warkoczów swoich; plecionka rozpuszczona zaczepiła się o haczyk okna. Biedna dziewczyna wisiała tak, aż póki włosy, urywając się jeden

po drugim, nie zerwały się wszystkie; wtedy martwa upadła na ziemię. Rycerz wystawił jej wspaniały grobowiec.

Zdarzenia czy to większej wagi, czy potoczne i drobne, zawsze w tych poezyach opowiadane są stylem szlachetnym. Nietylko powaga, ale i szlachetność jest ich charakterem. Spostrzegli to krytycy zaraz przy pierwszem pojawieniu się we Francyi tłumaczeń zbioru Wuka Stefanowicza i zastanawiali się, zkąd to pochodzi, że w tej poezyi, zupełnie gminnej, nie masz nic grubiańskiego. Baron Eckstein słusznie uważa, że grubiaństwo rodzi się w miastach, a lud wiejski, rolniczy, wyraża się szlachetnie. Możnaby nazwać, że Rzymianie dawali wzgląd zawsze na tę różnicę. Poezyę pospólstwa nazywali oni trywialną, to jest rynkową. Wolno było u nich obywatelom przedstawiać widowiska gminne, w których wprowadzano na scenę wieśniaków i żołnierzy; ale farsa miejska była surowo zakazana i ktoby w niej odgrywał rolę, tracił dostojność obywatelską. Farsa, właściwie tak zwana, i wszystkie rodzaje, mające z nią związek, wylęgły się w miastach. Początek ich w Europie należy się Niemcom za czasów reformy, za czasów upadku poezyi rycerskiej. Jeden ze spółczesnych Lutra pierwszy wydał w Saksonii wiersze żartobliwe, stworzył rodzaj poezyi i komedyi satyrycznej. Rodzaj ten nie mógł powstać w Słowiańszczyźnie, gdzie nie masz miast. Satyra zgoła nie jest właściwa Słowianom. Nie posiadają oni nawet tego jej pierwiastku, co się u ludów zachodnich nazywa do-

wcipem, a mieści w sobie zawsze jakąś uszczypliwość i nienawiść. Dowcip ten w rozwinięciu się swojem wydaje satyrę i komedyę, przy schyłku zaś karykaturę. Przeciwnie, poezya prawdziwie ludowa, nazywana gminną, dąży do wzniosłości i jeśli się zwichnie, jeśli upada, grzeszy przesadą, staje się czasem niedorzeczną, ale nigdy śmieszną. Jestto uwaga główna co do poezyi słowiańskiej. W śpiewkach nawet wesołych, co większa, w pieśniach politycznych Czechów, nie można napotkać ucinku epigramatycznego. Szczera wesołość mogłaby spłodzić komedyę zabawną, ale nie zajdzie nigdy w satyryczność. Satyra zresztą oznacza zawsze epokę upadku poezyi i szczęściem dla krajów słowiańskich, jeszcze się w nich nie wykłuła.

Pomiędzy romansem i poezyą śpiewów, czyli tak zwaną niewieścią, o której pozostaje nam mówić, jest jeszcze rodzaj pośredni, który możnaby nazwać fantastycznym, gdzie wchodzi niejaki pierwiastek cudowności. Ta cudowność występuje tu na widok pod postacią jednego jestestwa urojonego, Wili. Zmyślenie to początkowo przyszło zapewne od obcych. Wila jest czemś nakształt Geniuszów, Gnomów, Sylfów, łączy w sobie własności tych wszystkich tworów fantazyi. Poeci wyobrażają ją zawsze, jako dziewicę cudnej piękności. Unosi się ona w powietrzu, ugania się za obłokami. Niebezpiecznie ją spotkać, a tembardziej przerwać jej zabawę. Niekiedy daje dobre rady podróżnym, częściej jednak lubi ich zwodzić. Jak cała mitologia Słowian nie ma ni początku, ni końca, tak i to je-

stestwo niewiadomo zkąd się wzięło i na jaki cel przeznaczone. W mechanice poetycznej sprężyna ta działa w sposób niezmiernie prosty i nie może zastąpić sił, jakich dostarcza mitologia ludów germańskich, albo celtyckich. Postrzegamy ją w poezyach bardzo dawnych, sięgających jeszcze epoki bohaterskiej Nemaniczów, w legendzie o założeniu miasta Skadry, czyli Scutari.

Król Wukaszyn z braćmi przedsięwziął był zbudować gród warowny, ale sprowadzeni rzemieślnicy przez trzy lata pracowali nadaremnie, bo wzniesione mury zawsze rozwalały się, albo grzęzły w ziemię. Nakoniec ukazuje się Wila i zapowiada królowi, że nigdy twierdza nie stanie, jeśli on nie znajdzie dwojga ludzi mających nazwisko Stojana i Stojanny. Gdy poszukiwania w tym celu do niczego nie przywiodły, znowu Wila leśna oświadcza Wukaszynowi, że próżno będzie łożył trudy i skarby, póki nie uczyni jej zadość i nie każe w ścianie twierdzy zamurować żywcem kobiety z rodziny swojej. Żony trzech braci panujących, obyczajem czasów homerowskich, przynosiły jeść mężom nad rzekę Bojanę, gdzie ci doglądali robotników. Wila zaleciła poświęcić tę, która nazajutrz pierwsza przyjdzie ze śniadaniem.

Wukaszyn oznajmuje o tem braciom, naradza się z nimi i wszyscy trzej zgadzają się poddać losowi. Ale sam król naprzód zdradza tajemnicę, ostrzega żonę, żeby nie wychodziła z domu. Drugi brat postąpił podobnież; najmłodszy tylko dotrzymał słowa i nic nie powiedział żonie.

Nazajutrz słońce już było wysoko, a dwie starsze bratowe zajmując się czem innem, nie wybierały się z posiłkiem nad rzekę; trzecia także miała powód zostać w domu, bo karmiła niedawno narodzonego syna. Stara jej matka chciała ją wyręczyć, ale gorliwa w swoich obowiązkach żona, rzekła: „Daj pokój, matko, kołysz tymczasem dziecię, a ja zaniosę jeść memu panu: byłby grzech przed Bogiem, a wstyd przed ludźmi, gdybyś się ty trudziła, kiedy jest nas trzy młodych niewiast.

Na widok zbliżającej się swojej żony, najmłodszy brat zalał się łzami; poskoczył ku niej i objąwszy uściskał ze smutnem narzekaniem. Ale Wukaszyn nie dał mu długo ubolewać, wziął bratową za rękę, poprowadził do majstra mularzy i powiedział, co ma z nią uczynić. Majster przywołał natychmiast trzystu rzemieślników, którzy żwawo wzięli się do roboty W mgnieniu oka począł wznosić się koło niej stos kamieni i drzewa. Nieszczęśliwa poglądała na to z uśmiechem, nie wiedząc, coby ten żart miał znaczyć; wkrótce jednak rzeczywisty przestrach ją ogarnął. Mur dochodził już do kolan; przerażona woła do męża o ratunek, mąż nie oglądając się, uciekał. Murowano dalej i kamienie otoczyły ją wyżej pasa; w rozpaczy błagała o litość króla, król i wszyscy odbiegli, zatykając uszy. Obróciła się wtedy z prośbami do naczelnika mularzy: „Mój bracie w Bogu, kochany majstrze — rzecze — zostaw mi przynajmniej mały otwór, żebym mogła pierś podać niemowlęciu memu, żebym mogła nakar-

mić mojego synka, kiedy go tu przyniosą". Zdjęty litością majster, kazał zrobić jej okienko u piersi. „Zostaw mi jeszcze — znowu błagała biedna matka — szczelinę przed oczyma, żebym mogła ztąd patrzeć na dom mój biały i widzieć, kiedy moje dziecię odnosić będą." Mularz i tej prośby wysłuchał. Wedle podania, kobieta ta zamurowana cały rok żyła cudem, a potem zamieniła się w kamień, z którego dotąd sączą się dwa źródła, jedno łez, drugie mleka. Jestto Niobe słowiańska. Zdaje się wszakże, że powieść wzięła początek z Tatarszczyzny, bo pomysł zamurowywania ludzi nie zgadza się z obyczajami Słowian i przypomina zwyczaj, pospolity u Mongołów.

Drugi mały poemat fantastyczny, pełen wdzięku, opowiada ukazanie się młodego chłopca po śmierci.

Było u matki dziewięciu ślicznych synów i dziesiąta córka, najpiękniejsza z całego rodzeństwa, imieniem Jelica. Matka wdowa wyhodowała dziatwę, aż do czasu, kiedy synowie mogli już żenić się, a córce pora była pójść za mąż. Starali się o nią trzej konkurenci: aga, wojewoda i sąsiad. Matka życzyłaby najbardziej sąsiada mieć za zięcia, Jelica wolałaby wojewodę, ale bracia sprzyjali adze zamorskiemu. „Idź, siostrzyczko, za agę — mówili, płyń z nim za morze, nie lękaj się być od nas daleko, będziemy cię odwiedzali każdego miesiąca w roku, każdego tygodnia w miesiącu".

Dziewczyna uległa prośbom i obietnicom, popłynęła z agą za morze. Ale mija jeden rok, drugi i trzeci, a żadnego z braci jak nie masz, tak nie masz,

wszyscy pomarli z zarazy, została sama jedna staruszka matka. Jelica dzień i noc płakała, modląc się i wołając: „Boże, mój Boże, za co mnie tak skarałeś! Siostry mężowskie pogardzają mną, jak wyrodną, kiedy ani jeden brat nie chce mnie odwiedzić." Bóg zlitował się nad nią, zawołał dwóch aniołów i rzekł im: „Idźcie aniołowie moi na cmentarz, gdzie leży Jan, najmłodszy brat Jelicy; ożywcie jego ciało waszem tchnieniem, zamieńcie kamień grobowy w konia dla niego, z prześcieradła śmiertelnego zróbcie mu piękne suknie, z piasku mogiły bułkę chleba na drogę i wyprawcie w odwiedziny do siostry."

Aniołowie wypełniają ten rozkaz, młodzieniec, wskrzeszony cudownie, otrzymawszy polecenie, żeby nie bawił dłużej nad dni kilka, siada na koń i przybywa do domu agi. Siostra postrzegłszy go zdaleka, bieży na jego spotkanie, płacze z radości, wymawia długie zapomnienie, a wśród łkań i uciśnień, zapytuje go nagle: „Powiedz Janie, czemu ty taki blady, jakby z trumny wyjęty?" — „„Bój się Boga — odpowiada Jan — mieliśmy tyle zatrudnienia! Trzeba było wszystkich ośmiu braci pożenić i każdemu biały domek zbudować; to mnie tak zmęczyło"".

Trzy dni brat z siostrą cieszyli się i płakali, potem, kiedy miał odjeżdżać, Jelica uparła się koniecznie odprowadzić go aż do matki. Darmo ją wszelkimi sposobami odwodził od tego. Ruszyli więc razem w podróż i przybyli do wsi rodzinnej. Przed wsią stał kościół; Jan zatrzymał się i rzekł do Jelicy: „Poczekaj

tu trochę, siostrzyczko, pójdę ja do kościoła; podczas ślubu ostatniego brata zgubiłem tam pierścień, poszukam go teraz". — Oddalił się od niej i zniknął. Jelica, nie mogąc się go doczekać, poszła jego śladem i ujrzała na cmentarzu przed kościołem dziewięć mogił: na jednej z nich ziemia była świeżo poruszona, a z pod ziemi wyszło ciężkie westchnienie. Bieży tedy do wsi, przybiega do matczynego domu i słyszy w nim smutne kukanie kukułki. Nie była to kukułka — dodaje poeta — ale stara matka, opłakująca dzieci. Nie poznała ona córki i myślała, że zaraza zjawiła się w progu. Słowianie bowiem wyobrażają sobie zarazę, jako widmo postaci niewieściej, które pod rozmaitymi pozorami wprasza się do domów i skoro raz wnijdzie, zabija wszystkich. Nakoniec Jelica wywodzi matkę z błędu, rzucają się w objęcia jedna drugiej i padają bez duszy.

Powinno tu nas zastanowić, że Słowianie wprowadzają do swojej poezyi wyobrażenia, wzięte z religii chrześcijańskiej, a unikają własnej, zabobonnej wiary w upiory, podobnie, jak poezya celtycka rzadko kiedy dotyka mniemań o podwójnym wzroku, grających tak wielką rolę w gminnych powieściach Celtów. Być może, że okropność, jaką obudzają te rzeczy, odstręcza poetów od zajmowania się niemi, a zresztą, że ten rodzaj cudowności nie przypada do zbyt plastycznej formy poezyi słowiańskiej. Zupełnie też jest on ztąd wypchnięty; oprócz Wili, która nie ma w sobie nic strasznego, nic sięgającego wysoko i głęboko, żadne zja-

wisko nadnaturalne nie wchodzi tutaj: upiory należą całkiem do bajek, czyli gadek ludu. Niedawno, jakeśmy już napomknęli, jeden autor czeski wydał kilka tych powiastek bardzo zajmujących, z których przytoczymy parę słów dla bliższego poznania tych zabobonnych mniemań, wylęgłych w Słowiańszczyźnie, a przyjętych przez wiele dawnych i nowożytnych narodów.

Mówiliśmy dawniej, że upiór ma mieć duszę dwojaką, serce dwojakie, dobre i złe; ale to serce złe, szatańskie, po śmierci, a niekiedy i za życia jeszcze działa samo jedno, jest przyczyną całego nieszczęścia. Tak tedy człowiek, mający serce szatańskie, w dwudziestym albo osiemnastym roku życia poczyna być nagabywany przez swoich braci upiorów, pojmuje ich język, nikomu innemu nie zrozumiały, poznaje, co znaczą ich skinienia. Wykrada się więc z domu i prowadzony przez światło księżycowe, trafia na miejsce, gdzie się odbywa ich sabat, narada, jakim sposobem wygubić ludność, albo dobytek gospodarski.

Upiór poznaje się po cerze wyżółkłej i po tym blasku oczu, który opisał poeta angielski Mathurin w poemacie swoim Melmoth, naśladując powieści gminne i lorda Byrona. Wedle jednej z powieści, wydanych po czesku, żebrak, przechodząc przez wieś słowiańską, dotkniętą powietrzem, wstąpił do chaty po jałmużnę i spostrzegł kotkę, która mrucząc, biegała po kątach. Kiedy począł przypatrywać się jej pilnie, zdało mu się widzieć w jej oczach niejakie podobieństwo do oczu znajomej kobiety. Chwycił tedy nóż i urżnął kotce

łapę. Kotka zniknęła natychmiast i zaraza we wsi ustała, a żebrak, spotkawszy po niejakim czasie żonę tamecznego popa z obwiązaną ręką, przekonał się, że to istotnie ona była zamieniła się w kotkę.

Mnóstwo podobnych baśni krąży po krajach słowiańskich. Obszerne są w nich opowiadania, jak upiory porozumiewają się między sobą, pomagają jedne drugim, a niekiedy toczą bój zawzięty. Zwykle obskakują oni człowieka, przeznaczonego stać się ich towarzyszem, ciągną go do swojej gromady i wyprawiają straszne harce, które kończą się, skoro kur zapieje. Z mowy szczególnej, służącej upiorom, zebrano nawet kilkadziesiąt wyrazów dziwacznych, nie wiedzieć zkąd powstałych. Można sobie przypomnieć, że poeci greccy obok nazwisk miejsc, kładą czasem ich nazwiska w języku bogów, odwołują się do słownika boskiego.. Nie masz zgody na to, coby mogło być początkiem tego podania; ale to pewna, jakeśmy powiedzieli, że wiara w upiory, chociaż utrzymuje się powszechnie w krajach słowiańskich i zrodziła tyle bajek, przyjętych nawet do poezyi zachodniej, bynajmniej nie wpływa na poezyę słowiańską, bo zabobonność ta obudza zawsze uczucie trwogi i styl słowiański nie może być panem samego siebie w tym przedmiocie.

Pozostaje nam jeszcze dotknąć kilka szczegółów poezyi pasterskiej, czyli tak zwanej niewieściej, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i śpiewana przez kobiety i młodzież. Nie podobna jej w żaden sposób rozdzielić na rodzaje znajome. Klasyfikując podług

podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niej poezyę liryczną i liryko-epiczną.

Lekcya XXI.

Piątek, 12. marca 1841.

Poezya słowiańska wykluczając satyryczność, nie wyrzuca wesołości bawiącej. Ustęp komiczny w *Weselu królewicza Marka.* — Poezya niewieścia. Piosnki. Sposób, jakim się tworzą. — Styl pieśni nieoddzielony wyraźnie od innych stylów. Ton pieśni gminnej w tragedyi, nawzajem ton tragiczny w pieśniach, n. p. *Śmierć żony Hassan-agi.* — Przesada w poezyi Słowian muzułmańskich. — Wuk Stefanowicz *Karadzicz.* Zieranie rapsodów i piosnek serbskich. — Cywilizacya zachodnia, grożąca zagładą życia domowego i poezyi Słowian południowych.

Robiąc uwagę, że pierwiastek komiczny i satyryczny zupełnie jest obcy poezyi słowiańskiej, powiedzieliśmy, że ta poezya wszelako nie wyłącza wesołości szczerej i uciesznej. Na dowód tego możnaby przytoczyć scenę zabawną z poematu bohaterskiego o weselu królewicza Marko.

Marko otrzymawszy rękę księżniczki bułgarskiej, powracał z narzeczoną do siebie, jak zwykle w licznym orszaku przyjaciół i zaproszonych gości. Kumem, czyli

ojcem ślubnym, był doża wenecki; dziewierzem zaś, to jest stróżem panny młodej, krewny królewicza. W drodze przypadkiem wiatr podniósł zasłonę księżniczki, doża, będąc blizko, zobaczył twarz cudownie piękną i zapalił się niepowściągnioną namiętnością. Żeby uwieść narzeczoną, trzeba było naprzód ująć sobie dziewierza. Wenecyanin daje mu but, pełen dukatów, daje drugi i trzeci, aż nakoniec przekupiony dziewierz przyprowadza powierzoną mu dziewicę do namiotu doży.

Doża zbliża się do niej, prosi, żeby usiadła i poczyna oświadczać się z miłością, ale przerażona księżniczka odpycha go, wołając: „Nieszczęsny, przecież jesteś mi ojcem ślubnym; ziemia by nas pożarła i niebo zawaliłoby się na nas.“ Na to doża, który jest coś nakształt Don Juana, odpowiada jej, że pieścił nie jedną córkę ślubną i nie jedną chrzestną nawet, a jednak ziemia trzyma się mocno pod jego nogami i dzięki Bogu niebo całe dotąd. Księżniczka wtedy, uciekając się do wybiegów, kłamie, że matka zakazała jej pocałować kiedykolwiek brodatego. Doża przywołuje natychmiast balwierza i każe sobie golić brodę. Narzeczona zbiera nieznacznie włosy do chustki; potem, chcąc dowiedzieć się, gdzie był namiot męża, udaje, że się lęka, aby Marko, będąc blizko, nie usłyszał ich rozmowy. Doża ją uspokaja, mówiąc: „Patrz, tam na końcu obozu świeci się w górze jabłko złote, to jest namiot królewicza“. Tego tylko było jej potrzeba: wymknąwszy się od natrętnego zalotnika, bieży pod opiekę mężowską. Marko zrazu ofuka się na biedną, za tak nieprzyzwoitę

odwiedziny; ale dowiedziawszy się o wszystkiem, idzie do wiarołomnych przyjaciół i pyta ich, gdzie jest narzeczona. Wenecyanin chce całą tę sprawę w żart obrócić: powiada, iż nie rozumie, wśród jakiego znalazł się ludu, który nie zna się na żartach. Marko nie daje mu dłużej gadać, pokazuje brodę, jako dowód złego zamiaru. Tu już następuje tragedya, śmierć doży i dziewierza.

Co do pieśni niewieścich, ponieważ te śpiewają się tylko w domach, lub podczas zabaw zgromadzonej młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one na jaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie, jak starcy epopeję; ale starcy częstokroć ulepszają pierwotwór, baby zaś, przeciwnie, psują poezyę serbską, bo odbierają jej ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jej zalety. Nic powabniejszego nad styl tych piosnek: poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohaterskiego. Jestto najwyższa doskonałość, do jakiej mógł podnieść się styl słowiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne z czystości obyczajów, ze skromności, ściśle przestrzeganej w pożyciu tego ludu. Dlatego jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka nie potrafi udać dziewiczej niewinności piosnek słowiańskich.

Piosnki te nie dają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Nie jestto poezya ani liryczna, ani dramatyczna; nie było takiej u Greków, ledwo jakiś ślad jej znajduje się zachowany w kilku kawałkach

antologii greckiej. Są to drobne obrazki uczuć, uczuć, zdających się niekiedy być bez przedmiotu i celu. Grecy sycylijscy, zapatrując się później na swoje pieśni narodowe, postąpili wyżej i utworzyli rodzaj, znany pod nazwiskiem sielanek. Teokryt nadał mu charakter dramatyczny, ale często go psuł wprowadzaniem kombinacyj, nadto sztucznych. Inni poeci, jak Moshus i Bion, trzymali się w nim raczej formy lirycznej; najczystszy zaś pierwiastek tego rodzaju, pozostał u Słowian. Najbardziej uderza tu harmonia, to jest doskonałe dobranie formy i ścisły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem, nie oddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrzeźnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom germańskim średnich wieków, przeciwnie słowiańscy wolni są zupełnie od tej wady.

Przytoczymy tu kilka tych piosnek, żeby dać o nich wyobrażenie.

Oto naprzód *Skromna dziewczyna*, piosnka, liczona do najpiękniejszych, przez wszystkich pisarzy, rozpatrujących się w tej poezyi.

„Piękna Milica ma czarne rzęsy tak długie, że cień ich pada na twarz jej białą i aż na usta rumiane. Całe trzy lata znamy się z sobą, a nie wiem nawet, jaki kolor jej oczu. Wziąłem ją do tańca, myśląc, czy przecież nie spojrzy na mnie. Kiedy zrobiliśmy koło na murawie, nagle niebo się zachmurzyło i błysnęło. Wszystkie dziewczęta spojrzały w górę; Milica tylko, jak zawsze, patrzała w ziemię. Dziewczęta poczęły

śmiać się między sobą i rzekły: „„Milico! kochana przyjaciółko, czy ty zabobonna, czy głupia, że spuszczasz oczy i nie chcesz widzieć, jak błyskawica jasnym wężykiem przebiega po niebie?"" Milica na to odpowiedziała łagodnie: „„Ja nie zabobonna, ani głupia, ale nie jestem Wilą, łowiącą obłoki, tylko młodą dziewczyną i dlatego spuszczam oczy.""

Można znaleźć kilka urywków w podobnym rodzaju u poetów greckich. Oto jest druga piosnka:

Pod krzakiem różanym spała dziewczyna, kwiatek róży padł jej na twarz i zbudził. Dziewczyna z gniewem mówi do kwiatka: „Daj mi pokój, moja kochana różo, mnie nie tak, jak tobie, wesoło. Młody chłopiec prosił o moją rękę, a chcą mnie wydać za starca. Stary, to jak uschłe drzewo: trzęsie się od wiatru, gnije od deszczu, próchnieje na słońcu; młody, jak pączek różany: wietrzyk go ożywia, deszcz rozwija a kiedy słońce zaświeci, on rozkwita zupełnie."

Ta piosnka należy już do odmiennego nieco rodzaju i mało jest takich. Najwięcej jest prostych, podobnych do greckich, mianowicie starożytnych, jakie się w antologii znajdują. Na przykład:

„Z wieczora lał deszcz ulewny, rano nastał pogodny przymrozek; poszłam szukać miłego w leśie. Znajduję na łące płaszcz jego haftowany, pas jedwabny, bębenek srebrzysty i przy tem jabłko, świeżo z drzewa zerwane. Myślałam długo, nie wiedząc, co zrobić. Gdybym wzięła płaszcz, mógłby zziębnąć mój miły; nie

chciałam brać pasa, bo ten sama mu dałam; nie chciałam także brać bębenka, bo to podarunek od mego brata. Aż nakoniec przyszła mi myśl do głowy i powiedziałam sobie: wezmę jabłko, ale nie zjem, tylko ukąszę i zostawię; niech mój miły przyszedłszy, zobaczy, że był ktoś tutaj i niechaj zgaduje, kto taki."

Oto jeszcze jeden obrazek w rodzaju greckim:

Ogrodnictwo.

„Dziewczyna w ogródku kopała rowek, żeby sprowadzić wodę dla kwiatów, dla goździków, lilii i stokroci. Tam, gdzie kopała, tam i zasnęła. Głowę miała na krzaku narcyzów, ręce w stokrociach, a białe nogi w strumieniu. Okryta przeźroczystą zasłoną, spała utulona, jak przepiórka latem, jak gil w jesieni. Nadszedł chłopiec swawolny i wskoczył do ogródka, chcąc urwać kwiatek; ale zobaczywszy śpiącą ogrodniczkę, zastanowił się i pytał sam siebie: co lepiej, czy urwać kwiatek, czy pocałować dziewczynę? Kwiatek zwiędnie do południa, pocałunek zostanie na zawsze."

Weźmy nakoniec następujące:

Troskliwość kochanki.

„Chciałabym śpiewać, ale nie śmiem, bo mój miły chory, głowa go boli. Gdyby usłyszał, że śpiewam, byłoby mu smutno, pomyślałby, że go nie żałuję. A ja go tak żałuję, tak go piastuję, że gdzie się obrócę, niosę go z sobą na sercu, jak matka najmłodszego synka na ręku".

Prośba do słowika.

„Słowiczku, nie śpiewaj tak głośno, nie budź mojego pana. Ja sama go uśpiłam, sama i obudzę. Pójdę do ogródka, zerwę lilię białą, pociągnę mu z lekka gałązką po twarzy i wtedy mój pan się obudzi.“

Pomnik.

„Pod murami Budy trzoda owiec spoczywała w cieniu; kamień urwał się z muru, zabił wiele owiec i dwóch pasterzy. Jeden był Marek nadobny, drugi Andrzej urodziwy. Ojciec i matka przyszli płakać nad Markiem, ale po Andrzeju nie płacze ni ojciec, ni matka, tylko dziewczyna z blizkiego sioła. Dziewczyna zalewała się łzami i mówiła: Biedny Andrzeju, mój klejnocie złoty, zaśpiewałabym piosnkę po tobie, ale piosnka, idąc z ust do ust, wpadnie w usta bezbożne. Wyszyłabym twoje imię na moim rękawie, ale płótno się zedrze i pamiątka zginie. Zapisałabym ciebie w książce, ale książka z ręki do ręki przyjdzie w ręce niegodne. Zachowam cię w mojem sercu, tam będzie ci najlepiej“.

Niepokój serca.

„Myła piękną twarz swoją młoda dziewczyna i zlewając ją wodą, mówiła do niej: Oh, gdybym wiedziała, że pójdę za starego, pobiegłabym do lasu, narwałabym gorzkiego ziela, wycisnęłabym z niego sok i nim myłabym ciebie, żeby staremu pocałunki były gorzkie. Ale, gdybym wiedziała, że młody mnie we-

źmie, zebrałabym z mego ogródka wszystkie róże, zrobiłabym z nich pachnącą wodę i nią bym cię myła, żeby pocałunki dla miłego były wonne. Wolałabym z młodym mieszkać w górach, niżeli ze starym w pałacu; wolałabym z nim spać na gołej ziemi, niżeli ze starym na jedwabnej puchówce".

Przekleństwo.

„W ogródku między goździkami Smilia siedzi i haftuje. Matka woła ją na wieczerzę: „„Pójdź Smilio, wieczerzać pora"". Ale Smilia odpowiada: „„Jedz, matko, nie czekaj na mnie; nie wieczerza mnie w głomie, mam o czem innem myśleć. Dziś mój miły przyszedł tutaj i narobił szkody: podeptał mi kwiaty, poplątał mój jedwab. Klnijmy go, matko, klnijmy obie. Bogdajby on nigdy nie wyszedł z mojego serca, bogdajby mu moje ramię było łańcuchem koło szyi, bogdaj moje usta wycałowały mu oczy"".

Z tych kilku pieśni można mieć wyobrażenie o całym tym rodzaju. Najwięcej wszakże pomiędzy nimi jest bardzo prostych; ostatnia z przywiedzionych wyżej, sama jedna prawie ma w sobie jakiś zwrot ironiczny.

Do rzędu poważniejszych należy następna:

„Umarł Konda, jedynak u matki! Żałośna matka nie chce go pochować daleko od swojego dworu, każe mu wykopać mogiłę w zielonym ogrodzie, pod złotoowocowemi pomarańczami. Co ranek potem chodzi do ogrodu i płacze na mogile jedynego syna: „„Kon-

do! synu mój, czy żółty piasek ci nie ciężki, czy bukowa trumna ci nie ciasna?"" I cichy głos odpowiedział z pod ziemi: „„Żółty piasek mi nie ciężki, bukowa trumna nie ciasna; ale cięży mi smutek mojej miłej, ale cisną mnie jej łkania. Kiedy ona wzdycha, smutno mojej duszy w niebie; kiedy ona płacze, łzy jej spadają na moje ciało w ziemi.""

Zgodność stylu z przedmiotem w tych pieśniach, wynika ztąd, że się one rodzą w jednochwilowem natchnieniu. Cała ta poezya jest kwieciem, rozwijającem się od razu i w swojej porze. Trzeba wiedzieć, jak zazwyczaj tworzą się zwrotki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta podczas przechadzek i zabaw wspólnych, wyrażają na prędce w kilku wierszach, co komu mocniej odezwie się w myśli lub w sercu. Na widok pięknej natury, w tej chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizowany szuka ołówka, żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich dla patrzania, Serb zanuca sobie zwrotkę; a jeśli schwycił prawdziwą poezyę, nie ma potrzeby jej powtarzać, bo wedle praw, w świecie moralnym tak pewnych, jak prawa fizyczne w świecie materyalnym, forma prawdziwa staje się wieczystą: łatwo ją pamiętać, odciska się ona na umyśle, nie zapomni jej ani sam autor, ani ci, co go słyszeli. Podobnie, jak we Francyi na przykład, słówko trafne, ucinek dowcipny, zaraz obiega po całym kraju, powtarza się wszędzie, tak w Serbii każdy obrazek poetyczny, każdy śpiew muzykalny, dochodzi do wiado-

mości wszystkich, staje się nabytkiem publicznym. Nie masz człowieka, któremuby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a z pomników takich chwil, ze zwrotek, tym sposobem tworzących się, powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem, nie zaś rozwinięciem motywów, co nie uszłoby sztuce. Artysta może i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i klecenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne zarodki poezyi, że tak powiemy, rudymenta sztuki. Jak epopeja słowiańska daje nam wyobrażenie, co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historyę sielanki u Greków.

Pomysł i forma w poezyi tej są jednolite, ściśle z sobą złączone. Dopiero sztuka później poczyna je rozdzielać i rozwijać, a wtedy zjawia się rozmaitość stylu, nakoniec styl ten, coraz bardziej gatunkowany, rozkłada się zupełnie i przechodzi w prozę. Skoro retoryka rozróżni wyrażenia szlachetne od gminnych, zwroty krasomowcze od pospolitych, styl wzniosły od kwiecistego, można już widzieć początek prozy.

W poezyi Słowian wszystkie rodzaje stylu stykają się z sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli, które wyrażają, ale nie masz przeciwieństwa, mocno rażącego w samej formie; nie masz nawet w jej zmianach przejść nagłych: kolory przechodzą tu z jednego w drugi, łagodnie, jak w tęczy. Coby powiedziano na przykład we Francyi, gdyby kto w usta którego tragika sławnego, obok wierszy Racina i Corneilla,

włożył zwrotkę Marota, Desaugiers, albo Berangera? Czy dałaby się pojąć taka mięszanina? A u Słowian to uchodzi. Ułamek pieśni żeńskiej wybornie u nich zlewa się z poezyą bohaterską, jeśli rytm jest jednaki. Poezya zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramat. Dosyć jest pooddzielać rozmowy, porozdawać okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną.

Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedyę, która pozyskała mu wziętość w Słowiańszczyźnie. Tragedya ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem polu. Słowa Lazara, odpowiedzi jego żony są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tragicznego wziął kamerton z pieśni gminnej i potrafił całej sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowej.

Rytm piosnek różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal piosnki greckie, z niejakiem nagięciem do języka, począwszy od najpospolitszej miary, aż do sztucznej budowy strofy alkaickiej i safickiej, można znaleźć w pieśniach niewieścich. Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo do poważnego tonu tragedyi a najpiękniejszym w tym rodzaju utworem jest śpiew o *śmierci żony Hasssan-agi*, pierwszy, co był poznany i ogłoszony w Europie. Ksiądz Fortis usłyszawszy go, spisał po francusku, a później ukazały się inne tłumaczenia. Goethe, uderzony powabną prostotą tej poezyi, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna

rzecz, że Goethe, który nie umiał po słowiańsku, domyślając się tekstu z trzech tłumaczeń, wszędzie zgadł, gdzie były fałszywe i zrobił przekład, ze wszystkich najwierniejszy. Jestto pieśń muzułmańska. Słowianie wyznający Islamizm, nie opuścili swojej rodowej mowy, śpiewają po słowiańsku.

„Co tam bieleje na zielonem wzgórzu? Czy to kawał śniegu, czy stado łabędzi? Śniegby już stopniał, łabędzie by się zerwały: nie, to nie kawał śniegu i nie stado łabędzi, ale namioty Hassan-agi. Leży on raniony niebezpiecznie; matka i siostry przyszły go odwiedzić, tylko żona przez skromność nie odważyła się na tak daleką drogę.

„Skoro więc Hassan z ran się wyleczył, wyprawił posłańca do żony, pisząc: „„Żono, nie czekaj na mnie. Biada ci, gdybym cię zastał w moim białym pałacu, przy moich dzieciach.““ Na taką nowinę, biedna żona osłupiała z żalu.

„Wtem rozległ się tentent koni na dziedzińcu: strach objął niebogę, nie wiedząc, dokąd uciekać, chciała rzucić się z krużganku. Ale dwie córeczki biegły za nią i wołały: „„Wróć się, kochana mamo, to nie Hassan przyjechał, to twój brat, nasz wuj Pintorowicz.““

Żona agi wraca napowrót, spotyka brata i zawisłszy mu na szyi, mówi z gorżkim płaczem: „„Jaki wstyd, o bracie, być tak wygnaną, mnie, matce pięciorga dziatek!““ Brat słucha tego ponuro i nic nie odpowiada, tylko sięga w zanadrze swojej sukni jedwabnej i wydobywa pismo rozwodowe: siostra jego

może powrócić do starej matki i wyjść za kogo innego za mąż.

„Przeczytawszy pismo dostojna pani, żegna się z dziećmi. Pocałowała w czoło dwóch synów, pocałowała w rumiane usta dwie córeczki, ale kiedy poszła do kolebki najmłodszego synka, nie mogła odejść od niej. Brat gwałtownie odciąga ją za rękę, sadza na koń za sobą i wiezie do swego białego dworu.

„„Nie upłynęło dni kilka, nie upłynął tydzień, ze wszech stron poczęto starać się o nią, bo była z bardzo szlachetnego rodu; sam nawet Wielki Kady prosił o jej rękę. Dostojna pani ciągle powtarza bratu: „„Bracie mój kochany, na Boga zaklinam ciebie, nie wydawaj mię powtórnie za mąż, bo gdybym kiedy zobaczyła moje sieroty, pękłoby mi biedne serce moje.““ Ale brat nieubłagany nie zważa na nic, przyrzeka ją Kademu.

„Drugi raz tedy nieszczęśliwa siostra zanosi prośbę do brata, żeby wziął papier biały i tak napisał do Kadego: Narzeczona pozdrawia cię uprzejmie i jak najpiękniej prosi, żebyś raczył, przyjeżdżając po nią w świetnym orszaku weselnym, przywieźć dla niej długą zasłonę, aby mogła cała się okryć i nie widzieć swoich sierot, kiedy będzie pomijała dom dawniejszego męża swego Hassana.

Kady skoro tylko biały list otrzymał, zgromadził natychmiast drużynę przyjaciół, wybrał się w podróż, przybył szczęśliwie do narzeczonej i zabrawszy ją, wracał. Wracając, przejeżdżali koło domu Hassan-agi.

Aż oto w oknie stoją dwie córeczki, przypatrując się orszakowi weselnemu i poznają matkę. Dwaj synowie zbiegają na dół i wołają: „„Kochana mamo, wstąp do nas, siądź jeszcze raz z nami do stołu.““

„Słysząc to, dostojna pani odzywa się do przewodnika drużyny weselnej: „„Na miłość Boga, proszę cię, zatrzymaj trochę konie przy dziedzińcu, niechaj dam podarunki moim sierotom.““ Zatrzymano konie, narzeczona Kadego ściska dziztki i rozdaje im piękne podarunki: synom haftowane buciki, córkom sztuczkę kosztownej materyi, malutkiemu sukienkę jedwabną.

„Ale zobaczył to dumny Hassan i zawołał na dzieci: „„Pójdźcie do domu, moje biedne sieroty, nie starajcie się darmo zmiękczyć tej kamiennej kobiety.““ Zaledwie te słowa doszły do uszu porzuconej żony, padła martwa twarzą na ziemię: serce jej pękło z żalu".

Znajduje się wiele podobnych kawałków między utworami poetów mahometańskich; ale te, ogólnie biorąc, jeśli mają więcej mocy i tragiczności, nie są tak doskonałe pod względem formy. Muzułmanie, chociaż używają języka i wszystkich form stylu słowiańskiego, unosi ich zawsze w poezyi skłonność do przesady, skłonność, wrodzona ludom wschodnim, a jak się zdaje, przez Alkoran udzielona Słowianom bośniackim i albańskim. Forma tu zwykle przygniata myśli i myśli gwałtownie przeciskają się przez formę. Tak na przykład poeta, chcąc opisać potęgę oczu piękności sławionej, spogląda na miasto Trawnic i woła:

„Czarny obłok rozciąga się nad Trawnicem. Czy to pożar, czy zaraza w mieście? Nie, to piękna Janina rzuciła wzrokiem na miasto i wznieciła płomień. Już dwa sklepy zgorzały, dwa sklepy i jedna kawiarnia, a ogień sięga ratusza, gdzie siedzi Kady za stołem sądowym."

Zdawałoby się, że to jakiś wiersz żartobliwy, a przecież poeta muzułmański pisał go bardzo na seryo. W innem miejscu matka narzeka na dziewczynę, że zniszczyła spokojność jej synów i grozi zamknięciem ich w wieży. Dziewczyna odpowiada z krwią najzimniejszą, że wzrokiem swoim przebije mury, wyłamie drzwi żelazne i wieżę przewróci. Charakter wschodni widać tu wyraźnie.

Wszystkie te poezye wyjęte są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, który już wydał 4 tomy, a obiecuje wydać z pięć lub sześć jeszcze. Niedawno dopiero zaczęto myśleć o podobnych zbiorach, a najtrudniej jest zebrać pieśni niewieście; bo, jakeśmy powiedzieli stare kobiety psują ich tekst, młode zaś nie chcą śpiewać na prośbę i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepemi babami. Jedyny sposób, udawać się po to do dzieci: dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawiają błędy i tak nabywa się czasem całą piosnkę

Romanse nie przestają jeszcze krzewić się i kwitnąć u Słowian; duch, co stworzył ten rodzaj poezyi, trwa w całej swojej mocy; duch zaś epopei zdaje się być bardzo wycieńczony.

Wuk Stefanowicz, jakeśmy o tem napomknęli, najwięcej nabytków swoich winien jednemu rapsodyście, którego znalazł pogrążonego w nędzy. Szczególniejszy ten człowiek, naprzód kupiec wędrowny, potem zbójca w górach, a jednak — zdaniem samego Wuka — zacny i uczciwy, żył nakoniec z noszenia na plecach drewek do miasta. Karadzicz wziąwszy go do siebie, karmił i poił, a potem dał mu przytułek w jednym klasztorze, gdzie siedząc, podyktował ze sto ułamków poezyi bohaterskiej i romansów, a poprawił wiele piosnek, bo równie dobrze śpiewał, jak mówił z pamięci. Ale na nieszczęście rewolucya, która w owym czasie wybuchła w Serbii, zniszczyła to źródło: rapsodysta, porzuciwszy klasztor, wziął się do broni i poległ w boju przeciw Turkom.

Później tenże sam Wuk Stefanowicz, będąc na dworze księcia Miłosza, niedawno zrzuconego z tronu, starał się zgromadzić wszystkich rapsodystów, znajdujących się w kraju. Miłosz, który ledwie umiał podpisać się, był wielkim miłośnikiem poezyi. Wuk Stefanowicz usłyszawszy o jednym z takich poetów nazwiskiem Milim, sławnym szczególniej z recytowania wyżej wymienionego poematu o weselu Zernojewicza, prosił księcia, żeby polecił go wyszukać. Książę wydał rozkaz dostawić poetę żywcem lub umarłego. Znaleziono go i dostawiono, ale nadzieje Wuka zostały zawiedzione. Rapsodysta naprzód był bardzo stary, cały pokaleczony jataganem i szablą podczas długiej służby w bandzie rozbójników, nie chciał inaczej śpiewać, aż

trzeba go było podpoić wódką; potem nie recytował, tylko śpiewał, a kiedy zaczął pieśń, nie można było mu przerywać, bo już w żaden sposób nie dawał się uprosić, żeby ją skończył. Stenografii tam nie znano, a zatem dla schwytania wszystkich wierszy w miarę, jak z ust śpiewaka wychodziły, musiano obsadzać po kilku piszącymi. Ludzie cywilizowani ze świty księcia, tacy, którzy służyli w wojsku rosyjskiem, a szczególnie ci, co byli w szkołach niemieckich, patrzyli na to z zadziwieniem, nie mogli pojąć, do czego tak kłopotliwa zbieranina pieśni prostackich mogła służyć, śmieli się z zajętego zbieraniem literata i z jego poety. Wmówiono nakoniec w starca, że Wuk obrał go sobie za przedmiot zabawy i że wszystko, co z nim robił, było dla żartu. Obrażony Milim porzucił dwór książęcy i tak uciekł, że go już więcej złapać nie zdołano.

Trzecim, bardzo znakomitym rapsodystą, który wielu szacownemi pieśniami zbogacił zbiór Wuka Stefanowicza, był zbójca z profesyi, znaleziony przez niego w więzieniu, gdzie siedział za zabicie kobiety, z powodu, jak powiadał, że była czarownicą i urzekła mu dziecko. Działo się to w roku 1820.

Zbiór ten zachowa przynajmniej pamięć poetycznego stanu tamtych krajów, bo niewiadomo co się z niemi stanie. Szczęściem dla nich, Turcy nie naruszyli życia domowego. Rząd austryacki nie przedsiębierze także systematycznych środków wydarcia im narodowości, jak to gdzieindziej czyni. Austrya tak mało nawet zajmuje się tamecznymi Słowianami, że w ksią-

żce dla użytku szkół, przed kilku laty w Wiedniu wydanej, policzono Czarnogórców do plemienia tatarskiego. Ale za czasów Napoleona, po zajęciu tych okolic przez wojska francuskie, zanosiło się już na zadanie ciężkiego ciosu bytowi ludów, żyjących spokojnie dawnym swoim obyczajem i w dawnej swojej poezyi. Władze francuskie chciały tam zaraz zaprowadzić na wzór własnych prefektury, biskupstwa i żandarmeryę, bez względu, czy to zgadzało się z moralnym i umysłowym stanem kraju. Rozdrażniono tym sposobem mieszkańców, zwłaszcza ludzi z pomiędzy nich przezorniejszych, którzy lękali się skutków reformy tak nagłej. Ztąd poszło, że kiedy Turcy i Austryacy mogli z zaciężnych Czarnogórców tworzyć całe pułki i armie, Francuzi znajdowali w nich tylko nieugięty opór. Nakoniec marszałek Marmont, dowodzący wojskiem w tamtych stronach, podał projekt, żeby porobić wszędzie drogi i nawet przez krainę Czarnejgóry prowadzić trakt wojenny. Czarnogórcy mieli rozum nie dopuścić tego i dotąd w kraju ich nie masz ani gościńców, ani dróg, robionych podług planu. Zapewne nikt nie myśli, żeby to miało pozostać tak na zawsze i żeby nie było tam nic do zrobienia; ale obcy nawet radzą krajowcom mieć się w tej mierze na baczności. Podróżni niemieccy, którzy zwiedzali te strony i długo zastanawiali się nad ich stanem moralnym, literackim i politycznym, nie wahają się wyrzec, iż należy tu strzedz się wpływu cudzoziemskiego. Powiadają oni, że gdyby Czarnogórcy i Serbowie dali wstęp do siebie spekulantom zagrani-

cznym, byłoby z nimi, jak z ludnością gallicką, którą Anglicy wypchnęli z jej własnej ziemi, i że te ludy powinnyby ze swojej religii, ze swojej wiary wysnuć dalszą swoją cywilizacyę, powinnyby nauczyć się służyć czasem ojczyźnie bez zapłaty, której żądają zawsze, pozbyć się nieco wad chciwości i zazdrości, zaprowadzić u siebie jakikolwiek rząd stały; ale bynajmniej nie kwapić się z zapraszaniem i przyjmowaniem cudzoziemskich nauczycieli, którzy przynosząc im umiejętności administracyjne, sztuki zbytkowe i ułudy przemysłu, mogliby przynieść zgubę.

Takie jest zdanie Niemców, powszechnie nie bardzo przyjaznych plemieniowi słowiańskiemu. Autor, z którego wyjęliśmy to zdanie, dodaje nareszcie, że żaden lud nie wzniesie się inaczej do wyższego stopnia potęgi, jak siłami, rozmnożonemi w samym sobie.

Lekcya XXII.

Piątek, 26. marca 1841.

Tłumaczenia poezyi słowiańskiej. Fałszerstwo. *Meriné.* — Przecinek poezyi serbskiej; zwrot oka na Ruś, Polskę i Czechy. — Dziedziczenie w liniach młodszych. — Ruś rozpadła na cztery odłamy. — Troiste plemię Letonów nad Bałtykiem. — Kawalerowi Mieczowi. — Krzyżacy. — Mongoły. — Moskwa we władzy chanów znajduje podstawę dla siebie. — Czechy, przyjąwszy zachodnie instytucye, tracą narodowość. — Polskę ratuje żywotność wewnętrzna. Lubo uszczuplona w ciągu podziałów, staje ona najwyżej między udami północnymi pod względem wolności i oświaty.

Kto nie posiada języków słowiańskich, a byłby ciekawy poznać w całości poezye, z których przytaczaliśmy wyjątki, może je mieć w tłumaczeniu angielskiem Pana Bowring, a jeszcze lepiej w niemieckiem, wydanem przez Pannę Teresę Jacob pod nazwiskiem Talvi. Tłumaczenie to nie obejmuje całego zbioru, ale jest bardzo wierne.

We Francyi, znany autor *Teatru Klary Gazul*, ogłosił bezimiennie w latach 1825—1827 zbiór poezyi słowiańskich, który zrobił wielkie wrażenie w krajach północnych. Autor powiadał, że umiał doskonale po illiryjsku, że zwiedzał tamte strony i że miał pomocnika w jednym sławnym rapsodyście słowiańskim, na-

zwiskiem Maglanowicz, którego nawet wizerunek rytowany i biografię przyłączył do swego dzieła. Zbiór ten, wyjąwszy balladę pod tytułem Śmierć żony Hassanagi, dawniej już przez księdza Fortis przywiezioną, zdawał się zawierać rzeczy, nigdzie nie drukowane. Poeci słowiańscy, nie mogąc dostać oryginału, poczęli tłumaczyć, albo raczej odtłumaczać przekład francuski. Dawało się jednak w nim dostrzegać coś obcego poezyi słowiańskiej, jak na przykład, nie szukając dalej, bardzo długie gadania o strachach i upiorach, co wszystko, jakeśmy już mówili, nie ma miejsca w poezyi i należy do bajek gminnych. Obudziło się przeto podejrzenie i sławny poeta rosyjski Puszkin powziął myśl napisać do wynalazcy francuskiego z zapytaniem o szczegółach odkrycia. Mniemany tłumacz przyznał się bez ogródek do wybiegu; powiadał, że istotnie miał zamiar zwiedzić kraje słowiańskie, ale pomiarkował, iż daleko pewniej jest wydać naprzód opisanie podróży i przedać księgarzowi, a potem za te pieniądze pojechać dla zobaczenia, o ile imaginacya jego rozminęła się z rzeczywistością. Chciało mu się przytem, jak dodaje, zażartować z szerzącego się podówczas zapału do poezyi tego rodzaju i publikacya pana Merimé została przyjęta oklaskami powszechnymi. Tłum naśladowców rzucił się na wskazaną drogę i przyszło do takiego nadużycia, że nikt już nie chciał wierzyć w rzeczywistą bytność poezyi słowiańskiej: poczytywano ją tylko za wymysł dowcipnego pisarza francuskiego. To mogło być przyczyną niepowodzeń prawdziwego przekładu,

który później w r. 1834 wydała panna Voïart; trzymając się dosłownie tłumaczenia niemieckiego Teresy Jacob.

Porzucimy w tem miejscu historyę literatury serbskiej, doprowadzoną do wieku XIV., to jest do czasu, kiedy jak się zdaje poemata bohaterskie i powieści romansowe wzięły swój początek. Lud ten, zamknięty w swojej przeszłości, został przeznaczony być muzykiem i poetą całego plemienia Słowian, sam nawet nie wiedząc o tem, że kiedyś przyniesie mu największą chlubę literacką. Zwróćmy teraz wzrok na trzy szczepy, ruski, polski i czeski, mające inne powołanie.

Widzieliśmy w połowie wieku XI., rozległą dziedzinę Rusi podzieloną między liczne potomstwo Jarosława. Począwszy niemal od roku 1050, dom Ruryka rozmnaża się niezmiernie szybko i w trzeciej generacyi ukazuje się już przeszło 60 książąt, mających udzielne i prawie niezależne posiadłości. Stolicą całego państwa był niby Kijów, a zwierzchnikiem wielki książę, ale wyobrażenie jedności nie miało w niczem podpory. Książęta zapomnieli o Skandynawii i o swojem boskiem pochodzeniu od Odyna, stali się Słowianami. Zapatrując się na cesarzów bizantyńskich, czuli pociąg do samowładztwa i despotyzmu, pragnęli odbierać cześć na klęczkach; ale żeby u nich taka władza mogła powstać, trzeba było naprzód zaprowadzić praw dziedziczności, nieznane w Carogrodzie. Dziedziczenie bowiem porządkiem pierworodztwa, jest ustawą zupełnie zachodnią. Z drugiej strony, Słowianie tak

obcy pojęciu jedności politycznej, tak niezdolni do utworzenia państwa, mieli co do spadkobierstwa właściwe sobie zwyczaje i wyobrażenia, które wpływały na organizacyę, albo raczej dezorganizacyę państwa. Od niepamiętnych czasów zachowywano to u Słowian, że kiedy zdarzał się podział spadku, najlepszą część brało dziecko najmłodsze, jako potrzebujące więcej od innych opatrzenia. Pomału tedy, zesłowiańszczeni potomkowie, Ruryka, poczęli uważać Ruś, jakby za wielką gminę słowiańską; a ponieważ w gminie, po śmierci gospodarza, siedzibę jego bez względu na stopień pokrewieństwa oddawano temu z krewnych, który jej najbardziej potrzebował, podobnież książęta, gdy jeden z nich umarł, dzielnicę jego przysądzali komukolwiek z pomiędzy siebie, jeśli nie miał posiadłości, albo był podupadły. Wynikały ztąd nieskończone zamięszania. Wielcy książęta rozdawali ziemie, krewni nie chcieli ulegać ich wyrokom, a ilekroć linia młodsza wchodziła w spór ze starszą, zawsze była pewną mieć za sobą wyobrażenia słowiańskie.

Nic smutniejszego, nic bardziej nużącego nad historyę Rusi przez półtora wieku zatargów wewnętrznych. Nie można tu dostrzedz żadnej dążności powszechnej, żadnej myśli naczelnej. W tym zamęcie poczynają wszakże odznaczać się cztery główne odłamy wstrząśnionego ogromu, z których każdy przybiera kształt różny.

Naprzód w stronie północnej, na pograniczu krain normandzkich, u źródeł i nad korytami rzek wielkich, z biegiem których Normandowie puszczali się w głąb

Słowiańszczyzny, gminy rosną w miasta, jak Nowogród, Pskow, Smoleńsk, Połock. Miasta te wolne, urządzają się sposobem rzeczypospolitych, pod zwierzchnictwem wodzów wojennych, książąt, mających dowództwo siły zbrojnej. Organizacya ich nie ma podobieństwa do organizacyi republik włoskich, ani miast cesarstwa. Organizacya włoska i nawet miast francuskich opierała się całkiem na instytucyach rzymskich, były to municypalności z ich kuryami, magistraturami i t. d. Miasta cesarskie polegały na korporacyach. Te korporacye rzemieślników i artystów miały związek z Kościołem: mistycznym obowiązkiem ich, było budować kościoły. Wiadomo, że rzemiosła, służące tylko do zaspokojenia potrzeb ludzkich, nie wchodziły w grono tych wielkich stowarzyszeń. Nic podobnego nie znajdowało się u Słowian, korporacye u nich nie mogły mieć ogniwa w myśli religijnej, kupcy, jedni stanowili prawdziwą klasę mieszczan, reszta mieszkańców miast składała się po największej części z właścicieli ziem. Kupcy, chociaż posiadający wielkie przywileje, podlegali zawsze właścicielom gruntów i książętom, czyli naczelnikom wojennym. Włościanie na gruntach bojarskich i książęcych około miast osiadli, poddani zupełnie spoim panom, nie wpływali zgoła na stan rzeczy publicznej, byli spokojnymi widzami rządów i zamięszek wewnętrznych. Miasta cesarskie wchodziły w ogólny skład rzeszy niemieckiej, miały swoich posłów, wotowały na sejmach; miasta słowiańskie zaś, jako ciała polityczne, reprezentowane były tylko przez książąt. Łatwo więc

przewidzieć, że ich niepodległość wątpliwa nie długo trwać mogła, musiała zostać pochłoniętą przez władzę książęcą.

W stronie południowej, Kijów, najbogatszy i najludniejszy z miast ruskich, był zarazem miastem jednem z największych w Europie, liczył do 150.000 mieszkańców. Przy nim zawsze utrzymywała się stolica Rusi. Miasto to, będące ciągle pod okiem wielkich książąt, burzyło się niekiedy, ale nigdy nie mogło rozwinąć swojej samodzielności; zresztą, jako stołeczne, często wystawione na fakcye i napady pretendentów, doświadczało i niepokojów wewnętrznych i klęsk wojennych.

Między Nowogrodem a Kijowem, środek obszaru na lewej stronie Dniepru, przepasany lasami, których resztą jest dzisiaj znany las muromski, zajmowało plemię, obce słowiańskiemu, fińskie. Plemię to upadłe, ustępowało siedlisk swoich Słowianom, albo poddawało się ich przemocy. Książęta ruscy szerzyli coraz bardziej zdobycze swoje ku Wołdze, naprowadzali tu Słowian, ujarzmiali Finnów. Wkrótce podniosło się w tych stronach wschodnich miasto Włodzimierz nad Klazmą i powstały księstwa. zupełnie na innych zasadach urządzone, nie mające podobieństwa do Słowiańszczyzny, połączone z nią tylko przez swoich książąt. Osadnicy Słowiańscy, rozsypani pomiędzy Finnami, nie tworzyli żadnego ciała politycznego, nie mogli zaszczepić i utrzymać organizacyi, sobie właściwej; mięszając się z rodem obcym, tracili czystość swojej krwi i mowy, zapominali

swego obyczaju. Nad zlewkiem tym, władza wojenna książąt rozpościerała się bez oporu, wszczął się tutaj zarodek późniejszego carstwa Moskwy. Panujący w okolicach zaleskich książęta Suzdalu, dostawszy się na tron Kijowski, poczęli myśleć o przeciągnieniu do siebie zwierzchnictwa. Jeden z nich, Andrzej Bogolubski, najechał po nieprzyjacielsku Kijów, złupił go, spustoszył i stolicę przeniósł do Włodzimierza, nad Klazmą. Odtąd poczyna się nowa epoka. Ruś ma już wewnątrz nieprzyjazną potęgę, która usiłuje wznieść się na obcych pierwiastkach i ujarzmić resztę. Dotychczas książęta toczyli między sobą boje tylko jako naczelnicy, lud był oszczędzany i czekał spokojnie, komu zwycięztwo go przysądzi; teraz zjawia się polityka inna, Suzdalcy, wiodąc na Rusinów słowiańskich tłumy innoplemienne, niszczą kraj bez miłosierdzia, burzą oporne im miasta, zabierają mieszkańców i pędzą w strony zaleskie. Tym sposobem Kijów spustoszony, nigdy już podnieść się nie zdołał.

Pozostawała jeszcze część czwarta Rusi, rozciągająca się od Dolnego Dniepru, aż do Karpat i Wołoszczyzny, znana pod nazwiskiem Rusi Czerwonej, Halicza, albo Galicyi. Książęta tych dzielnic południowych, nie mając już w Kijowie ani podpory, ani postrachu, oderwali się od niego; ale ziemie ich, nachodzone częs[illegible] przez wojska północno-ruskie, polskie i węgierskie, nie mogły utworzyć osobnej całości. Panujący, zawierając powinowactwa i przymierza z królami Polski i Węgier, caraz bardziej chylili się ku Zachodowi, a pod-

dani, zapatrując się na życie polityczne znacznie już rozwinięte w Polsce, nabierali skłonności do niej i pragnęli podobnych swobód. Przez niejaki czas przemagał tu wpływ Węgier i nawet królewicz węgierski osiadł był na tronie Halicza z tytułem króla. Później tytuł ten otrzymał od stolicy rzymskiej książę Kijowa i całej Rusi południowej, przyrzekając przywieść ją do jedności z Kościołem powszechnym. Dawało się wszakże przewidywać, że strony te zostaną rozerwane między mocarstwo północne i Polskę.

Polska także po śmierci Bolesława Krzywoustego, to jest od roku 1139 niemal przez dwa wieki zostawała w podziałach i zaburzeniach; same tylko Czechy uniknęły podobnego osłabienia, wcześnie ścieśniając węzły swojej jedności i stanowiąc u siebie dziedzictwo tronu, naprzód dla najstarszego z braci królewskich, potem spadkiem pierworodztwa. Państwo to zdawało się być przeznaczone na obronę Słowiańszczyzny od niebezpieczeństw, ze wszech stron grożących Rusi i Polsce.

Ruś, pokruszona i zamięszana najbardziej, miałaż przecie jakąkolwiek myśl, coby się przebijała wśród tego powszechnego rozruchu, z tych nieustannych wstrząśnień wywiodła nakoniec jakiś wypadek? Tę myśl można dostrzedz w jęku poetów ruskich nad niezgodą książąt i w głosie kronikarzy, czujących niezmierną potrzebę jedności. Jeśli przypomnimy sobie charakter Serbów, Czarnogórców i wszystkich Słowian niepodległych, jeśli weźmiemy na uwagę własne ich zdania o sobie, przytaczane przez podróżnych, że nadto są nie-

sforni, aby ktokolwiek mógł nimi rządzić, łatwo będzie przewidzieć, jak straszne koleje musiał przechodzić lud słowiański, przeznaczony stać się kiedyś potężnem państwem, ile trzeba było obcych najść, wojen, spustoszeń i ucisków pod jarzmem, żeby zniszczyć w nim wszystkie dawne żywioły, a zaszczepić życie nowe. Najścia i podboje poczęły naprzód dotykać stron północnych, szerzyć się z krainy nie słowiańskiej, ale niedawno przed tem uległej Słowianom.

Pobrzeże morza Bałtyckiego, od jeziora Pejpus do ujścia Wisły, szeroko było osiadłe przez szczep Letoński, obejmujący Liwonów, Kuronów, Semigalów, Litwinów, i Prusaków, których nie trzeba brać za jedno z Prusakami niemieckimi. Szczep ten nieliczny ogółem ledwo kilka milionów ludności wynosił. Początek jego ukryty w tajemnicy; należy on do rodu Indo-germańskiego, język wszakże ma różny i od Niemców i od Słowian i od wszystkich innych ludów, a mocno zbliżony do sanskrytu, mitologię zaś bardzo bogatą i rozwiniętą, podobną z wielu miar do gallickiej. Nie masz w niej takiej całości, jak w germańskiej, ale jestto różnobarwna tkanina rozmaitych pojęć i podań. Całe przyrodzenie ukazuje się wyobraźni tego ludu, jako siedlisko nieograniczonej liczby duchów. W ziemi, w wodzie, w drzewach, w powietrzu, w dźwięku nawet, widzi on jestestwa duchowe właściwej im natury. Rząd jego był religijny i zostawał w rękach kapłanów, wielce podobnych do Druidów, posiadających władzę ogromną nawet nad książętami, a uległych arcykapłanowi, niby

papieżowi pogańskiemu, który nazywał się Kriwe i mieszkając w Prusach, rozsyłał rozkazy na Pomorze, do Litwy i za Dźwinę.

Polacy, sąsiedni Prusom, mimo napomnienia stolicy rzymskiej, nie dbali o nawrócenie tego kraju; nawiedzali go, jak kronikarz Marcin powiada, z mieczem apostolstwa i z mieczem podboju, ale woleli działać tym drugim, chcieli raczej zdobyć bogate ziemie, niżeli przynieść ludowi cywilizacyę i światło wiary. Niemcy uprzedzili tu przeto Słowian i rozpoczęli krzewić chrystyanizm. Pod koniec wieku XII. mnich Mejnhard wylądował przypadkiem z kupcami bremeńskimi na brzeg, gdzie teraz stoi miasto Ryga i pierwszy opowiadał ewangelię Liwonom. Udało mu się pozyskać kilku znakomitszych mieszkańców, osiadł w tej okolicy, a kupcy, założywszy tu swoją komorę, wyjednali dla niego opiekę króla duńskiego przeciw napadom nieprzyjaznych pogan. Papież mianował go później biskupem. Następcy Mejnharda, nie polegając na wątłem wsparciu handlarzy i odległych monarchów, postanowili założyć zakon Rycerzy Mieczowych. Mnisi zbrojni, usadowieni w twierdzy, dobrze zabezpieczonej, poczęli prowadzić wojnę zaczepną, w przeciągu lat 50 zdobyli rozległą przestrzeń kraju i stali się nawet groźnymi wielkim miastom przyległej Rusi. Z drugiej strony inny mnich apostoł zaszedł do Prus, zjednał sobie kilku uczniów i za pomocą książąt mazowieckich utworzył z Polaków zakon rycerski Braci Dobrzyńskich.

Wszystkie te zakony były urządzone na wzór Templaryuszów; ale duchowieństwo polskie, nieskłonne do surowszej dyscypliny, sprzeciwiające się nawet Grzegorzowi VII., kiedy chodziło o zaprowadzenie bezżeństwa, nie miało dosyć mocy religijnej, aby rozniecić w kraju ducha, któryby wydał instytucyę tak potężną, jak zakon Kawalerów Mieczowych. Bracia Dobrzyńscy nie rośli w liczbę, a raz poniósłszy ciężką klęskę, stracili męztwo. Wtedy książę Konrad osadził ich koło Drohiczyna, gdzie wymarli, a na pogranicze Prus, do ziemi Chełmińskiej sprowadził resztki zakonu niemieckiego Krzyżaków, którzy, wygnani z Palestyny przez Turków, mieli w Europie swoje przytułki, ale nigdzie już nie stanowili udzielnego mocarstwa.

Początki wszystkich państw zwykle okrywa tajemnica. W dziejach tych mnichów zbrojnych widzimy jasny i wyraźny zarodek jednego z królestw dzisiejszych. Przyszedłszy wpośród ludów nieprzyjaznych, pomiędzy ród zupełnie obcy, nierozumiejący ani jednego słowa niemieckiego, zdołali oni ustalić państwo niemieckie, które zmieniło postać Europy północnej. Posiadłość Krzyżaków, przechodząc różne koleje, stała się nakoniec królestwem pruskiem, wiadomo, jak ważną grającem rolę.

Czwarty z porządku wielki mistrz zakonu krzyżackiego, Herman Salza, człowiek genialny, przewidział z góry wszystkie następstwa, jakie to dzieło chrześcijaństwa wydać mogło i wyprawił kilku rycerzy dla rozpoznania i zajęcia kraju. Jeden z nich, przezwany Że-

laznym, Herman Balk, zbudował zameczek obronny w okolicach Gdańska, z którego Krzyżacy wypadając, po kilku latach ciągłych bojów, zdobyli znaczną posiadłość i często zasilani przez ochotników z Niemiec, wzrośli w nielada już potęgę.

Jeżeli hierarchia feudalna była zgubna Słowianom, atakując ich porządnie i z wyrachowaniem, nic nie może równać się nieszczęściu, jakie wynikło dla Prusaków z usadowienia się pośród nich mnichów zbrojnych, Zakon nie był obozem nieprzyjaciela przechodzego, ale wojskiem stałem i regularnem, najregularniejszem i najkarniejszem, jakie kiedykolwiek znano; przewyższał pod tym względem legie rzymskie, bo te buntowały się czasem, a posłuszeństwo i cierpliwość żołnierzy-mnichów nie miały granic. Wyzuci prawie ze wszelkich potrzeb, pościli cztery dni w tygodniu, sypiali na gołej ziemi, nie znali innego przykrycia prócz swoich płaszczów, trawili wieczory na modlitwie, noce na czuwaniu, dni w bojach. Hufce te składały się z najznakomitszej szlachty niemieckiej, to jest ludzi, od dzieciństwa wprawnych do oręża. Wszyscy niemal ginęli z ręki nieprzyjacielskiej, lecz zaraz na ich miejsce przybywali nowi. Jeśli który dostał się do niewoli, szedł na stos żywcem, w zbroi i z koniem. Rzadko Prusacy i Litwini zostawiali ich przy życiu, a częstokroć mordowali ich okrutnie. Niemcy też ze swej strony nie oszczędzali Prusaków i Litwinów, nadewszystko zaś srożyli się przeciwko tym, co raz ochrzczeni, popadali w bałwochwalstwo; ale poganie nawróceni i spokojni, używali wszelkich

praw obywatelstwa, nawet praw szlachty niemieckiej, tylko nie mogli być przyjmowani do zakonu.

Wstręt Słowian północnych i Pomorzan ku Niemcom, wynikał z różnej ich natury i organizacyi społecznej; przeciwnie Prusacy i Litwini, w skłonnościach i w instytucyach swoich mieli coś harmonizującego z Niemcami: umysł ich był podobnież religijny i głęboki, charakter tęgi i surowy. Naczelnicy, stając się poddanymi Krzyżaków, utrzymywali swoje plany w uległości i porządku. Opór pochodził głównie z religii pogańskiej; była to walka przeciw chrystyanizmowi ostatniego szczątku pogaństwa w Europie.

Przez pięćdziesiąt lat zakon bez miłosierdzia niszcząc ogniem i mieczem, opanował prawie cały kraj pruski. Dopiero ubodzy niegdyś mnisi, zamienili się w panów feudalnych. Ich wielcy mistrzowie zasiadali na sejmach rzeszy niemieckiej jako książęta udzielni, i poczęli nie dbać już ani na klątwy papiezkie, ani na groźby cesarzów. Miękkość i zbytki wkradły się do zakonu; w chwili, kiedy miał na swoje rozkazy siłę wojenną, jakiej przedtem nigdy nie było w północnej Europie, kiedy mógł stawić do boju 40.000 regularnego wojska i posiadał ogromne skarby, zepsucie zadało mu cios śmiertelny wewnątrz. Odtąd upadek jego był niechybny, bo ciało to, pozbawione swego ducha, rozprzęgało się samo przez się. Krzyżacy, opuszczając cel właściwy ich bytu, poczęli myśleć o zaborach, obrócili oręż przeciw krajom chrześcijańskim, napastowali Polskę. Połączone zakony Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych

wyniszczyły znaczną część ludności pruskiej i letońskiej, a na jej posadach zakładając księstwa Prus, Inflant i Kurlandyi, dały Słowiańszczyźnie nowe sąsiedztwo polityczne.

Część ludności letońskiej, odleglejsza od morza, mniej wystawiona na napady normandzkie a podżegnięta przez wojny mnichów z pobratymczemi jej pokoleniami, wystąpiła nagle ze zwoich lasów i bagnisk pod nazwiskiem Litwy i stała się wnet głośnym narodem, który później miał rozstrzygnąć spór Słowiańszczyzny północnej z południową, zgarniając i zlewając w jedną całość części, ważące się pomiędzy niemi. Nim wszakże to nastąpiło, Litwini byli strasznymi wrogami Słowian: podbijali sąsiednie ziemie ruskie, puszczali się na rabunek w bogate okolice Połocka, Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu, zaszli później do Kijowa i na Ruś Czerwoną, a corocznie wkraczali do Polski, roznosząc mordy i pożogi.

Tymczasem z innej strony zbliżały się daleko okropniejsze klęski z nawałem Mongołów, o którym już uprzednio daliśmy ogólne wyobrażenie. Mongołowie pod dowództwem Batego, synowca Dżengis-Chana, posuwając się od Wołgi ku południowi, uderzyli naprzód na Połowców, i wedle swej chytrej polityki, chcieli wmówić w Rusinów, że mieli tylko do czynienia z ludami stepowymi. Książęta ruscy jednak, przewidując niebezpieczeństwo, zgromadzili swoje siły i łącznie z Połowcami zastąpili drogę Tatarom nad Kałką, gdzie przegrawszy straszną bitwę, polegli wszyscy.

Klazmeńcy, kniaziowie owej Rusi fińskiej, położonej za lasami, w rozprawie tej nie mieli żadnego udziału. Mongołowie tym razem pomknęli się tylko do Nowogrodu Siewierskiego, a potem zwrócili się z biegiem Dniepru ku morzu Czarnemu i wierni zasadom swojej wielkiej strategii, odciąwszy tym sposobem i okrążywszy plemiona, koczujące na stopach, znieśli je po drodze do Azyi. Niezadługo wszakże Baty nadciągnął znowu z hordami i szedł już prosto na zaleskie posady Klazmeńców, biorąc jedno po drugiem i niszcząc miasta Rezan, Kostromę, Suzdal, Włodzimierz, Moskwę, Torżek, cofnął się dopiero z okolic samego Nowogrodu Wielkiego. Trzecia wyprawa Mongołów miała już kierunek na Kijów i Halicz, a ztamtąd do Polski i Węgier. Król węgierski, uchodząc z pustoszonego kraju swego, szukał schronienia na jednej z wysp adryatyckich, właśnie kiedy inny monarcha, potężny sułtan Korasanu, uciekłszy z Azyi, plądrowanej przez wojska tegoż władcy mongolskiego, musiał tułać się po morzu Kaspijskiem.

Książęta ruscy, pokonani wszędzie, ulegli przemocy Tatarów. Klazmeńcy pierwsi pomyśleli o ratunku w poddaniu się i układach, jeździli do Złotej Hordy bić czołem przed chanem i brać od niego inwestytury na swoje księstwa. Odtąd rządzą oni w imieniu chana tatarskiego, władza ich opiera się na jego władzy. Ważna kwestya została rozwiązana, zarodek jedności, poczęty w Rusi fińskiej, znalazł teraz dla siebie podstawę w potędze mongolskiej, z niej ma ciągnąć moc i ży-

wotność; nic mu już nie może zawadzać do regularnego postępu.: żeby rządzić, nie trzeba już oglądać się ani na opinię ludu, ani na obrady miast, dosyć jest pozyskać opiekę chana. Namiot chański stał się dopiero gabinetem politycznym, gdzie rozstrzygały się najważniejsze sprawy Europy północnej, podobnie jak i Azyi całej. Książęta ruscy, z razu pokorni i posłuszni, poczęli z czasem myśleć o zrzuceniu jarzma, przez 150 lat cierpliwie i zręcznie wyszukiwali wszelkich sposobów, aby wewnętrzną niezgodą rozerwać i osłabić potęgę hordy, nie zaniedbywali korzystać z każdego niepowodzenia Mongołów.

Długo jednak zdawało się, że już nie było ani jednego samodzielnego państwa w Słowiańszczyźnie. Czechy zachowały swoją całość; ale naród czeski, jak należało pierwej mniemać, przeznaczony do głównej roli i przewodnictwa innym, zszedł z drogi własnej, w instytucyach swoich i w kierunku politycznym naśladując Niemców. To, co miało go zbawić, stało się jego zgubą. Dom panujący i arystokracya, porwane przez cywilizacyę europejską, wyrzekły się narodowości. Monarchowie, porzuciwszy język krajowy, mówili po niemiecku, szlachta zniemczała zupełnie, a lud nie miał żadnego środka prawnego do odparcia cudzoziemczyzny, krzewionej przez władzę i klasy wyższe. Polska naówczas w podziałach, najeżdżana przez Niemców, Mongołów i samychże Czechów, zdała się być wystawioną na nieuchronną zatratę. Tymczasem, właśnie te podziały na księstwa ochroniły jej przyszłość. Panowie

ciągle w stosunkach z książętami, składając ich rady przyboczne, przywiązywali się do sprawy narodowej; często powoływani godzić lub rozstrzygać spory panujących, musieli polegać na opinii narodu, szukać pomocy w szlachcie niższej: szlachta tym sposobem wchodziła coraz bardziej w życie polityczne i tworzył się mnogi stan rycerski, który uważał państwo za swoją własność, miał interes ratować je i bronić. Nieraz tedy widzimy wojewodów na czele szlachty, występujących przeciw Mongołom i Niemcom, biorących się do oręża z własnego popędu, bez rozkazu i nawet bez pozwolenia książąt. To życie polityczne, bardzo rozprzestrzenione i pełne ruchu, zbawiło Polskę, bo w wielkiej masie narodu obudziło zamiłowanie rzeczy publicznej, i ułatwiło w niej obieg cywilizacyi. Przez to też Polska, lubo uszczuplona w granicach, stanęła najwyżej pomiędzy ludami północnymi pod względem wolności i oświaty, a później, złączona z Litwą, wzięła w rękę losy największej części Słowiańszczyzny.

Lekcya XXIII.

Wtorek, 23. marca 1841.

Zmiana w Słowiańszczyźnie od połowy wieku XII. — Wielkie księstwo Moskwy wyłącza się z Rusi i staje nad nią. — Opór przeciwko dążności moskiewskiej. Mścisław Mścisławicz. — Koniec Rusi normandskiej, początek fińskiej. — Finny. Zlewek ich ducha ze słowiańskim. — Charakter plemienia fińskiego w zabytku poezyi. — Polityka książąt moskiewskich pod chanami aż do zajęcia ich miejsca. — Car moskiewski. — Epoki rozwijania się państwa moskiewskiego. — Latopiscy ruscy od początku wieku XIII. — Polska w tychże czasach. — Moralne spójnie jej jedności. — Synody. — Prawodawstwo. — Kronikarze polscy są już historykami.

Rozważając kraje północne, weszliśmy już w wiek XII. Trzy wielkie zdarzenia górują w epoce, którą mamy przed sobą. Poezya w niej ustaje; kronikarstwo nawet, pisanie roczników, zatrzymuje się; umysły porywa ruch polityczny. Łatwo będzie wytłumaczyć ten upadek poezyi i wymowy słowiańskiej, jeśli przypomnimy sobie zamęt, w jaki te kraje pogrążyły się pod koniec wieku XI. Wypadki jedne po drugich następują bez widocznego związku, cała historya przedstawia obraz, podobny do walki owych stworzeń, za pomocą mikroskopu dostrzeganych w kropli płynu, które pożerają się i odradzają w mgnieniu oka. Zamęt ten uci-

szając się zwolna, w połowie wieku XII. przybiera kierunek stalszy.

Książę Jerzy, przezwany Długoręki, jest prawdziwym twórcą Rusi nowej, czyli raczej wielkiego księstwa Moskiewskiego. Oderwawszy się od Słowian, z siedliska swojego na ziemi nawet nie słowiańskiej, począł on siłą plemion fińskich rozpierać się ku południowi i północy. Dopiero historya staje się jasną: widzimy naprzód walkę książąt z ich domem; potem domu tych książąt z wszystkimi domami panującymi w stronie południowej i północnej. Wojna ta, poczęta łupieżą Kijowa w połowie wieku XII., skończyła się wycięciem Nowogrodu i zupełnem zniesieniem rzeczypospolitych północnych w wieku XV., kiedy to nowe państwo Moskiewskie usadowiło się ostatecznie na gruzach żywiołów słowiańskich.

Syn i następca Jerzego, Andrzej Bogolubski, dzielny wojownik, a zawsze gotów dopiąć podstępem, czego nie mógł siłą, ustalił politykę książąt rusko-fińskich. Potomkowie jego przenieśli stolicę do Moskwy i pod opieką Mongołów prowadzili dalej dzieło swoich przodków. Ale dążność książąt moskiewskich napotykała straszne zawady w religii, zwyczajach i konstytucyi miast, a niekiedy w charakterze pojedynczych ludzi. Nie trudno teraz dostrzedz, dlaczego patryarchowie i biskupi stawili opór temu popędowi, wylęgłemu w krainie nadklazmeńskiej, który odtąd będziemy już zwali dążnością moskiewską. Ślady tego oporu są widoczne w rocznikach.

Kościół wschodni był zupełnie opanowany przez książąt normandzkich, przecież szanowali oni osoby i życie duchownych; dopiero pierwsi władcy księstw zaleskich, za lada przeciwieństwo woli swojej, oskarżają biskupów o herezyę i posyłają ich na wygnanie. Tak na przykład niejaki biskup Leon, opierający się samowolnościom księcia Andrzeja, został wypędzony jako heretyk, któremu dowiedziono, że jadł z mięsem w dni Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Znajdowali się jednak między potomkami Ruryka obrońcy swobód miejscowych, którzy, podejmując myśl słowiańską, stawali na czele narodowego ruchu. Najświetniejszym z nich, najdzielniejszym rycerzem w sprawie Rusi starożytnej, normandzkiej, był Mścisław Mścisławicz, którego zawód rozpoczyna się na lat kilkanaście przed najściem Tatarów, a kończy się w bitwie nad Kałką. Książę ten, prawdziwy rycerz błędny, dziedzic niewielkich włości w okolicach Połocka i Smoleńska, gdzie dawne zwyczaje i wyobrażenia zachowały się dłużej, z wojskiem zaciężnem przechadzał się po całej Rusi, rozsądzając wady książąt, hamując nadużycia władców, poddźwigając swobody miast, albo uciszając ich rokosze. Sława jego rozgłosiła się powszechnie, wszędzie znajdował ufność i wsparcie, bo nigdzie nie szukał własnego zysku. Tylko co go widzimy w Nowogrodzie zaprowadzającego porządek, wnet w Kijowie zrzuca jednego księcia, a oddaje tron drugiemu i znowu bieży uśmierzać wewnętrzny rozruch Nowogrodzian, ratuje ich od przemocy książąt-zaleskich, zwyciężonym

rapastnikom dyktuje warunki pokoju, w samym Włodzimierzu nad Klazmą, a za kilka miesięcy już na południu, u granic Polski, opiekuje się małoletnim dziedzicem Halicza. Nakoniec, usłyszawszy o zbliżaniu się Tatarów, spieszy ku Donowi i tam ginie w boju. Historya oskarża jednak Mścisława, że czy przez zbytnie zaufanie w sobie, czy przez dumę, nie czekając nadejścia wszystkich sił ruskich, przyjął bitwę nad Kałką i stał się przyczyną nieszczęść, jakie ta klęska sprawia. Cokolwiek bądź, zdaje się, że książęta klazmeńscy, przewidując wcześnie pomyślne dla siebie następstva z najazdu mongolskiego, zgoła nie myśleli wyruszyć przeciw Batemu.

Z najazdem tym kończy się historya Rusi normandzkiej, a występuje pomału na scenę Ruś fińska. Plemię Finnów pieszych, rozciągające się w stronie północnej od morza Białego do gór Uralskich, gdzie stykało się z plemieniem Finnów konnych, w czasach przedhistorycznych, może w wieku IV. albo V. było starte i roztrącone przez Słowian. Później, w wieku IX., Normandowie, opanowawszy kraje słowiańskie, założyli swoje państwo ruskie. Teraz duch normandzki upada, a podnosi się nowe mocarstwo, w którem Słowianie, niegdyś panowie Finnów, potem towarzysze ich w poddaństwie u Normandów, naostatek razem z Normandami ulegają przemocy już nie nowego jakiego rodu, ale nowego ducha, berłu, księztwu, wyobrażającemu duch fiński i słowiański, zlane w jedno.

Nie należy, jak to czynią niektórzy historycy, obwiniać książąt moskiewskich o wszystkie nieszczęścia poczynające zwalać się na Ruś w owym czasie. Przyczyna ogromnej tej przemiany nie zależała od ich usposobień albo niedołężności osobistych, polityka ich samolubna i zaborcza nie była wypadkiem ich tylko woli. Po rozprzężeniu się plemienia fińskiego, duch jego trwał zawsze i teraz wszedł w nowe ciało. Można widzieć w historyi niejeden przykład podobnego przejścia. Częstokroć naród, znikając politycznie, wsiąka w inny, następujący po nim i powstaje stąd społeczność nowa. Ten duch ludu bretońskiego wywarł wielki wpływ na Saksonów, a później na Normandów, którzy nastąpili po Saksonach. Tak też w okolicach Kostromy, Suzdalu, Moskwy, w owem siedlisku nowej potęgi, ród fiński połączył się ściśle ze słowiańskim, a jeżeli przypomnimy sobie charakter tego rodu, łatwo będzie zgadnąć przyszłość państwa, w którem stanowił ważny pierwiastek.

Fin ponury, nędzny, stworzony do jarzma albo niszczenia, spotkał w Słowianinie jestestwo wyższe od siebie, ale je skalał swojem dotknięciem się. Fin, pojedynczo wzięty, jest zawsze niewolnikiem, skoro go siła wyższa użyje za narzędzie, staje się despotą albo niszczycielem. Wielka szkoda dla historyi, że zaginęły pieśni Finnów północnych, oni bowiem z całego szczepu swojego sami jedni śpiewali czasem. Mongoł, to jest Fin konny, nie zna poezyi. Szczątki jednak poezyi fińsko-północnej, zachowane przez tradycyę u ludu ru-

skiego, dają nam wyobrażenie, czem to plemię było niegdyś. Pomiędzy pieśniami wielko-rosyjskiemi, niektóre widocznie mają charakter fiński. Jedna z nich na przykład jest niby zagadką, którą kochanka zdradzona zadaje swoim przyjaciółkom w następnych słowach:

„Kochanie mię zdradziło, kochanie mię opuściło; ja wszakże znalazłam sposób, że spię na mojem kochaniu, przykrywam się mojem kochaniem, ubieram się w moje kochanie i mam światło z mojego kochania".

Żeby zrozumieć, co to znaczy, trzeba wiedzieć, jaki użytek Finowie północni, Lapończycy, ciągną z renifera. Renifer daje im mięso na pokarm, skórę na pościel i odzież, łój do kagańców, którymi się oświecają. Otóż ta Finka, zadawszy śmierć niewiernemu kochankowi, postąpiła z jego trupem, jak z zabitym reniferem, tłustością jego nawet nalała sobie lampę. Taki jest sens ukryty tej zagadki ludożerczej. Jeśli tę poezyę, trącącą Ameryką, krajami Karaibów, położymy obok tak pełnych tkliwości i wdzięku piosnek serbskich, których kilka próbek widzieliśmy powyżej, odkryje się nam cała różnica, jaka zachodzi między plemieniem żółtem, fińskiem, a rodem Słowian. Plemię to przemożne w ziemiach, tworzących zawiązek państwa moskiewskiego, stało się posadą nowej potęgi. Książęta Jerzy i Andrzej nie uczynili nic więcej, tylko wydobyli na wierzch przygnieconego ducha Finnów i wzięli w ręce ster jego popędu. Znaleźli oni przytem potakujące im

usposobienie Rusi słowiańskiej, w powszechnem jej wołaniu o jedność; ale co u ludu było żądzą jedności, to u książąt zamieniło się w żądzę zaborów i samowładztwa.

Po pierwszych książętach, których polityka chwieje się często i doświadcza oporu w zwyczajach krajowych, w miastach i w pojedynczych ludziach, jakeśmy to widzieli, następuje inny szereg panujących, już poddanych Mongołom. Takimi byli Iwan, zwany Kaleta, jego syn i dalsi potomkowie. Przenoszą oni stolicę swoją do Moskwy, a pędzą życie po większej części w obozie hordy, tam uczą się polityki tatarskiej i razem gorliwie pomagają chanom do rozciągnienia ich jarzma nad Rusią. Syn owego Iwana Kalety, człowiek obrotny i przebiegły, staje się niby pośrednikiem między ludem słowiańskim a Mongołami, podejmuje się wybierać podatki z całej Rusi i w imieniu Rusinów składać je Mongołom. Jestto pierwszy krok książąt moskiewskich do jedynowładztwa i despotyzmu. Najpierw zagarniają skarbowość krajową, pełnią urząd poborców dla chana; później karzą buntowników, otrzymują od hordy władzę sądowniczą, stają się wykonawcami sprawiedliwości tatarskiej; w ostatku są uznani za prawnych właścicieli berła. Po 300 leciech walki, bądź ukrytej, bądź otwartej, książę moskiewski Iwan III., ogłasza się carem, bierze tytuł, jaki Słowianie dawali chanom tatarskim i wtedy poczyna się nowa epoka dziejów Rusi.

W przemianie tej najważniejsze daty idą następną koleją. Roku 1150, Jerzy Długoręki zakłada swoje

księstwo i odłącza się od krain słowiańskich. W sto lat później (jeśli weźmiemy liczby zaokrąglone), około roku 1250, Tatarzy rozciągają swoje panowanie nad Rusią, poczyna się zawód dynastyi Jerzego, usiłującej z jednej strony podejść Tatarów, z drugiej ujarzmić Rusinów. W sto lat znowu, w roku 1350, dynastya, umocowana w Moskwie, próbuje już siłą wydobyć się z pod zwierzchnictwa tararskiego; w lat 30 od tego czasu, Dymitr, nazwany Dońskim, odnosi nawet wielkie zwycięztwo nad chanem Mamajem, chociaż jeszcze nie śmiejąc korzystać z wygranej, powraca do uległości dawnym panom i płaci im haracz. Dopiero w trzecie lat sto, r. 1450, książęta moskiewscy odziewają się nieznanem pierwej dostojeństwem carów i carstwo Moskwy pokazuje się zupełnie ustalone.

Odtąd zmienia się wszystko, nowy ten środek w dawnej Rusi rozszesza się z jednej strony ku Uralowi, bierze przewagę nad Tatarami, starając się kłócić ich i niszczyć, z drugiej daleko zawziętszą nienawiść wywiera przeciw krajom południowym Kijowa i Halicza, z trzeciej nakoniec napastuje gwałtownie Nowogród i rzeczypospolite północne, pragnąc je pochłonąć.

Długi ten wątek dziejów trudno dzisiaj wysnuć całkowicie dla braku dokumentów. Latopiscy, jakeśmy to już powiedzieli, na początku wieku XIII. przestają pisać. Nie mogąc już rozumieć biegu powikłanych i gwarliwych wypadków, chwytają tylko niektóre daty i szczegóły zdarzeń, bez żadnego rozprawiania i sądu o nich.

Jedynie, żeby dać przykład ich stylu i sposobu pisania, przytoczymy kilka wierszy jednego z kontynuatorów Nestora; wszyscy inni są jemu podobni.

„Roku 1145 pobożna księżna Helena złożyła ciało księcia Jaropełka w cerkwi Św. Jędrzeja, niedaleko grobu Iwana. Tegoż roku metropolita Michał jeździł do Carogrodu. Tegoż roku książęta chodzili na wojnę wspierać Lachów przeciw drugim Lachom, którzy bili się między sobą. Tegoż roku był pożar w Kijowie. Włodzimierz czynił wyprawy na Przyłuki i wziął miasto szturmem. Wszewołod połączył się z braćmi i pociągnął przeciw Włodzimierzowi." I tak dalej. Nie wiadomo, o co Polacy bili się między sobą, którą ich stronę książęta wspierali, dlaczego jeden książę łączy się z drugim, a w rok później toczy z nim walkę na zabój. Kronikarz zapisuje to wszystko hurtem, a równie obojętnie opowiedziawszy najszkaradniejsze występki którego z książąt, dodaje potem: „roku tego taki a taki to książę dobry, wspaniałomyślny, pobożny, zakończył swój żywot."

Niektórzy historycy wszakże zdołali powynajdować w latopiscach zawiązki rozległej osnowy dziejów politycznych i kultury. Tak na przykład w kilkunastu następnych słowach wyżej przywiedzionego kontynuatora, zamyka się cała moskiewska historya.

„Roku 1162, książę Andrzej, chcąc zostać samowładcą Suzdalu, wygnał biskupa Leona i trzech swoich braci, a później dwóch swoich synowców, jak

również znakomitszych dworzan, którzy służyli za jego ojca."

Te wyrazy zwróciły na się uwagę wszystkich, bo znajdują się w nich rzeczy niesłychane: wygnanie biskupa, wygnanie krewnych księcia i nawet ich stronników. Powieść z siebie tak prostą, historycy rosyjscy tłumaczyli rozmaicie, każdy swoim sposobem. Pomiędzy innymi Karamzin, który zwykle roztacza tylko podania kronikarskie, uroił tu sobie spisek tych książąt przeciw państwu. Naprzód, to wyobrażenie państwa, służące za podstawę całej historyi Karamzina, wtenczas jeszcze nie było znane. Wszędzie widzi on państwo, wszędzie stają mu przed oczyma rządy monarchów, bunty poddanych i nakoniec sądy na spiskowych. Żeby więc wyciągnąć coś ze słów powyższych, nie mógł obejść się bez spisku i śledztwa. Przeciwnie, historycy polscy, jak się zdaje, lepiej dochodzą wskazanej w tekście ogromnej zmiany politycznej, wyprowadzając jedynie wnioski z wyrazów: książę Andrzej, *chcąc zostać samowładcą* Suzdalu", wyrazów, pierwszy i ostatni raz powiedzianych w rocznikach ruskich. Nigdzie więcej nie masz wzmianki o samowładztwie. Wyjąwszy ustawodawstwo pisane, cała literatura ówczesna Rusi zamyka się w kronikach i latopismach, a kontynuatorowie Nestora, tracą coraz bardziej wszelki charakter osobisty, stają się tak oschłymi, że już ledwo, jak starożytne medale i monety, odkopane w ziemi, mogą służyć do sprawdzenia daty tego lub owego wypadku; to cała ich wartość.

Kiedy wielkie księstwo Moskiewskie posuwa się szybko nowym swoim torem, w Polsce widzimy ruch podobnież żywy, ale unoszący naród w zupełnie przeciwną stronę. Z podziałów kraju, zaszłych po śmierci Bolesława Krzywoustego, wychyla się Polska nowa, odpierana jeszcze czas niejaki przez starą za pomocą Kościoła, który chciał utrzymać stan dawny i pojedynczych ludzi możnych, którzy usiłowali jej nadać kierunek dążności europejskiej. Kościół, zrazu obyczajem, przyjętym wówczas przez całe chrześcijaństwo, był za najstarszym z książąt; ten zaś, spowinowacony z domem austryackim, z cesarzami rzymskimi, starał się zaprowadzić u siebie porządek feudalny, to jest urządzić Polskę w widokach jej znaczenia i potęgi. Żona jego, Niemka, wysokiego umysłu, nie mogąc znieść bezładu słowiańskiego, zaklinała męża, żeby położył koniec zamieszkom i ciągle przedstawiała mu obraz rzeczy, jakiemu przypatrzyła się na dworze cesarskim. Władysław, skłoniony temi namowami, przedsięwziął wygnać braci, tłumacząc sobie, że tego wymaga dobro państwa i spodziewając się znaleźć poparcie w biskupach. Ale gwałt ten oburzył duchowieństwo i lud, a szczególniej możniejszych panów, mających już wówczas wielkie znaczenie. Zamiast więc pozyskania całego kraju, sam utracił swoje księstwo i razem z żoną musiał ujść do Niemiec.

Później nieco, brat jego, Mieczysław, przezwany starym, człowiek niepospolitych zdolności, chciał chwycić się polityki podobnej, ale nie śmiejąc użyć siły,

starał się ujmować serca swoją wymową, przedstawiając, jak się już wtenczas wyrażano, potrzebę jednej głowy dla kraju. Cztery razy brał on władzę i zawsze wypędzony ze swojej stolicy przez połączonych braci, nie zdołał zaprowadzić w Polsce jedynowładztwa. Panowie, wojewodowie i biskupi, stale odwoływali się do testamentu zmarłego króla, testament ten uważali za prawo zasadnicze Polski i wielekroć najstarszy z książąt pomyślał o przywróceniu całości, obstawali mocno przy podziałach. Powodowało nimi pewne przeczucie, że z tych podziałów miała wyniknąć władza pośrednia między panującym a narodem, możnowładztwo, senat. Dla tego też panowie duchowni i świeccy, opuściwszy linię starszą Piastów, przywiązali się do młodszej którą nakoniec i papież potwierdził.

Widzimy tedy w Polsce, podobnie jak pierwej widzieliśmy w Rusi, linię młodszą, obejmującą berło. Ale w Rusi ta linia młodsza coraz bardziej zagarnia sobie władzę; w Polsce przeciwnie, książęta dla pozyskania przychylności coraz bardziej ustępują władzy, nadają wszelkie przywileje, naprzód panom, szlachcie wyższej, potem szlachcie mniejszej. W Rusi wszystko dzieje się z początku w imię książąt, później w imię Mongołów, z rozkazu chanu; w Polsce sprawy państwa toczą się w radzie możnych, koło księcia, a państwo to nie jest tylko księstwem, poczyna już świtać pojęcie ojczyzny. Kronikarze ruscy spisują jedynie wypadki miejscowe, ledwo niekiedy ubocznie czynią wzmiankę o tem, co zaszło w księztwach ościennych, księztwa te zgołaby

ich nie obchodziły, gdyby nie rządzili niemi potomkowie Ruryka, żaden inny węzeł moralny nie spaja Rusi. Nie tak jest z Polską. Wielu książąt odpada tu od linii królewskiej, książęta ci nie są związani z panującym porządkiem feudalnym, nie płacą mu lenności, nie uznają obowiązku posłuszeństwa, nie przysięgają nawet na wierność, częstokroć jako udzielni władcy wchodzą w stosunki z monarchami innych krajów, mimo to opinia publiczna księztwa ich uważa zawsze za należących do Polski.

Wyobrażenie jedności, na pozór tak proste, a tworzące się z wielkim trudem, Polska winna Kościołowi. Kościół, koronując monarchę polskiego, postawił już w jego osobie pojęcie państwa. Król, wprowadzony do rodziny książąt chrześcijańskich, ujrzał się reprezentantem kraju, począł rozumieć jego całość. Pojęcie to później, w czasie podziałów, zachowali i utrzymali biskupi, nie przestając zgromadzać się i składać synody. Pośród zatargów między książętami, pośród kłótni i bojów, prałaci i panowie świeccy, wojewodowie, kasztelani i inni możni, zjeżdzali się ciągle i samych książąt nawet przywodzili do zwoływania synodów. Synody te, stanowiły moralną reprezentacyę Polski, pozbawionej reprezentacyi rządowej, zawsze jednak w oczach świata mającej swoją osobistość udzielną. Tak biskupi Pomorza, po oderwaniu się książąt pomorskich, nigdy nie zaniedbywali przybywać do koła, pod przewodnictwem prymasa Polski radzącego o jej sprawach publicznych; tak później biskupi szlązcy i nawet wielu prowincyj

pruskich, zasiadali bez przerwy w radzie, której prezydował arcybiskup Gnieźnieński. Tym sposobem powstało i utrwaliło się wyobrażenie państwa polskiego.

Na tych synodach pisano także prawa. Organiczne prawa ruskie zajmują się tylko oznaczeniem zawisłości niewolnika od jego pana, pana od księcia; prawa polskie urządzają stosunki stanów w narodzie, są prawami politycznemi. Rusini mieli tylko jedno prawodawstwo cywilne i kryminalne, Polacy posiadali już wówczas prawodawstwo polityczne. Synod opiekował się włościanami, zabraniał dworzanom, to jest sługom książęcym, wybierać samowolnie podatki lub daniny jakiegobądź rodzaju i ustanowił sądownictwo regularne, a każda z tych ustaw kończy się formułą religijną: „ktokolwiek zgwałci to prawo, niech będzie przeklęty." Prawa te były dla całej Polski, uważano je nawet za obowiązujące niepodległych książąt Pomorza, później książąt szlązkich, i naostatek wszystką szlachtę Rusi Czerwonej, która coraz bardziej spajała się z Polską.

Władza sądownicza w Rusi przeszła od gmin do rąk rządców, mianowanych przez książąt; w Polsce zaś utrzymywała się zawsze przy zjazdach stanu rycerskiego, które roztrząsały sprawy, tak kryminalne, jak cywilne; urzędnik, prezydujący na zjeździe, przewodniczył mu tylko, nie miał nawet głosu stanowczego.

Wszystko tedy w Polsce dąży do wolności, w Rusi do jedynowładztwa. Z dwóch stron różne niebezpie-

czeństwa grożą tym państwom. Ruś chyli się ku despotyzmowi, Polska ku anarchii. Ówcześni historycy polscy, tylekroć krytykowani przez Niemców, obudzają interes daleko żywszy, niżeli latopiscy ruscy XIII. w. Jak ci są oschli, jałowi i nudni, tak tamci, każdy w swoim rodzaju ma charakter wybitny. Po kronikarzach pobożnych i religijnych, po epoce Dytmara i Gallusa, następuje epoka kronikarzy polskich, którzy już idąc za Kadłubkiem, piszą historyę pragmatyczną, są nawet pierwszymi historykami pragmatycznymi w Europie. Ich styl, chociaż pisali po łacinie, jest szczeropolski; polszczyzna w każdym pociągu pióra przebija się tutaj z pod lekkiej zasłony wyrazów łacińskich. Można widzieć nietylko zwroty, ale nawet przysłowia i przypowieści polskie. Ogólny tok tego stylu ma wielkie podobieństwo ze stylem współczesnych zabytków ruskich, zachowanych w archiwach, a wcale różniących się stylem od kronik. W pomnikach tych znajdujemy powagę i prostotę, jakie znamionują poemat o wyprawie Igora. Najszacowniejszym pomiędzy tymi zabytkami jest testament księcia Włodzimierza Monomacha. Opowiada on synowi, czem się zajmował, jak rządził, daje mu rady i przestrogi. Oto są niektóre wyjątki:

„Policzyłem do rzędu moich powinności, mieć dozór nad kościołami i świętymi obrządkami religii, niemniej jak doglądać moich dóbr, moich stajni, sępów, sokołów i całego myślistwa mojego. Odbyłem w ogóle dwadzieścia trzy wyprawy wojenne. Zawarłem z Po-

łowcami dziewiętnaście traktatów pokoju. Wziąłem do niewoli najmniej stu ich książąt. Straciłem przeszło dwudziestu, rozkazując potopić w rzece."

Potem szeroko opisuje swoje wspaniałe polowania.

„Wiele to razy byłem rzucony o ziemię przez bawoła, skłuty rogami od jelenia, podeptany od łosia. Jednego razu rozjuszony dzik rozpłatał mi biodro; niedźwiedź poszarpał mi łopatkę. Ilekroć za młodu spadłem z konia, kiedy nie zważając na nic, tłukłem sobie łeb, ręce i nogi..."

Radzi jednak synowi naśladować w tem wszystkiem siebie, nie lękać się ani niedźwiedzi, ani Połowców. Jakaż ta ogromna różnica między tem opowiadaniem, a kronikami ówczesnemi! Bo opowiadanie to tchnie życiem domowem, prywatnem, które jeszcze było słowiańskie, a kroniki zajmują się już nowym stanem rzeczy, mówią o państwie nie mającem nic słowiańskiego. Kronikarze polscy są w pobratymstwie z autorem tego testamentu; ten sam u nich styl, a szczególniej takie same w nich głębokie uczucie natury. Co moment w przenośniach biorą obrazy z przyrodzenia, opowiadają historyę zwierząt; niekiedy całe mowy polityczne składają się u nich z bajek i apologów.

Wspomnieliśmy dawniej o wojnie, za Bolesława Krzywoustego wszczętej przez jego brata z nieprawego łoża, Zbigniewa. Ten Zbigniew, schwytany w bitwie, stawiony był przed trybunałem rady książęcej. Kronikarz wyprowadza na scenę panów, mówiących jednych

przeciw winowajcy, drugich w jego obronie. Oskarżyciel tak swój głos zaczyna:

„Biada roślinie, podtoczonej przez robaka. Jeśli gruszkę zaszczepisz w wierzbie, gorżki będziesz miał owoc. Wiadomo wszystkim, że pantera rodzi się z lwa i tygrysicy, a wilkołak z lwicy i tygrysa. Ten, którego obwiniam, podobien jest z charakteru do bazyliszka, ma w sobie coś na kształt cykuty i przyrównałbym go do węża rogatego. Bazyliszek pociąga miłem wejrzeniem i zabija wzrokiem; cykuta, im słodsza, tem jadowitsza, co się zaś tyczy węża rogatego, nie można zaprzeczyć jemu powierzchowności okazałej i królewskiej.“

Żeby rozumieć do czego to wszystko zmierza, trzeba znać całą historyę naturalną podług wyobrażeń gminnych, trzeba być świadomym tych mniemań, jakie natenczas krążyły powszechnie i do dziś dnia zachowały się u ludu słowiańskiego o panterze, o wilkołaku i o wężu rogatym, w starożytności nawet uznawanym za króla wężów. Mowca tym sposobem wyraziwszy swoje myśli, odnoszące się do urodzenia Zbigniewa, zwraca uwagę na jego wychowanie:

„Taki to charakter — powiada — ukształciły starania Niemców, maksymy uczonych pragskich.“

Widać, że ci uczeni nie najlepszą mieli reputacyę w Polsce.

„Któż nie wie, jakie są ich maksymy moralne?“

Tu następuje długi szereg przysłowiów, jakoby należących się Czechom.

„Podawaj rękę, mój synu, ale patrz razem, co złapiesz.

„Czy chcesz pewnie kogo zabić? — Staraj się być jego lekarzem.

„Człowiek, z którego nie można nic zyskać, jest drzewo bez owocu.

„Nie szczędź nigdy obietnic: to cię nie obowiązuje do niczego, a może ci wielu zobowiązać."

Podobnych zdań jest ze dwadzieścia. Tenże sam kronikarz tak zaczyna księgę czwartą, gdzie ma mówić o nieograniczonej ambicyi księcia, podżeganego przez matkę:

„Jest osobliwszy rodzaj ptaków, które nazywają się wranice. Raz tylko w rok dopuszczają one do siebie jedne drugich. Gniazda robią na wysokich drzewach osobno dla każdego pisklęcia: tyle gniazd, ile piskląt. Nadto, płód swój narzucają innym ptaszkom, jak kukułka. Pisklę, zaledwo wyjdzie z jaja, ufne w siłę swoich skrzydeł, porzuca rówieśników dzieciństwa, wzlatuje ponad drzewa, po nad góry i gardząc ziemią, szuka spoczynku w obłokach. Dlatego też zwą je ptakami niebieskimi. Czasem wiatr nie pozwala im spuścić się na dół dla żeru i giną z głodu w powietrzu."

To ma znaczyć, że matka księcia, będąc dumna, jak ta wranica, nabiła synowi głowę myślami ambitnemi, które tak go uniosły, że zginął, nie mogąc wrócić w zakres rzeczywistych potrzeb życia praktycznego.

Krytycy wiele naszydzili się z tego stylu. Nic jednak bardziej narodowego, bardziej słowiańskiego,

nad ten sposób tłumaczenia się. Znajdziemy go później w najpoważniejszych rozprawach sejmowych, a nawet ślady jego dają się widzieć aż do ostatnich czasów w Polsce i w Czechach.

Lekcya XXIV.

Piątek, 26. marca 1841.

Niemcy krytykują styl kronikarzy polskich. Francuzi dziwnie przerabiają dzieje ruskie. — Kronikarstwo polskie *Wincenty* (Kadłubek). — Literatura prawodawcza. Charakter prawodawstwa polskiego tamtych czasów. *Statuta* polskie i *Bulla Złota*. — Wpływ na Polskę wyobrażeń czerpanych ze starożytnej historyi rzymskiej. — Czechy w wieku XIV. Ottokar. Dom Luxemburski. Świetność Czech pod Karolem IV. — Walka narodowości czeskiej z germanizmem. — Kronikarz *Dalemil*. — Pisma Wiklefa. — Huss. — Ziska. — Wojny i zniszczenia. — Sekty. — Zgoda husytów z katolikami. — Wycieńczenie i schyłek do upadku Czech. — Współczesny wzrost Moskwy a bardziej jeszcze Litwy. — Polityka książąt litewskich. — Osłabienie wielkiej hordy. — Ówczesny stan Polski. Jadwiga. Jagiełło. Połączenie Litwy z Polską.

Osobliwszy styl kronikarzy polskich wieku XIII. i innych, im współczesnych, pełen powabu dla Słowian, był ostro sądzony przez obcych. Niemcy mianowicie,

którzy nasamprzód odrzucali już całkiem dzieje bajeczne Polski, że nie znajdowali w nich ani dat, ani położeń geograficznych, Niemcy, którym chciało się rzeczy niepodobnej, żeby myta miały swój początek zapisany w regestrach i oznaczony na mapie, tem bardziej musieli wzraszać ramionami na formę tych kronik. Uczeni ci, całe życie zamknięci w bibliotekach, jak Lengnich, Schlötzer, a niedawno Voigt, nie mogli zgoła rozumieć tego sposobu tłumaczenia się, jaki widzieliśmy w przytoczonych wyjątkach, gdzie ciągle występują na scenę ptaki, płazy, zwierzęta, gdzie styl zdaje się być wzięty z podsłuchanej mowy królestwa zwierzęcego. Tak wszakże rozmawiali Słowianie, taki był język owych czasów, kiedy królowie spędzali dni na łowach, kiedy panowie, szlachta i nawet duchowni, namiętnie lubili polowanie. Jedyny skład podań stanowiły powieści gminne; dlatego też napotykamy co chwila odwoływanie się do nich. Konikarze bez ustanku powtarzają: *wiadomo*, mówiąc o rzeczach nikomu dzisiaj niewiadomych, pomiędzy ludem nawet zapomnianych; wywodząc na przykład ród zwierząt, powiadają: „Wiadomo wszystkim, że kiedy lwica zdradzi lwa, idzie on pomiędzy wilki i bierze sobie do pary wilczycę" — i tysiąc tym podobnych szczegółów.

Kronikarze ruscy, tak oschli w swoim toku historycznym, żywiej czasem opowiadają zdarzenia należące do anekdot, co się im bardzo rzadko przytrafia. W czterech kontynuatorach Nestora, znajduje się jedna tylko powieść tego rodzaju, o pojęciu w małżeństwo księżni-

czki połockiej przez Włodzimierza Wielkiego. Kronikarz wtrącił do swoich roczników ten ustęp z podań dawnych, które miał w pamięci.

Włodzimierz słysząc o wdziękach Rogniedy, córki księcia połockiego Rogwołoda, wyprawił do niego posłów, z prośbą o jej rękę. Skoro ojciec oznajmił o tem córce, ta odpowiedziała: „Niech mię Bóg uchowa od tego, abym miała ściągać buty synowi niewolnicy.“ Było bowiem powinnością żon słowiańskich, zdejmować mężom obuwie; a trzeba wiedzieć, że Włodzimierz, równie jak Rogwołod, po ojcu Wareg, rodził się ze Słowianki i służebnej. Rozgniewany tą odpowiedzią książę kijowski, napadł na Połock, wymordował całą rodzinę Rogwołoda i porwał gwałtem Rogniedę. Później, gdy ten Włodzimierz miał przytem wiele żon innych, co nie podobało się Rogniedzie, przedsięwzięła go zabić. Jednego razu przyszła do śpiącego ze sztyletem, ale książę obudził się przypadkiem i wstrzymał jej rękę. Wtedy poczęła z płaczem narzekać, mówiąc: „Zamordowałeś mi ojca, zabrałeś mój kraj i oto nie kochasz ani mnie, ani twego dziecka.“ Włodzimierz jednak kazał jej ubrać się we wszystkie ozdoby książęce jak do ślubu i położyć się na łożu śmiertelnem pośród izby, poczem dopiero miał ją zabić. Rognieda wypełniła rozkaz, ale pierwej dała synowi swemu, Izasławowi, obnażony miecz w ręce i rzekła: „Czekaj tu ukryty, a kiedy ojciec przyjdzie, wychyl się do połowy i powiedz mu: ojcze, czy ty chcesz żyć sam jeden, albo masz się za

nieśmiertelnego? Weź ten miecz i utop go w mem sercu, bo ja nie chcę patrzeć na śmierć mojej matki."

W anegdocie tej, opowiedzianej stylem bardzo prostym, są szacowne szczegóły o dawnych zwyczajach Rusi. Styl urzędowy kronikarzy wcale jest inny, zdaje się, że nie wystarcza im wyobraźni na napisanie dwóch wierszy, jeśli nie mogą ich sklecić z dat i faktów.

Historyę tę przekształcono później dziwacznie; każdy ją, jak sam chciał, przeinaczał. Wielu pisarzy francuskich, postępując sobie podobnie, jak dowcipny wynalazca nieznanej nigdy poezyi illiryjskiej, o którym mówiliśmy poprzednio, puszczało się w wieku średnim na zmyślanie historyi słowiańskiej. Panowie Léveque i Leclerc, z których pierwszy długo przebywał w Rosyi, a drugi oświadczał, iż posiadał języki słowiańskie, opierając się na kilku podaniach kronikarskich, a resztę dorabiając ze swojej głowy, ponapisywali niesłychane rzeczy. Czytając ich dzieła, nie można zgadnąć, co to jest takiego: zdaje się czasem, że romans, sielanka Floryana; czasem znowu, że jakiś system filozoficzny zeszłego wieku, ubrany w formy słowiańskie. Ostatni tłumacz Nestora, Paris, znudzony jednostajnością tego kronikarza, dla urozmaicenia suchego tekstu i rozweselenia czytelnika, przywodzi często, co Léveque i Leclerc w swoich historyach mówią. Istotnie, nic zabawniejszego nad to krasomowstwo akademików i filozofów. Podamy jeden tylko przykład.

W miejscu, gdzie jest mowa o najściu Rusi przez Normandów, kronikarze słowiańscy wyrażają się bardzo

skąpo, nadmieniają tylko, że Słowianie, nie mogąc przyjść do ładu sami, przyzwali Waregów; ale autor francuski, chcąc rozszerzyć tę powieść, stara się ją zidealizować i przyozdobić.

„Był — powiada on — między Słowianami starzec, wielce poważany od spółziomków. Jego biały włos (bo i to autorowi wiadomo, jakie miał włosy), rozległe posiadłości, dobre chęci, bardziej jeszcze, niżeli znany rozsądek, jednały wagę jego zdaniu. Umyślił tedy w dzień świąteczny zgromadzić koło siebie współobywateli i tak się do nich odezwał: Przyjaciele moi, nie stanowimy my narodu, a ponosząc wszystkie ciężary życia społecznego, nie używamy żadnych jego korzyści. Mieliśmy królów; wiecie, że ci niegodziwie nas zawiedli, może dlatego, że dało ich nam zrządzenie losu. Spróbujmy sami sobie wybrać monarchę.“

Dalej historyk francuski rozwodzi się z pochwałami waregskiego księcia Ruryka, który, wedle niego, pragnąc koniecznie coś znaczyć i stać się głośnym, posyłał ciągle płatnych emisaryuszów dla jednania mu stronników pomiędzy Słowianami. Cała historya obu wspomnianych autorów francuskich jest pisana w podobny sposób.

Kronikarze polscy, chociaż tak się tłumaczą, jak naówczas było we zwyczaju, umieją bardzo dobrze oceniać charaktery osób działających i wykazują nawet sprężyny politycznego ruchu swojej epoki. Mówiliśmy już, że pod tym względem Wincenty (Kadłubek) może być uważany za pierwszego historyka pragmatycznego

w chrześcijaństwie. Skreślił on charakter księcia Władysława, wyłożył jego politykę, a nadewszystko dał nam wyobrażenie tej walki, jaka się toczyła między panującym, który chciał zaprowadzić system feudalny, albo władzę czysto monarchiczną, a szlachtą i duchowieństwem, które, trzymając się żywej tradycyi narodowej, stawały w obronie wolności. Co w tej historyi szczególniej zastanawia, to odblysk już kultury zachodniej, widoczny ślad naczytania się pisarzy łacińskich, których wpływ zobaczymy zaraz nawet w wypadkach politycznych.

Po kronikarstwie zjawia się literatura prawodawcza: ustawy, statuta, pisane naprzód po łacinie, zaczynają wkrótce być pisane po polsku. Około tegoż czasu, w połowie wieku XIV., wyszła w Niemczech sławna *Bulla złota*, będąca zasadą publicznego prawa niemieckiego. Pisarze słowiańscy, porównywując dwa te prawodawstwa, przyznają wyższość statutom polskim. Rzeczywiście, co do formy przynajmniej, są one bardziej wykończone; styl ich zbliża się nawet do stylu ustaw teraźniejszych: jakiś duch nowoczesny przebija się w tych prawach. Prawodawca zawsze tu żywo czuje potrzebę ustawy, którą pisze i wyraża ją pilnie, porządnie, dokładnie. Widać jasno, do czego ona zmierza. Zdaje się, że pozostaje mu jeszcze tylko jeden krok uczynić, żeby doszedł do doskonałości stylu praw rzymskich za Justyniana, albo nawet dzisiejszego kodeksu francuskiego. Przeciwnie, bulla Karola IV., cesarza niemieckiego i króla czeskiego, poczyna się od rozpra-

wiań mistyczno-religijnych i astronomicznych, mówi na wstępie o konstelacyi hierarchicznej nieba cesarskiego, porównywa cesarza do słońca, elektorów do planet, krążących koło niego. Cały kształt zewnętrzny tej bulli, trąci napuszeniem i górnością, zgoła nie przypada do formy, używanej dzisiaj. Przyznać jednak należy, że w prawodawstwie niemieckiem więcej jest wewnętrznego życia, mocy żywotnej. Ta sama różnica, jaką widzieliśmy między poezyą słowiańską, epopeją serbską, a ułamkami poezyi niemieckiej, ułamkami Nibellungów, zachodzi i tutaj. Poeta germański buja ciągle w mglistych obłokach, unosi go jakiś duch niepojęty; poeci serbscy zaś zawsze tłumaczą się jasno, zawsze dotykają wszystkich brzegów swojej formy. Przeto też epopeja niemiecka zdołała wysnuć całość, daleko więcej zastanawiającą, niżeli utwór poetów serbskich. Właśnie w temto czemś tajemniczem, niezbadanem, leży siła postępowego rozwijania się prawodawstwa. Przypomnijmy sobie, że starożytne prawa rzymskie, prawa rzeczypospolitej, były również ciemne, symboliczne, potrzebujące wykładu. Prawodawstwo justyniańskie stało się jaśniejszem, ale też zakończyło pochód prawodawczej cywilizacyi Rzymu. Ta jasność, tak uwielbiana w stylu statutów polskich, jest znakiem jakiejś starości przedwczesnej, pokazuje, że królestwo Polski będzie potrzebowało do podniesienia się nowej siły. Myśl ogólna tych praw łatwo daje się zchwycić; z kilku punktów głównych wypływa cały ten zbiór ustaw.

Oto naprzód przyznano władzę królewską narodowemu domowi Piastów; ale szlachta i duchowieństwo mogą czynić wybór pomiędzy licznymi członkami tego domu. Stan rycerski, szlachecki, ma zapewnione sobie przywileje, nadane od królów; powstaje przeciw władzy monarszej w obronie tych przywilejów. Duchowieństwo jest wezwane do pośrednictwa w stosunkach wzajemnych między tronem, szlachtą i ludem. W tem wszystkiem spoczywa jeszcze na dnie żywioł tajemniczy. Zachodzi bowiem pytanie, zkąd wzięła początek władza królewska, kto utworzył szlachtę, jakim sposobem zdobyła ona przywileje? Wszystkie te kwestye są ciemne i nawet prawodawca nie zaprząta się niemi: są to rzeczy, powszechnie przyjęte, z nich wypływa życie i jedność monarchii, wolność zaś wywija się z oznaczenia stosunków pomiędzy stanami.

Na drodze wolnego obradowania Polacy w wieku XIII. postępują niezmiernie szybko. Zjazdy szlachty i duchownych coraz są częstsze, coraz więcej przybywa ustaw, określających stosunki stanów z władzą, władza monarchiczna wkrótce prawie zostaje obalona. Po śmierci króla Kazimierza szlachta wzywa na tron Ludwika węgierskiego, wymusza na nim i na jego następcach wiele warunków, które odtąd pozostają niewzruszonymi. Dążność władzy monarchicznej i opór przeciw niej w Polsce nie pochodziły jedynie z usposobień miejscowych, przyczyniał się do tego wpływ obcy, z jednej strony niemiecki, z drugiej starożytny rzymski, zaczerpnięty z pisarzy łacińskich. Feudalizm

został złamany i odrzucony na zawsze z linią starszą Piastów; ale wyobrażenia pogańskie Rzymian nie przestawały krzewić się i coraz bardziej głuszyć pierwiastki życia słowiańskiego. Rzecz zadziwiająca, że zwrot do pogaństwa, który na Zachodzie poczyna się dopiero w wieku XVI., daje się już postrzegać w Polsce przed połową wieku XIII. Pochodzi to ztąd, że kraje zachodnie, uniesione mocnym i gwałtownym popędem wieków średnich, nie miały czasu oglądać się na przeszłość pogańską. Bohaterowie chrześcijańscy, ceniąc siebie wyżej od Cezara i Aleksandra, nie myśleli ich naśladować; wielcy baronowie nie mieli ani chęci, ani potrzeby szukać w Liwiuszu i Cyceronie wykładu swych praw i obowiązków. Życie zachodnie, germańskie, chrześcijańskie, rozwinęło się było z całą potęgą młodzieńczej dzielności, Słowianie zaś w przeszłych swoich dziejach nie posiadali nic podobnie cudnego, jak historyę wypraw krzyżowych. Uczyli się oni łaciny nie z kronik narodowych, nie z ksiąg kościelnych, ale z historyków i mowców rzymskich. Kadłubek i jego współcześni poczynają już pomału dzieje polskie przerabiać na krój łaciński, upatrując podobieństwo między rzeczami, podciągają je pod niewłaściwe wyrazy; i tak senat nazywają *ordo senatorius*, szlachtę *ordo equestris*. Stan rycerski zdaje się im odpowiadać stanowi patrycyuszów, dostojeństwom nawet dają tytuły, tłumaczone dosłownie. Pierwszy senator, kasztelan krakowski jest *princeps senatus*, bo znaleziono, że August był *princeps senatus*. Posłowie, nie umiejąc

dobrać polskiego wyrazu na oznaczenie swojego powołania, nazywają się trybunami, *tribuni* i już, jak im Liwiusz podał, biorą sobie za wzór Gracchów i Mariusa, zaczynają działać podług prawideł, wyciągniętych z historyi Rzymu. Trwała jeszcze pamięć, że na wiecach słowiańskich, kiedy radzono nad czem ważnem, zmuszano czasem mniejszość iść za wolą większości, przemocą pokonywano przeciwnych. Dawny ten zwyczaj w Słowiańszczyźnie wyłuszczyli teraz historycy, przez zastosowanie prerogatywy trybunów, którzy mieli prawo sprzeciwić się postanowieniom senatu, kładąc swoje veto. Tak tedy w sposób łaciński rozumowano nad konstytutyą Polski i nadano moc prawną posłom zrywać sejmy i zawieszać wykonywanie wszystkich praw. Co w wieku XIII. i XIV. było tylko w teoryi, to w XVI. weszło już w praktykę i później ściągnęło wielkie nieszczęścia na rzeczpospolitą. Ten nawet wyraz *rzeczpospolita*, robi straszne zamięszanie pojęć. Wieki średnie nie miały innego wyrazu na oznaczenie tego, co dzisiaj rozumiemy przez państwo; nazywano rzecząpospolitą, *respublica*, każde państwo, równie cesarstwo niemieckie, jak i tureckie. Ale Polacy, upatrując wiele podobieństwa między instytucyami swojego kraju i rzeczypospolitych starożytnych, sięgali aż do teoryi Arystotelesa dla przekształcenie konstytucyi narodowej podług wyobrażeń greckich i rzymskich.

Pośród tego zamętu wewnątrz, Polska, natenczas szczupła, obejmująca zaledwo niemal te ziemie, co składały księstwo warszawskie za Napoleona, ujrzała się

zagrożoną ze wszech stron przez Niemców, Krzyżaków, Tatarów i Litwinów. Zdawało się, że musiała zginąć, albo połączyć się i zlać się w jedno z Czechami. Potrzeba oparcia się na jakiejkolwiek sile zewnętrznej była nawet przyczyną, że już wzywano króla czeskiego na tron polski.

Czechy, jakeśmy to widzieli wyżej, cieszyły się pokojem i dobrym bytem materyalnym, nieznanym wówczas innym ludom słowiańskim. Król Ottokar, Piast, z krwi narodowej, rozszerzywszy zdobycze przez Węgry do Polski, oparł się aż w Prusiech i zostawił następcom swoim rozległe księstwo, zajmujace wielką część Austryi, Szlązk zhołdowany i kawał ziemi pruskiej. Cesarstwo niemieckie chciało oddać mu swoje berło. Potomkowie jego nic nie stracili z tej potęgi. Po wygaśnięciu ich tron dostał się domowi luksemburskiemu, pod którym Czechy przyszły do największej świetności. Król Jan Luksemburski mało bawił w kraju, przebywał najczęściej za granicą i walcząc w wojsku francuskiem przeciw Anglikom, poległ w bitwie pod Creçy. Syn jego, Karol IV., ten sam, co później wydał Bullę złotą, objął razem cesarstwo niemieckie i królewstwo czeskie. Monarcha ten dobry, rządny, wspaniałomyślny i uczony, był kochany od poddanych, poważany od obcych, uwielbiany od wszystkich pisarzy europejskich. Założył on uniwersytet pragski, najdawniejszy i najsławniejszy po paryskim, ściągał do niego, hojnie opłacając nauczycieli z Francyi i Anglii, ufundował przy nim wielką szkołę medyczną i pierwszą ka-

tedrę prawa narodów. Do 8000 uczniów uczęszczało co rok na ten uniwersytet. Dwór cesarsko-królewski był prócz tego zbiorowiskiem dla wszelkiego rodzaju uczonych i artystów. Karol kochał umiejętności i sztuki, cenił poetów, starał się Petrarkę sprowadzić do siebie. Muzeum pałacu Pragi stało się jednem z najbogatszych, szczątki jego dzisiaj można widzieć w Wiedniu. Mały kraj Czech właściwych, ludnością, bogactwem i przemysłem, przewyższał wszystkie kraje zachodnie. Liczono w nim 100 wielkich miast warownych, do 300 miasteczek, 16.000 wsi i 1.500 kościołów parafialnych. Ale feudalność, a z nią niemczyzna, przygniatały ducha słowiańskiego i czyniły go bezwładnym. Szlachta znosiła się z panującym w języku cudzoziemskim i niepodobna jej było mówić po czesku o rzeczach, obcych życiu słowiańskiemu. Jak mogła rozprawiać w tym języku o ustawodawstwie feudalnem, kiedy w nim nie masz nawet wyrazów na oznaczenie wasalstwa i stosunków między suzerenem a wasalem. Pomimo wszelkich zabiegów niektórych ze szlachty, przywiązanych do narodowości, pomimo zawziętości piśmiennictwa przeciw Niemcom, język niemiecki brał górę szybko i ciągle. Czesi tak dalece okazali pochopność, wspólną wszystkim Słowianom do cudzoziemczyzny, że Niemcy sami natrząsali się z ich małpiarstwa w naśladowaniu obcego ubioru, obyczaju, prawodawstwa, jak gdyby nic nie mieli swego własnego. Małpiarstwo to wynikło ztąd, że szlachta czeska nie czuła tego zaufania w sobie co szlachta polska, że nie miała tak, jak

tamta do czynienia z Tatarami i Litwą, że piersią swoją nie zasłaniała kraju, że nie należała do obrad prawodawczych. Darmo chciała ona przybierać udane znaczenie, równając się z baronami krajów zachodnich. Literaci, wspierani przez kilku szlachty, szli na czele tej opozycyi i w kronikach, w pamiętnikach ówczesnych, zostawili ślady nienawiści ku przewadze Niemców.

Najsławniejszym z tych kronikarzy jest Dalemil, który napisał nawet długą historyę, poczynającą się od czasów mitycznych, a dociągniętą do wieku XIV. Wszędzie, gdzie tylko wyprowadza on na scenę książąt i królów czeskich, daje im w usta własne swoje zdania. Tak na przykład jeden król u niego odzywa się w te słowa: „Język nie może żyć, jeśli wyłącznie nie panuje w kraju. Gdybym przywidywał, że kiedyś Czesi będą mówili obcym językiem, kazałbym siebie zaszyć w wór i wrzucić do rzeki.“ Później dodaje: „Zostawiam wam, o moi synowie, królestwo wielkie i jeszcze rzecz większą od królestwa, język narodowy. Strzeżcie tego obojga. Mowa obca wkrada się po cichu, tuła się naprzód po kraju, szukając siedziby, ale skoro raz osiędzie na gruncie, rzuca się wtedy na język narodowy i chce go zniszczyć.“ Dalej przepowiada, że Czesi, biorąc mowę cudzoziemców, wezmą razem ich jarzmo, i że największe niebezpieczeństwo grozi z tej strony.

Ten wstręt ludu ku niemczyźnie, ogarniający wszystkie duchy słowiańskie, a pokonywany przez królów i szlachtę, tłumaczy nam walkę husytów przeciw Kościołowi, albo raczej przeciw duchowieństwu niemie-

ckiemu. Na uniwersytecie pragskim przewagę, większość głosów mieli cudzoziemcy. Uniwersytet ten, jak prawie każdy inny, zawierał w sobie wiele języków: był tam język niemiecki, francuski, włoski i czeski; wszystkie języki obce wotowały przeciw czeskiemu, chciały go nawet wypchnąć z rady akademickiej, od czego bronił się tylko przywilejami i opieką rządu. Tymczasem, zdarzeniem przypadkowem, przychodzi do Czech dzieło Wiklefa. Czesi, którzy z królem Janem zwiedzali Francyę i księżniczce czeskiej towarzyszyli do Anglii, zabrali znajomość z Wiklefem w Oksfordzie, i wracając do siebie, przywieźli jego pisma. Wiklef powstawał na Kościół katolicki. Prześladowany później i sądzony jako heretyk, znalazł stronników w krajach słowiańskich. Huss, człowiek, znany z nauki i pobożności, uderzony nowemi pojęciami Wiklefa, począł także kazać w kaplicy królewskiej przeciw nadużyciom Kościoła. Utrzymywał on, że Kościół nie miał prawa rozdawać krajów, że biskup, skoro jest w grzechu, nie może pełnić swego urzędu, że kapłan, skalany grzechem, przestaje być kapłanem, traci moc dawania sakramentów, że sakrament ciała i krwi Pańskiej powinien być dawany pod dwiema postaciami i wiele jeszcze innych mniej ważnych rzeczy. Odpowiadano mu na to, już odpierając, że takim sposobem to i każdy urzędnik, który w czem zbłądzi lub wykroczy, powinienby być złożony z urzędu, już dowodząc z Pisma, że Kościół ma władzę objaśniać i wykładać niektóre punkta doktryny. Huss wszakże, odrzucając całą tradycyę

i doktrynę kościelną, twierdził, że nie można być zbawionym, nie komunikując się pod dwiema postaciami. Ale ta sprzeczka teologiczna mięszała się z opozycyą narodową i opierała się na duchu ludu czeskiego. Kościół znaczy tutaj jedno, co Niemcy. Biskupi, wyświęcani przez arcybiskupa niemieckiego, uważani są za cudzoziemców. Panowie, mówiący po niemiecku, należą do liczby zagrożonych reformą. Wielka jednak część szlachty popierała zrazu sprawę Hussa i król cicho dawał jej opiekę, godząc na zabranie dóbr kościelnych, które w Czechach były ogromne.

Huss, przywołany na sobór Konstancyeński, został potępiony i spalony. W tymże czasie wybuchła wojna hussytów. Wodzem ich był Żiżka, wojownik biegły i okrutny, wyćwiczony w wojnach Polski z Prusami. Przez dwadzieścia lat opierał się on potędze papieża i wszystkich książąt niemieckich. Odnosił wielkie zwycięztwa nad wojskami cesarstwa, a podczas kiedy walczył w Niemczech, tłumy hussytów grasowały po Szlązku i krajach przyległych, wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Żizka, zawzięty nieprzyjaciel duchowieństwa i szlachty, burzył zamki, wycinał w pień mieszkańców, a najbardziej nie przebaczał księżom. Wszystkie wielkie miasta Czech poupadały, wszystkie starożytne pomniki poginęły. Europa przerażona, nie wiedziała już, jak powstrzymać tego straszliwego człowieka, który nie przestawał na obronie w swoich górach, ale naokoło niepokoił wszystkich sąsiadów.

Obok wojen zewnętrznych, wrzały między hussytami zamieszki wewnętrzne. Zwolennicy rozwijali naukę założyciela, tworzyły się nowe sekty, idące już nietylko do racyonalizmu, do pogaństwa, ale do istotnego stanu dzikości. Była naprzykład taka sekta Adamitów, przeciw której sam Żiżka musiał użyć surowości i skazał ją, równie jak katolików, na krwawe wytępienie. Po śmierci Żiżki, następca jego ciągnął dalej dzieło zagłady; jednakże resztki szlachty i mieszczan, drżąc o życie i widząc, że te zatargi teologiczne wiodły kraj do ostatniej zguby, poczęły szukać przymierza z katolikami. Miasta naprzód przystąpiły do układów; zrobiono zawieszenie broni, odstąpiono z obu stron niektórych punktów mniej ważnych. Hussyci poprzestali na tem, aby im wolno było brać przenajświętszy sakrament pod dwiema postaciami chleba i wina, co że nie uważało się nigdy w Kościele za rzecz dogmatu, ale tylko tradycyi, zostało im dozwolone i nakoniec nastał pokój. Połączeni z katolikami hussyci, wytępili sekty, odpadłe od głównego pnia ich nauki i przywrócili na jakiś czas porządek w kraju. Ale wielkość Czech, ich ogromny wpływ na Słowiańszczyznę, zginęły bez powrotu. Wprawdzie pierwsze chwile dyskusyi obudziły umysły i przyczyniły się bardzo do ukształcenia języka, lecz to życie sztuczne nie długo trwało, zaledwo jeden wiek upłynął, literatura czeska nachyla się zupełnie do upadku. Wojny religijne położyły koniec kronikarstwu narodowemu; wszystkie umysły zatopiły się w teologii, język, który się wyrobił w szkole, nie mając nic wspól-

nego z językiem ludu, musiał prędko dojść swego kresu i zamrzeć.

Wszystkie nadzieje Słowiańczczyzny, oparte na dynastyi luksemburskiej, zostały zawiedzione. Obok Polski, ściśniętej do szczupłych granic i zagrożonej zewsząd, Czechy wpadły teraz w bezrząd i zamięszanie. Tymczasem na Północy Moskwa i Litwa szerzyły swoje podboje. Miasta handlowe Rusi, napastowane przez książąt moskiewskich, szukały obrońców pomiędzy książętami litewskimi. Książęta ci, stojąc na czele miast, zachowywali ich swobody i urządzenia, byli prawdziwymi tylko dowódcami siły zbrojnej, poprzestawali na składanej im dani, kiedy przeciwnie, dynastya moskiewska pragnęła zniszczyć starożytną organizacyę miast, ujarzmić je i pochłonąć w swojem samowładztwie. Tym sposobem wpływ Litwy, strasznej pierwej z chwilowych napadów i łupieży, później rycersko broniącej swobód słowiańskich, umocował się w Połocku, Witebsku, Pskowie i Nowogrodzie. Zdobywcy litewscy, rozciągając swoje panowanie ku południowi, zaszli do Kijowa i zetknęli się wkrótce z hordami Tatarów, zależącemi od wielkiej hordy azyatyckiej.

Wielka horda poniosła w Azyi znaczne straty, odepchnięta od Chin, straciła Persyę; ale część jej, znana pod nazwiskiem hordy Złotej, koczująca nad morzem Kaspijskiem, dociskała mocno kraje słowiańskie, oddział tej hordy Złotej, zwany hordą małą albo przekopską, zajmował półwysep Krymu i ztamtąd puszczał swoje zagony na Ruś południową, Polskę i Wę-

gry. Książęta litewscy, pochopni do przedsięwzięć, jak cały ród Normandów, nie ograniczali się na bronieniu swoich posiadłości od Tatarów, ale chcieli zadać im cios w samem ich łożysku. Wielki książę Olgierd, ruszywszy prawie sam jeden z nad morza Bałtyckiego, zbierał po drodze hufce swoich krewnych i hołdowników, z temi siłami puścił się w odludne stepy, zaszedł aż do Krymu i tak ukorzył Przekopców, że odtąd podlegają Litwie, chanów mają stanowionych przez wielkich książąt litewskich.

Jeszcze ojciec Olgierda, Giedymin, dał uczuć moc swojego oręża Kawalerom Mieczowym, a biskup Rygi uznał go za suzerena i wasalem litewskim został. Polityka Giedymina polegała na tem, że wszędzie osadzał na księztwach swoich synów lub krewnych, zachowując przy sobie zwierzchnictwo i tym sposobem rozprzestrzeniając organizacyę feudalną bardzo prostą i bardzo silną. Przewaga Litwy, od dawnych już czasów dokuczającej Polsce dorywczymi napadami, poczęła teraz stale ciężyć nad nią w Mazowszu i w Rusi Czerwonej. Książęta mazowieccy, lubo nie zhołdowani przez litewskich, byli zupełnie pod ich wpływem; długie boje o posiadłości halickie, kończyły się przejściem większej ich części w posiadłości Litwinów. Giedymin i jego synowie utworzyli najogromniejszą potęgę na Północy. Państwo ich rozciągało się od morza Bałtyckiego do Czarnego, w jednej stronie szeroko leżało za Dźwiną i Dnieprem, w drugiej rozpierało się nad Bugiem i Dniestrem. Wielcy książęta Litwy, będąc sami poga-

nami, pozwalali jednak krewnym chrzcić się i przyjmować obrządek grecki albo łaciński, dla tem łatwiejszego władania w krajach chrześcijańskich.

Taki był stan rzeczy, kiedy po wygaśnięciu królewskiego domu Piastów, wzięty na tron polski król węgierski Ludwik zszedł z tego świata i zostawił tylko dwie córki. Jednej z nich Polacy oddali koronę. Czternastoletnia, cudnych wdzięków Jadwiga, przybyła do Krakowa; stany poczęły myśleć o wyborze męża dla niej. Jagiełło, wielki książę litewski, usłyszawszy o sławnej urodzie młodej królowej, wyprawił posłów, ofiarując jej swoją rękę. Przeraziło to Jadwigę; nietylko bowiem, że kochała jednego z książąt niemieckich, który, razem z nią wychowany, zaręczony jej w dzieciństwie, jaśniał młodością, powabami i odwagą, ale spodziewała się ujrzeć w Jagielle, liczącym już około lat czterdziestu, dzikiego barbarzyńcę. Długo panowie musieli walczyć z jej wstrętem; naostatek wszakże duchowni potrafili ją skłonić, przedstawiając, jak wielkie ztąd korzyści miały wyniknąć dla chrześcijaństwa i dla Polski. Kościół, pozyskując ostatniego i najstraszniejszego z mocarzy pogańskich, nabywał od razu całą niemal Północ, jemu podległą; Polska, prócz rozszerzenia granic i wzrostu potęgi, powinna była spodziewać się powrotu wielu tysięcy swoich mieszkańców, uprowadzonych przez Litwę w głąb jej lasów. Zniewolona takiemi uwagami Jagwiga, poświęciła siebie i przyjęła rękę Jagiełły, z którym żyła szczęśliwa.

Był to wypadek najważniejszy, stanowczy w dziejach Północy. Książęta litewscy, stając się moskiewskimi lub polskimi, musieli porzucić pogaństwo. Potężniejsi od książąt moskiewskich, pewno byliby zabrali ich miejsce, przyjęli ich politykę. Wtenczas Polska stałaby się ich łupem, a całej Europie groziłoby niebezpieczeństwo. Mieli bowiem więcej ducha zdobywczego, niżeli książęta moskiewscy, a wszedłszy w stosunki z Tatarami, łatwoby się napoili polityką mongolską. Ale teraz wpływ Polski wziął górę nad wpływem Moskwy. Cywilizacya polska, oparta na sile książąt litewskich, ogarnęła całą ziemię między Polską a Moskwą i tym sposobem połączyły się tu dwa rozdzielone żywioły słowiańskie.

Zdaje się, że przeznaczone było książętom litewskim opanować Północ. Właściwie mówiąc, oni jedni byli zdobywcami. Polska nie podbijała nigdy; książęta moskiewscy nawet wydzierali tylko posiadłości swoim krewnym, ciemiężyli kraje ruskie, nie puszczali się na zabory obcych. Myśl podbojów zgoła nie miała miejsca w duchu wieków średnich; chrześcijaństwo w ogólności nie pojmowało zaboru w takiem znaczeniu, jakie przywiązywały do niego czasy pogańskie, albo dzisiejsze. Zabierano kraje, do których miano rzeczywiste lub uroszczone prawo. Książęta ruscy usiłowali zlać w jedno ciało narody, podlegające berłu wielkiego księcia; wyprowadzali więc jakiekolwiek prawa ze stosunków rodziny panującej. Królowie polscy z podań starożytnych uważali się za władców całej przestrzeni

od Pomorza do okolic nadbużańskich, ale wielekroć zdobywszy ziemie ruskie, ustępowali z nich zawsze, nie przypuszczając tego sobie, żeby można było zabrać jaki kraj, bez żadnych praw do niego. Te wyobrażenia tłumaczą nam owe mnóstwo wtargnień Rusinów do Polski, Polaków na Ruś, kończących się na niczem. Obie strony, rozprawiwszy się orężem, wracają do siebie i granice wkrótce znowu są takie, jak były. Mongołów popychała do zdobywania ich natura niszczycielska, Normandów wiodły do podbojów ich instytucye i pojęcia religijne. Założyciele państwa Rusi w niewielu leciech zgarnęli ten ogrom, co stał się dziedzictwem ich potomków. Książęta litewscy zabierali się teraz powtórzyć historyę Ruryków i grozili nietylko Polsce i Rusi, ale Czechom i Węgrom.

Lekcya XXV.

Wtorek, 30. marca 1841

Epoka Jagiellońska. — Zmiany w charakterze Jagiełły po przyjęciu wiary św. — Zawady w zlewaniu się Litwy z Polską. — Ostateczny zamach Krzyżaków. Bitwa pod Tannenbergiem. Zakon złamany, germanizm odparty. — Korony Czech i Węgier ofiarowane domowi Jagiellońskiemu. — Wytężenie przeciw Turkom, z drugiej strony szerzącym się w Słowiańszczyźnie. — Bitwa pod Warną. — Polityka papieżów. — Sprawy cesarstwa wschodniego. — Sobor skończony we Florencyi. Unia. — Opór przeciw unii. — Wzięcie Konstantynopola przez Turków. — Przyczyny upadku cesarstwa greckiego. — Zebranie w treść historyi Słowiańszczyzny do czasów Jagiellońskich.

Okres czasu, który teraz mamy przed sobą do rozpatrzenia, możnaby nazwać epoką Jagiellońską: stanowi on epokę nietylko dla samej Polski, ale i dla całej Słowiańszczyzny. Czechy, Ruś, Węgry, uważane jako państwa, które wznosiły się na przemian wśród krajów słowiańskich, mają oddzielne swoje dzieje; ale jedna tylko Polska zdołała wysnuć z siebie własny system polityczny, który odbił się w jej literaturze i przez dwa wieki moralnie i materyalnie przeważał w Słowiańszczyźnie. Dla tego wiek XV. i XVI. nazwiemy epoką Jagiellońską.

Główną cechą historyi tej epoki jest duch chrześcijański, duch prawości, który dobitnie odróżnia dzieje Polski od dziejów Austryi i ludów germańskich.

Z wstąpieniem na tron Polski ukazuje się niezmierna zmiana w charakterze i obyczajach Władysława Jagiełły. Książę ten waleczny, okrutny, jak wszyscy książęta jego domu, przewyższał chytrością książąt normandzkich i uchodził za najobłudniejszego ze swojej rodziny. Poślubiwszy królowę polską, zdaje się, że zrzucił z siebie dawną naturę: odtąd pozyskuje serca Polaków najbardziej dobrocią, łaskawością, łatwem przebaczeniem uraz; staje się wzorem monarchy chrześcijańskiego; wzór ten, wielbiony od poddanych, zostawuje swoim następcom i ma w nich naśladowców doskonałych. Przez dwieście lat nie słyszano skargi na Jagiellonów, żeby który z nich popełnił jaki czyn niegodziwy, albo dopuścił się zbrodni w interesie osobistym lub dynastycznym.

Dzieło połączenia królestwa polskiego z księstwem litewskiem, było rzeczą wielkiej wagi i bardzo trudną. Dwa te narody mówiły językiem różnym, należały do szczepów, zupełnie sobie obcych, nie mających nic wspólnego w podaniach, rozdzielonych wiarą religijną. Nadto stawił jeszcze między nimi przegrodę wzgląd polityczny. W Litwie, urządzonej feudalnie, samowładztwo książąt rozciągało się bez granic; w Polsce szlachta wyższa podzielała władzę z królem. W takich okolicznościach panujący musiał swoją powagą uśmierzać wzajemne niechęci, z jednej strony nakazując Litwinom posłuszeństwo swojej woli, z drugiej starając się rozbroić nieufność Polaków. Przez cały ciąg panowania Jagiellonów, nieustanne ich zabiegi, zwrócone do

tego celu, potrafiły nakoniec spoić dwa narody. Jestto podobno jedyny w dziejach świata przykład zupełnego zlewu dwóch plemion, co ani kropli krwi nie kosztował. Chociaż bowiem Litwini długo opierali się temu i Polacy nieraz chcieli zerwać unię, nigdy jednak nie przyszło do użycia środków gwałtownych. Głęboka polityka Jagiellońska polegała na cierpliwości i łagodności.

W tym samym czasie spojone pod jedno berło trzy królestwa skandynawskie Szwecyi, Danii i Norwegii, mimo całej usilności panujących, żeby ten związek utrzymać, nie pozostały w nim ani jednego wieku, kiedy unia słowiańska trwa do dziś dnia.

Sąsiedzi wszakże poglądali na tę unię, jak na niebezpieczeństwo, im grożące. Dom Luksemburski wszelkimi sposobami poduszczał Litwinów przeciw Polsce. Krzyżacy przewidzieli zaraz, co ich czekało. Samo nawrócenie się Litwy czyniło już zakon niepotrzebnym. Dlatego też tłumili oni, jak mogli, wieść o tym cudownym wypadku, rozchodzącą się po Europie, posyłali gońców do papieża z doniesieniami, przeciwnemi doniesieniom króla polskiego. Widocznie dotychczasowy powód ich bytu upadł; pocóż bowiem zbrojny zakon apostołów, kiedy już nie było kogo nawracać? Nietylko nie miał on dalej celu trwania, ale musiał zadać fałsz pierwotnemu celowi swemu, pokazać, że chciał podbijać kraje nawrócone. Jakoż wielcy mistrzowie, zamieniwszy się w istotnych monarchów, szukali posad dla swej potęgi w polityce i przedsięwzięli wojnę, sta-

wiając wszystko na los jednej walnej bitwy. Gdyby ją wygrali, rozszarpaliby Polskę, dzieląc się nią z cesarzem austryackim i książętami szląskimi, do czego już były napięte tajemne umowy. Podobnież spodziewali się wnet zgnębić Litwę za pomocą swych pobratymców Kawalerów Mieczowych.

Obie strony tedy gotowały się do stanowczej rozprawy. Król polski powołał Litwinów i Tatarów, hołdujących natenczas wielkiemu księciu litewskiemu, Krzyżacy wezwali wszystkich książąt, z którymi mieli związki pokrewieństwa albo polityki. Przyszło do spotkania się w r. 1410 między Tannenbergiem a Grünwaldem w Prusiech. Nigdy dotąd na północy nie widziano wojsk tak ogromnych i tak szykownych. Niemcy, według świadectwa kronikarzy polskich, liczyli 150, wedle niemieckich zaś tylko 80 tysięcy ludzi, co jednak na owe czasy było straszną siłą, zwłaszcza, że składała się ona z hufców, doskonale wyćwiczonych i miała armaty, które bardzo przerażały przeciwników. Polacy mieli zaledwie kilka tysięcy regularnego żołnierza, ale wszystka szlachta polska wystąpiła na pospolite ruszenie wraz z Litwą i Tatarami. Zrazu ciężka jazda niemiecka odparła Litwinów i Tatarów, ale lekkie chorągwie jazdy szlacheckiej, po długiej walce, zdołały nakoniec złamać szyki konne Niemców, a zniósłszy potem piechotę, ostatecznie przeważyły zwycięztwo. Pole było usłane trupami, 50.000 Niemców zginęło. Wielki mistrz, wielki marszałek, wielcy komandorowie i prawie wszyscy rycerze zakonu, oprócz tych, co byli po

załogach twierdz, polegli na placu. Przyniesiono królowi łańcuch i relikwiarz wielkiego mistrza. Śmiertelny cios był zadany zakonowi; król wszakże, nie chcąc nadużywać powodzenia, zezwolił na układy, powrócił wolność wszystkim jeńcom i tak się łatwym w traktowaniu okazał, że pisarze spółcześni, a za nimi idąc później historycy polscy, oskarżają go, iż nie umiał korzystać ze zwycięztwa. Ale ta łagodność Jagiełły zjednała umysły Niemców, którzy z czasem sami wypędziwszy Krzyżaków, udali się pod opiekę królów polskich i połączyli się z Polską.

Tak więc z tej strony kraje słowiańskie na zawsze zostały zabezpieczone od przewagi niemieckiej, kiedy przeciwnie w razie zwycięztwa nad Jagiełłą, Niemcy zaleliby całą Słowiańszczyznę. Już plemię to z drugiej strony opanowawszy Czechy, wciskało się w sam jej środek, a teraz Krzyżacy, podając rękę Rycerzom Mieczowym, byliby rozpostarli się od Wisły do Rygi i nawet do okolic Petersburga.

Tymczasem ważniejsze jeszcze wypadki powoływały króla polskiego za Karpaty. Po uciszeniu się rozruchów hussyckich i po śmierci cesarza, Czesi wezwali na tron familię Jagiellońską. Król nie chciał przyjąć tej korony i senat radził mu, aby poprzestał na polskiej. Panowie przewidywali niebezpieczeństwa z tego połączonia dwóch państw, lękali się wpływu sekciarstwa hussytów; król wymawiał się tem, iż trudnoby mu było rządzić dwoma rozległemi państwami; gdy przytem, wedle jego zdania, królestwo czeskie należało

się cesarzowi Zygmuntowi, uważał sobie za rzecz niegodziwą, sięgać po nie, chociaż Zygmunt był jego najzaciętszym nieprzyjacielem. Skoro nawet jeden z pokrewnych książąt litewskich, pospieszywszy do Czech, ogłosił się królem, zabronił mu używać tego tytułu i kazał wrócić do kraju.

Węgry także przysłały poselstwo, ofiarując koronę domowi Jagiellońskiemu. Stary Jagiełło już nie żył. Młodociany syn jego, ogłoszony królem polskim, po długiem wzbranianiu się przyjął nakoniec koronę węgierską i udał się do Węgier, oświadczając uroczyście, iż bierze ją jedynie w celu, aby bronił chrześcijaństwo od Turków; w tym bowiem czasie Turcy, obaliwszy królestwo Bułgarów i w bitwie na Kosowem polu zgniótłszy Serbów, grozili już Węgrom, Czechom i wszystkim krajom słowiańskim. Król polski z wojskiem, złożonem z ochotników, wyprawił się przeciw Turkom, odniósł wielkie zwycięztwo nad tym ludem, poczytywanym za niezwyciężony i zmusił sułtana Amurata do zawarcia pokoju, bardzo korzystnego dla chrześcjan. Sułtan przystał na wszystko, ustąpił z Serbii, opuścił pozdobywane twierdze i nawet uwolnił jeńców, co wtedy było rzeczą niesłychaną.

Króla polskiego znaglało do szukania układów ówczesne położenie jego państwa. Ale nie wiedziano, dlaczego sułtan okazał się tak powolnym. Doszła go z jednej strony wieść o buncie w Azyi, z drugiej o posiłkach, przybywających chrześcijanom. Papież, zdoławszy związać przymierzem wielu książąt zachodnich,

wysłał był flotę, która znajdowała się u wnijścia na morze Czarne. Gdy więc te powody powolności Turków stały się jawnymi, król zaczął żałować swego pośpiechu w przyjęciu warunków. Węgrzy i nawet despota Serbii, gorliwy pierwej stronnik pokoju, ubolewali razem z królem. Wszyscy pragnęli odnowia wojnę. Kardynał Cesarini rozwiązał króla od zaprzysiężonej umowy i porwano się do oręża Polacy i Węgrzy, przeprawiwszy się za Dunaj, przeszli Bułgaryę i podstąpili pod Warnę.

Pierwszego dnia walki, zwycięztwo było przy chrześcijanach. Złamawszy jazdę muzułmańską, dotarli do samego obozu, gdzie tylko janczarowie stawili im opór. Węgrzy natenczas radzili królowi, żeby odwołał hufce, wstrzymał bój i dopiero nazajutrz całemi siłami zgniótł resztę Turków. Ale król polski, jużto sądząc, iż należało korzystać z powodzenia, już pragnąc sam jeden odnieść chwałę zwycięztwa, uderzył na piechotę turecką i poległ wśród uporczywej walki. Wojsko, przerażone śmiercią króla, pierzchnęło w bezładzie, Turcy zostali panami placu boju.

Odtąd nikt z książąt chrześcijańskich nie śmiał się wyprawić na Turków za Dunaj. Bitwa ta rozstrzygnęła los państwa wschodniego. Cesarz grecki, dowiedziawszy się o zgonie króla polskiego, rzekł do swoich dworzan, że już widzi Turków w Konstantynopolu. Skutki jej dały się także dotkliwie uczuć na Zachodzie, wywróciły robotę papieża, zmierzającą do połączenia Kościoła greckiego z rzymskim. Była to sprawa

najważniejsza dla krajów słowiańskich; musimy ją opowiedzieć pokrótce.

Od czasów Innocentego III., papieże ciągle usiłowali połączyć wszystkich panujących chrześcijańskich przeciw Turkom. Widok ten wzniosły kierował polityką Innocentego i wszystkich jego następców, począwszy od Grzegorza IX., aż do Marcina i Eugeniusza. Cesarze niemieccy, chociaż sami na napady Turków wystawieni, nigdy nie chcieli przyłożyć się do przedsięwzięć, obchodzących chrześcijaństwo; tylko królowie Francyi zawsze byli gotowi walczyć w sprawie Kościoła. Stolica apostolska, dla dopięcia swojego celu, starała się także sprzymierzyć Polskę z Rusią i z państwem greckiem, ustawicznie wysyłała delegatów do rozmaitych dworów. pośród wojen i odszczepieństw na Zachodzie nie przestawała wołać, że sprawa daleko ważniejsza była w Azyi, że przyszłość Europy zależała od przewagi w Konstantynopolu i na Wschodzie.

Mówiliśmy już, jak wszczęła się pierwsza schyzma carogrodzka, co stanowiło główną jej przyczynę. Przypomnimy tutaj, że spór o dogmat służył tylko za pozór, że cesarzom nie szło o nic więcej, tylko o podbicie pod swoją moc Kościoła. Zrazu patryarchowie wspierali zabiegi cesarzów, ale potem, skoro ujrzeli się niewolnikami, chcieli zrzucić władzę świecką tymże samym sposobem i wynajdywali nowe odszczepieństwa. Cesarze dopiero, spostrzegłszy niebezpieczeństwo dla siebie, radzi byli wrócić na łono Kościoła, ale nie mieli już siły ani zmusić do tego patryarchów, ani pociągnąć za sobą

ludu. Chwycili się tedy innej polityki, próbowali utworzyć narodowy Kościół grecki, ześrodkować w Konstantynopolu i w osobie cesarskiej wszystkie odpadłe gałęzie Kościoła rzymskiego. To wszakże nielepiej się udawało, bo niektóre sekty, wynikłe z odszczepieństwa wschodniego, jak na przykład obrazoburców i jakobistów, bardziej nienawidziły cesarzów, niżeli samych Turków. Nakoniec uznano powszechnie w Carogrodzie konieczną potrzebę połączenia się napowrót z Rzymem. Paleologowie, przyszedłszy do tronu cesarskiego po wyprawach krzyżowych, wysyłali poselstwa i sami jeździli dla traktowania z papieżem i z królami Zachodu. Jan Paleolog w r. 1349, zrzekł się odszczepieństwa i publicznie uczynił wyznanie wiary; ale że skłaniały go do tego rachuby polityki i nic przez to nie wskórał, zaledwo więc wrócił do Konstantynopola, przestał myśleć o rzeczach religii. Później syn jego Manuel, przybył w r. 1400 do Paryża, gdzie cały rok strawił na układach z królem francuskim, nie mogąc wyjednać żadnej pomocy od Karola VI., monarchy słabego na ciele i umyśle. Cesarz grecki pisywał listy przeciw Kościołowi katolickiemu, a tymczasem tajemnie targował się z papieżem, obiecywał wejść do Kościoła, pod warunkiem, ieśli dostanie posiłki przeciw Turkom. Papież nie mógł wyjednać tych posiłków u monarchów, poróżnionych interesami politycznymi, a w tem zaszło rozerwanie w Kościele katolickim, z powodu dwóch walczących z sobą papieżów. Naostatek Jan Paleolog jeszcze raz zgłosił do Rzymu. Po długich układach zgodzono

się na zwołanie soboru powszechnego, dotąd bowiem Grecy wielu soborom nie przyznawali powagi ekumenicznych, czyli powszechnych i uchwałom ich odmawiali posłuszeństwa, z przyczyny, że wysłannicy ich na tych soborach nie zasiadali. Cały spór tedy miał załatwić sobór Bazylejski, który, gdy został przeniesiony do Ferrary, przybył tam cesarz z patryarchą i licznem gronem ojców Kościoła wschodniego. Od dawna nie widziano tak wspaniałego konsylium. Umocowani patryarchów jerozolimskiego, carogrodzkiego, antiocheńskiego i aleksandryjskiego, tudzież wielu metropolitów Azyi, zasiedli obok papieża i biskupów Zachodu. Zastanawiano się z dobrą wiarą nad tem, w czem różniły się wyznania dwóch Kościołów. Patryarcha tuszył sobie, że przeciągnie na swoją stronę Kościół zachodni; po długich rozprawach jednak uznał się być zwyciężonym: przekonano się, że nie było różnicy w dogmatach, że rozdwojenie zaszło tylko co do niektórych obrządków i że pozostawało teraz ściślej określić artykuły sporne.

Przeniesiony z Ferrary do Florencyi sobór dokonał dzieła połączenia Kościoła. Ułożono akt wyznania wiary, który biskupi i metropolici jednozgodnie podpisali. Józef, patryarcha konstantynopolitański, delegowani wszystkich metropolitów Wschodu, metropolita kijowski, głowa Kościoła słowiańskiego, później zaś patryarcha Armenii, patryarcha Koptów i cesarz Abissynii, przystąpili do tej unii, tak, iż zdawało się czas niejakiś, że całe chrześcijaństwo znalazło się w jednym

Kościele i pod jednym Pasterzem. Odśpiewano we Florencyi hymn *Te Deum* w greckim i łacińskim języku, a papież i patryarcha mszę odprawiali. Cesarz grecki, uradowany z ukończenia tej sprawy, zaprzysiągł unię, nie przewidując, jaki ona znajduje opór w Grekach i Słowianach, których lud i duchowieństwo niższe, długo poduszczane przez wyższych duchownych, zawzięcie odpychały wszelkie kroki do pojednania z Rzymem.

Niejaki biskup Marek z Efezu, jedyny, co do uchwał soboru florenckiego nie przystąpił, za powrotem do Konstantynopola podburzył tłumy i przed stronnikami swymi oskarżał sobór o użycie gwałtu i przekupstwa. Lud był tak rozjątrzony przeciw łacinnikom, że poprzysiągł sobie nie uczęszczać do kościoła katedralnego św. Zofii i kościół ten uważał za wyklęty. Cesarz, zrażony tym oporem, nie śmiejąc, ani mogąc wystąpić otwarcie przeciw Markowi, opuścił zupełnie całą tę sprawę.

Biskup słowiański, metropolita kijowski, znalazł wprawdzie bardzo dobre usposobienie ku unii w krajach, należących do Polski i wielkiego księztwa litewskiego; ale książę moskiewski, przewidując, jakie ztąd dla niego niebezpieczeństwo wyniknąć miało i zakrawując już na utworzenie osobnego swego Kościoła, kazał zwołanemu synodowi sądzić metropolitę i byłby go na całe życie uwięził w klasztorze, gdyby się ten nie uratował spieszną ucieczką do Carogrodu. Tak więc Kościół słowiański był katolickim w Polsce, w ziemiach

ruskich zaś, rozdzielił się na dwa społeczeństwa: jedno z nich trzymało się uchwał florenckich, przyjętych przez metropolitę kijowskiego i zgodnych z nim biskupów, drugie pozostało przy nauce, wprowadzonej w wieku IX. przez Focyusza.

Cesarz grecki, pozbawiony nadziei jakiegokolwiek wsparcia od Zachodu, musiał sam jeden stawić czoło Turkom, po zdobyciu Adryanopola ze wszech stron ściskającym Konstantynopol. Ostatni z Paleologów zatarł wady swoich przodków męztwem i szlachetnością charakteru. Nie zbywało wprawdzie i tamtym na odwadze i na zręczności w polityce, ale on sam tylko okazał to poświęcenie się, tę wspaniałomyślność, jakich nie widać w Grekach. Grecy, przebiegli i nikczemni razem, zawierali najpodlejsze traktaty, oddawali córki swoje do haremów tureckich, wyłupiali oczy synom, jeśli tego żądał sułtan, pokornie opłacali haracz, składając to wszystko na wymagalność interesów państwa. Ostatni Paleolog odepchnął wszelkie poniżające warunki i wolał zginąć, broniąc się w mieście, które samo pozostało mu z całego cesarstwa, nie mającego już ani moralnej ani materyalnej siły. Miasto Konstantynopol było jeszcze najrozleglejszem, najpiękniejszem i najbardziej przemysłowem w świecie; ale bogaci jego mieszkańcy tak pozakopywali pieniądze, że musiano po kościołach zbierać srebro i złoto, żeby wybić trochę monety. Handlarze i fabrykanci wymykali się ze stolicy, niosąc na sprzedaż Turkom swoje towary i sekreta wynalazków, kupcy wynajmowali swoje okręty do przewożenia

z Azyi wojsk tureckich. Cesarz z garstką Genueńczyków, Wenecyan, rycerzy francuskich i niemieckich, oraz z kilku tysiącami Słowian, zasłaniał to ogromne miasto, zatopione w widokach zysku. Po długim i dzielnym oporze poległ w boju i Konstantynopol dostał się Turkom w dziesiątek lat od bitwy pod Warną, która już była rozstrzygnęła los cesarstwa.

Historya religijna państwa greckiego i krajów słowiańskich jest w ścisłym związku z ich dziejami politycznemi. Można powiedzieć, że cesarze greccy całą swą przebiegłość polityczną wysilili na to, żeby przywieźć cesarstwo do zguby. Rozprzęgali oni kraje słowiańskie, starali się wyrwać je z pod wpływu stolicy rzymskiej, wypędzili biskupów katolickich z Bułgaryi, dokazali, że w Serbii ustalił się obrządek wschodni, zaszczepili w Grekach Azyi mniejszej zawziętą nienawiść przeciw Kościołowi katolickiemu. Później sami już nie mogli odrobić, co zrobili. Grecy wschodni, naśladując hasło wojenne pierwotnych odszczepieńców konstantynopolitańskich, wołali: „Raczej Turek, niżeli papież". Serbowie wykrzykując podobnież, nie chcieli pomocy od łacinników i oswoili się z Turkami. Za ich przykładem poszli Bułgarowie. Cesarstwo carogrodzkie, opuszczone od wszystkich, padło ofiarą głębokiej przebiegłości swoich monarchów. Trzeba jeszcze dodać, że ich obroty przyczyniały się najwięcej do niepowodzeń wypraw krzyżowych. Nie mogli oni pojąć dobrej wiary i poświęcenia się krzyżowców, lękali się ciągle ich zdobywczego ducha, starali się niszczyć ich

siły, korzystać z ich podbojów i dokazali tego tylko, że z jednej strony oburzyli na siebie rycerzy krzyżowych, a z drugiej wzmocnili potęgę Turków.

Po śmierci Władysława Warneńczyka, przez niejaki czas różni książęta ubijają się o berło Czech i Węgier, roszcząc do niego mniej więcej słuszne prawa. Znowu później wezwany jeden z Jagiellonów łączy oba te królestwa i ginie także w bitwie przeciw Turkom. Byłto ostatni Jagiellończyk, panujący za Karpatami.

Zbierzmy teraz pod jeden rzut oka cały pochód historyi rodu słowiańskiego, której ciąg nieraz mógł wydawać się splątany. Przyczyną tego powikłania nie była wielka mnogość pomników, ale ogromna przestrzeń, jaką musieliśmy przebiegać. Nikt dotąd nie próbował traktować dziejów wszystkich gałęzi tego plemienia w jednym widoku; nie mieliśmy więc utorowanej drogi do naszych poszukiwań.

Obierając sobie stanowisko w teraźniejszości, skreśliliśmy naprzód posadę Słowiańszczyzny. Z języka, wiary religijnej, podań i zwyczajów Słowian, wyciągnęliśmy dowody niezmiernej ich starożytności. Ledwo tu i ówdzie napotykane ślady, mniej więcej wyraźne pamiątki, świadczą o ich pobycie w krajach zachodnich, we Francyi, we Włoszech, w Anglii, ale od najdawniejszych czasów historycznych zajmują oni ziemie od ujść Kataro i Elby do Finlandyi i stepów azyatyckich. Później naciskają na nich Finnowie i Celty: ludy fińskie zwykle rozniósłszy spustoszenie, cofają się zno-

wu; celtyckie zaś, zrazu szeroko rozprzestrzenione na pobrzeżu Bałtyku, ścieśniają się do drobnych tylko osad. Słowianie trzymają się obronnie w swoich lasach i bagnach. Dwa punkta, wznoszące się nad Słowiańszczyzną, wywierają na nią wpływ ciągły i silny: z jednej strony Kaukaz, oddzielony od niej stepami; z drugiej Skandynawia, odcięta morzem. Ilekroć Finny, Mongoły, Scyty — jakkolwiek ich nazwiemy, opuszczają kraje słowiańskie i kiedy Celty siedzą nieruchomie, Kaukazyanie i Skandynawi spuszczają się na te płaszczyzny, zakładają księstwa, królestwa, dają początek mocarstwom. Oba te ludy pochodzą z jednego starożytnego szczepu Azów, znanych pod tem nazwiskiem na Kaukazie, a za Herodota i za najdawniejszych czasów Grecyi pod imieniem Leków, Hazigów lub Jazigów, w Skandynawii zaś mianujących się Waregami, Normandami. W pierwszych wiekach ery naszej obydwa spotykają się w Słowiańszczyźnie pod imieniem Sarmatów i Gotów, następnie za wpływem religii chrześcijańskiej tem łatwiej zlewają się z ludnością słowiańską i od wieku VI. do IX. tworzą państwa. Naprzód powstaje państwo Czech i Lechii, w historyi pierwotnej będące jednem, potem państwo waregsko-ruskie, nareszcie węgierskie. Lechowie i Normandowie Rusini, zupełnie toną w masie podbitych ludów, tracą swój język i obyczaje, zamieniają się w Słowian; Węgrzy tylko, przywiódłszy z sobą liczne tłumy Finnów chociaż osiadają w kraju słowiańskim, zawsze jednak stanowią osobną ludność wśród krajowców, są narodem

w narodzie. Państwa te ustalone, odgrodziły ostatecznie Europę od Azyi, położyły zaporę najściom azyatyckim.

Duch chrystyanizmu, przychodząc z dwóch różnych ognisk, z Rzymu i z Carogrodu, od razu już nadaje różny kierunek religijny i polityczny w jednej stronie królestwom Czech i Polski, w drugiej ogromowi, zgarniętemu pod nazwisko Rusi. Węgry ważą się pośrodku, często wywierając wpływ na Ruś, częściej same ulegając wpływowi polskiemu. Tymczasem ze wszech stron ród słowiański poczyna być napastowany i gnieciony. Niemcy tępią go nad Elbą, wiedzeni polityką swoich cesarzów i orężem rycerskich zakonów, zachodzą aż nad Niemen; Tatarzy wylewają się straszliwie od Wołgi, Turcy szerzą podboje za Dunajem. Wiek XIII. zdaje się grozić zagładą Słowiańszczyźnie: kiedy brzegi jej pochłania plemię germańskie i fińskie, środkiem między Polską i Rusią rozlega się nagle zdobywcza potęga Litwy. Wtem dom Jagiełłów, przeznaczony ją zbawić, bierze berło polskie.

Dynastya Jagiellońska podźwiga naprzód i wzmacnia królestwo, nietylko wystawione na niebezpieczeństwa zewnętrzne, ale jeszcze wewnątrz wycieńczone zbyt szybkiem rozwijaniem się wolności politycznych. Jagiellonowie przynoszą mu nowy żywioł, nową siłę zachowawczą, mając w odwodzie rozległe państwo dziedziczne, nadają większą tegość rządowi. Panowie polscy, którzy osłabili tron i szarpali pomiędzy sobą szczątki jego władzy, oglądają się teraz z trwogą na

władzę wielkich książąt litewskich, boją się ich obrazić, żeby Litwa nie odpadła od korony. Obok tego dobroć, łaskawość i hojność królów ujmuje panów polskich, udzielaniem swobód przywiązuje Litwinów ku Polsce i przyprowadza nakoniec do skutku wieczyste połączenie się dwóch narodów. Wezwani na tron czeski i węgierski Jagiellonowie trzymają się podobnejże polityki, koją niesnaski, godzą husytów z katolikami. Dopiero, kiedy zjawiło się nowe zawichrzenie tego rodzaju, reforma Lutra, zabrakło im mocy do położenia mu tamy. Królestwo Czech przeszło natenczas w ręce domu austryackiego.

Ziemia słowiańska i ogromna jej ludność przez wiele wieków nieraz zdaje się być rozrywana i ciemiężona dla ochronienia Europy. Należy zapewno bardzo ostrożnie robić domysły historyczne; ale zawsze godzi się odkrywać drogi, któremi Opatrzność prowadziła dzieje, badać powody zaszłych wypadków, usprawiedliwiać, że tak powiem jej zrządzenia. Rzeczywiście ród słowiański, zostawiony w swoim naturalnym stanie, byłby niechybnie zniszczał; poddany zaś zupełnie Finnom, samym przez się tak już strasznym Europie i Azyi, stałby się niepohamowanem narzędziem zniszczenia. Gdyby później owładali nim książęta moskiewscy, Europa miałaby jeszcze więcej czego się lękać, bo utworzyłaby się jedność, nadająca konstytucyi słowiańskiej razem z mocą porządku trwałość polityki normandzkiej i siłę niszczycielską skłonności fińskiej. Gdyby Polacy ku końcowi wieku XII., w świetnych cza-

sach historyi swojej, pokonali Rusinów, ruch ten, co rozwinął się u nich pod Piastami, pociągnąłby Słowiańszczyznę w odmęt, i jak się zdaje, przywiódłby ją do stanu, w którym się znajdują krainy bośniackie, gdzie widzimy arystokracyę szlachty tureckiej, okazałą wprawdzie, ale uciążliwą dla poddaństwa, a niezdolną złożyć całości samodzielnej, utworzyć ciała narodowego i pójść za jakąkolwiek myślą religijną lub polityczną. Z innej strony Serbowie za czasu Nemaniczów grozili jeszcze zgubniejszym kierunkiem; objąwszy ster nad ludami pobratymczymi, byliby pogrążyli je w barbarzyństwo, wrócili do epoki najścia Normandów i Lechów, do stanu, jaki nam dzisiaj przedstawia rzeczpospolita czarnogórska.

Na przestrzeni tedy, obejmującej całą posadę Słowian, mamy obecnie wszystkie stopnie cywilizacyi i wszystkie rozdziały historyi ich rodu. Opatrzność przewodniczyła temu rodowi. Nie pozostał on w stanie Czarnogórców; oparł się panom polskim epoki piastowskiej, którzy byliby go wtrącili w stan, w jakim jest Bośnia; odrzucił politykę tych książąt, co chcieli zrobić z niego państwo feudalne, nędzne podobieństwo Niemiec; nie poddał się książętom moskiewskim, z wielką siłą i przez wiele set lat dążącym w jednym kierunku, aż nakoniec znalazł w Jagiellonach dynastyę, która w ciągu dwóch wieków, zabezpieczając porządek i razem dozwalając rozwijać się wolności, trzyma na wodzy samodzierżców moskiewskich, kładzie zaporę potędze Turków i odpycha przewagę niemiecką.

Za panowania Piastów, królowie wyłącznie przewodniczą Słowiańszczyźnie w tych stronach i są odpowiedzialni za wszystko. Przy końcu ich dynastyi, panowie polscy przystępują do władzy i odpowiedzialności królów. Pod Jagiellonami wielka już masa, bo milion obywateli wyborców i wybieralnych razem, obejmuje ster rzeczy, bierze udział w zasługach i winach królów i panów. Odtąd cokolwiek wielkiego, pięknego zajdzie w Słowiańszczyźnie, będzie to chlubą szlachty polskiej, jak również wszystkie błędy i nieszczęścia ludów słowiańskich spadną na nią.

Lekcya XXVI.

Wtorek, 4. maja 1841.

Pomyślność Słowiańszczyzny w wieku XV. — Hordy koczownicze uchodzą, pędzone przez Moskali. — Ród niemiecki klęka przed królami polskimi. — Zdobywcy litewscy stają się Słowianami. — Wynikła ztąd zmiana w rozciągłości i sile dyalektów. — Język ruski traci, polski zyskuje przewagę. — Zkąd szła siła, roznosząca szeroko język polski. — Zakony Franciszkanów i Dominikanów. — Omdlałość żywiołu ruskiego. — Zakon Bazylianów, kronikarze litewsko-ruscy. — Kronikarze łacińsko-polscy. *Długosz.* — Widać w nim kapłana i senatora polskiego. — Senat polski. — Wizerunek Polaków, skreślony przez Długosza. Podobnyż wizerunek Moskali, według latopisców tamtoczesnych. — *Commines* i *Machiavelli*, współcześni Długosza. Ich charakter polityczny.

Zbierając w treść historyę Słowian, okazaliśmy powyżej, jakiem niebezpieczeństwem groziły im plemiona obce i jak z niego wyszli oni zwycięzko w wieku XV. Teraz odkrywa się inny widok. Hordy koczownicze poczynają cofać się ku stepom, a książęta moskiewscy z całą gwałtownością długo tłumionej zemsty, pędzą je aż w głąb pustyń azyatyckich. Ród niemiecki, ugięty w stanowczej bitwie, pada na kolana przed królami polskimi, błaga o spokojne życie i rozwijanie swego przemysłu pod ich opieką, razem z nią otrzymuje ziarna wolności na późniejsze czasy. Zdobywcy litewscy, jak

niegdyś Normandowie, toną w swoim podboju, stają się Słowianami.

Wielka ta rewolucya polityczna zmienia także stanowisko języków, przeinacza ich granice. Dyalekt ruski, taki, jakim mówiono pod panowaniem książąt normandzkich między Dnieprem i Bugiem, jaki mamy w pomnikach XI., XII. i XIII. wieku, zostaje przyjęty przez zdobywców litewskich, jest językiem dworu, prawodawstwa i wojska, opierając się na księgach liturgicznych i kancyonałach, czerpie zasiłek z mowy starosłowiańskiej, cerkiewnej, uprawianej przez duchowieństwo. Dyalekt polski, chociaż rozległy szeroko, od Bugu aż do Szlązka, nie używa jeszcze natenczas urzędowego i prawnego bytu. Kościół go odepchnął, nie przyjęło ustawodawstwo; niektóre prowincye piszą wprawdzie swoje statuta po polsku, ale w ogólności prawa kanoniczne, cywilne i kryminalne układane są po łacinie. Z tego wszystkiego miarkując, możnaby było wnosić, że język ruski, będąc językiem rządu tęgiego, władzy rozległej, a przytem domowym rodziny Jagiellonów, weźmie przewagę na Północy i nawet ogarnie wszystkie kraje słowiańskie. Stało się przecież inaczej. Rusczyzna nachyliła się wkrótce do upadku pod działaniem dwóch sił przeciwnych. Z jednej strony nowo utworzony dyalekt rusko-fiński, szerząc się z zaborem moskiewskim, następował na nią fizycznie, z drugiej trawił ją moralny wpływ języka polskiego.

Nic nie masz ciekawszego dla Słowianina nad śledzenie kolei, jakiemi język polski rozkrzewiał się i brał

górę w Ziemiach Ruskich. Zdaje się, że wzrost języka podlega tym samym prawom, co wzrost potęgi politycznej. Obojga początki zawsze są okryte tajemnicą, oboje mają zaród swojej mocy w idei moralnej, rozwijają się zrazu nieznacznie; im trwalsza ich przyszłość, tem postępują powolniej i dopiero zupełnie już ukształcone, w swojej porze nagle wychodzą na jaw. Taką właśnie koleją polszczyzna opanowała Ruś, zdobytą przez Litwę. Narodowość rusko-litewska wytrawiła się wprawdzie sama przez się. Zawód wielkiego księstwa litewskiego był skończony. Liczni kronikarze i historycy ówcześni nie wiedzą już, co mówić; nie mają oni obecnego przedmiotu, ani przewidywań na przyszłość, zamykają się całkiem w przeszłości; opowiadają jeszcze z zapałem sławne wyprawy Mendoga, Giedymina, Olgierda, ale już nawet ich nie rozumieją. Wyprawy te awanturnicze sięgają Prus i Krymu, polityka wielkich książąt zaczepia się razem o Europę i Azyę, wszystko to jest nadto rozległe dla objęcia Rusinów, opisujących dzieje tych wypraw. Jednakże, gdy tymczasem latopiscy moskiewscy, odrętwieni przestrachem zgrozy, zamilkli zupełnie, pisarze ci zostawili jedyne źródło dla historyi okolic północnych w tamtej epoce. Co się z nich przechowało, ogłoszono niedawno drukiem. Ale jakażto była potęga, która wzruszyła narodowość polską i popchnęła ją na Ziemie Ruskie? Co to była za siła, która odparła aż za Dniepr mowę i narodowość ruską? Ta siła nie wszczęła się w samej Polsce, przyszła zdaleka i była wypadkiem zbiegu wielu okoliczności, nie mających na

pozór żadnego związku z historyą polską. Kościół wziął na siebie dzieło rozniesienia szeroko języka polskiego.

Jeszcze w wieku XII., podczas wielkich wojen religijnych na Zachodzie, w owejto epoce, którą najlepiej oznaczymy, wspominając imię Innocentego III., dwa słynne zakony powstały we Włoszech i rozsypały się wkrótce po Europie: zakony św. Franciszka i św. Dominika, mające powołanie naprawy Kościoła wewnątrz, a obrony jego przeciw odszczepieństwom i herezyom zewnątrz. Liczni uczniowie św. Franciszka dotarli do krajów północnych, dostali się aż w głąb Litwy pogańskiej. Kilku tych zakonników wyjednało u wielkich książąt litewskich pozwolenie osadowienia się w Wilnie. Założyli oni pierwszy klasztorek chrześcijański i pierwsi krwią apostolską skropili tę ziemię. Niewiadome są ich nazwiska; zachowało się tylko podanie, że byli Polakami. Trzy krzyże, wznoszące się na górze nad Wilenką, wobec szczątków zamku książęcego, są dzisiaj jakby zatkniętym kresem, dokąd zaszła naprzód mowa polska, prowadzona wiarą Chrystusową. Około tegoż czasu Dominikanie zawitali do Morawii i Krakowa. Św. Dominik w kilka lat po założeniu swego zakonu, przyjął do niego trzech szlachty Słowian, jakiegoś Czecha i dwóch Polaków z możnej rodziny Odrowążów, św. Jacka i błogosławionego Czesława. Ci młodzi ludzie, wracając do Polski, zakładali po drodze klasztory, w Niemczech i Morawii. Błogosławiony Czesław ufundował klasztory we Wrocławiu i Gdańsku. Z innej

strony, jeszcze za życia św. Dominika, uczniowie jego, zaszedłszy niemal na sam kraniec przyszłej dzielnicy polskiej, osiedli w Kijowie. Tak więc tedy, daleko pierwej, nim wpływ polityczny Polaków tu dosięgnął, zostały już wyznaczone punkta ich moralnego wpływu. Jak dawniej św. Wojciech oświecał im ścieżki do Prus, podobnie teraz Franciszkanie i Dominikanie torowali drogę w głąb Litwy i Rusi. Język polski zajął naprzód stanowisko na ołtarzu, stał się językiem modlitwy, a potem językiem domowym. We trzy wieki później, Jezuici, znalazłszy ten siew, z biegłością polityki i głębokością widoków, właściwą swemu zgromadzeniu, poczęli go rządnie uprawiać i na użytek obracać.

Przeciw temu parciu, pełnemu życia i wiary, narodowość ruska nie miała nic postawić. Trzymała się ona wprawdzie języka i obyczajów dawnych, ale nie umiała i nie mogła rozwijać ich dalej. Jeden tylko zakon znajdował się w tych stronach, zakon św. Bazylego, grecko-unicki, i ten od samego zawiązku swego miał w sobie coś obumarłego, nieruchomego. Św. Bazyli, walcząc z Aryanami, założył go dla pojednania niejako wiary katolickiej z odszczepieństwem aryańskiem. Kościół już wtenczas oskarżał założyciela o to, że formował jakieś *juste-milieu*, a wszelka pośredniczość między sprzecznościami, z natury swojej musi być jałowa. Udało mu się wprawdzie zachować w swoim zakonie dogmat nienaruszony, ale nie mógł i nie zdołał zaszczepić w nim ducha apostolskiego. Bazylianie Ziem Ruskich, chociaż ciągle w liturgii używali języka sło-

wiańskiego, sami wszakże ulegając szerzącemu się wpływowi polszczyzny, poczęli między sobą mówić po polsku.

Tymczasem w królestwie właściwem, w koronie Polski, w tym kraju, co tak daleko szerzył swój podbój moralny, język narodowy był w zaniedbaniu, niemal w pogardzie u kronikarzy i historyków miejscowych, piszących ciągle po łacinie. Kronikarstwo szczególniej natenczas zajmowało umysły. Po biskupie Wincentym, który przeplatając swoją powieść dziejów mytycznych rozumowaniami polityka, zbliża się już do sposobu pisania historyi właściwej, inny pisarz, Jan Długosz, po łacinie nazwany *Joannes Longinus*, podnosi kronikę na szczebel dostojeństwa historyi. Był on szlachetnego rodu, sprawował czas niemały interesa kapituły krakowskiej, a potem sam został kanonikiem. Używany często do poselstw politycznych, przywołany do rady królewskiej, spisywał dzieje tej rady, dzieje senatu polskiego. Nie jest Długosz biografem, jak Gallus, nie sięga czasów mytycznych i nie puszcza się w rozprawiania, jak Kadłubek, jest on raczej latopiscem, ale usiłującym już podać klucz wszystkich wypadków, w jednej, ogólnej myśli. Urodzenie i położenie jego społeczne są razem stanowiskami jego sądu, jako historyka. Przedewszystkiem jednak zapatruje się na rzeczy okiem duchownego, kapłana; skoro jaki czyn roztrząsa, stara się go naprzód ocenić ze strony jego wartości moralnej. Daremnie mu przedkładano nieraz, żeby zważał na potrzebę polityczną, na korzyść dla państwa;

nigdy nie dał się zbić ze swego toru, odrzucał wszelkie względy ziemskie, nie potwierdził żadnego przedsięwzięcia, aż nie przekonał się, że było sprawiedliwe. Królowi przychylny, bo w nim widzi uosobioną ojczyznę, nie ma ku niemu tego przywiązania feudalnego, jakiem tchną współcześni pisarze Europy zachodniej, zachowuje w tej mierze charakter senatora polskiego.

Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia, jak senat polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten, odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodyalnych, odziedziczył razem ich zasady, i długo szedł tradycyjnym szlakiem, utorowanym przez poprzedników swoich za Piastów. Naczelną jego zasadą było, religię katolicką mieć za główną podstawę narodowości polskiej; potem podpierać tron jako węzeł, utrzymujący jedność państwa; wkrótce wszakże przestał uważać działalność narodu za bezpośredni wypływ władzy królewskiej, owszem, zarządza berłem, oddaje koronę dynastyi, którą sądzi być najużyteczniejszą dla dobra wiary i ojczyzny. Dąży nawet do zmiany w wyobrażeniu królewskości, chce ją przekształcić wedle wzoru, jaki sam w sobie widzi; przebija się już zdaleka myśl dożywotnego panowania królów, jak wszystko u Słowian było dożywotne, jak własność gruntowa, jak urząd. Senat przytem odwołuje się w wypadkach nadzwyczajnych do zdania, do porady braci młodszej, to jest szlachty. Wszystkie te zasady senatu polskiego,

wyłożone są i zastosowane w dziele Długosza, tylko zawsze z górującym duchem religijnym autora, który pomiędzy współczesnymi jaśniał nieskazitelnością życia i głęboką pobożnością. Obsypany dobrodziejstwami od króla, nigdy on w swoich pismach nie rzuca mu pochwał pochlebnych; odepchnięty później od łaski, skazany na wygnanie, prześladowany, nigdy nie unosi się urazą, sądzi go, jak spowiednik penitenta, surowo wprawdzie, ale zawsze ze szczerą życzliwością. Podobnież w żadnem miejscu nie powstaje na swoich osobistych nieprzyjaciół. Tę samą prawość miał sobie za niezmienne prawidło postępowania i w sprawach politycznych. Kiedy naradzano się, jaką dać odpowiedź miastom pruskim, uroczyście proszącym króla o przyłączenie ich do Polski, Długosz bardzo nierychło przystał na przyjęcie tej ofiary. Wiedział on dobrze, że ziemie te należały do Kościoła polskiego, że Kościół polski niegdyś pozakładał w nich biskupstwa; ale nie był pewien, czy królowie polscy mieli do nich prawa. Nie polegając więc na wywodach polityków i geografów, chciał sam przekonać się o prawdzie, grzebał się długo w archiwach, zasięgał dawnych wspomnień, oświecał się wszelkimi sposobami i dopiero gdy mu pokazano akta i dyplomy, świadczące niewątpliwie, że te prowincye należały się Polsce, uspokojony w sumieniu, nie wahał się już podjąć się prowadzenia trudnych układów podczas wojny pruskiej.

Jemu samemu winniśmy opisanie ostatecznego wypadku tej wojny, w którym tak wynurza swoje uczu-

cia patryotyczne i myśli o krajach, jakie Polska powinna była odzyskać.

„A ja, który piszę te dzieje, jestem pełen radości, opowiadając koniec tej długiej wojny, co nam przywróciła ziemie, wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy, wyrządzane naszej ojczyźnie od obcych. Przecież dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnej nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szlązk i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi założyli niegdyś trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziej zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy.

Mimo tę miłość ojczyzny i narodu swego, jaką tu widzimy, nie waha się Długosz wytykać wad w ustawach ówczesnych, a nadewszystko wyrzucać szlachcie w oczy jej burzliwość, płochość i dumę. Oto jak kreśli charakter narodowy, z doskonałą jego znajomością:

„Każdy naród ma swoje przymioty i wady, które możnaby nazwać narodowemi. Polacy szczególnie skłonni są do zazdrości, wyszydzań i ogadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest coś niedocieczonego w ziemi, w powietrzu, w działaniu gwiazd i ostrości klimatu, co ich tak usposabia; czy nareszcie może dlatego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu albo mienia postawić z niemi na równi, to pewna wszakże, że umysły ich są zawistniejsze, niż wszelkie inne. Zdaniem

niektórych pisarzy, protoplastą Polaków i wszystkich Słowian był Cham, a przekleństwo ojcowskie, jakie ściągnął na się, śmiejąc się z ojca swojego Noego, dotknęło całe jego plemię."

Później dodaje: „Naród nasz mało wydał ludzi wyższego geniuszu, a i tych nie umiał cenić."

Dalej tak opisuje z osobna charakter szlachty i włościan.

„Szlachta polska goni nadewszystko za sławą i bogactwem; pochopna do łupieży, nie dba o niebezpieczeństwa i śmierć; obiecywać skora, niemniej łatwo zapomina przyrzeczeń; zazdrośna względem równych, uciążliwa dle niższych i poddanych; szumna w mowie, rozrzutna w wydatkach, szafuje nad możność, królom swoim wierna, dla cudzoziemców niezmiernie uprzejma, najgościnniejsza ze wszystkich narodów chrześcijańskich."

„Włościanie mają wielki pociąg do pijaństwa, kłótni i bijatyk, tak, iż rzadko w którym narodzie jest tyle zabójstw domowych; w pracach i trudach wytrwali, cierpliwie znoszą głód i zimno; o swoje mało dbają, na cudze chciwi; wierzą w baśnie i zabobony; bardzo gościnni, odważni aż do zuchwalstwa, chytrego umysłu, nie łatwo dają się oszukać; lubią nowość, noszą się porządnie; postać ich piękna; wzrost wysoki, budowa ciała silna, cera biała albo śniadawa."

W innem miejscu, ubolewając nad zepsuciem swojego wieku, powiada:

„Tymi czasy zmieniło się u nas wszystko. Czy to z przyczyny długich i nieustannych wojen, czy z jakiegoś dopuszczenia Bożego zepsucie rozszerzyło się powszechnie. Zniewieściałość doszła do tego stopnia, że Polacy poczęli podstrzygać krótko i trefić włosy, nosić na głowie ubiorki nieprzyzwoite, stroić piersi we wstążki, co dawniej nawet i kobietom nie uchodziło... Zdaje się, że wylew złego wszelkie już zapory zerwał. Są tacy, co zmarnotrawiwszy swoje dostatki, puszczają się na oszustwa i grabież; wielu innych krnąbrnie depce Boskie i ludzkie prawa, a nic nigdy nie uczyniwszy, przechwala się ciągle ze swojem bohaterstwem... Chce się im zawsze poprawiać nie siebie samych, ale swoich przełożonych... Rozprawiacze ci, pełni słów nadętych, prawdziwie wyglądają na bohaterów teatralnych... I nie mówię tu o nikim w szczególności, wada to narodowa. Jesteśmy lekkomyślni i próżni, obracamy w śmiech duchowne i świeckie ustawy, nie strwożeni pogróżkami Pisma, z sercem, zamkniętem na przestrogi i dary Boga, nie dbali o żywot przyszły, pędzimy dni, jak gdybyśmy wiecznie żyć mieli, własnym naszym lub zauszników naszych sądem oślepieni, za najlepszych siebie mając, nie pamiętamy, że na nas samych lub potomków chłostę ściągnąć musimy... Zaiste, taki stan rzeczy, przeciwny Bogu i ludziom, skończy się kiedyś okropnie... Jeśli wielu dziś, nie oglądając się na ostateczny rachunek, bez niepokoju dni i nocy trawi na uciechach, to zdaniem mojem ztąd pochodzi, że Opatrzność wstrzymuje nad nami karę, gotując nam podo-

bno los gorszy, niżeli winowajców, bo potępieńców."

To wszystko, jakkolwiek smutne, jest niczem w porównaniu z tem, co się natenczas działo w Moskwie. Zobaczmy na przykład, jakie tam były obyczaje książąt, szlachty i ludu. Oto co mówi historyograf cesarstwa Karamzin, wedle latopisców współczesnych Długosza.

„Oprócz niezgód domowych, cechą panowania Wasila ślepego są rozliczne zbrodnie, dowodzące ówczesnej surowości obyczajów. Dwaj książęta byli oślepieni, dwaj otruci. Nietylko gmin w swej zawziętości bez sądu topił i palił ludzi, obwinionych o występki, nietylko Rosyanie sposobem szkaradnym dręczyli jeńców wojennych, ale same nawet kary, wprowadzone do ustaw, trącą barbarzyństwem okrutnem... Moskwa po raz trzeci dopiero ujrzała tak zwaną przedajną karę śmierci, szlachetnym przodkom naszym nieznaną. Odtąd poczęto nawet ludzi możnych, o zbrodnię stanu oskarżonych, publicznie chłostać knutem. Ten poniżający człowieczeństwo zwyczaj winniśmy Mongołom... Sami kupcy, łotry i urwisze mongolscy, obchodzili się z nami, jak ze służebnikami, godnymi pogardy. Było to skutkiem moralnego upodlenia ludzi; straciwszy godność narodową, wyuczyliśmy się nikczemnych przebiegów niewolnictwa, które u niedołężnych miejsce siły zastępują: oszukując Tatarów, nabraliśmy nałogu oszukiwania jedni drugich... Chciwość pieniędzy zrodziła bezczelność... Czucie ucisku, bojaźń, nienawiść, włada-

jąc duszami, rodzą obyczaje ponure i srogie. Okoliczności zawsze tłumaczą nam usposobienie narodu, a skutek częstokroć trwa dłużej, niżeli przyczyna... Być może tedy, że dzisiejszy nawet charakter Rosyan okazuje niektóre cechy, jakiemi go barbarzyństwo Mongołów napiętnowało."

Nic nie masz bardziej poniżonego nad język, używany podówczas w stosunkach publicznych książąt moskiewskich z Mongołami. Weźmy na przykład mowę, jaką miał jeden posłannik do hordy, starający się o tytuł wielkiego księcia dla swojego pana, którego współzawodnik żądał tegoż tytułu na mocy dawnych praw i zwyczajów krajowych, przez samychże Mongołów zaprzysiężonych. Agent ten tak się odzywa do chana, siedzącego na czele swojej rady.

„Królu najwyższy! Błagam cię, abyś pozwolił mi nędznemu niewolnikowi twojemu, przemówić za moim księciem. Jerzy chce otrzymać wielkie księstwo na mocy starożytnych praw rosyjskich, pan mój żąda je mieć tylko z twojej łaski, wiedząc, że wielkie księstwo jest twoim ułusem i że możesz dać je temu, komu ci się podoba. Tamten dopomina się, ten prosi. Co znaczą kroniki i obumarłe przywileje, gdzie wszystko od woli króla zależy? Czyliż nie ta wola zatwierdziła testament Wasila Dymitrowicza, który księstwo moskiewskie synowi przekazał? Wasil Wasilewicz lat sześć na tronie: nie zrzuciłeś go, królu, a więc sam go prawym monarchą uczyniłeś."

Cokolwiekbądź, jak z jednej strony był w szlachcie polskiej duch wspaniałomyślności, rycerskiej odwagi i zamiłowania swobód, który obiecywał rzeczypospolitej świetną przyszłość; tak z drugiej nie można Moskalom odmówić rezygnacyi patryotycznej, która częstokroć dokazuje wiele. Książęta moskiewscy, wzywani od chanów, żeby stawili się przed nimi, mogli łatwo unikać niebezpieczeństwa, opuszczając swój kraj, woleli wszakże narażać się na nie. Kiedy rozkaz chański przychodził do Moskwy, wielki książę robił testament, żegnał się z rodziną, wyjeżdżał z miasta przy żałobnym odgłosie dzwonów, przeprowadzany, jak na śmierć, bo nieraz chanowie po to tylko przywoływali wielkich książąt, żeby ich kazać w swoich oczach tracić. Książę Mikołaj Twerski po zapadłym już nań wyroku, miał jeszcze sposób do ucieczki, ale nie chciał z niego korzystać; powiadał, że nie uniósłby z sobą kraju, że ocalając swoją głowę, tysiące głów chrześcijańskich wystawiłby na zemstę tatarską, że powinnością jego było za poddanych swoich dać gardło.

Wartość historyka polskiego nie może lepiej wyjść na jaw, jak przez porównanie z nim sławnych pisarzy współczesnych. Wiek XV. był wiekiem dziejopisarskim. W kilka lat po Długoszu Filip de Commines układał swoje pamiętniki, a w dziesiątek lat potem urodził się we Florencyi Machiavelli. Commines, daje nam wyobrażenie tamtoczesnej szlachty francuskiej, mniej jeszcze pochlebne, niżeli Długosz szlachty polskiej. Sługa naprzód książąt Burgundyi, zaciągnięty później w służ-

bę króla francuskiego, trąci on jeszcze skłonnością ku dawnemu porządkowi feudalnemu, potrzebuje koniecznie mieć *suzerena*; ale darmobyśmy szukali w jego przywiązaniu wasalskiem szczerości Joinvillów lub Villeharduenów. Nie ma on już wiary w feudalizm, mało ufa tradycyom kościelnym, oddziela politykę od moralności i kiedy wszyscy jego poprzednicy każdy wypadek przypisują bezpośrednim zrządzeniom Opatrzności, on przyczyny głównej wszelkich wypadków szuka w namiętnościach albo w widokach osobistych jednego człowieka. Zręczność odbiera od niego największy hołd uwielbienia, dla tej zręczności też najbardziej miłuje Ludwika XI. Powiedziano o nim, że jest ojcem heretyków w polityce; istotnie wszczął on wielkie odszczepieństwo, dał przykład rozbratania polityki z moralnością.

Co do Machiavellego, tego system znajomy jest wszystkim. Pomimo wykrętów niektórych uczonych nowożytnych, usiłujących przywrócić mu dobre imię, Machiavelli, człowiek namiętny i przewrotnego rozumu, jeśli miał jaką myśl, to chyba tę, żeby spoić Włochy w jedno, ale ową jedność zasadzał nie na jakiem pojęciu, nie na jakiej potrzebie rzeczywistej podówczas, tylko na jakichś wspomnieniach starożytnych, na układzie, przez się wymarzonym, na utopii własnego utworu. Przekonawszy się później, że to do niczego nie prowadziło, zwątpił o rzeczypospolitej Florenckiej i o całej ludzkości, został wielbicielem despotyzmu, chciał wy-

rozumować i postawić system prawdziwie mongolski, system gwałtu i zniszczenia.

Machiavelli obchodzi Polskę z powodu, że jeden jego uczeń, bardzo utalentowany, przywędrował do niej właśnie za życia Długosza i chciał w radzie królewskiej zaszczepić naukę swojego mistrza. Mniemano nawet, że ten machiawelista Filip Buonacorsi, napisał żywot naszego historyka, co jednak jest mylnym domysłem, bo nie byłby on zdolny ocenić moralnego charakteru tego człowieka i wreszcie styl jego, znany z innych pism, różni się zupełnie od stylu tej biografii.

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego
Ł.

Treść tomu I.

Zeszyt I.

Strona

LEKCYA I. Przemówienie. Trudność wykładu. — Ciążenie moralne ludów słowiańskich ku Zachodowi. — Ognisko siły przyciągającej we Francyi i w Paryżu. — Ogrom geograficzny literatury słowiańskiej. Plemię i ludy Słowian. Mowa i dyalekty ich. — Co powinnoby skłaniać Zachód do poznawania Północy. — Zetknięcie się orężne Zachodu ze Słowianami w dawnych czasach. — Dwie ich armie, przeciwne sobie, ukazujące się na wszystkich polach bitew nowoczesnych. — Odkrycia na polu naukowem. *Zaluziański. Ciołek. Kopernik.* . . . . . 1—13

LEKCYA II. Teorye Zachodu i praktyka w Słowiańszczyźnie. — Piotr W. i Konwencya. — Znajomość historyi ludów północnych, objaśnia historyę europejską. — Słowiańszczyzna była morzem, zbierającem w siebie wylew barbarzyństwa. — Tworzenie się mocarstw w jej łonie kładzie zaporę hordom azyatyckim. — Plemie uralskie, jego siedlisko, charakter i podział. — Ruś ma do walczenia Mongołów, Polska Turków. . . . 14—21

LEKCYA III. Opór przeciw różnym nieprzyjaciołom wyciska różne piętno na literaturze narodów słowiańskich. — Cecha literatury staroruskiej i rosyjskiej. W wyobrażeniach góruje cześć monarchy; poezya chyli się ku epopei. — Inny

Strona

od mongolskiego szczep turecki. — Pojęcie ojczyzny rodzi się u Polaków. Cała ich literatura wykwita z tego zawiązku; poezya skłania się ku stronie lirycznej. — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezyi ukraińskiej. Poemat Malczewskiego. . . . . 22—34

LEKCYA IV. Dziedziny baśni i rzeczywistości w Słowiańszczyźnie. Dopiero chrześcijaństwo zdołało opanować kraje nieznane. — Kolebka cywilizacyi Słowian. Początek ich historyi. Pierwszy dyalekt, podniesiony do godności języka. — Przyczyna upadku tych krajów. — Serbia. Bitwa na Kosowem polu. Poezya serbska. — Czechy. Ich błędy; ich literatura; ich odradzanie się. — Porównanie Słowiańszczyzny z resztą Europy, jako dwóch połów całości odpowiadających sobie podobieństwem krajów. . . . . 34—46

LEKCYA V. Odpowiedź na niektóre zarzuty. Plan wykładu. — Charakter fizyczny i plemienny Słowian. — Siedziba słowiańska i jej podział. — Wpływ miejscowości różnych okolic na pierwotną i ukształconą literaturę ich mieszkańców. — Społeczność słowiańska. Dogmat religijny. Zupełna nieobecność śladów objawienia. . . . . 46—60

LEKCYA VI. Ubóstwo i skażenie źródeł mytologii słowiańskiej. — Jałowość pierwotnej religii Słowian. — Najścia barbarzyńców wynikały zawsze z pobudek religijnych. — Budowa społeczeństwa słowiańskiego: jego zawiązek, wieś, gmina. — Tryb szerzenia się po ziemi rodu Słowian. — Nie byli oni barbarzyńcami. — Zdania o nich pisarzy starożytnych i średniowiecznych. — O nazwisku ich rodowem i śladach przebywania w różnych krajach Europy. . . . . 60—71

LEKCYA VII. Dawność pobytu Słowian w Europie. — Wyobrażenia obce, przymięszane do słowiańskich. — Mytologia i królewskość, wciskające się do nich z sąsiedztwa. — Stan społeczeński Słowian na kilka wieków przed Chrystusem

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego

Strona

i po Chrystusie. — *Mowa słowiańska:* jedyny pomnik wielowiekowej działalności. — Zgłębianie jej może pogodzić filozoficzną sprzeczkę co do początku mowy ludzkiej. — *Tradycya słowiańska* w bajkach i pieśniach gminnych. — Bajka na Wschodzie, na Zachodzie u Słowian . . . 71—82

LEKCYA VIII. *Literatura kopalna* Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu. — Rozszczepienie się mowy słowiańskiej na dwa główne konary i wiele ich gałęzi. Dwoistość w mowie i w historyi. — Polska i Rosya: dwie myśli walczące o Słowiańszczyznę. — Zawiązywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo i Morawy. Madiary. Lechy i Czechy, Normandy, Rusini. — Ród Azów. — Różnica rządów, założonych przez Lechitów i przez Normandów. — Pierwiastki rodowe, za osłabieniem spójni żywotnej ciał politycznych, wydobywają się dzisiaj na jaw. . . 82—94

LEKCYA IX. Lechia, Czechy i Ruś: zawiązek nowej tradycyi, historyi i literatury w Słowiańszczyźnie. — Lechici mają królów wybieralnych. Leszki. Popiele. Myśl lechicka zawładania Północą, oparta na pozyskanem prawie. Dynastya Piastów już słowiańska. Jej znamię. — Rusini mają książąt dziedzicznych w potomkach Ruryka. Myśl normandzka opanowania Północy, przywiązana do pochodzenia z krwi. — Nie widać zrazu, gdzie są środkowe ogniska dwóch przeciwnych potęg. — Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny. — Spór o pierwszeństwo wyznań i o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne oskarżanie łaciny i chrześcijaństwa o szkody, wyrządzone Słowianom. — Panslawizm nowożytny. — Fałszywe drogi do jedności słowiańskiej. Co jedynie może ją utworzyć. . . . . .94—105

LEKCYA X. Najście Madiarów, założenie państwa Węgier. — Rozdział Słowiańszczyzny dokonany. Kończy się historya ogólna mowy słowiańskiej. — Języki narodowe. Spór o ich pierwszeń-

Strona

stwo. — Kolej dawności pomników piśmiennych. *Sąd Libuszy*, najdawniejszy pomnik literatury czeskiej. . . . . 105—117

LEKCYA XI. Rękopis królodworski. Pieśń bohaterska *Zaboj*— *Sławoj* — *Ludiek*.— Poemat ten tchnie nienawiścią przeciw chrześcijaństwu. — Uczucie to jest rozniecane dzisiaj w literaturze przez Słowianofilów.—Dobrodziejstwa, jakie chrystyanizm przyniósł społeczeństwu słowiańskiemu. 117—130

LEKCYA XII. Inne poemata w rękopisie królodworskim. — Zmyślenie o przyczynie najazdu Tatarów.— Pomniki piśmienne polskie i ruskie. — Konieczność, zmuszająca Słowian do przyjęcia religii chrześcijańskiej.— Dwoistość chrześcijańsko-słowiańska. — Parcie Niemców na Słowiańszczyznę. — Słabość G eków. — Katolicyzm i schyzma. — Różnica uchowieństwa zachodniego od wschodnego. — Polska i Ruś. — Kronikarze *Nestor* i *Gallus*. . . . . 130—141

LE KCYA XIII. Przyczyny różnego ukształcenia się kronikarstwa średniowiecznego w Słowiańszczyźnie. — Duchowieństwo ruskie i duchowieństwo polskie. Św. Wojciech. Hymn *Bogarodzica*. — Nestora *Powieść dawnych lat*. — Gallusa *Opowiadanie dziejów Krzywoustego*. — Bliskocześni kronikarze niemieccy i czescy. *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski. — Co są dyalekty. — Mowa słowiańska składa się raczej z języków, niżeli z dyalektów. — Różnica języka od dyalektu. — Przyczyny wzrostu i upadku języka. . . . . 141—160

LEKCYA XIV. Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandyi, w Anglii. — Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Ich zniszczenie. — Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup Bamberski Otton. — Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnej: *Słowo o pułku Igorowym*. Bojan. Domysł o nim. 160—179

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego
Ł.

Stron

LEKCYA XV. Dalszy ciąg o wyprawie Igora. — Boleść i tęsknota, charakter ówczesnej poezyi ruskiej, wręcz przeciwny charakterowi polskiej: przykłady z Gallusa. — Forma poezyi słowiańskiej między skandynawską i grecką. Dziedzina jej na ziemi: brak sprężyny osadzonej w świecie niewidomym. — Wiara w upiory. — Wile i Diwy. — Poezya słowiańska na drugiej stronie Karpat. Kraje objęte niegdyś nazwiskiem Illiryi i Mezyi. — Bułgarya. Cesarz Bazyli morderca Bułgarów. Cesarz Justynian Słowianin. — Serbia. Bela Urosz protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników literatury serbskiej . . . 179—198

Zeszyt II.

LEKCYA XVI. Skreślenie dziejów serbskich aż do najścia Turków. — Opisanie śmierci króla Lazara przez Janczara Polaka. — Jan Kapistran. — Historya Serbii, podług źródeł bizantyńskich pisana, inaczej wygląda od historyi, przez poezyę narodową utworzonej. — Mytologia serbska. — Cykl poezyi bohaterskiej. Poemat *Zaślubiny Lazara.* — Legenda *Spór świętych.* — Podobieństwo poezyi serbskiej do Homerowskiej. . . . . 205—222

LEKCYA XVII. Jak należałoby uszykować ułamki poezyi serbskiej. — Założenie Rawanicy. — List Amurata do Lazara. — Poselstwo sokoła od Najświętszej Panny. — Uczta w Kruszewcu: wyprawa Miłosza do obozu tureckiego. — Wyjście wojsk Lazara na Kosowe pole. — Kruki naprzód, potem wierny sługa

Strona.

przynoszą wieść z pola bitwy. — Epopeja grecka i epopeja słowiańska: pogaństwo i chrześcijaństwo. — Dziewczyna na pobojowisku: ustęp, przypadający na zamknięcie okresu poezyi bohaterskiej — Rytm tej poezyi. — Dyalekt serbski. — Co odbiera nadzieję otrzymania kiedykolwiek całkowitej epopei słowiańskiej, takiej, jak Iliada albo Odysea. — Cykl poezyi romansowej *Królewicz Marko*. . . . . 223—246

LEKCYA XVIII. Istotne przyczyny upadku Serbów. — Roztrząśnienie przeszłości Słowian greckich i tureckich. — Słowianie wśród Hellenów. Pelazgi. Lakoni. Majnoci. Zakoni. — Byt Słowian pod cesarstwem bizantyńskiem. Budowa tego cesarstwa. Wytłumaczenie jego upadku. — Rola Słowian w państwie Turcyi. Janczary. Mameluki. — Dlaczego dotąd sama tylko Rosya korzysta z trudnych zagadnień kwestyi wschodniej. — Królewicz Marko w poezyi serbskiej jest postacią mityczną, wyobrażającą los i położenie tamecznych Słowian. — Czarnogórcy. 246—263

LFKCYA XIX. Prawdziwy charakter epopei. — Poetyckie wyobrażenie Serbów o Wschodzie i Zachodzie Europy. — Poemat *Wesele Zernojewicza* . . . . . 264—285

LEKCYA XX. Rodzina jest światem Słowian; uczucie familijne panuje w ich poezyi. — Towarzysz broni, brat przybrany. — Położenie rodzin chrześcijańskich obok muzułmańskich, urozmaica romans. — *Przygody Stojana Jankowicza*. — *Bajo Piwanicz* albo *Wyzwanie na pojedynek*. — Siła pamięci u Słowian. Szlachetność stylu ich poezyi. Trywialność wyradza się w miastach. Dowcip satyryczny obcy jest Słowianom. — Rodzaj poezyi fantastycznej. Wila. *Legenda. Założenie Skadry*. — *Jelica*. — Wzmianki o upiorach nie mają miejsca w poezyi słowiańskiej . . . . . 286—307

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego
Ł.

Strona

LEKCYA XXI. Poezya słowiańska, wykluczając satyryczność, nie wyrzuca wesołości bawiącej. Ustęp komiczny w *Weselu królewicza Marka*. — Poezya niewieścia. Piosnki. Sposób, jakim się tworzą. — Styl pieśni nieoddzielony wyraźnie od innych stylów. Ton pieśni gminnej w tragedyi, nawzajem ton tragiczny w pieśniach, n. p. *Śmierć żony Hassan-agi*. — Przesada w poezyi Słowian muzułmańskich. — Wuk Stefanowicz *Karadzicz*. Zieranie rapsodów i piosnek serbskich. — Cywilizacya zachodnia, grożąca zagładą życia domowego i poezyi Słowian południowych. 308—326

LEKCYA XXII. Tłumaczenia poezyi słowiańskiej. Fałszerstwo. *Meriné*. — Przecinek poezyi serbskiej; zwrot oka na Ruś, Polskę i Czechy. — Dziedziczenie w liniach młodszych. — Ruś rozpadła na cztery odłamy. — Troiste plemię Leonów nad Bałtykiem. — Kawalerowie Mieczowi. — Krzyżacy. — Mongoły. — Moskwa we władzy chanów znajduje podstawę dla siebie. — Czechy, przyjąwszy zachodnie instytucye, tracą narodowość. — Polskę ratuje żywotność wewnętrzna. Lubo uszczuplona w ciągu podziałów, staje ona najwyżej między ludami północnymi pod względem wolności i oświaty. . . 327—343

LEKCYA XXIII. Zmiana w Słowiańszczyźnie od połowy wieku XII. — Wielkie księstwo Moskwy wyłącza się z Rusi i staje nad nią. — Opór przeciwko dążności moskiewskiej. Mścisław Mścisławicz. — Koniec Rusi normandzkiej, początek fińskiej. — Finny. Zlewek ich ducha ze słowiańskim. — Charakter plemienia fińskiego w zabytku poezyi. — Polityka książąt moskiewskich pod chanami aż do zajęcia ich miejsca. — Car moskiewski. — Epoki rozwijania się państwa moskiewskiego. — Latopiscy ruscy od początku wieku XIII. — Polska w tychże czasach. — Moralne spójnie jej

Strona

jedności. — Synody. — Prawodawstwo. — Kronikarze polscy są już historykami . . . 244—261

LEKCYA XXIV. Niemcy krytykują styl kronikarzy polskich. Francuzi dziwnie przerabiają dzieje ruskie. — Kronikarstwo polskie *Wincenty* (Kadłubek). — Literatura prawodawcza. Charakter prawodawstwa polskiego tamtych czasów. *Statuta* polskie i *Bulla Złota*. — Wpływ na Polskę wyobrażeń, czerpanych ze starożytnej historyi rzymskiej. — Czechy w wieku XIV. Ottokar. Dom Luxemburski. Świetność Czech pod Karolem IV. — Walka narodowości czeskiej z germanizmem. — Kronikarz *Dalemil*. — Pisma Wiklefa. — Huss. — Żiżka. — Wojny i zniszczenia. — Sekty. — Zgoda hussytów z katolikami. — Wycieńczenie i schyłek do upadku Czech. — Współczesny wzrost Moskwy a bardziej jeszcze Litwy. — Polityka książąt litewskich. — Osłabienie wielkiej hordy. — Ówczesny stan Polski. Jadwiga. Jagiełło. Połączenie Litwy z Polską. . . . . 362—382

LEKCYA XXV. Epoka Jagiellońska. — Zmiany w charakterze Jagiełły po przyjęciu wiary św. — Zawady w zlewaniu się Litwy z Polską. — Ostateczny zamach Krzyżaków. Bitwa pod Tannenbergiem. Zakon złamany, germanizm odparty. — Korony Czech i Węgier ofiarowane domowi Jagiellońskiemu. — Wytężenie przeciw Turkom, z drugiej strony szerzącym się w Słowiańszczyźnie. — Bitwa pod Warną. — Polityka papieżów. — Sprawy cesarstwa wschodniego. — Sobor skończony we Florencyi. Unia. — Opór przeciw unii. — Wzięcie Konstantynopola przez Turków. — Przyczyny upadku cesarstwa greckiego. — Zebranie w treść historyi Słowiańszczyzny do czasów Jagiellońskich. 383—401

LEKCYA XXVI. Pomyślność Słowiańszczyzny w wieku XV. — Hordy koczownicze uchodzą, pędzone przez Moskali. — Ród nie-

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Golachowskiego

Strona

miecki klęka przed królami polskimi. — Zdobywcy litewscy stają się Słowianami. — Wynika ztąd zmiana w rozciągłości i sile dyalektów. — Język ruski traci, polski zyskuje przewagę. — Skąd szła siła, roznosząca szeroko język polski. Zakony Franciszkanów i Dominikanów. — Omdlałość żywiołu ruskiego. — Zakon Bazylianów, kronikarze litewsko-ruscy. — Kronikarze łacińsko-polscy. *Długosz.* — Widać w nim kapłana i senatora polskiego. — Senat polski. — Wizerunek Polaków, skreślony przez Długosza. Podobnyż wizerunek Moskali, według latopisców tamtoczesnych. — *Commines* i *Machiavelli*, współcześni Długosza. Ich charakter polityczny. 402—417

Z KSIĘGOZBIORU
Kazim. Gołachowskiego
Ł.....

77
582
I/VII 2.80 –
88392
14.XI.74

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
78
Biblioteka WSP Kielce
0236133